

Ludmiła Plett

**CZAS ROZPOCZAĆ SĄD
OD DOMU BOŻEGO**

*Misjonarz Erlo Stegen
przedstawia oczyszczenie życia
jako warunek przebudzenia*

Людмила Плетт
Время начаться суду с дома Божьего

Wydawnictwo:

Bibel-und Schriftenmission e.V.
D-36341 Lauterbach
BRD – Germany 1994

Tłumaczenie: Krzysztof Wojnikiewicz

Cytaty biblijne zaczerpnięto z:

PISMO ŚWIĘTE STAREGO I NOWEGO TESTAMENTU BRYTYJSKIE
I ZAGRANICZNE TOWARZYSTWO BIBLIJNE Warszawa – 1984 r.

BIBLIA ŚWIĘTA to jest CAŁE PISMO ŚWIĘTE STAREGO I NOWEGO
TESTAMENTU BRYTYJSKIE I ZAGRANICZNE TOWARZYSTWO BIBLIJNE
Londyn – 1948 r. (BG)

PISMO ŚWIĘTE STAREGO I NOWEGO TESTAMENTU
Wydawnictwo Pallotinum, Poznań – Warszawa, 1980 r. (BT)

NOWY TESTAMENT, TRINITARIAN BIBLE SOCIETY (TBS)

Ludmiła Michajłowna Plett (Pimenowa) urodziła się w 1949 roku w ZSRR, w mieście Frunze. Z pochodzenia jest Rosjanką. Rosła i wychowywała się w rodzinie chrześcijańskiej.

Po ukończeniu w 1972 roku akademii medycznej we Władywostoku, przez około 10 lat pracowała jako lekarz-terapeuta w różnych miejscach Związku Radzieckiego.

W 1983 roku razem z mężem wyjechała do RFN, gdzie pierwszy raz usłyszała kazania Erlo Stegena, ewangelisty i misjonarza z Południowej Afryki

Na początku 1987 roku, po pierwszym odwiedzeniu stacji misyjnej Kwasi-zahantu. przeżyła głęboki kryzys duchowy i pełny duchowy przełom, po którym postanowiła całkowicie poświęcić się innej służbie — niesieniu wszystkim ludziom, a przede wszystkim swoim rodakom, tej starej i wiecznie nowej, żywej ewangelii która wzywa dusze do przebudzenia się z duchowego snu, do oczyszczenia i doprowadzenia do porządku swojego żyda- i do przygotowania się na spotkanie ze Stwórcą w wieczności.

Książka „Przebudzenie rozpoczyna się ode mnie”, wydana po raz pierwszy w roku 1989, dosłownie wstrząsnęła duszami tysięcy i milionów ludzi, zmuszając ich do myślenia i sprawdzenia wielu rzeczy.

Niniejsza książka jest kolejną odpowiedzią autorki na Boże wezwanie do pracy w Jego winnicy.

Przedmowa

Drogi przyjacielu! Ta książka jest bezpośrednią kontynuacją książki, która ukazała się w grudniu 1987 roku: „Przebudzenie rozpoczyna się ode mnie” i także opracowana jest na podstawie kazań ewangelisty i misjonarza z Południowej Afryki — Erlo Stegena.

W czasie, gdy jeszcze trwała praca nad pierwszą książką, Pan już kładł mi na serce myśl o powstaniu drugiej, kontynuującej rozpoczęty temat o konieczności oczyszczenia, wyjścia z zastoju duchowego i przebudzenia z duchowego snu. Na modlitewne pytanie: Jak powinna nazywać się ta książka? — została dana wyraźna odpowiedź: „Czas rozpocząć sąd od domu Bożego”. Pomimo tego, że te słowa są oparte na Słowie Bożym, przestraszyłam się. — Panie! — w myśli zwróciłam się do Ojca niebieskiego — już nawet ten tytuł będzie odstraszał. Czy nie można jakoś inaczej, naturalniej? — Nasuwały mi się najróżniejsze tytuły, które też wyrażałyby treść książki, ale Pan mówi raz i więcej nie idzie na żaden kompromis. Bo kimże jestem, nędznym człowiekiem, aby śmieć się Mu przeciwstawić? Przecież On się nie myli!

Uprowadzając oburzenie niektórych czytelników z powodu tego, że w pierwszej i tej książce w miejscu autora widnieje moje nazwisko, a nie nazwisko Erlo Stegena, chcę powiedzieć, że uczyniono to wbrew mojej woli pod naciskiem kierownictwa stacji misyjnej Kwasizabantu. W Nowym Testamencie czytamy o tym, że Jezus wjeżdżał kiedyś do Jerozolimy, siedząc na grzbiecie oślicy. Kim była ta nierozumna oślica? Nikim! Lecz właśnie dlatego, że na niej jechał Jezus, wspomina się o niej w każdej z czterech Ewangelii. Co zaś dotyczy mnie, to jestem szczęśliwa, że z łaski Bożej mogę spełniać teraz rolę takiej „oślicy”, będąc piszącym piórem misjonarza Erlo Stegena. Myślę, że najważniejsze jest to, aby to głoszenie, podobne do alarmującego dźwięku Bożej trąby, doszło do uszu narodów ziemi, dotykając przede wszystkim tych, którzy nazywają siebie dziećmi Bożymi.

Wiele tysięcy listów, które przysły z ZSRR w odpowiedzi na pierwszą książkę o przebudzeniu w Południowej Afryce, dowodzi wciąż, że chrześcijaństwo XX wieku — dzisiejszy lud Boży — zmęczeni są już swoją letnością duchową i faryzeuszowskim zakonem, będącym coraz bardziej obrzędowym chrześcijaństwem. Oczekujemy powtórnego przyjścia naszego Pana Jezusa Chrystusa, ale czy jesteśmy na nie gotowi? Czy nazywając siebie Kościołem Chrystusowym, jesteśmy tą Oblubienicą, która przygotowała się na spotkanie z Oblubieńcem?

W latach młodości bardzo często niepokoiły mnie słowa Psalmu 50: „Lecz do bezbożnego rzecze Bóg: Po co wyliczasz ustawy moje i masz na ustach przymerze moje? Wszak nienawidzisz karności i lekceważysz słowa moje. Gdy widzisz złodzieja, bratasz się z nim. a z cudzołożnikami zadajesz się. Ustom swoim pozwalasz mówić źle, a język twój knuje zdradę. Siedzisz i mówisz przeciw bratu swemu, znieważasz syna matki swojej. Czyniłeś to. a ja milczałem, mniemałem, żem tobie podobny; karcę cię i stawiam to przed oczy twoje... Pojmijcież to wy, którzy zapominacie Boga, bym was nie rozdarł, a nie będzie ratunku!” (Ps 50:16-22).

Gdyby te słowa Pisma Świętego odnosiły się do tego świata, „kapiącego się w grzechach”, wtedy wszystko byłoby zrozumiałe. Lecz przecież tutaj Biblia nazywa grzesznikiem tego, kto głosi ludziom ustawy Pańskie i naucza innych Jego przymierza! A przecież tego niewierzący nie robią! O Chrystusie głosimy my, chrześcijanie. Oznacza to, że właśnie do nas, wierzących, skierowane są te piętnujące, gniewne słowa Boże, W Pierwszym Liście apostoła Piotra, 4:17. Pismo Święte mówi zupełnie proste i wyraźnie: „Nadszedł bowiem czas, aby się rozpoczął sąd od domu Bożego”. Księga proroka Ezechiela, 33:12-20, też jest wyraźnym potwierdzeniem tego.

Drogi czytelniku, proszę cię o jedno: wertując leżące przed tobą stronicę, zapomnij o marności, o tym, co ziemskie, i pomyśl o tym, co czeka ciebie, jeśli życie nagle, zostanie przerwane, a ty wkrótce staniesz przed Tym, przed którym nie ma i nie może być nic ukrytego. Stań teraz przed lustrem Słowa Bożego i określ sam, kim jesteś w świetle wieczności, która wcześniej lub później nieuchronnie nadejdzie.

Przybliży się dzień sądu, ale póki co, jeszcze jest czas łaski, dzień możliwości pojednania się z Bogiem i bliźnimi, ujawnienia swoich grzechów, obmycia się w świętej krwi Chrystusowej, otrzymania odpuszczenia i łaski. Czy nie lepiej zrobić to dziś niż ciągle odkładać to do jutra? Przecież może się tak zdarzyć, że jutro będzie już za późno cokolwiek naprawić! Błagam Pana, aby płomienne słowa odważnego i wiernego sługi Bożego, Erlo Stegena, znów stały się obecnie głosem wołającego na pustyni dla każdej duszy.

Korzystając z tej możliwości, proszę o wybaczenie czytelników pierwszej książki, którym nie mogłam osobiście odpowiedzieć na ich listy. Mam nadzieję, że przez tę książkę Pan uczyni to o wiele lepiej i oczekujący otrzymają odpowiedź na wiele pytań, które ich poruszają.

Ludmiła Plett

Wstępna modlitwa:

Drogi Ojciec Niebieski! Prosimy, abyś był teraz pośród nas. Przemawiaj do nas poprzez Twoje święte Słowo. Dziękujemy za ten wielki dar, za tę nieocenioną kosztowność, którą upodobało Ci się nam darować. Poprzez nie mamy dostęp do największego bogactwa świata. Ześlij teraz Swojego Ducha, który potrafi ożywić literę. Otwórz nasze oczy duchowe i umysły, abyśmy mogli zrozumieć Pisma, a dzięki temu zobaczyć Twoją chwałę. Rozjaśnij nam Swoje Słowo, tak aby serca nasze pały ogniem, podobnie jak doświadczyło tego dwóch uczniów, którzy niegdyś spotkali się z Tobą na drodze do Emaus. Spraw, abyśmy i w tych godzinach, kiedy będziesz z nami rozmawiał, czuli się jak Mojżesz, do którego powiedziano: „Zdejm z nóg obuwie swoje, bo miejsce, na którym stoisz, jest ziemią świętą”.

Amen.

„Niejedna droga zda się człowiekowi prosta,
lecz w końcu prowadzi do śmierci”

Prz 14:12.

1. „Związany” Chrystus

W Ewangelii według Łukasza w 12 rozdziale, w 49 i 50 wersecie czytamy: „Ogień przyszedłem rzucić na ziemię i jakżebym pragnął, aby już płonął. Chrztłem mam być ochrzczony i jakże jestem udręczony, aż się to dopełni”.

Te słowa można znaleźć tylko w Ewangelii według Łukasza. Ani jeden z trzech innych ewangelistów nie przekazał nam tej wypowiedzi Pana Jezusa. Interesujący jest ten fakt, że te dwa zdania wyrwały się z ust Jezusa zupełnie nieoczekiwanie w samym środku Jego mowy na zupełnie inny temat, nie mający nic wspólnego z tymi słowami. Powstaje wrażenie, że w tej krótkiej wypowiedzi Pan jakby otworzył na chwilę uczniom Swoje serce, aby oni, zajrzawszy w nie, mogli ujrzeć i zrozumieć coś bardziej ważnego i ukrytego. Zdarzyło się to w największym szczycie- Jego ziemskiej służby, gdy odnosił największe sukcesy i uznanie. Żaden człowiek przed Nim nie odniósł takiego sukcesu. Ślepi zaczęli widzieć, chromi chodzić, chorzy byli uzdrawiani, martwi wskrzeszani. I oto w tym okresie rozkwitu Jego służby Pan otwiera nagle przed uczniami Swoje serce, jakby nie mógł dłużej o rym milczeć. W tym czasie, gdy lud wywyższał i wysławiał Go, On mówi, że terażniejszość nie jest tym, z powodu czego właściwie przyszedł; że głównym celem Jego przyścia na świat jest to, aby sprowadzić na ziemię ogień. — Ale zanim to nastąpi — kontynuuje Jezus — chrztłem mam być ochrzczony i jakże jestem udręczony, aż się to dopełni.

Drodzy przyjaciele! Chcę zwrócić waszą uwagę na jedno zdanie, które chciałbym wykorzystać jako klucz do tego tematu. Są to słowa: „Jakże jestem udręczony!”.

Jezus mówił, że nie może rzucić na ziemię ognia do tej pory, dopóki nie zostanie ochrzczony. Myślę, że rozumiecie, iż w tym przypadku ma się na myśli nie chrzest wodny, ale chrzest przez ciężkie cierpienia i męczeńską śmierć na krzyżu. Gdyż tylko przechodząc przez to. mógł rzucić ogień na ziemię.

Objawiwszy ludziom prawdziwy cel Swojego przyścia; Pan nagle mówi: "I jakże jestem udręczony, aż się to dopełni".

„Jakże jestem udręczony!”. Co znaczą te słowa? Co przez nie chciał powiedzieć Jezus wtedy i co chce On powiedzieć do nas dziś? Jeżeli spojrzymy na różne przekłady Biblii, to od razu zobaczymy, że te słowa Pana w różnych językach w różny sposób są wyrażone. W angielskim przekładzie Biblii, a także w języku plemienia Zulusów użyto słowa, które nie ma nic wspólnego ze słowem „udręczony”. W takich przypadkach najlepiej wziąć do rąk oryginał grecki, który jest podstawą przy przekładach Pisma Świętego na inne języki. Tutaj w tym miejscu znajdujemy słowo „sunecomai”. Aby zrozumieć jego sens, zwróćmy się do innych miejsc Pisma, gdzie w greckiej Biblii użyte jest to samo słowo. W Ewangelii według Łukasza, 22:63, jest napisane, że „mężowie, którzy go pilnowali, naigrawali

się z niego i bili go". Tutaj słowu „sunecomai” odpowiada słowo „pilnowali”, pochodzące od czasownika „pilnować”. To słowo bardziej i trafniej wyraża sens greckiego „sunecomai”. Aby zrozumieć to jeszcze bardziej, przypomnijmy sobie historię pojmania Chrystusa w ogrodzie Getsemane i dalsze znęcanie się nad Nim, gdy On, będąc związany, milcząco stał przed Swoimi prześladowcami. To wszystko, co Jezus wtedy zniósł, ten straszny ból duchowy, który przeżył w tych okropnych godzinach Swojego życia ziemskiego, też dobrze ukazuje znaczenie greckiego słowa „sunecomai”. W ten sposób to, co zostało wyrażone jako „jestem udręczony”, oznacza w rzeczy samej znacznie więcej niż tylko słowo „udręczony” i zawiera w sobie sens jeszcze takich słów, jak: „związać”, „wziąć do niewoli”, „gnębić”, „męczyć”.

W innym miejscu Pisma mówi się o tym, że pewna kobieta, cierpiąca od 12 lat na krwotok, podeszła do Jezusa w momencie, gdy był On otoczony napierającymi ludźmi i dotknąwszy się szaty Jego, w tej samej chwili otrzymała uzdrowienie. Na pytanie Chrystusa, kto się Go dotknął. Piotr ze zdziwieniem odpowiada: „Mistrzu, tłumy cisną się do ciebie i tłoczą” (Łuk 8:45). W miejscu słowa „tłoczą” w greckim oryginale Biblii też znajduje się słowo „sunecomai”. I tak, do wyliczonych wyżej słów, oddających to, co rozumie się w zdaniu „jestem udręczony”, można dodać i takie słowo, jak „ściagnąć”, tj. tak ścisnąć i zgnieść ze wszystkich stron, że praktycznie nie można się ruszać lub cokolwiek robić.

Jednak i to jeszcze nie wszystko. W 19 rozdziale, w wersetych 42-44 tej samej Ewangelii według Łukasza, czytamy o tym, że Jezus, kierując się przed paschą do Jerozolimy, zbliżywszy się do miasta i patrząc na nie, gorzko zapłakał, mówiąc: „Gdybyś i ty poznało w tym dniu, co służy ku pokojowi. Lecz teraz zakryte to jest przed oczyma twymi. Gdyż przyjdą na ciebie dni, że twoi nieprzyjaciele usypią wał wokół ciebie i otoczą, i ścisną cię zewsząd. I zrównają cię z ziemią i dzieci twoje w murach twoich wytepią, i nie pozostawią z ciebie kamienia na kamieniu, dlatego żeś nie poznało czasu nawiedzenia swego”. Użyte tutaj słowa „otoczą” i „ścisną” są jeszcze jednym przykładem słowa „sunecomai”, będącego w greckim Piśmie Świętym. Mamy tu wyraźny i pełny obraz, najgłębiej oddający sens i znaczenie greckiego słowa.

Plącząc nad tym wielkim i sławnym miastem, Jezus mówił: „O. Jerozalem, Jerozalem! Przyjdą dni, gdy wrogowie otoczą i ścisną cię zewsząd. Ze wszystkich stron usypią wały, tak że nie będzie można już ani wejść, ani wyjść. I będziesz w kręgu wrogów, jak w kotle, i zginiesz!” Minął czas i słowa Pana dokładnie się wypełniły. Właśnie tak było podczas zburzenia i zdobycia Jerozolimy przez rzymskich żołnierzy. Przez 143 dni trwało oblężenie, a później rzymski dowódca Tytus rozkazał unicestwić miasto, w dosłownym sensie równając je z ziemią. W taki sam sposób rozkazał postąpić z mieszkającymi tam ludźmi. Sześć tysięcy Izraelitów zostało zabitych w najokrutniejszy sposób, a pozostałych przy życiu wzięto do niewoli i uczyniono z nich niewolników. Oto dlaczego przewidując to, Chrystus płakał, mówiąc: „Gdybyś i ty poznało w tym to dniu, co służy ku pokojowi. Lecz teraz zakryte to jest przed oczyma twymi”.

Drodzy przyjaciele! O, gdybyśmy i my mogli to poznać! Gdybyśmy tylko to

zrozumieli, co służy ku naszemu pokojowi! Przecież, jeśli i my, nie przyjmiemy Jezusa, gdy On przyjdzie, wtedy przyszłość nie przyniesie nam nic dobrego!

I w końcu ostatnie. W Ewangelii według Marka, 6:55-56, mówi się o tym, że do Jezusa przynoszono chorych, aby On, dotknąwszy, uzdrowił ich. Tutaj w stosunku do słowa „chorzy” w greckim oryginale też użyte jest słowo „sunecomai”.

Spróbowałem wyjaśnić wam, co oznacza w greckim języku użyte w naszej Biblii słowo „udręczony” i mogliście przekonać się sami, jak głębokie jest jego znaczenie. A teraz znów wróćmy do naszego tekstu i w świetle tego, co zostało wyżej powiedziane, rozpatrzmy go jeszcze raz.

W tym czasie, gdy na słowo Jezusa chorzy byli uzdrawiani, mówił On o Sobie, że jest chory. Gdy Jego mocą uwalniani byli opętani, On sam dosłownie był związany.

Niekiedy wyobrażam sobie, jak mogłoby to wyglądać, gdyby jakiś malarz namalował obraz, przedstawiający związanego Chrystusa. Pod adresem Jezusa brzmiały słowa chwały i wdzięczności, wychwalają Go i wywyższają, a On, otwierając Swoje serce, ze smutkiem mówi: "O, jak jestem udręczony! Jak jestem ugnieciony! Nie mam wolności! Jestem jakby w kleszczach i kajdanach, i nie mogę dokonać tego najważniejszego, po co właściwie przyszedłem!".

Jaki smutny obraz! Jezus — dosłownie jak jeniec. Dający wolność — jako skrępowany, zakuty i uciśniony ze wszystkich stron. Ten, który przyszedł na ziemię, aby rozpałcić ogień, ze smutkiem mówi, że nie może tego zrobić z powodu postawionej Mu przeszkody.

Drodzy przyjaciele! A teraz wróćmy do naszych czasów i zapytajmy siebie: „A czy i u nas nie wygląda to tak samo?”. Czy Pan ma wolność pośród nas, czy też i obecnie postawiono Mu przeszkodę? Czy może i teraz, będąc wśród nas, jest On jak w niewoli, będąc ugniecionym ze wszystkich stron? Czy może i my trzymamy Jezusa tak samo, jak kiedyś trzymali Go żołnierze, przyprowadziwszy na dziedziniec arcykapłana? Czy to możliwe, że i w naszym życiu czuje się On jak związany, tak że nie może dokonać tego, co chce? Rozumiecie, o czym teraz mówię? Przecież w tym zawiera się znaczenie słów „jestem udręczony”.

Obecnie tak dużo głośni się o tym, że trzeba przyjąć Jezusa jako swojego osobistego Zbawiciela i Pana życia. Cóż, dobrze. Są to słuszne słowa, przeciwko którym nie mam żadnych sprzeciwów, bo zgodnie z tym, co jest napisane, niebo się raduje z każdego nawróconego grzesznika. Lecz, jakże jest smutne, jeśli człowiek, przyjąwszy Jezusa, „wiąże” Go później i „zamyka w lochu”, gdzie żyje On jak więzień i niewolnik. A przecież wszystko powinno wyglądać odwrotnie — nie On, ale my dla Niego powinniśmy być niewolnikami. Jednak i teraz, niestety, powtarza się to samo, co było: Jezus w naszym życiu jest związany, trzymany w niewoli i ugnieciony ze wszystkich stron. Świadcząc o Chrystusie lubimy opowiadać ludziom o tym, jak kiedyś sztychono i znęcano się nad Nim, jak bili i pluli Mu w twarz. Ale czy wiecie, że i teraz powtarza się to samo?

— Jakże to? — zapytacie. — Czy to jest możliwe? Kto może obecnie więzić Króla królów i kto zdolny jest z Niego dziś sztychować? — Tak, moi drodzy, jak nie byłoby to gorzkie, trzeba przyznać, że to jest możliwe. I dziś Jezus może być

oplwany i hańbiony. Zapytacie: w jaki sposób? W Liście do Rzymian, 2:24, apostoł Paweł zwracając się do nas, mówi: „Albowiem z waszej winy poganie bluźnią imieniu Bożemu”. Patrząc na niegodne życie chrześcijan, ludzie tego świata złorzeczą i bezczeszczą Tego, którego imieniem nazywamy siebie! Właśnie tak obecnie obelgi ciągle są Jego udziałem, przy czym nie z powodu czyjejsz winy, ale właśnie naszej! Ale wiedźcie, przyjaciele, że jeżeli przybieramy imię Jezusa Chrystusa po to, aby Mu bluźniono wśród pogan, wtedy będziemy winni przed Bogiem i poniesiemy za to nieuniknioną karę! Już lepiej w ogóle nie przyjmować Chrystusa niż przyjmawszy przynosić Jego imieniu tylko zbezczeszczenie.

Jak dużo jest teraz takich, którzy nazywając się imieniem Chrystusa są narzędziami w rękach diabła. Wskazując na takiego „wierzącego”, bezbożnicy mówią: „Spójrzcie na niego! Ten człowiek nazywa siebie chrześcijaninem i dzieckiem Bożym. Jednak, jak przy tym wygląda jego życie!” Mówiąc tak nie mam na myśli tylko grzechu cudzołóstwa i wszeteczeństwa, który niestety też można spotkać wśród chrześcijan. Nie mówię też o paleniu, pijaństwie, kradzieży i innych tak zwanych dużych grzechach, o których nie powinno być nawet mowy wśród nazywających siebie wierzącymi. Jednak, jak nie byłoby to smutne, trzeba przyznać, że wśród chrześcijan jest niemało takich, których życie i bez wyżej wymienionego nie może cieszyć Pana Jezusa. I wtedy On jest przynębiony, będąc związanym, dręczonym i hańbionym!

Powiedzcie, a jak wygląda to u was? Czy kiedykolwiek myśleliście o tym, jak czuje się Jezus w waszym sercu? Czy jest Mu tam lekko? Czy może On w nim swobodnie mieszkać i wykonywać to, po co właściwie przyszedł? Czy też jest On tak ściśnięty waszymi grzechami, że jęcząc, zmuszony jest mówić: „O, jak jestem tu udęczony”?

W naszym życiu istnieje wiele, co może ograniczać Pana i być Mu przeszkodą. Dużo jest tego, na co często nie zwracamy uwagi. Weźmy, na przykład, stosunek męża do żony. Biblia z powodu tego mówi: „Podobnie wy, mężowie, postępujcie z nimi z wyrozumiałością jako ze słabszym rodzajem niewieścim i okazujcie im cześć, skoro i one są dziedziczkami łaski żywota, aby modlitwy wasze nie doznały przeszkody” (1Pt 3:7). Chociaż tu wiele można byłoby powiedzieć, będzie lepiej, jeśli każdy sam poważnie zastanowi się nad tym. Weź w swoje ręce Biblię, drogi bracie, znajdź w niej odpowiednie miejsca i w ich świetle przeanalizuj swoje życie rodzinne i swój stosunek do żony, nie wyłączając przy tym i twojego stosunku małżeńskiego do niej. Jakim on jest i jak wygląda u was wszystko na tym tle? Czy rzeczywiście macz świadomość, że ona jest kruchym naczyniem, potrzebującym twojej pomocy, współczucia i życzliwości? Czy w twoim stosunku do niej nie ma czegoś takiego, co jest przeszkodą ku temu, aby twoja modlitwa została usłyszana? Przecież może być tak, że człowiek chwali i dziękuje Bogu, gdy tymczasem Pan w jego sercu czuje się jak związany, dokładnie tak samo, jak było to kiedyś: chorzy byli uzdrawiani, ślepi odzyskiwali wzrok, chromi chodzili, a lud chwalił i dziękował Bogu za wielkie dzieła, a Jezus ze smutkiem mówił: „O, jak Mi jest ciasno! Jakże jestem udęczony! Jestem jak związany! Jak w niewoli!”. Ten, do którego przychodzili chorzy i otrzymywali uzdrowienie, mówił o Sobie sa-

mym: „Jestem chory!”.

Kto wie, możliwe, że w tym czasie uczniowie też nie rozumieli tych słów. Być może nawet zapytali:

— Nauczycielu, co Cię dręczy? Z jakiego powodu jesteś chory? — i usłyszeli w odpowiedzi:

— Ja nie mogę dokonać tego, ze względu na co przyszedłem na ten świat.

Rozsądzając po ludzku, to Pan miał wszystkie podstawy, aby być zadowolonym z tego, co się dokonało; jednak mówił On zupełnie wyraźnie, że nie cuda i uzdrowienia, ale rzucenie na ziemię ognia jest dla Niego najważniejsze.

Tak więc widzimy teraz, co było przyczyną udręki Pana Jezusa wtedy. A obecnie? Dlaczego i dziś zmuszony jest On mówić: „O, jakże jestem udręczony! Jestem związany! Jakże ciasno Mojemu Duchowi w sercach ludzi, którzy swoim życiem tak «zamknęli Mi usta», że nie mogę przez nie mówić, nie mogę okazywać Swojej mocy i działać tak, jak chcę!”

Drodzy chrześcijanie! Jak nie byłaby gorzką ta świadomość, szczerze przyznajmy, że Pan rzeczywiście nie może objawiać przez nas Swojej mocy i że przyczyną tego jest nic innego, tylko grzech.

A teraz chcę poruszyć jeden punkt, który wydaje się mi bardzo ważnym. Przed Swoim wniebowstąpieniem Jezus, zwracając się do Swoich uczniów, powiedział: „Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi. Idźcie tedy i czyńcie uczniami wszystkie narody... Ucząc je przestrzegać wszystkiego, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata” (Mt 28:18-20).

Te słowa mówią nam o tym, że musimy nauczać innych nie tylko, aby wiedzieli, ale i PRZESTRZEGALI. Niestety, wielki niedostatkim naszego głoszenia ewangelii dziś jest to, że kierujemy ludzi ku poznaniu, a nie ku przestrzeganiu. A przecież Jezus posłał nas nie po to! Musimy nauczać ludzi nie tylko po to, żeby znali prawdę Bożą, ale i PRZESTRZEGALI ją w swoim życiu i w swoim zachowaniu. Dziś w chrześcijaństwie szeroko rozpowszechniona jest wiedza umysłu, która znajduje się niestety tylko w głowie. Ileż dziś czyta się książek! Ileż odbywa się wykładów! Ileż godzin poświęca się analizie i wymianie poglądów, mówiących o rozumieniu tego lub innego miejsca Pisma! I wszystko to po to, aby więcej wiedzieć. Och, o ileż więcej byłoby pożytku, gdyby cały ten czas wykorzystać, aby przykładem swojego życia i zachowaniem pokazać innym, JAK to Pismo należy wypełniać!

Biblia mówi o tym, aby rodzice (i odnosi się to przede wszystkim do ojców) uczyli swoje dzieci przykazań Pańskich i prawidłowego chodzenia przed Bogiem, i tu jest tak ważny WŁASNY przykład! Mało jest powiedzieć dziecku, że musi ono prawidłowo żyć. trzeba mu pokazać, JAK to robić! Zachowanie oraz uczynki matki i ojca. ich wzajemny stosunek i stosunek do innych ludzi — oto to, co na zawsze pozostanie w sercach dzieci i będzie dla nich najlepszą szkołą duchową. Jeżeli widzą one w rodzinie prawdziwe życie chrześcijańskie, wtedy nie ma potrzeby o tym dużo mówić. Powiedzcie, czy tak jest u was? Ilu jest obecnie rodziców, którzy mówią: „My już nie wiemy, co robić z naszymi dziećmi! Nie jesteśmy w stanie

utrzymać je w prawdzie". Co by nie mówić, smutny fakt. A przecież chrześcijańska młodzież jest naszą przyszłością! Tracąc ją, chrześcijaństwo traci swoją przyszłość!

Rodzice! Chcę was zapytać: ile czasu poświęcacie na to, aby nauczyć dzieci chodzenia w bojaźni Bożej? Czy wiecie, czym zajęte są ich serca i umysły? Czy wiadomo wam, co wkłada się w ich świadomość? Weźcie książki, które czytają, i zobaczcie, co one w nich widzą i czego z nich się uczą! Czyż nie rozumiecie, do czego je to doprowadzi? Czy też sami jesteście o władnięci tym samym, nie podejrzewając nawet, dokąd niesie was ten prąd?

Co się okazuje? Nie szcędzimy czasu i sił, żeby gdzieś iść lub jechać i głosząc, przyprowadzać niewierzących do Chrystusa; jednak przy tym nie zauważamy, że tracimy tych, którzy są obok nas. Pewien pracownik Boży w Niemczech powiedział mi: „My, Europejczycy, idziemy na wszystkie strony świata, głosząc tam ewangelię i nawracając do Chrystusa pogan, i to, oczywiście, jest dobre: jednak musimy czuwać, aby jednocześnie, gdy jesteśmy tym zajęci, narody naszych własnych krajów nie stały się pogańskie”.

Tak, to oczywiście jest prawdą, przyjaciele, i dlatego jedynym ratunkiem dla nas obecnie jest zmartwychwstały Chrystus, który powinien prawdziwie przebywać wśród nas, działając swobodnie i bez przeszkód. W ostatnich czasach ludzie szczególnie często organizują demonstracje, żądając wypuszczenia na wolność tego lub innego więźnia i dania mu możliwości czynienia tego, co chce. Lecz powiedzcie, kiedy w końcu chrześcijaństwo też się podniesie i powie: „Pan Jezus w naszym życiu nie może być jak więzień! Nie może On być związany wśród nas! Nie do nas, ale do Niego należy władza! On musi mieć możliwość takiego działania, jak chce!” Czy nie uczy nas tego przykład samego Boga-Ojca, który Go „wielce wywyższył i obdarzył go imieniem, które jest ponad wszelkie imię, aby na imię Jezusa zginało się wszelkie kolano na niebie i na ziemi, i pod ziemią i aby wszelki język wyznawał, że Jezus Chrystus jest Panem” (Flp 2:9-11)?

Bóg-Ojciec dał Jezusowi wszelką władzę na niebie i na ziemi. Posadził Go po prawicy Swojej w Swoim Królestwie. A wy? Czy uczyniliście już to dla Pana? Daliście Mu możliwość zajęcia miejsca po waszej „prawej ręce”? Czy na tym miejscu rozsiada się wasze wyniosłe „Ja”, wasz mąż, wasza żona, wasza matka i ojciec lub wasze dziecko? Sprawdźcie, kto znajduje się na tronie waszego serca i przypomnijcie sobie, co o tym napisane jest w Słowie Bożym: „Jeśli kto przychodzi do mnie, a nie ma w nienawiści ojca swego i matki, i żony, i dzieci, braci, i sióstr, a nawet i życia swego, nie może być uczniem moim” (Łk 14:26). Jak widzicie, miłość do najbliższych wam ludzi — żony, męża, ojca, matki, dziecka — w porównaniu z waszą miłością do Pana Jezusa powinna być podobna do nienawiści. A czy w rzeczywistości tak jest u was? Czy kochacie Pana taką głęboką i niepodzielną miłością? Czy rzeczywiście Jezus jest dla was drogim i bezcennym, mającym pierwsze znaczenie? Jestem przekonany, że gdyby z liczby wszystkich, nazywających siebie chrześcijanami, była dziesiąta część takich, dla których Jezus jest najdroższy od wszystkiego na świecie, wtedy wiele na świecie wyglądałoby inaczej! I gdyby wśród was znalazł się człowiek, który całkowicie, bez reszty

oddałby siebie Jezusowi i którego w pełnej mierze mógłby wykorzystać w mocy Swojej Chrystus, wtedy można byłoby przewrócić cały świat!

Pan mówi: „Dana jest mi wszelka moc na niebie i na ziemi”... dlatego, „idąc na cały świat, głoscie ewangelię wszelkiemu stworzeniu” (Mt 28:19 i Mk 16:15). Zauważcie, że On nie mówi: „Ja umarłem, i dlatego idźcie i nieście światu ewangelię”, i nie mówi też: „Ja zmartwychwstałem i dlatego idźcie na świat, głosząc wszystkiemu stworzeniu”. Nie. Mówi On: „Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi. Idźcie tedy i czyńcie uczniami wszystkie narody... Ucząc je przestrzegać wszystkiego, co wam przykazałem”. Z tego wynika, że właśnie Jego władza i Jego potęga otwiera nam drogę do głoszenia dobrej nowiny. U nas na stacji misyjnej jest szpital bez lekarzy, w którym wielu ludzi otrzymuje uzdrowienie z chorób tylko przez modlitwy; przecież Bóg i obecnie jest ten sam, jak dwa tysiące lat temu! Pomimo tego, nie patrząc na to, chcę powiedzieć, że władza i moc Boża nie jest dana nam po to, aby przede wszystkim uzdrawiać chorych, lecz po to, aby nauczać ludzi wypełniać Słowo Boże. Jaki sens, jeśli zdolni jesteśmy zwyciężać całe wojsko, ale nie jesteśmy w stanie dowodzić swoim własnym językiem, trzymając go pod kierownictwem Ducha Bożego! Jaka korzyść, jeśli tysiącami przyprowadzacie ludzi do Chrystusa, a sami jesteście we władzy własnych pożądlivości, w myślach lub w rzeczywistości żyjąc życiem cudzołożnym! Po co wasze wszystkie głośne kazania, jeśli Jezus w waszym własnym sercu jest jak związany, wyszydzony i bezczeszczony! Jak możecie powiedzieć, że dajecie Chrystusowi swobodę działania, jeśli wstydziliście się Go w szkole, w pracy, w przedsięwzięciach! Czy może On objawiać przez was Swoją moc, jeśli słowami, zachowaniem i czynami ciągle zapieracie się Go? Oczywiście, że nie! Wtedy jest tylko niewolnikiem! Wtedy jest ściśnięty w was, zakuty i związany! Apostoł Paweł był niewolnikiem Jezusa Chrystusa i dlatego Pan mógł wywyższać Siebie w nim, mówić przez niego i wykorzystywać go według Swego zamiaru. Czy może On to samo czynić i z wami?

Grzechy w naszym życiu nie pozwalają Panu działać, nie dają Mu osiągnąć tego celu, który On określił. W życiu chrześcijanina, na przykład, może spokojnie uwić sobie gniazdo grzech niecierpliwości, a niecierpliwość zawsze jest przeszkodą na drodze Pana. Wierzący człowiek zdolny jest też być nerwowym i irytującym się. Może w nim mieszkać samowola, gniew, złość, może przejawiać się zawiść, zazdrość i podejrzliwość. Myślicie, że w takim sercu Jezusowi jest lekko i swobodnie? O nie! On w tym wszystkim jest jak związany!

Drodzy przyjaciele! Teraz nie czas, aby wierząc w Pana, wymądrzając się ciągnąć te obrzydliwości, bezczeszcząc tym samym Jego święte imię! O, jak byłoby cudownie, gdyby dzisiejsze chrześcijaństwo uwolniło się od takich chrześcijan, którzy nazywając siebie świętym imieniem, tolerują grzech i samego diabła w swoim życiu! Przecież oni nie są zdolni do przyniesienia czci i chwały naszemu Panu! Lepiej mieć dwóch chrześcijan, gorąco służących Bogu czystym sercem, niż dwa tysiące, które nazywając się chrześcijanami tolerują grzech w swoim życiu! Z dwoma wiernymi Swoimi sługami Pan może dokonać nieporównanie więcej niż z dwoma tysiącami, którzy nie są wierni i są połowiczni. Przecież rzecz nie po-

lega na liczbie, ale na jakości!

Jakże często można ujrzeć wierzących z przygnębionymi twarzami i chrześcijan, którzy prawie ciągle znajdują się w stanie przygnębienia i depresji! I jeśli zapytasz ich o to, jak idą ich sprawy, to zaraz zaczyna się dobrze znana, ponura pieśń: „Ach, moje sprawy, nie ważne. Źle się czuję! Prawie ciągle męczą mnie bóle głowy, i tu boli i tam boli...” — w ogóle nie są to lamentacje Jeremiasza, ale swoja własna pieśń żałobna. Kiedyś, nie mogąc dłużej wysłuchiwać wszystkich żalów pewnego takiego chrześcijanina, powiedziałem mu:

— Przy następnym spotkaniu z tobą już nie będę pytał się o to, jak twoje sprawy, bo twoja twarz od razu mi powie o tym. Ty wystarczająco długo opowiadałeś mi o twoim samopoczuciu, a teraz powiedz, proszę, jak się czuje w twoim sercu Jezus. Jak Mu tam jest i co przy tym mówi.

Na pewno byłoby niezłe, gdybyśmy przy spotkaniu nie pytali o to, jak tam nasze sprawy, a o to, jak żyje się u nas Jezusowi. Co mówi Pan i jak się czuje, będąc w moim i twoim sercu? Jak się czuje w naszym środowisku? Czy jest On ściśnięty, będący w niewoli i związany, czy pozostawiono Mu taką wolność, że może objawiać Siebie w całej pełni

Swojej mocy, chwały i wielkości? Czy może On działać przez nas jak chce? Czy dajemy Mu taką możliwość, czy w naszym życiu jest wiele innego, co jest dla Niego przeszkodą?

— Ja przyszedłem po to, aby czegoś dokonać — mówił uczniom Jezus — jednak nie mogę tego uczynić!. — Jakże jest to tragiczne, jeśli i dziś Pan zmuszony jest powiedzieć: — O, jakże pragnąłem przez was dokonać Mego dzieła, ale nie mogłem, bo wasze grzechy i wasze bezprawie ciągle stały Mi na przeszkodzie! Miałem władzę i moc, daną przez Ojca, lecz wy tak ugnietliście i związaliście Mnie, że nie udało się Mi urzeczywistnić Mojego zamiaru. Jak kiedyś w Jerozolimie związali Mnie wrogowie, tak i wy, nazywając się Moimi dziećmi, uczyniliście ze mną to samo.

Powiedz, przyjacielu, czy i ty nie jesteś teraz w liczbie „wiązących” Pana? Sprawdź, czy nie ma w twoim życiu sznurów dla Pana! Sznurów grzechu, które wiążą Jezusa, nie dając Mu możliwości działania. Jeżeli tak, to zerwij je, jak można najszybciej! Tylko nie upodabniaj się przy tym do pewnego człowieka, który pewnego razu powiedział mi ponuro:

— Wiesz, Erlo, ze mną jest coś nie w porządku.

— Tak, w czym rzecz? — odpowiedziałem. — Przynies swoje brzemię do Pana i doprowadź to szybko do porządku! Co ciebie męczy?

— O! — prawie jęknął. — Prawie zamęczył mnie ból zębów!

Jak widzicie, przyczyną jego przygnębienia były zęby. Lecz, jaki stosunek do naszego stanu duchowego ma ból? Nasze ciało musi kiedyś umrzeć. Łazarz został wskrzeszony kiedyś przez samego Pana, jednak i on musiał później umrzeć. Chcemy tego czy nie, ale wszyscy kiedyś umrzemy i zostaniemy zjedzeni przez robaki. Jest to przecież nieuniknione i dlatego bardziej ważny jest nasz stan duchowy i nasze stosunki z Panem. Nie na próżno zaś Pismo mówi, że jeśli nawet nasza ziemská powłoka wietrzeje i się rozpada, to wewnętrzny nasz czło-

wiek przez moc zmartwychwstałego Zbawiciela z dnia na dzień wzmacnia się i odnawia (2Ko 4:16).

Jak wyglądają u Ciebie te sprawy, chrześcijanie? Czy Jezus może w Tobie działać tak, jak On chce? Czy może On przez Swoją władzę, moc i potęgę wykonywać w Twoim życiu to, co jest wolą Jego Ojca niebieskiego? Czy ma w sobie moc Bożą ta ewangelia, którą głosisz? Pewien chrześcijanin z plemienia Zulusów, będąc pewnego razu w Europie, zwracając się do słuchających, powiedział: „U nas w Południowej Afryce ewangelia bez mocy nigdy nie mogłaby nas uwolnić i wyprowadzić z mroku pogaństwa”.

O, jakże to prawdziwe! Ewangelia, którą głosimy, musi mieć MOC. Istnieje wiele „ewangelii”, niestety za wiele! Z taką „ewangelią” ludzie przychodzą pod krzyż z brzemieniem grzechów i z tym samym brzemieniem odchodzą. Przez taką „ewangelię” ludzie nawracają się do Chrystusa, jednak dalej żyją poprzednim, grzesznym życiem. Tylko wiedźcie, że taka „ewangelia” nas nie zbawia! Potrzebujemy takiej ewangelii, która ma w sobie moc zmartwychwstałego Zbawiciela i która zdolna jest uratować nas od naszego starego człowieka, od naszego nieczystego, światowego życia i od grzechów! Przez nasze odnowione życie Pan chce pokazać światu, że ma moc uwalniać od grzechów, dając duszy uzdrowienie. A czy tak jest u nas? Czy może On przez nas przekonać ludzi, że dla Niego nie ma nic niemożliwego? O, dałby Pan, aby tutaj, wśród nas, znaleźli się tacy ludzie, którzy by dali Bogu nieograniczone możliwości działania, ludzie, w sercach których nie ma sznurów grzechu, wiążących Ducha Bożego, ludzie, w życiu których wypełniałaby się wola Ojca tutaj na ziemi, jak i w niebie!

Drogi przyjacielu! Zwracam się teraz osobiście do Ciebie. Powiedz, czy Jezus w Twoim życiu może zasiąść po prawej ręce tak, jak On zasiada obecnie w chwale po prawicy Swego Ojca? Jeżeli nie, jeżeli to miejsce zajmuje ktoś inny, wtedy „skreć kark” temu bożkowi, kim by nie był, człowiek lub coś innego! I czym szybciej to zrobisz, tym lepiej będzie dla Ciebie. Daj zasiąść na tronie Twojego serca Temu, komu to miejsce prawnie się należy! Niech Pan w Twoim życiu raz i na zawsze stanie się NAJWAŻNIEJSZYM, PIERWSZYM I OSTATNIM!

2. Szcerniałe złoto

W Księdze Treney, 4:1. są napisane następujące słowa: „Ach! Jak szcerniało złoto, ten kruszec szlachetny! Święte kamienie porzrucane po rogach wszystkich ulic”.

Ten werset rozpoczyna się od bolesnego okrzyku „Ach”, którym nie można już lepiej wyrazić szczerzego bólu i głębokiego smutku proroka, z którego ust wyrwały się kiedyś te słowa: „Ach! Jak szcerniało złoto, ten kruszec szlachetny!”.

Ta księga Pisma Świętego nie na próżno nazywa się „Treny”, albo inaczej „Lamentacje”. (W innych przekładach: „Płacz Jeremiasza” — od tłumacza). Mówi się w niej o smutku i hańbie wybranego ludu Bożego. Prorok lamentuje, opisując smutny stan tych, którzy nazywali się synami i córkami Syjonu. Kiedyś Izrael był czcią i chwałą wielkiego Boga, ludem, przez który okazywał On Swoją wielką moc, chwałę i potęgę. W oczach Stwórcy całego wszechświata ten lud był cenniejszy od najbardziej drogiego złota! A teraz prorok Boży w jękach swoich mówi: „Ach! Jak szcerniało złoto, ten kruszec szlachetny! Święte kamienie porzrucane po rogach wszystkich ulic!”.

Jeżeli to miejsce Pisma czyta Południowoafrykańczyk, który dużo wie o wspaniałych cechach i sposobie wydobywania złota, to przyjmując to dosłownie, może zupełnie tego nie rozumieć. Przecież w tym zawiera się najważniejsza szczególność, określająca wartość złota, że ono nie czernieje i nie zmienia się. Czas nad nim nie ma władzy. W każdych warunkach, gdzie nie znajdowałoby się ono, pozostaje takie samo. jakie było na początku. Ten drogie metal nie śniedzieje i nie rdzewieje. W ogniu spali się wiele rzeczy, jednak dla złota ogień nie szkodzi. Czym bardziej gorący płomień, tym czystsze i bardziej jakościowe staje się złoto. Ono błyszczy, odbijając w sobie jak lustro. Z biegiem lat ono nie starzeje się, nie zmienia swego piękna i blasku, nie traci swojej wartości.

Mimo woli powstaje pytanie: czy Jeremiasz nie wiedział tego wszystkiego? Czy nie wiedział o właściwościach i cechach złota, o tym, co ono sobą przedstawia?

Odpowiedzią na to może być tylko jedno: prorok miał na myśli nie ziemskie złoto, ale złoto duchowe, którym było Jeruzalem — miasto Pana, świętość Żywego, Wielkiego Boga. Wyrażając się duchowym językiem naszych czasów można powiedzieć, że mowa jest tutaj o Kościele Jezusa Chrystusa, o Oblubienicy Baranka Bożego. Obecnie to jest duchowym Jeruzalem, nie ręką zbudowana świątynia Boża. która zbudowana jest nie ludzkimi rękami, ale mocą Żywego Boga. Przecież nie można ludzkim wysiłkiem zbudować domu. zdolnego pomieścić w sobie Wielkiego Boga, którzy stworzył niebo oraz ziemię i wypełniającego Sobą cały wszechświat! W Księdze proroka Izajasza. 66:1-2. Pan mówi o tym tak: „Niebo jest moim tronem, a ziemia podnóżkiem moich nóg: Jakiż to dom chcecie mi zbudować i jakież to jest miejsce, gdzie mógłbym spocząć? Przecież to wszystko moja ręka uczyniła... Lecz Ja patrzę na tego, który jest pokorny i przygnębiony na duchu i który z drżeniem odnosi się do mojego słowa”.

Widzicie, drodzy przyjaciele, z jakich żywych kamieni tworzy się świątynia,

w której pragnie przebywać nasz Stworzyciel i Bóg. W Nowym Testamencie Pismo mówi nam o tym wprost i wyraźnie: „Czy nie wiecie, że świątynią Bożą jesteście i że Duch Boży mieszka w was?” (1Ko 3:16).

Tak więc, jeśli w przeszłości, smucąc się z powodu czerniałego złota, Jeremiasz miał na myśli Jerozolimę, w której znajdowała się świątynia Boża, to obecnie do nieba wznosi się płacz z powodu duchowego Jeruzalem, duchowego domu Bożego, którym jest Kościół Chrystusa. I jeżeli czytamy o tym, że „szcerniało złoto, ten kruszec szlachetny! Święte kamienie porozrzucone po rogach wszystkich ulic”, to pod tym należy rozumieć dzisiejsze chrześcijaństwo i każdego, kto nazywa siebie chrześcijaninem i dzieckiem Bożym.

Drodzy przyjaciele! Na pewno już zauważyliście, że w Biblii niekiedy wykorzystywane są przykłady wzięte z przyrody. Pan często mówił w podobieństwach. Wykorzystywał On różne przykłady ziemskiego życia ludzkiego, aby za ich pośrednictwem wyjaśnić prawdy duchowe. Niestety, trzeba powiedzieć, że w życiu duchowym nierzadko zdarza się to, czego w przyrodzie nie spotyka się. Tak, na przykład, w Liście Jakuba, 3:11, jest pytanie: „Czy źródło wydaje z tego samego otworu wodę słodką i gorzką?”. Oczywiście, każdy zdrowo myślący powie, że to jest niemożliwe. W stworzonej przez Boga przyrodzie czegoś takiego nie spotyka się. W żadnym miejscu ziemi nie znajdziecie takiego źródła, z którego jednocześnie wypływałaby słodka i gorzka woda. Jedno albo drugie, lecz nie razem. Jednak w życiu duchowym, niestety, taka zawartość jest dość częstym zjawiskiem, na potwierdzenie czego apostoł mówi: „Nim (językiem) wysławiamy Pana i Ojca i nim przeklinamy ludzi, stworzonych na podobieństwo Boże: z tych samych ust wychodzi błogosławieństwo i przekleństwo. Tak, bracia moi, być nie powinno” (Jk 3:9-10).

Co mamy powiedzieć na to? Ku wielkiemu wstydomu chrześcijaństwa, to rzeczywiście wygląda tak! Będąc w zgromadzeniu chwalimy Boga i głosimy Jego chwałę, a gdy wyjdziemy stamtąd, w swoim zwykłym codziennym życiu irytujemy się, wymyślamy innym i swoim zachowaniem oraz słowami bezczęścimy Pana, bluźniąc w oczach świata Jego świętemu Imieniu. Jak widzicie, co jest w przyrodzie, to można znaleźć wśród wierzących ludzi. Czy myślicie, że to służy do pochwalenia chrześcijan? Nie! Tysiąc razy nie! Jest to ku naszej hańbie i zasłużonemu szydzeniu przez świat.

Weźmy jeszcze jeden przykład. Jak myślicie, czy sól może stracić swoją moc? Zapewne powiecie, że nie. W przyrodzie zwykle coś takiego się nie zdarza. Sól pozostaje solą, zawsze mając w sobie słoność. Lecz jakże często niestety traci swoją moc sól duchowa, pod którą Słowo Boże rozumie chrześcijan! W Ewangelii według Mateusza, 5:13, jest powiedziane: „Wy jesteście solą ziemi; jeśli tedy sól zwietrzeje, czymże ją nasolą? Na nic więcej już się nie przyda, tylko aby była precz wyrzucona i przez ludzi podeptana”.

Tak samo wygląda sprawa i ze złotem. Rozumie się, że wszystko na ziemi jest przemijające, to złoto też nie może być wieczne. I ono kiedyś przeminie, niech nawet w ostatniej kolejności. Lecz, jak to by nie było, Jeremiasz cierpi i płacze właśnie z powodu złota i w swoim narzekaniu wykrzykuje: „Ach! Jak szcernia-

to złoto, ten kruszec szlachetny!"

Jak nie byłoby to ciężkie, trzeba przyznać, że te słowa proroka i dziś są prawdą. Lecz nawet, jeśli to jest tak, nie można zapominać, że prawdziwe złoto nie starzeje się i nie czernieje. Fałszywe — tak, lecz prawdziwe — nigdy!

Pewnego razu w Południowej Afryce zostało odnalezione nowe miejsce występowania złota. Minęło wiele czasu, zanim udało się wyjaśnić, że to złoto jest fałszywe. Ale ile pracy, ile sił już zostało włożonych w pogoń za nim! Zapomniawszy o jedzeniu i odpoczynku, ogarnięci pragnieniem zysku ludzie kopali i kopali, zagłębiając się w górskie masywy. Wielu z nich przyplaciło to życiem. Wielu straciło wszystko, co mieli, goniąc za pragnieniem jak najszybszego wzbogacenia się. W końcu sąd zakazał wydobywania tego złota, które nie miało żadnej wartości. I wtedy ludzie dosłownie ocknęli się, przyznawszy się do swojego zbłądzenia. Tylko, jakże drogo kosztowało ich to przejrzenie!

Jak widzicie, w przyrodzie istnieje prawdziwe i fałszywe złoto, i to, które jest prawdziwe — nie czernieje i nie zmienia się. Jednak, w odróżnieniu od naturalnego, złoto duchowe zdolne jest zmieniać się i czernieje. W 1 Liście apostoła Piotra, 1:7, napisane jest tak: „Ażeby wypróbowana wiara wasza okazała się cenniejsza niż znikome złoto, w ogniu wypróbowane”. Te słowa wskazują na to, że nasze życie duchowe musi być ciągle, niezmiennie i nieprzemijające, cenniejsze od najcenniejszego i najdroższego złota!

Czy wiecie, że w minionych czasach wydobywanie złota odbywało się w następujący sposób? Rudę, zawierającą złoto, wrzucano do rozpalonego pieca. W rezultacie roztopienia żużel wypływał na powierzchnię, a złoto jako cięższe, opadało na dno. W procesie wytopu, żużel ciągle zbierano i wyrzucano, a złoto, oczyszczając się z zanieczyszczeń, stawało się coraz czystsze i cenniejsze. Człowiek, który kontrolował proces wytopu i oczyszczania złota, cały czas patrzył na dno kotła i od czasu do czasu nakazywał zebrać z powierzchni wypływający żużel. Tak trwało to do tej pory, dopóki w roztopionym złocie, jak w lustrze, nie pojawiło się w końcu jego własne odbicie. Wtedy wytapiacz wiedział, że teraz to złoto stało się rzeczywiście czystym i cennym.

Drodzy przyjaciele! Ja nie chcę, aby to opowiadanie o pozyskiwaniu złota wzbogaciło tylko waszą ludzką wiedzę. Nie, moim celem jest, aby każdy z was na tym przykładzie mógł poznać prawdę duchową i stanąwszy w świetle Słowa Bożego sprawdzić, jak to wygląda w jego życiu. Przecież niezależnie od tego, wierzymy czy nie, przyjdzie nam kiedyś stanąć przed Panem, żeby zdać Mu sprawę. Bóg w Swojej wielkiej mądrości przewidział dla każdego człowieka drogę na ziemi. Przy tym najważniejsze nie są nasze życzenia, dążenia i plany, lecz wola Stworzyciela. Ważne jest, aby w moim i w twoim życiu mogła wypełniać się wola Boża tutaj na ziemi, jak i w niebie, i abyśmy zrzuciwszy z tronu nasze dumne i egoistyczne „Ja”, usadowili na nim wielkiego, żywego Boga.

We wczesnym moim dzieciństwie mieliśmy stryjka, który był bratem mojego ojca, starszego od niego o 20 lat. Ich ojciec, tj. mój dziadek, umarł, gdy mój ojciec miał trzy lata; dlatego, będąc w rodzinie najstarszym, starszy brat żywił do najmłodszego rodzicielskie uczucia. Otóż ten stryjek na starość stał się bardzo oso-

bliwym człowiekiem. Mieszkając samotnie na swojej farmie, starał się unikać kontaktu z innymi ludźmi. Wszystko po swojemu rozumiał, rozsądzał i myślał, miał swoje podejście do najzwyczajniejszych sytuacji życiowych. Na przykład, pił wodę tylko ze swojej studni i nawet, gdy wyjeżdżał załatwiać sprawy, niezmiennie zabierał zapas wody w manierce lub w paru butelkach. W rzadkich przypadkach, będąc u kogoś gościnnie nalegał, aby robiono

mu herbatę lub kawę z przywiezionej przez niego z sobą wody, przekonując, że jest to najlepsza w świecie woda, która mu szczególnie dobrze służy. (Prawda, piwo, które kupował, jak nie byłoby to dziwne, też dobrze mu „służyło”). My, dzieci, znając to stryjkowe dziwactwo, zawsze pragnęliśmy po cichu wylać z butelki jego wodę i zamienić na naszą, aby zobaczyć, czy zauważy to. I oto, niedługo przed jego śmiercią, gdy ten stryjek ostatni raz odwiedził nasz dom, mój ojciec rzekł do niego takim tonem, aby go nie zirytować:

— Posłuchaj, Heinrich! Jesteś moim bratem i byłeś dla mnie zawsze jak ojciec. Dlatego chcę, abyś w moim domu wypił w końcu razem ze mną filiżankę herbaty, przygotowanej na wodzie z naszej studni! Ja po prostu żądam tego od ciebie! I tym razem nie opuścisz naszego domu, nie spełniwszy mojego pragnienia. — Później, nie zwracając uwagi na jego protesty, ojciec zawołał mamę i zdecydowanie powiedział do niej:

— Żono! Przygotuj i przynieś nam zaraz po filiżance świeżej herbaty z naszej wody! — Tak, mojemu stryjkowi nic innego nie pozostało, tylko wypić razem z ojcem przyniesioną dla nich herbatę.

Opowiedziałem tę historię po to, żeby na jej przykładzie pokazać, że tak samo i w życiu duchowym człowiek może stać się niewolnikiem swoich pojęć, przekonań i tradycji. Możemy uczciwie z naszych pozycji podchodzić do tych lub innych problemów duchowych przekonani, że tylko takie poglądy są prawidłowymi i tylko taka droga w chrześcijaństwie może być jedynie prawidłową. Wychodząc z tego nauczamy innych, zakładając, jak powinni postępować w tych lub innych konkretnych przypadkach. Tak nie można, drodzy przyjaciele! My musimy zejść z tego tronu i ukoronować na nim Pana. Tylko Jezus powinien być Panem i przewodnikiem naszego życia, a nie nasze „znakomite” chrześcijańskie idee i wyobrażenia. Czy tak jest u was? Czy Chrystus zasiadł już na tronie waszego życia? Czy jest On jego jedynym i całkowitym królem? Przecież to właśnie Jego królowanie w nas czyni naszą wiarę cenniejszą od najczystszej i najdroższej złota!

Jak już mówiłem, prawdziwe złoto nie zmienia się. I czym cięższe nasze doświadczenia, czym gorętszy ogień, tym lepiej jest to dla naszej wiary, która, jak złoto, staje się wartościowsza i czystsza. Parę lat temu do nas na stację misyjną przyjechał jeden, kierujący kopalniami złota. Po rozmowach z nim bardzo zainteresowałem się tym rzadkim, drogocennym metalem, zacząłem więcej czytać o nim, o jego wydobywaniu, właściwościach i cechach, chcąc wykorzystać to w swoich kazaniach, porównując to z wiarą. Ewangelizując później robotników kopalni złota, mówiłem im: „Poszukujecie i wydobywacie najcenniejszy metal, lecz zapominacie przy tym, że w życiu istnieje coś takiego, co nieporównywalnie jest droższe od złota, a jest to — wiara w Pana i prawdziwe życie chrześcijańskie”.

Nie tak dawno mieliśmy okazję głosić w jednym z reformowanych kościołów w stolicy naszego kraju, w Pretorii. Poproszono mnie tam, abym mówił na temat: co się stało z chrześcijańskim Kościołem dziś. Dlaczego jego stan duchowy opuścił się do tak niskiego poziomu duchowego. W odpowiedzi na to zaproponowałem im, żeby sami dali mi tekst z Biblii do tego tematu. Wtedy to zaproponowano mi pierwszy werset z 4 rozdziału Księgi Trenów: „Ach! Jak szcerniało złoto, ten kruszec szlachetny! Święte kamienie porozrzucane po rogach wszystkich ulic”. Przeczytawszy te słowa, zwróciłem się do zebranych ze słowami: „Złoto, o którym tutaj czytamy — to Kościół Jezusa Chrystusa: i aby nie wdawać się w zbędne wyjaśnienia, zwróćmy się do Księgi Dziejów Apostolskich, gdzie podany jest opis pierwszego Kościoła. Tak, to prawdziwie było złoto! A co się stało z tym złotem obecnie? W niemieckim przekładzie Biblii Marcina Lutera, te słowa proroka Jeremiasza brzmią tak: «O, jak zblakło i szcerniało złoto! Najlepsze, najczystsze złoto stało się obrzydliwe i wstrętne!»”.

W pewnej społeczności chrześcijańskiej zostało zadane takie pytanie: „Czy może zgrzeszyć człowiek, który głosi innym Słowo Boże lub nawet jest pastorem i przełożonym? Czy można pozwolić prezbiterowi zajmować się służbą duchową, jeśli żyje nieczystym życiem albo nawet jest homoseksualistą? Czy należy poczeekać, dając mu możliwość uświadomienia sobie swojego grzechu i upamiętania, czy koniecznie bez zwłoki zdjąć go jako pracownika?”.

Wstrząsające, prawda? Lecz muszę powiedzieć, że podobne rzeczy wśród pastorów i kaznodziejów, niestety, nie są już tak rzadkim zjawiskiem. Zupełnie niedawno w jednym ze stanów Ameryki trzydziestu pastorów i kaznodziejów umarło na AIDS. W ten sposób Pan ujawnił to, co się działo potajemnie i w ukryciu. Rozumiecie teraz, dlaczego w niektórych zborach i społecznościach pytanie o to, czy pastor i kaznodzieja może być homoseksualistą, jest tak aktualne i ważne. Oto, w co może się zmienić tak zwane złoto!

Ale zostawmy tych, którzy tylko noszą nazwę Kościoła Chrystusowego, w rzeczywistości nie będąc nim, i pójdźmy do tych, którzy absolutnie przekonani są o prawdziwości swojej nauki chrześcijańskiej. Weźmy, na przykład, Światową Radę Kościołów. Zgodzicie się, że nazwa tego związku brzmi znakomicie. Jednak prawdziwy Kościół Jezusa Chrystusa nie jest światową organizacją, ale niebiańskim organizmem. Kościół to Oblubienica Chrystusowa i odnosi się to tylko do tych, którzy obmyci są krwią Niebiańskiego Baranka, którzy rzeczywiście przeżyli odrodzenie z góry, stawszy się prawdziwie nowym stworzeniem w Chrystusie. Powiedzcie: Jesteście tą Oblubienicą Chrystusową? Czy spojrzawszy na was można tylko ze smutkiem powiedzieć: „O, jakże zblakło i szcerniało złoto! Jak stało się obrzydliwe i wstrętne”?

Spójrzcie na Kościół apostolski Jezusa Chrystusa! Była to społeczność, w której Pan mógł objawiać Siebie w chwale, mocy i potędze. Jej członkowie byli rzeczywiście świadkami Chrystusa. Sam Bóg pomagał im w ich świadectwie, dając moc z góry, władzę i autorytet duchowy. Życie tych ludzi było prawdziwym odbiciem tego, o czym świadczyli i głosili innym. Byli oni prawdziwie solą i światłością dla świata, który przez nich otrzymał błogosławieństwo. Przeczytajcie uważ-

nie o tym zborze, a dowiedcie się, ile miał członków i jak bez przerwy rósł oraz pomnażał się. Ileż narodowości wchodziło w jego skład! Ludzie, mający różne języki, różną kulturę i tradycje, różne porządki i układy życiowe. Żydzi i Grecy, Partowie i Medowie, Kreteńczycy i Arabowie, mieszkańcy Frygii, Pamfilii, Egiptu i części Libii. Jednak, nie patrząc na wszystkie istniejące między nimi ludzkie różnice, byli oni jedno jako jedna dusza i jedno serce.

Przypominam sobie zdarzenie, gdy w rozmowie z pewnym człowiekiem zapytałem go:

— Powiedz, czy jesteś jedno z innymi chrześcijanami? — na co on od razu, nie namyślając się, odpowiedział:

— Nie! Jest to też niemożliwe, bo nie znajduję z nimi wspólnego języka. W wielu zagadnieniach duchowych mamy zupełnie inne rozumienie, co jest przyczyną niezgody i sporów między nami.

Tak, niestety, osądza wielu współczesnych chrześcijan, ale wśród pierwszych naśladowców Chrystusa tego nie było. Zrozumcie w końcu, że nie przynależność do jednej narodowości, nie zbieżność naszego rozumienia duchowego i poglądów, nie jednakowość ruchów religijnych jednoczy nas, ale nasz Pan Jezus Chrystus, który przelał za wszystkich na krzyżu Swoją krew. Tylko On, ukrzyżowany na Golgocie, zdolny był pojednać nas z Bogiem i nas, jednego z drugim, aby na zawsze oddalić od nas zło, wrogość, urazy i podziały. Czyż nie dla nas, chrześcijan, zostało to napisane: „Ale teraz wy, którzy niegdyś byliście dalecy, staliście się w Chrystusie Jezusie bliscy przez krew Chrystusa. Albowiem On jest pokojem naszym, On sprawił, że z dwójga jedność powstała, i zburzył w ciebie swoim stojącą pośrodku przegrodę z muru nieprzyjaźni, On zniósł zakon przykazań i przepisów, aby czyniąc pokój, stworzyć w sobie samym z dwóch jednego nowego człowieka i pojednać obojgu z Bogiem w jednym ciebie przez krzyż, zniweczywszy na nim nieprzyjaźń; i przyszedłszy, zwiastował pokój wam, którzyście daleko, i pokój tym, którzy są blisko. Albowiem przez niego mamy dostęp do Ojca, jedni i drudzy w jednym Duchu" (Ef 2:13-18)?

Przeczytawszy te słowa i rozmyślając nad nimi, co powiecie na to, przyjaciele? Czym jeszcze wyjaśnicie i usprawiedliwicie istniejącą między wami wrogość i podziały? Dla zbliżenia, jedności i rozumienia nie jest tak ważne do jakiego ruchu należysz, nie ma znaczenia, czy jesteś jeszcze młody lub u schyłku lat, czy umiesz śpiewać i głosić, czy też wyróżnia cię brak wszelkich zdolności. Nie możesz także powiedzieć: „Tam, gdzie mieszkam, nie ma wierzących, którzy by podzielali moje przekonania" lub: „Czuję się samotny, bo w naszej niedużej społeczności nie ma młodzieży, z którą byłby interesujący kontakt". Czy wiesz, tak rozsądający, że najlepszą przyjaciółką młodej Marii była Elżbieta, będąca w podeszłym wieku, która według lat, możliwe, byłaby jej babką? Jednak w nich było coś. co zbliżało je i ciągnęło jedną do drugiej! I gdy kiedyś podczas spotkania witały się, to głęboko w ich wnętrzu coś się wydarzyło. Tak! One miały prawdziwie jedno serce i jedną duszę. W nich obu przebywał Ktoś, kto je jednoczył, czyniąc z dwóch jedno. Taka jednomyślność rzeczywiście cenniejsza jest od najdroższego złota!

Widzicie, jakim było złoto kiedyś i jak wyglądał Kościół Jezusa Chrystusa, i ci, którzy nazywali się dziećmi Bożymi? A jak wygląda ta sprawa u nas, wśród tych, którzy obecnie nazywają siebie Kościołem Chrystusowym? Co teraz przedstawia sobą chrześcijańskie złoto? Gdy wykonując swoją służbę jesteśmy w różnych zborach i społecznościach, to bardzo często słyszymy, co następuje:

— Ach, w żaden sposób nie mogę zrozumieć tego brata; a z innym, jemu podobnym, w ogóle więcej nie chcę rozmawiać. Nie wiem, jak to panu wyjaśnić, ale czy uwierzy pan, że głupie gadanie jednej naszej siostry po prostu działa mi na nerwy?

Tak... I cóż powiecie? Jak bardzo obrzydliwe i wstrętne stało się dziś to „złoto”!

Lecz wiedzcie, przyjaciele, co do jednego jestem przekonany: jak naturalne złoto ziemskie jest prawdziwe, nie czernieje i nie zmienia się, tak i złoto duchowe, jeśli tylko jest prawdziwe, a nie podrobione, też nie może czernieć i stać się obrzydliwym oraz wstrętnym. Jeżeli zaś większa część dzisiejszych chrześcijan mimo wszystko stała się takimi, to świadczy to tylko o tym, że ich chrześcijaństwo widocznie w ogóle nigdy nie było prawdziwe, że noszą tylko zewnętrzną powłokę chrześcijańską. Jest zrozumiałe, możecie ze mną nie zgadzać się, możecie nawet obruszyć się i wystąpić przeciwko mnie z powodu tych słów; jednak, gdy kiedyś staniecie przed samym Bogiem i w Jego świetle ujrzycie, czym w rzeczywistości było wasze chrześcijaństwo, to czy i wtedy będziecie się obrażać oraz udowadniać jego prawdziwość?

Z jakimi to fałszywymi pojęciami i niedorzecznymi przypadkami spotykamy się dziś w chrześcijaństwie! Można tylko dziwić się temu, jak łatwo pozwalają chrześcijanie diabłu „wodzić się za nos”. Na przykład, u nas w Południowej Afryce była pewna grupa wierzących. 80 osób, które sprzedały swoje domy oraz mienie i całe otrzymane za to pieniądze oddały jednemu człowiekowi, który wspaniale głosił. Jeden z tych ludzi powiedział mi później: „Gdy ten człowiek głosi, wtedy nasze pieniądze wylatują z portfeli i przelatują do niego”. Obecnie ci wierzący znajdują się w opłakanej sytuacji materialnej. Stracili oni to, co ziemskie, i nie uzyskali tego, co duchowe. W Słowie Bożym nie na próżno mówi się o tym, że „choćbym rozdał całe mienie swoje i choćbym ciało swoje wydał na spalenie... Choćbym mówił językami ludzkimi i anielskimi... I choćbym miał dar prorokowania i znał wszystkie tajemnice, i posiadał całą wiedzę, i choćbym miał pełnię wiary... a miłości bym nie miał, nic mi to nie pomoże” (1Ko 13:1-3).

Oczywiście, jest to znakomite, gdy mamy dużą wiarę; lecz dobrze, gdy będzie to prawdziwa wiara, to znaczy, wiara w Jezusa Chrystusa, a nie w siebie samego i nie w to, co według mego poglądu jest „objawieniem od Pana”. Zrozumcie, że Słowo Boże nie na darmo podkreśla, iż jeśli nie mamy prawdziwej, szczerzej, świętej i bezinteresownej MIŁOŚCI, to wszystko pozostałe, co mamy i uważamy za cenne przed Bogiem, będzie NICZYM, zupełnym niczym! To jest ta miłość, którą daje nam Pan i o której mówi się w Pierwszym Liście do Koryntian, 13:4-7. Taka miłość „jest cierpliwa, dobrotliwa, nie zazdrości, nie jest chętna, nie nadyma się, nie szuka swego, nie unosi się, nie myśli nic złego, nie raduje się z nie-

sprawiedliwości, ale się raduje z prawdy. Wszystko zakrywa, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko znosi i nigdy nie ustaje". Powiedzcie, czy macie TAKĄ miłość?

Życie chrześcijan i prawdziwe chrześcijaństwo w Piśmie jest porównane do najczystsze­go i najdroższego złota. Ale oto widzimy, że prorok Jeremiasz, lamentując nad nim, wykrzykuje: „Ach! Jak szerniało złoto, ten kruszec szlachetny! Święte kamienie POROZRZUCANE po rogach wszystkich ulic”.

Porozrucane...! Jakie trafne słowo! Popatrzcie dziś na chrześcijan! Jakże są porozrucani! Jaką mają wrogość i jak walczą ze sobą! Jak poniżają jeden drugiego i depczą! Niektórzy, uważają nawet za swój obowiązek występować przeciwko braciom i słowami bić tych, którzy też są wykupieni ceną krwi Golgoty! I wszystko tylko dlatego, że ci w Piśmie rozumieją coś inaczej! O, jakże rozrzucone są kamienie duchowego Domu Bożego! Jakże rozproszone! Dobrze byłoby, gdyby wśród nas znalazł się taki malarz, który mógłby na płótnie oddać tę gorzką prawdę — żywe kamienie, będące symbolem chrześcijaństwa, które diabłu udało się rozrzucić po wszystkich rogatkach!

Przyjaciele moi! Chrześcijanie! Jak mogliśmy dojść do takiego stanu? Dlaczego daliśmy wrogowi możliwość uczynienia wśród nas jego szerniałego złota? Dlaczego dopuściliśmy, aby tak pociemniało nasze złoto, które stało się w oczach Bożych oraz w oczach tego świata obrzydliwe i wstrętne? Spójrzcie na tych, którzy kiedyś uwierzyli w Pana! Ilu jest wśród nich takich, którzy dawno już zawiedli się na chrześcijanach i samym chrześcijaństwie? Jakże dużo jest obecnie takich, którzy mówią: „Więcej nie pójdziemy do zboru, nie będziemy uczestniczyć w nabożeństwie. Już lepiej w niedzielę pójść na łono przyrody i oglądając ją, widzieć Stwórcę w Jego stworzeniu. W drzewach, krzewach, kwiatach, w każdej roślince, w zwierzętach i ptakach szybciej ujrzysz Boga niż w tych, którzy nazywają siebie dziećmi Bożymi”. Co powiecie na to, bracia i siostry? Co odpowiecie takim, rozczarowanym naszym chrześcijaństwem? Wy, w których powinien odbijać się obraz Chrystusa!

Tak, zgadzam się, że w przyrodzie możemy widzieć mądrość, chwałę i potęgę Bożą. Prawda, że całe stworzenie na ziemi i pod niebem cieszy się, 'głaszac chwałę swojemu Stwórcy! Lecz o wiele większa chwała Pana objawia się wśród dzieci Bożych, jeśli oczywiście nie tylko nazywają się-, ale prawdziwie są chrześcijanami! W nich można ujrzeć odbicie samego Stwórcy. Popatrzcie na życie wierzącego, płonącego ogniem miłości do Pana. a ujrzycie chwałę nieba! Posłuchajcie jego słów, poobserwujcie jego zachowanie, zwróćcie uwagę na jego uczynki — a staniecie się świadkami Bożej światłości!

Czy tak jest u was, przyjaciele? Czy możecie to potwierdzić? Jeżeli nie, to powiedzcie, w czym rzecz? Przecież wtedy jest absolutnie jasne, że coś nie jest w porządku.

Niedawno mieliśmy okazję głosić w jednym z większych miast naszego kraju — Johannesburgu. W tym zgromadzeniu razem z czarnymi ludźmi było obecnych wielu białych Południowoafrykańczyków. Podczas kazania został poruszony temat białych kobiet i wtedy powiedziałem, że białe żony powinny być

wdzięczne Bogu za to, że miały przywilej urodzić się białymi. Gdyby nie to, to już wiele razy za swoje nieposłuszeństwo i nieuległość mężowi dostałyby kijem po głowie, jak to zwykle bywa u czarnych. Po zgromadzeniu podeszły do mnie starsze białe babcie, które miały nie mniej niż 80-90 lat, i mocno ściskając mi rękę, wykrzyknęły:

— Chwała Bogu! O, chwała Bogu, że starczyło ci odwagi powiedzieć nam prawdę!

— Dziękuję wam za to, moje drogie! — odrzekłem. — Cieszę się, słuchając takich słów właśnie z waszych ust. — Później, trochę zakłopotana, jedna babcia jednak zapytała:

— Posłuchaj, synku! Rzeczywiście myślisz, że my, kobiety, musimy żyć takim życiem, jak to teraz głosiliś? — Nie miałem okazji odpowiedzieć na to pytanie, bo druga starszka, surowo spojrzawszy na nią, poważnie powiedziała:

— Ciebie, droga, rzeczywiście trzeba dobrze stuknąć kijem po głowie, abyś nie mówiła więcej takich głupstw.

— Tak... — uśmiechnąłem się do siebie. — Wydaje się, że ta babcia doskonale rozumiała, o czym tu była mowa.

Ale zapomnijmy o tych miłych starszkach w Johannesburgu i ponownie zwróćmy się do siebie. Jak to wygląda z nami? Jak przedstawia się ta sprawa u was? Czy zrozumieliście to, o czym teraz mówiłem? Czy zrozumieliście, że jeśli niewierzący zechcą ujrzeć Pana i przeżyć spotkanie z Nim, to powinni tylko przyjść po to do waszego domu i będąc tam od rana do wieczora, obserwując wasze codzienne życie powszednie, ujrzeć w nim chwałę i światłość Bożą?

Czy byłoby tak, bracia i siostry? Jeśli człowiek, nie znający Boga, popatrzy na wasze zachowanie, czy ujrzy w nim odbicie Pana? Czy zechce stać się takim jak wy? Jeżeli nie, to co się stało? Czyż sól straciła słoność? Czyż światłość, która powinna lśnić w ciemności, dawno już zgasła? Czyż zaszło i zgasło słońce waszego chrześcijaństwa? Czy rzeczywiście szerniało i zmieniło się złoto, stawszy się obrzydliwym i wstrętnym? Jak mogliśmy dojść do tego, że ludzie muszą iść na łono przyrody, aby tam na własne oczy oglądać potęgę Bożą? Gdzie zaś przy tym jesteście wy, chrześcijanie? Czy może dawno już przestaliście być takimi i nosicie tylko tę nazwę? Czy nie jesteście już więcej listem Chrystusowym, napisanym przez Ducha Boga żywego, listem przez wszystkich uznanym i czytany? (2Ko 3:2-3). Czy tak? Co stało się z duchowym złotem? Co się stało z chrześcijaństwem naszych czasów? Przecież chrześcijanie powinni być podobni do witryny, w której wystawiono wszystko, co najlepsze! Ludzie tego świata, patrząc na nich, muszą widzieć nie tylko wartość i atrakcyjność wiary chrześcijańskiej, lecz chwałę, piękno i potęgę samego Pana! Biada wam, bracia i siostry, jeżeli oni nie widzą w was Boga, ale diabła! Dlatego, jeśli jest wśród was chociaż jeden, kto nie żył w światłości i czystości, nie ukazując w sobie naszego Zbawiciela, musi bezzwłocznie w prochu i popiele upamiętać się i od podstaw zmienić swoje życie. Wy, znieważający Pana Jezusa Chrystusa! Wy, niegodni, aby być nazwani Jego świętym Imieniem! Wasze zachowanie nie służy Jego chwale, ale bluźnierstwu. Z powodu was ludzie rozczarowują się w zborach i do chrześcijaństwa. Wy! Wy sami odpy-

chacie ich od Boga.

O, co się stało ze złotem? Co stało się z żywymi kamieniami Domu Pańskiego, które są rozrzucone i rozsiane? W co zmieniła się dziś chwalebna Oblubienica Jezusa Chrystusa?

Nie mogę zapomnieć pewnego przypadku, gdy znany pastor dużej społeczności nieoczekiwanie zadzwonił do mnie prosząc, abym szybko przyjechał.

— Co tam u pana się stało? Dlaczego pan nagle tak się śpieszy? — zapytałem.

— Moja żona ode mnie uciekła! — usłyszałem w słuchawce zdenerwowany głos. — Proszę, przyjedź do mnie jak najszybciej!

I oto, szybko pobierawszy się, zostawiwszy swoje wszystkie sprawy, pojechałem do niego. Kiedy odszukałem wskazany adres, mimo woli pomyślałem, że dom, w którym on mieszka, wygląda jak pałac. Wyszedłszy mi na spotkanie, ten brat bez żadnych wyjaśnień zaproponował mi, abym szedł za nim i poprowadził mnie nie do pokoju gościnnego, ale prosto do sypialni. Gdy weszliśmy, szczerze zamknął za sobą drzwi.

— To ciekawe! — pomyślałem. — Co to wszystko znaczy? Chyba nie zechce mnie tutaj udusić? — A pastor tymczasem podszedł do szafy z sukienkami, otworzył ją, wyciągnął coś z dołu i ze słowami: — Patrz! — przekazał mi. Gdy spojrzałem, to prawie doznałem szoku. Była to, na pewno, najokropniejsza pornografia z tych, którą produkuje się dziś w świecie. Nie podejrzewałem nawet, że coś takiego istnieje. (Według prawa w Południowej Afryce pornografia jest zabroniona, pomimo to jakoś udaje się ją tu przywieźć).

— Co?! — wykrzyknąłem wstrząśnięty — I zajmując się tym wszystkim osmielasz się jeszcze nazywać siebie chrześcijaninem? Ty jesteś pastorem zboru i w niedzielę na nabożeństwach w garniturze i pod krawatem stoisz na mównicy z Biblią w rękach, głosząc innym Słowo Boże? W zgromadzeniu z pobożnym wyglądem siedzisz w pierwszych rzędach, a przy tym tolerujesz taką obrzydliwość w swoim domu! Teraz mogę zrozumieć, dlaczego od ciebie żona uciekła i nie będę się modlił o to, aby ona wróciła do ciebie! Zapewne była ona rzeczywiście czystą kobietą, która po prostu nie mogła dłużej żyć w takim błocie.

Co na to powiecie, przyjaciele? Strach wyobrazić sobie, co dzieje się teraz wśród chrześcijan pod nazwą chrześcijaństwa! Przyjacielu! Ile lat jesteś już chrześcijaninem i jak długo wygłaszasz pobożne mowy? A jak wyglądasz przy tym wszystkim w swoim codziennym życiu? Czym się zajmujesz, gdy nikt ciebie nie widzi? Nawet będąc pastorem i kaznodzieją możesz w myślach lub w czynie być wszetecznikiem, cudzołożnikiem, a nawet homoseksualistą! (Nie przerażajcie się moimi słowami! Gdybyście mieli do czynienia z wyznaniem, to byście zrozumieli, dlaczego tak mówię).

O, jak szerniało złoto! Jakie stało się obrzydliwe i wstrętne! I to, co nie może się stać z naturalnym złotem, to stało się z duchowym — z chrześcijanami! Jakimi mogą oni być oszczercami! Jak długo mogą w sercu swoim nosić urazy! Jak zdolni są irytować się, denerwować się, złościć, kłócić się i spierać! Jak bywają rozpaleni przez pożądliwości ciała, wykonując obrzydliwość i nieczystość, jeśli

nie rękami, to w swoich myślach! Jak mało mają mocy, aby zwyciężyć w sobie niskie namiętności i przeciwstawiać się zgniliznie tego świata! Jak ogarnięci są strachem, że nie będą w stanie ostać się przed jakimś pokuszeniem, zapominając o tym, co jest napisane: „Albowiem nie dał nam Bóg ducha bojaźni, lecz mocy i miłości, i powściągliwości” (2Tm 1:7).

Widzicie, co mówi nam Pismo o tym Duchu, którego przyjęliśmy i który jest DUCHEM MOCY. Lecz, jeśli to rzeczywiście jest tak, jeśli Duch naprawdę mieszka w nas, to dlaczego nie mamy mocy przeciwstawić się pożądliwości ciała w swoim osobistym życiu? Dlaczego nie mamy mocy okiełzać nawet swojego własnego języka? Wystarczy jedno złe słowo, rzucone pod naszym adresem, a my już, jak naciągnięta sprężyna, rozżółściliśmy się i zaczynamy mówić takie rzeczy, z powodu których sami później się wstydzimy!

Co to wszystko znaczy, przyjaciele? Co stało się ze złotem? Co stało się z nami, chrześcijanami? Czy wiecie to, że dzieci Boże muszą być podobne do ognia i gorącego płomienia, który spala wszystko, co nieczyste? (Abdiasza 1:18). A czy tak w rzeczywistości jest u nas? Jak wielu wśród chrześcijan jest takich, którzy język mają jak ogień, rozpalony przez samo piekło! Czy nie o nich Słowo Boże mówi: „Ich język jest zabójczą strzałą, słowa ich ust to oszustwo: O pokoju rozmawiają ze swoim bliźnim, lecz w swoim wnętrzu gotują nań zasadzkę” (Jr 9:7)?

Jak to wygląda u was? Jaki jest nasz język? Czy czyste i święte są nasze usta? Gdy wielki mąż Boży, prorok Izajasz, ujrzał okazaną mu w świątyni wielkość Bożą i usłyszał powtarzane przez serafy słowa: — Święty, święty, święty jest Pan Zastępów! — to w lęku i z drżeniem wykrzyknął: — Biada mi! Zginałem, bo jestem człowiekiem nieczystych warg! (Iz. 6:5). — Widzicie, jaką reakcję powoduje w człowieku okazana świętość Boża, i nie wątpię, że gdy człowiek tego świata spotka chrześcijanina, który prawdziwie jest jak czyste złoto, gdy ujrzy w nim świętość Bożą, wtedy niezmiennie wykrzyknie: — Biada mi, bo się spalam! — Jeżeli to nie ma miejsca, wtedy mimo woli powstaje pytanie: A czy w ogóle widać w nas Bożą świętość?

Przypominam sobie pewne zdarzenie. W środku nocy przyszło do mnie do domu pewne małżeństwo. Przejechali ponad sto kilometrów, aby zobaczyć się ze mną. Oboje gorzko płakali.

— Co z wami, przyjaciele? — nie rozumiejąc, zapytałem. — Co spowodowało, że przyjechaliście o tak późnej godzinie?

— Erlo — nie przestając szlochać, odpowiedzieli — po prostu nie mogliśmy dłużej tego wytrzymać. Nie możemy dłużej tak żyć!

— Co się stało?

— Nasza siedmioletnia córka się nawróciła i obserwując teraz jej życie, ciągle widzimy swoje grzechy. My, nazywając się chrześcijanami, jesteśmy w porównaniu z nią jak poganie. W jej życiu widzimy Bożą świętość.

Widzicie, przyjaciele, co przyprowadziło obojga rodziców do uświadomienia sobie swojej grzeszności i upamiętania! Rozumiecie teraz, dlaczego w Słowie Bożym jest napisane, aby żony bez słowa, tylko przykładem swojego życia, pozyski-

wały mężów dla Pana (1Pt 3:1). Jeśli mąż widzi dobre uczynki i zachowanie swojej żony, jeśli w jej życiu objawia się świętość Boża, wtedy to bez słów uniża jego serce i przybliża do Pana. Jeżeli sąsiedzi są świadkami czystego i świętego życia chrześcijan, wtedy nie trzeba dużo mówić, aby zaświadczyć im o Panu. Nasze ziemskie chodzenie przed Bogiem jest głośniejsze od wszystkich krasomówczych słów i jest dla ludzi najlepszą, żywą ewangelią, którą głosimy.

Miałem okazję być w Holandii, gdzie w oknach wielu mieszkańców nie było zasłon i firan. Zdziwiony tym, zapytałem mieszkających tam ludzi, dlaczego nie zasłaniają okien przed wzrokiem wszystkich przechodniów. Oto, co mi odpowiedzieli wtedy na to: „Nasze życie rodzinne musi wyglądać tak, aby każdy przechodzień, patrząc do wewnątrz mieszkania, mógł ujrzeć tam chwałę Bożą”.

Opowiedziałem wam o tym nie dlatego, że jestem zwolennikiem okien bez zasłon, ale dlatego, żeby zadać pytanie: „Zgodzilibyście się, jak ci Holendrzy, otworzyć przed wszystkimi wasze życie, otworzyć wszystko, co ukryte? Czy posłuży to chwale Bożej, jeśli ujawnią się wasze myśli, wasze uczynki i postęпки? Czy będziecie przy tym się radować, wykrzykując: „Chwała Bogu, że teraz wszystko się ujawniło, i to dobro, które czyniliśmy w ukryciu, stało się teraz jawne; przy czym nie my, ale sam Pan ujawnił to”? Powiedzcie, przyjaciele, czy będzie to wasza radość, czy będziecie zawstydzeni i pohańbieni? O, jak byłoby cudownie, gdyby to, czego powinniśmy się wstydzić, zostało ujawnione jeszcze tutaj na ziemi, w osobistym wyznaniu, a nie później po śmierci, gdy prawda tak lub inaczej się wyda, a ludzie ze zdumieniem będą o was mówić: „Tak, tak... Kto mógłby to pomyśleć!”.

U nas w Południowej Afryce jest pewien zbor, w którym przez wiele lat nie obserwuje się żadnego wzrostu duchowego. Widząc to, mówiliśmy: „W tym zborze musi być ukryty grzech. Tam wyraźnie coś nie jest w porządku!” Miało się wrażenie, że nad nim jakby wisiała klątwa, podobnie do tego, jak było to z ludem izraelskim, gdy jeden z nich — Achan — zgrzeszył, kradnąc i chowając to, co było obłożone klątwą. I oto, całkiem niedawno, pastor tego zboru przyszedł do mnie i powiedział: „Erló! Uwierzysz lub nie, ale sam zastałem tę siostrę, gdy ona grzeszyła z cudzym mężem! Inni już dawno mówili nam o tym, jednak nie wierzyliśmy, uważając to za kłamstwo i obmowę, gdyż ona sama kategorycznie odrzucała to, nazywając wszystko plotkami. I oto teraz ja sam naocznie mogłem przekonać się o tym, że było prawdą to, co o niej mówiono!” (Spotykając się z takimi przypadkami można tylko dziwić się temu, jak chrześcijanie mogą okłamywać. Robią to wprost po mistrzowsku! Na pewno, nawet świat nie jest zdolny do takiego wyrafinowanego kłamstwa, którym mogą się posłużyć tak zwane dzieci Boże). Gdy ten pastor skończył opowiadać, powiedziałem mu: „Zupełnie możliwe, że wasz obecny dom modlitwy stanie się szybko za mały, aby pomieścić wszystkich pragnących, bo gdy ta klątwa zostanie zdjęta z was, to Pan zacznie działać. Przecież nie ma wątpliwości, że grzech jednego człowieka może być ciężarem i przekleństwem dla całej społeczności”.

Jednak pozostawmy teraz innych i zwróćmy się ku sobie. Czy jest w naszym życiu coś takiego, co nie jest zgodne z Pismem i w oczach Bożych jest klą-

twą? Jeżeli tak, to nie zwlekając, jak najszybciej doprowadźcie to do porządku! Nie tracąc czasu, oczyśćcie wasze życie! Możliwe, że to dlatego szerniało złoto, iż wasze serce jest brudne. Być może właśnie z powodu waszej nieczystości stało się obrzydliwe i wstrętne to, co kiedyś było cenne. Czy nie dlatego kamienie duchowe są rozrzucone, że nasze życie chrześcijańskie nie jest zgodne ze Słowem Bożym?

Jakże często chrześcijanie szukają dla siebie usprawiedliwienia próbując wyjaśnić, dlaczego szerniało ich złoto. Jedni żalą się, że w uciskach i prześladowaniach było im bardzo trudno zachować byłą chwałę i czystość chrześcijaństwa; inni narzekają, że bogactwo i dobra sytuacja życiowa na Zachodzie przygasza ich zapał duchowy i nawet pragną przeżyć ucisk, aby ich ogień chrześcijański rozpałił się bardziej.

Drodzy przyjaciele! Nie trzeba prosić o trudności i prześladowania. Biblia kierując nas naucza, aby modlić się o pokój, aby można było żyć w wolności i służyć Panu. Jednak pokój, bogactwo i materialny dobrobyt nie powinny stać się przyczyną tego, żeby szerniało najcenniejsze złoto. Nie powinno to doprowadzić do tego, aby żywe kamienie domu Pańskiego były w izolacji i rozsypce. Nie! W żadnym przypadku! W każdych warunkach i w każdych okolicznościach my, chrześcijanie, powinniśmy być jedną budowlą, jednym ciałem, szczerze bez obłudy kochając i szanując jeden drugiego. Miłość Boża powinna zbliżyć nas i przyciągać jednego do drugiego. Przecież tak było w pierwszym Kościele wśród tych, którzy nazywali się wtedy dziećmi Bożymi i byli cenniejszymi od najdroższego złota.

Drodzy bracia i siostry! Jeśli będziecie prawdziwymi chrześcijanami i tym złotem, które nie czernieje i nie staje się wstrętne, jeśli będziecie nie tymi kamieniami, które są rozrzucone po wszystkich rogatkach, ale tymi, z których i obecnie jeszcze buduje się duchowy dom Boży, to staniecie się dla świata najbardziej cenną wartością ze wszystkich istniejących teraz na ziemi. Tacy chrześcijanie i takie chrześcijaństwo z niczym nie jest porównywalne. Niech Pan i w naszych czasach znajdzie Sobie takie dzieci, i jak byłoby cudownie, gdybyś i ty, mój przyjacielu, został zaliczony do takich, których życie jest wartością dla Pana, dla Jego Królestwa i dla całego świata! Niech nie stanie się z tobą to, że i nad twoim życiem, gdy się skończy, zostanie napisane: „Ach! Jak szerniało złoto! Najlepsze złoto się zmieniło! Rodzina — rozsiana! Małżeństwo — rozwalone! Świadectwo o Chrystusie odrzucone i rozrzucone po wszystkich rogach ulic!”.

3. Plemię żmijowe

W Ewangelii według Mateusza, w trzecim rozdziale od 7 do 10 wersetu, czytamy: „A gdy ujrzał wielu faryzeuszów i saduceuszów, przychodzących do chrztu, rzekł do nich: Plemię żmijowe, kto was ostrzegł przed przyszłym gniewem? Wydawajcie więc owoc godny upamiętania; niech wam się nie wydaje, że możecie wmawiać w siebie: Ojca mamy Abrahama; powiadam wam bowiem, że Bóg może z tych kamieni wzbudzić dzieci Abrahamowi. A już i siekiera do korzenia drzew jest przyłożona; wszelkie więc drzewo, które nie wydaje owocu dobrego, zostaje wycięte i w ogień wrzucone”.

Te słowa zostały kiedyś wypowiedziane przez Jana Chrzciciela — przez tego samego, o którym Pan Jezus powiedział pewnego razu: „Powiadam wam: Nikt z tych, którzy się z niewiast narodzili, nie jest większy od Jana” (Łk 7:28). Ten wielki prorok został posłany przez Boga po to, aby przygotować drogę Panu. Bóg chciał, żeby człowiek przygotował się na spotkanie ze swoim Zbawicielem.

Widzicie, drodzy przyjaciele! Pan nie chce działać w nas i przez nas. jeśli nie przygotowujemy Mu drogi — nie może On tego uczynić. Bóg działa tam, gdzie chce, i tak, jak On chce. Lecz zadziwiające jest to, że za każdym razem, bez wyjątku, On, zwracając się do człowieka, mówi: „Jeśli zrobisz to i to, wtedy i Ja zacznę dokonywać Swego dzieła”. Pan stoi u drzwi twojego serca, przyjacielu, i kołatce, i nie ktoś inny, ale właśnie ty sam musisz Mu otworzyć. Pan szanuje człowieka. Przecież i my, przychodząc do kogoś, okazujemy swój szacunek chociażby już przez to, że nie od razu wchodzimy do jego domu, ale wcześniej pukamy do drzwi i oczekujemy, kiedy nam otworzą. Dopiero po tym, gdy gospodarze otworzą i zaproszą, wchodzimy do nich. Nie wiem, jak to się robi u was, ale w Zachodniej Europie prawie we wszystkich domach i mieszkaniach otwiera się drzwi tylko od wewnątrz. Na zewnątrz drzwi nie ma nawet klamki, za pomocą której można byłoby otworzyć te drzwi. Tylko od środka i za pomocą specjalnego klucza można otworzyć drzwi domu lub mieszkania. Tak samo jest i w naszym życiu duchowym. Drzwi naszego serca mogą zostać otwarte tylko od wewnątrz. Z zewnątrz nikt nie może wejść do serca człowieka do tej pory, póki on sam nie otworzy i nie wpuści przybysza do swego przybytku. I jeśli Pan w twoim życiu ciągle stoi na zewnątrz, to tylko ty jesteś tego winien, bo nie ktoś inny, a właśnie ty zamknąłeś swoje drzwi tak, że On nie może wejść do ciebie.

Właśnie o tym głosił Jan Chrzciciel, mówiąc: „Wasze życie wygląda tak, jakie jest, z waszej winy! Dlatego, jeśli pragniecie przyjścia Pana, to przygotujcie Mu drogę, aby On, gdy przyjdzie, mógł działać”.

Aby posłuchać kazania Jana, wyznać swoje grzechy i ochrzcić się w wodzie, na pustynię przychodziło tysiące ludzi. I oto, w jednym z takich momentów, ujrawszy zbliżających się ku niemu faryzeuszów i saduceuszów, którzy także ze chcieli, aby on ich ochrzcił, prorok, zwracając się do nich, nagle ostro mówi: „Plemię żmijowe, kto was ostrzegł przed przyszłym gniewem?”.

Zwróćcie uwagę na to, przyjaciele, że te słowa skierowane były nie do tłumu prostego ludu, ale do najbardziej duchowych ludzi tamtego czasu. Nie kogoś

innego, a właśnie ich, duchowych przywódców i nauczycieli, Jan nazywa „plemieniem żmijowym”, to znaczy płodem żmijowym.

Widzicie, jakie miał dla nich kazanie! Nie krępowała go ich ranga duchowa ani dostojność! On nie myślał o tym, że jeśli przyszli duchowi przełożeni i nauczyciele zakonu, to musi w słowach być bardziej ostrożny i przezorny. Nie! Zwracając się bezpośrednio do nich, nazywa ich plemieniem żmijowym, gdyż w ich sercach mieszkał grzech: a gdzie jest grzech, tam jest najważniejsze, żeby człowiek upamiętał się. W takich przypadkach nie można mieć dwojakego podejścia, gdy stykając się z jednymi ludźmi zachowujesz się tak, a z innymi — inaczej, w zależności od tego, co przedstawiają sobą ci ludzie. Tak okazuje się wasze rozdwojenie. Jednak ten mąż Boży nie był taki. On głosił prawdę wszystkim, nie patrząc na osobę. Był to prawdziwie mąż Boży, napełniony Duchem Świętym już w łonie matki.

O, jakże inaczej wygląda to obecnie u nas, chrześcijan! Jak dużo jest teraz na ziemi ludzi, którzy twierdzą, że mają Ducha Świętego, lecz jakże daleki jest ich stan duchowy od tego, jaki miał Jan Chrzciciel — człowiek prawdziwie napełniony tym Duchem!

Przyjaciele! Przysłuchajmy się temu, co mówi przez Jana Chrzciciela prawdziwy Duch Święty! Zwróćmy uwagę na to, jak ten Duch nim kierował i jak go prowadził!

Zwracając się do dostojników i mniej znaczących, prostych i uczonych, do wykształconych i niewykształconych, mówił do nich: „Plemię żmijowe, kto was ostrzegł przed przyszłym gniewem?”.

Tylko ten, kto zrywa z grzechem i później nie dopuszcza go do swego życia, może twierdzić, że ma w sobie Ducha Świętego. Człowiek, który jest przekonany, iż napełniony jest Duchem Świętym, jednak pozwalający królować grzechowi w swoim sercu, jest kłamcą przed Bogiem i przed ludźmi, gdyż każdy, mający w sobie świętego Ducha Bożego, ujawnia i piętnuje grzech, walcząc z nim. Duch Święty nienawidzi grzechu i osądza go. Dlatego rozsądź, chrześcijaninie, czy i ty nie jesteś kłamcą przekonując, że masz Ducha Świętego, gdy twoje życie mówi o tym, że jesteś w przyjaźni z grzechem i wcale nie walczysz z nim.

— Wiedźcie — zwracając się do takich, mówi prorok Jan — że nie uda się wam uciec przed nadchodzącym sądem Bożym, jeżeli będziecie tak żyć.

W Liście do Rzymian, 1:18, przez usta apostoła Pawła Pan mówi nam tak: „Albowiem gniew Boży z nieba objawia się przeciwko wszelkiej bezbożności i nieprawości ludzi, którzy przez nieprawość tłumią prawdę”. Widzicie? Bóg nie może objawić nam Swojej łaski i miłości, gdy nie żyjemy według Jego prawdy lub nawet prowadzimy wojnę przeciwko niej.

Tak więc lud przyszedł na pustynię, aby posłuchać kazania Jana i dać się ochrzcić przez niego w wodzie. O, jakże różni byli ci ludzie! Jedni mieli grzechy podobne do upierzenia pawia; bezbożne uczynki innych ciągnęły się za nimi, jak ogon u konia; w twarzach jeszcze innych grzech okazywał siebie pod postacią anioła światłości. Jednak dla proroka nie miało żadnego znaczenia, kim był ten lub inny człowiek. Nie interesowała go nazwa i sytuacja. Dla żadnego z nich nie

był stronniczy. Wiedział on tylko jedno — że każdy z nich był związany grzechem, dlatego jawnie i swobodnie mówił wszystkim: „Jesteście plemieniem żmijowym!”. Ci ludzie chcieli być chrzczeni przez niego w wodzie, a on, zwracając się do nich, pyta się: „Kto was ostrzegł przed przyszłym gniewem?”.

Widzicie, przyjaciele! Chrzt w wodzie nie zbawia człowieka od sprawiedliwego sądu Bożego. Kto przyjąwszy chrzt wodny dalej żyje w grzechu, ten otrzyma jeszcze większą karę i jeszcze bardziej gorące miejsce w ogniu piekielnym. Kto dalej grzesząc ośmiela się wyciągać swoją rękę uczestnicząc w wieczerzy Pańskiej, tego osiągnie podwójna kara. Nie mówcie, że jesteście chrześcijanami i nie uspokajajcie siebie tą myślą, gdyż jeśli wy, nazywając się chrześcijanami, dalej czynicie grzech, to osiągnie was jeszcze większy dział niż tych, którzy nigdy nie znali Chrystusa.

I oto Jan Chrzciciel mówi: „Kto was ostrzegł przed przyszłym gniewem?”¹⁾ Te słowa kieruje on do ludzi, którzy mówili o sobie, że są dziećmi Abrahama. Dziś, jeśli mówi się o dzieciach Abrahama, to rozumie się dzieci Boże. Lecz właśnie do tych, którzy nazywali siebie nasieniem Abrahamowym i ludem Bożym, skierowane były słowa zwiastuna Chrystusa: „O, wy, płodzie żmijowy!”.

Żmije nie tylko mają jad, lecz i same są jadowite. Gdy z Mapumulo, gdzie był początek przebudzenia, przyjechaliśmy na miejsce obecnej stacji misyjnej Kwasizabantu, to było tam bardzo dużo różnych zwierząt i płazów, które porwały nasze kury i inne mniejsze domowe zwierzęta. Wtedy nabyliśmy truciznę, która była zdolna zniszczyć szkodniki. Jednak zdarzyło się coś nieprzewidzianego: nasze psy domowe, żyjące na stacji, zjadły tę truciznę, przeznaczoną dla dzikich szkodników, i zdechły. O, jakże było nam wtedy ich szkoda! Przypominam też sobie człowieka, którego znam, który miał rasowego psa, bardzo drogiego. I kiedyś ten pies coś zeżarł, w wyniku czego stał się tak zły i agresywny, że rzucając się na każdego spotkanego, próbował go ugryźć. W końcu właściciel nie wytrzymał i postanowił, że lepiej wziąć broń i zastrzelić go niż dalej tolerować to. Zabiwszy psa, poszedł na policję i wyjaśnił, dlaczego to zrobił. Zaraz wezwano weterynarza, którego poproszono, aby zbadał zabitego psa, żeby wyjaśnić, co z nim się stało. Przyczyną okazała się trucizna, którą znalazł i zjadł ten pies. Tak więc trucizna, trafiwszy do wewnątrz, zdolna jest spowodować śmierć. Co zaś tyczy się żmii, to ona sama jest trucizną i dlatego gryząc kogoś, wprowadza w niego swój jad. I gdy Jan nazywa ludzi plemieniem żmijowym, to musimy rozumieć, co to oznacza.

Żmija znana jest wśród ludzi jeszcze i z tego, że podczas pełzania zwija się z boku na bok, przypominając chód pijanego człowieka. Niestety trzeba powiedzieć, że wśród nas jest wielu takich, którzy w swoim życiu chodzą jak żmija, chociaż nie spożywają alkoholu. Jak nie byłoby to gorzkie, trzeba przyznać, że są ludzie, którzy w ogóle nie są zdolni do chodzenia prostymi drogami. Byłoby spr-

1) W niemieckim i niektórych innych przekładach Pisma Świętego ten werseł brzmi nieco inaczej: „O, wy, płodzie żmijowy! Kto wam powiedział, że uciekniecie przed nadchodzącym gniewem Bożym?” (Mt 3:7).

wiedliwie, gdyby z powodu tego cierpiał tylko ten człowiek. Lecz nieszczęście w tym, że tacy mają w sobie jad, którym zatrują i uśmiercają inne dusze.

Zniewolony tym grzechem człowiek nie ma mocy pokonać go nawet w tym przypadku, gdy zwróci się do Boga. Będąc przesiąknięty złem, naraża on i zatrąwa tych, którzy są z nim w kontakcie. Dlatego pamiętajcie, przyjaciele! Jeśli macie kontakt z człowiekiem, w którego życiu jest grzech, to bądźcie bardzo ostrożni, aby nie wpaść z tego powodu w duże trudności. Grzech, znalazłszy miejsce w czyimś sercu, jak żmija może ukąsić i was. Przecież, gdy Ewa została zatruta grzechem, następną ofiarą stał się Adam, który spożył ten sam jad z jej rąk. W naszych czasach często możemy znaleźć się w takiej sytuacji, jak ci pierwsi ludzie. Apostoł Paweł nie na próżno mówi: „Obawiam się jednak, ażeby, jak wąż chytrością swoją zwiódł Ewę, tak i myśli wasze nie zostały skażone i nie odwróciły się od szczerzego oddania się Chrystusowi” (2Ko 11:3).

Wąż grzechu jest bardzo jadowity. On bezlitośnie kąsa i zatrąwa innych. Ludzie, którzy mają nieczyste serca i którzy nie mają bojaźni w chodzeniu przed Panem, stwarzają wielkie niebezpieczeństwo i są przekleństwem dla swoich bliźnich. Dlatego nie jest dziwne, że zwracając się do takiego rodzaju, prorok Jan mówi: „Plemię żmijowe, kto was ostrzegł przed przyszłym gniewem? Wydawajcie więc owoc godny upamiętania... A już i siekiera do korzenia drzew jest przyłożona; wszelkie więc drzewo, które nie wydaje owocu dobrego, zostaje wycięte i w ogień wrzucone”.

Wiemy, że na początku Bóg zwyciężył i strącił starodawnego węża. W czasach Noego unicestwił On całe zło. Wszystkie złe myśli i pożądliwości, wszystko, co bezcześciło święte imię Boże, zginęło w wodach potopu. Z wyjątkiem Noego i jego rodziny ani jeden człowiek, hodujący w swoim sercu węża grzechu, nie uciekł wtedy od płonącego gniewu Bożego. Tak i ty, przyjacielu, nie dasz rady uciec przed nadchodzącym sądem, jeśli tolerujesz grzech w swoim sercu. Czy dalej chcesz żyć razem z tym obrzydliwym stworzeniem? Czy może próbujesz walczyć z wężem grzechu i bijesz go po ogonie? Mówię ci, taki sposób walki nie przyniesie sukcesu. Bij po głowie! Bij tak, żeby ostatecznie go zabić! I gdy w ten sposób zabijesz go, to weź i odrzuć daleko od siebie!

Żmiją lub wężem można nazwać człowieka, który mając w sobie grzech, kąsa i zatrąwa innych tym jadem. Nawet jeśli nazywasz siebie chrześcijaninem, wiedz, że Bóg nie będzie tolerował ciebie, jeśli nawet tym wężem jest tylko twój język. Biblia nie na darmo mówi, że język jest bardzo niebezpieczny. I dlatego, jeśli twój język właśnie jest taki, to w oczach Bożych jesteś nikim innym, tylko wężem. Grzech zawsze pociąga za sobą sąd Boży i bardzo jest ważne, aby każdy wiedział, że nie ucieknie do tej pory, póki nie doprowadzi tego do porządku. To jest właśnie to, o czym muszą mówić dzisiejsi kaznodzieje. Nastął czas, aby stojący na mównicy z Biblią w rękach, zaczęli głosić tę najważniejszą prawdę; a wśród nich niestety niemało jest takich, którzy nie wiedzą, o czym mają głosić.

Słowo Boże niejednokrotnie przypomina nam o tym, abyśmy, upamiętawszy się z wszelkiego grzechu i duchowej nieczystości, wydawali później owoce upamiętania. Właśnie o tym mówi też prorok Jan, kierując do ludu te słowa: „Wy-

dawajcie więc owoc godny upamiętania", to znaczy, zmieńcie od podstaw swój sposób życia, swoje myślenie i dążenia. Człowiek nie może powiedzieć, że upamiętał się, jeśli w nim pozostaje ta sama istota i poprzednie zachowanie. Ten, kto żył kiedyś w duchowej Sodomie, upamiętawszy się, musi w pierwszym rzędzie wyjść z tego miasta zniszczenia. Innymi słowy, upamiętać się oznacza porzucić wszystko, co było związane z poprzednim grzesznym życiem. Jak możesz mówić, że upamiętałeś się i nawróciłeś, jeżeli w twoim sercu jak przedtem mieszka grzech? Wiele zła tworzy się obecnie we współczesnej Sodomie i dlatego, jeżeli już zdecydowałeś się na zawsze zerwać z nią, to uciekaj z niej i nie oglądaj się, jak to uczyniła żona Lota, gdy opuszczała miejsce, skąd wyprowadzał ich Bóg. O, dałby Pan, aby pośród nas nie znalazły się dusze podobne do tej kobiety, która stała się słupem soli, żeby przypominać o tym, co staje się z człowiekiem, oglądającym się do tyłu!

Bóg chce uczynić cię drzewem, przynoszącym dobry owoc, przez który zostałoby uwielbione Jego wielkie i święte imię. Dlatego, jeżeli ty, żyjąc, tylko nosisz Jego imię, nie przynosząc żadnego owocu, wtedy do niczego się nie nadajesz i zostaniesz kiedyś zrąbany i wrzucony do ognia. Bóg jest Bogiem świętym i sprawiedliwym, i nie ścierpi obok siebie nic nieświętego i niesprawiedliwego. Jest to Bóg, przed którym powinniśmy drzeć. Zwykle się mówi, że nie należy upamiętywać się tylko z powodu strachu przed sądem Bożym. Moi drodzy! Nie jest tak ważne, co właściwie doprowadzi nas do upamiętania — czy to będzie strach przed nadchodzącą karą, czy miłość do zmarłego za nas Zbawiciela. Najważniejsze, abyś się upamiętał, gdyż biada ci, jeśli tego nie zrobisz, bo wtedy na pewno spotka cię sprawiedliwy sąd Boży. Ani jeden człowiek nie będzie mógł uciec przed nadchodzącym palącym ogniem gniewu Bożego, jeżeli nie rozprawił się z grzechem. Ani jeden! Odnosi się to też do tak zwanych „bogobojnych", którzy dalej tolerują w swoim życiu grzech.

Na początku Bóg unicestwił świat wodą, na końcu będzie sądził go ogniem. Cała ziemia będzie objęta płomieniem. W Drugim Liście apostoła Piotra, 3:10-12, jest powiedziane o tym tak: „A dzień Pański nadejdzie jak złodziej; wtedy niebiosa z traskiem przemienią, a żywioły rozpalone stopnieją, ziemia i dzieła ludzkie na niej spłoną. Skoro to wszystko ma ulec zagładzie, jakimiż powinniście być wy w świętym postępowaniu i w pobożności, jeżeli oczekujecie i pragniecie gorąco nastania dnia Bożego, powodu którego niebiosa w ogniu stopnieją i rozpalone żywioły rozplyną się?". Rozumiecie teraz, przyjaciele, dlaczego każdy, kto nie chce podzielić tego straszego udziału razem z bezbożnikami, musi dobrze wiedzieć, jakim powinien być, i jak święcie i bez wad spędzać dni swojego czasowego ziemskiego pielgrzymowania.

— Płódzie żmijowy! — mówił kiedyś zwiastun Chrystusa. — Skąd macie tę fałszywą pewność? Kto was przekonał, że uciekniecie przed nadchodzącym na ziemię sądem Bożym? — Można przypuszczać, że Jan Chrzyciel od razu zrozumiał, w jakim kierunku pracował umysł tych, którzy mówili o sobie: „My jesteśmy płodem Abrahamowym. My jesteśmy wybranymi dziećmi Bożymi".

Mogę ci zadać pytanie, mój drogi przyjacielu? Powiedz, czy masz prawo

uważać siebie za odrodzonego, za dziecko Boże, jeśli grzech żyje jeszcze w twoim sercu i jawnie objawia się w twoim życiu? Jeżeli powiesz mi na to, że jesteś zbawiony, wtedy znów zapytam: „Zbawiony? Od czego?” Jeżeli nie jesteś zbawiony od twoich grzechów, to w czym zawiera się twoje zbawienie? Przecież zgodnie ze Słowem Bożym, „kto z Boga się narodził, grzechu nie popełnia, gdyż posiew Boży jest w nim” (1J 3:9). Czy nie dlatego prorok Jan, znając zarozumiałe myśli tych, którzy uważali siebie za potomków Abrahamowych, mówi do nich: „Kto was ostrzegł przed przyszłym gniewem”? Tak więc i ty, przyjacielu, nie myśl, że jesteś kimś szczególnym. Bóg może wziąć tego, kto teraz podobny jest do twardego kamienia i uczynić go Swoim dzieckiem.

Lecz jeszcze raz zatrzymajmy się na następujących słowach Jana Chrzciciela, skierowanych do „pobożnych” faryzeuszów: „Wydawajcie więc owoc godny upamiętania”. Co to znaczy? Co jest godnym owocem upamiętania?

Upamiętać się — to oznacza porzucić grzech, rozstać się z poprzednim grzesznym życiem lub mówiąc obrazowo, wyjść ze starej, grzesznej „Sodomy”. Człowiek, który uważa, że jest zbawiony i wzywa do upamiętania innych, a w swoim własnym życiu okazuje zło, urazy i gniew, albo (co szczególnie jest niskie) nawet oczernia innych, powinien wiedzieć, że nie kto inny, ale właśnie on w pierwszej kolejności musi się upamiętać. W książce Johna Bunyana „Wędrówka Pielgrzyma” mówi się o tym, że żona Pielgrzyma, Chrześcijanka, po śmierci męża przebudziła się ze swego snu duchowego i upamiętawszy się ze swojej poprzedniej ślepoty, pierwsze co uczyniła, to wyszła razem ze swoimi dziećmi z miasta „Zagłady”. Widzicie, pierwszym czynem upamiętania jest to, że człowiek wychodzi z duchowej Sodomy, na zawsze pozostawiając swoje poprzednie grzeszne życie. A później, gdy zostanie uczyniony ten pierwszy krok, w żadnym wypadku nie można oglądać się za siebie, aby nie sprowadzić na siebie smutnego działu żony Lota. Lud izraelski będąc na pustyni też myślał o powrocie do Egiptu. Izraelici przypominali sobie o jedzeniu, które było smaczne w Egipcie, zupełnie zapominając o tym, że byli tam niewolnikami. Chociaż poganiano ich tam kijem i bito batem, jak było robocze, marzenia i dążenia były skierowane ciągle do przeszłości. Byli to ludzie, których oczy widziały wielkie dzieła Boże. Byli to ci, którzy przeszli przez Morze Czerwone i ochrztili się chrztem Mojżeszowym. Jednak, pomimo wszystkich przeżytych przez nich błogosławieństw, wylał się na nich straszny sąd Boży i kości ich zostały na pustyni. Tak samo i my powinniśmy wiedzieć, że jeżeli nasze życie i chodzenie przed Bogiem będzie podobne do postępowania ludu izraelskiego, to z nami może się zdarzyć to samo. I to niezmiennie się wypełni, jeżeli Bóg nie zmienił się i słowa Pisma Świętego o tym, że „Bóg — wczoraj, dziś i na wieki — ten sam”, po dziś dzień są prawdą.

Przyjaciele moi! Nasz Bóg nie zmienił się. Przeczytajcie Pierwszy List do Koryntian, 10 rozdział, a potwierdzi on wam, że tak jest rzeczywiście. Uwierzcie, że nie wystarczy tylko powiedzieć, iż upamiętałeś się! Świadectwem tego muszą być uczynki i owoce twojego życia. Przecież Słowo Boże nie na próżno mówi: „Kto kradnie, niech kraść przestanie, a niech raczej żmudną pracą własnych rąk zdobywa dobra, aby miał z czego udzielać potrzebującemu”. Kto ziorzeć, ten

niech weźmie pouczenie Słowa Bożego: „Niech żadne nieprzyzwoite słowo nie wychodzi z ust waszych, ale tylko dobre, które może budować, gdy zajdzie potrzeba, aby przyniosło błogosławieństwo tym, którzy go słuchają”. Kto w sercu swoim ma irytację, gniew i złość, kto lubi obmawiać innych i plotkować, ten musi jeszcze raz przeczytać i przemyśleć to miejsce Pisma: „Wszelka gorycz i zapalczywość, i gniew, i krzyk, i złorzeczenie niech będą usunięte spośród was wraz z wszelką złością” (Ef 4:28-31).

Tak więc, jak widzicie, przyjaciele, upamiętanie koniecznie trzeba okazać w rzeczywistości — w swoim życiu, w swoim stosunku do bliźnich, w swoich uczynkach i zachowaniu. Bez tego — nie można. Inaczej twoje świadectwo o twoim upamiętaniu będzie tylko słowami. Owoc upamiętania objawia się przez to, że człowiek WYZNAJE swoje grzechy i PORZUCA je. Oczywiście nie możemy czynić zakonu, jednak mimo wszystko muszę powiedzieć, że ani jeden człowiek nie może rzeczywiście dobrze wyznać swoich grzechów, jeśli przy tym nie ma zdecydowanej chęci porzucenia ich. Jeżeli wyznajesz swoje grzechy, a później znowu wracasz do nich, to twoje wyznanie było niczym innym, tylko obłudą. Czy nie wiecie, co mówi Biblia o człowieku, który wyznaje swój grzech, a później znowu powraca do niego? Nazywa go psem, który wraca do swoich wymiocin! Bóg mówi także, że taki człowiek podobny jest do świni, która będąc wymyta znowu idzie tarzając się w błocie (2P 2:22). Pewien pastor głosił kiedyś na ten temat w zgromadzeniu, po czym powiedziano o nim, że on jakoby stojąc na mównicy, wykorzystywał w swojej mowie nieprzyzwoite słowa. Człowiek, wyznający swój grzech i znowu powracający do niego, rzeczywiście podobny jest do psa i świni; i nie są to słowa kaznodziei, ale to mówi nam Biblia, która jest Słowem Bożym! Jest jedno, czego Bóg nie może tolerować — jeżeli człowiek, który raz się upamiętał, znowu powraca do grzechu.

Jeśli wyszedłeś z Sodomy, to pokaż owoc tego! Jeśli upamiętaliśmy się, wtedy nasze życie powinno mieć odpowiednie owoce; bo jeśli tego nie będzie, wtedy w stosunku do nas mogą spełnić się słowa, wypowiedziane przez Jana Chrzciciela: „A już i siekiera do korzenia drzew jest przyłożona: wszelkie więc drzewo, które nie wydaje owocu dobrego, zostaje wycięte i w ogień wrzucone”. Pamiętajcie, że i teraz Pan niezwłocznie przyłoży Swoją siekiere do naszego korzenia, i jeśli nie przynosimy owocu, On zetnie nas jako niepotrzebne i bezowocne drzewo. Jeżeli nie jesteś w stanie zostać i wyrzucić swoje grzechy, to Pan wyrzuci ciebie! Jeżeli sam nie wyrąbiesz w sobie grzechu i nie rozprawisz się z nim na zawsze, wtedy do czynu przystąpi Pan i użyje Swojej siekiery; przy czym może to nastąpić nie kiedyś tam w przyszłości, ale teraz, właśnie teraz!

Przyjacielu mój! Sprawdziwszy i zbadawszy siebie samego powiedz, jakim jesteś człowiekiem? Jaki jesteś? Jak siebie scharakteryzujesz? Jeśli spojrzysz na swoje życie, to co powiesz o nim? Jak żyjesz? Nie myśl, że potrzebny jest prorok, który otrzymawszy objawienie powiedziała ci to! Ty sam wiesz, jakim jesteś człowiekiem i jakie życie prowadzisz. Wiesz także, jak wygląda twoje życie duchowe, czy mija ono według zasady „to w górę, to w dół”, czy też miłość Pańska ciągle wzrasta w tobie i ogień Boży płonie coraz jaśniej. Możesz sam czuć, czy pomna-

za się w tobie moc Ducha Świętego, czy też odwrotnie, coraz bardziej przygasa. Nie wiem, przyjacielu, jaki owoc przynosisz obecnie Bogu; lecz mówię tobie, rozlicz się z nieczystymi rzeczami w twoim życiu, zanim Pan przyjdzie, aby cię ściać.

Nie rozumiem, skąd powstał taki pogląd, że jeśli raz wyznałeś swoje grzechy, to później już wszystko jest w porządku; i jeśli nawet w życiu jest nieczystość, to mimo wszystko będziesz mógł uniknąć gniewu i sądu Bożego. Jestem wdzięczny Bogu za to, że i tak przyjdzie ten dzień, gdy wszystkie grzechy zostaną ujawnione, kiedy ujawnią się fałszywi głosiciele, którzy teraz mówią, że zupełnie jesteśmy bezwolni, aby zupełnie skończyć z nieczystością w swoim życiu, i że będziemy mogli osiągnąć życie wieczne, nie patrząc na nasze grzechy. My nie wiemy, kim byli ci, których miał na myśli Jan Chrzciciel, mówiąc: „Kto was ostrzegł przed przyszłym gniewem?”. Wiadomo tylko jedno: ci, którzy o tym przekonywali i którzy to przekonanie przyjęli, byli nie tylko plemieniem żmijowym, ale i sami byli wężami. Mam nadzieję, przyjacielu, że ty nie jesteś podobnym wężem, który kąsa i zatrzuwa innych, a być może tym, którego zatruli inni!

O, dałby Pan, aby każdy z nas był zdolny doświadczyć i sprawdzić siebie w świetle Słowa Bożego, i aby to słowo prawdziwie było żywe w naszym życiu!

4. Prawdziwy chrześcijanin

Kiedyś zadano mi pytanie: co musi stać się z człowiekiem, aby był on nie tylko z nazwy, ale i w oczach samego Pana prawdziwym chrześcijaninem?

Do tego rozważania weźmy tekst Pisma z Ewangelii według Mateusza. 7:21-23: „Nie każdy, kto do mnie mówi: Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebios; lecz tylko ten, kto pełni wolę Ojca mego, który jest w niebie. W owym dniu wielu mi powie: Panie, Panie, czyż nie prorokowaliśmy w imieniu twoim i w imieniu twoim nie wypędzaliśmy demonów, i w imieniu twoim nie czyniliśmy wielu cudów? A wtedy im powiem: Nigdy was nie znałem. Idźcie precz ode mnie wy, którzy czynicie bezprawie”.

Tak więc, naszym tematem jest pytanie: co musi stać się z człowiekiem, aby w oczach Bożych był on rzeczywiście prawdziwym chrześcijaninem? Przy tym mowa nie jest o tym, co jest niezbędne, aby człowiek wśród innych ludzi uważany był za chrześcijanina. Byłoby to zupełnie inną sprawą. Nie! Mowa będzie o tym, jaki człowiek jest prawdziwym chrześcijaninem w oczach Bożych.

Co się tyczy rozumienia ludzi, to według poglądu jednych, aby być chrześcijaninem, wystarczy zostać ochrzczonym w kościele będąc dzieckiem i przystąpić do pierwszej komunii. Drudzy uważają, że chrzest dzieci jest niewystarczający i dlatego konieczny jest chrzest wiary. Przypominam sobie pewne wydarzenie, gdy w 1952 roku u nas w Południowej Afryce przebywał znany ewangelista amerykański doktor Orn. Podczas jednego ze swoich kazań w stolicy naszego kraju, Pretorii, gdzie aby go słuchać zebrało się bardzo dużo ludzi, zaprosił do siebie na podium dwóch pastorów, będących wśród słuchaczy. Jeden z nich był pastorem kościoła luterńskiego, drugi — kierującym baptystycznym zbożem. Obaj zajęli miejsca po prawej i lewej stronie znakomitego kaznodziei. Zwróciwszy się do nich, doktor Orn zapytał: „Powiedzcie, proszę, który z was dwóch zużyje więcej wody, gdy udziela chrztu?”.

— No, no! — pomyślałem ze zdziwieniem — jak może tak szanowany człowiek zadawać tak nietaktowne pytanie? — Słowa ewangelisty zostały odebrane jako żart. Wszyscy zaczęli się śmiać. Nie zwracając na to uwagi, doktor Orn kontynuował:

— Niestety, muszę powiedzieć, że i u luteran i u baptystów podczas chrztu człowieka woda nie dotyka jego języka. Ach, gdyby przy tym i język mógł być też obmyty! Znam wielu ludzi, będących członkami luteranskich i baptystycznych zborów, u których nie jest rzadkością nieczysty język, który może nie tylko obmawiać, ale i kłamać.

Drodzy przyjaciele! Co powiecie na te słowa? Prawdą jest, trzeba się zgodzić, że obmawiać i kłamać niektórzy chrześcijanie umieją rzeczywiście po mistrzowsku.

I tak, dla jednych chrześcijan wystarczy tylko chrzest, aby zostać uznanym za pełnoprawnego chrześcijanina. Drudzy, nie zgadzając się z tym, mówią, że sam chrzest jest niewystarczający, trzeba jeszcze, aby człowiek regularnie chodził do kościoła. Pamiętam, gdy pewien taki chrześcijanin, wzburzony powiedział

mi:

— W każde Boże Narodzenie i w każdą Wielkanoc chodzę do kościoła! Czy to jest niewystarczające dla mojego życia chrześcijańskiego?

Czy wiecie, że w Niemczech jest zastraszający procent ludzi, którzy ostatni raz byli w kościele podczas swojej pierwszej komunii? Przy czym, na pewno, nie zupełnie dokładnie się wyraziłem; ich ostatnie bycie w kościele ma miejsce podczas ich własnych, tak zwanych chrześcijańskich pogrzebów. Prawda, niektórzy w międzyczasie odwiedzają kościół — w czasie swojego ślubu kościelnego.

Bardzo wielu wierzących, tłumacząc przynależność do chrześcijaństwa, mówi tak: „Człowiek musi upamiętać się i całkowicie oddać swoje życie Panu”. Co oni rozumieją pod słowem „całkowicie” — tego nie wiem.

Jak widzicie, wiele jest poglądów na to zagadnienie. Lecz lepiej zostawmy rozmowy o tym, co mówią i jak rozumieją to ludzie, bo tematem naszego rozważania jest co innego, właściwie: Co powinno się wydarzyć, aby człowiek zaczął być prawdziwym chrześcijaninem w oczach samego Pana? Przecież decydującym dla nas nie powinno być to, co myślą ludzie i nie to, co mówi Erlo Stegen, ale to, co mówi Bóg.

Często podczas wyznawania grzechów i osobistych rozmów ludzie pytają mnie:

— Proszę powiedzieć, co mam robić? — W takich przypadkach zwykle odpowiadam tak:

— Przyjacielu mój! Przecież nie jestem twoim sercem ani twoim sumieniem. Nie jestem też twoim Bogiem. Gdybym był twoim panem, wtedy na pewno mógłbym powiedzieć, co masz robić.

Powiedzcie, przyjaciele, czy myśleliście kiedykolwiek nad tym, że nazywając Boga swoim Panem, tym samym uznajecie Jego pełne panowanie nad wami lub mówiąc inaczej, potwierdzacie, że jesteście Jego własnością? Tak wygląda to u was w słowach, a jak to wygląda w rzeczywistości, w czynie? Czy możecie bez najmniejszego wahania, z pełnym przekonaniem powiedzieć o sobie, że jesteście własnością Pana? Słowo „Pan” w greckim języku wymawia się jako „Kirios” i oznacza „Władca”, „Rządca”. Z kolei, gdy my, zwracając się do Boga, mówimy Mu „Panie”, to innymi słowy brzmi to tak: „Ty jesteś Tym, którego własnością jestem”.

Tak więc, właśnie o takich jest mowa w przeczytanym przez nas miejscu Pisma; o tych, którzy mówią: „Panie, Panie!”, to znaczy: „My jesteśmy Twoją własnością! My jesteśmy Twoim ludem! My, którzy się upamiętaliśmy! My mamy pewność zbawienia i tego nikt nam nie odbierze!” Nie do kogoś innego, ale właśnie do nich, mówiących tak i przekonanych o tym, że są dziećmi Bożymi, będą skierowane kiedyś te wstrząsające słowa: „Nie każdy, kto do mnie mówi: Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebios... Nigdy was nie znałem. Idźcie precz ode mnie wy, którzy czynicie bezprawie”.

W tym dniu, nie zgadzając się z takim wnioskiem, ci ludzie będą mówić: „Panie, jakże to? Czy nie prorokowaliśmy w imieniu Twoim? Czy w imieniu Twoim nie wypędzaliśmy demonów? Czy w imieniu Twoim nie czyniliśmy wielu cudów?”.

Przyjaciele! Słowo Boże nie opowiada nam historii nierealnych. Wszystko tak rzeczywiście będzie. W dniu sądu te słowa Pisma wypełnią się dosłownie w czynie. W świecie zawsze było i obecnie jest wiele ludzi, którzy czynią cuda w imieniu Jezusa, którzy mają zdolność wyganiania złych duchów i którzy prorokują, przepowiadając przyszłość. Ilu też jest kaznodziejów i różnych innych świadków, niosących ludziom dobrą nowinę o zbawieniu! Wszystko to czynią oni z pełnym przekonaniem w to, że są sługami Boga i Jego własnością, ale Pan w tym czasie, kręcąc głową, mówi: „Ja nie znam i nigdy was nie znałem. Odejdźcie ode Mnie, czyniący bezprawie!”.

Mimo woli powstaje pytanie: Jakże tak? Przecież ci ludzie byli tak pewni swojego zbawienia! Z tą pewnością chodzili do ostatniego dnia swojego życia i umierali przekonani o czekającym spotkaniu z Ojcem niebieskim. W ostatnią drogę byli żegnani przez braci w wierze, którzy nad ich grobem prawdopodobnie mówili: „Błogosławiony jest ten brat i ta siostra, bo umarli w Panu i w pokoju swojego serca odeszli do wiecznego domu...”. Jednak, niestety, jak tu widzimy, był to fałszywy pokój i fałszywa pewność zbawienia.

Drodzy przyjaciele! Przeczytane przez nas słowa: „Nigdy was nie znałem”, nie są czyjeś, ale samego Pana, i On napomina nas nimi oraz ostrzega. Rzecz nie w tym, jak to wy rozumiecie i jak ja mówię o tym, ale w tym, co mówi Bóg. A On mówi: „Nigdy was nie znałem”.

Teraz zajmijmy się pytaniem: co znaczą te słowa? Co właściwie się rozumie, jeśli Pan mówi o kimś, że On nie zna go? Aby prawidłowo to zrozumieć, zwróćmy się do oryginału Biblii — do jej greckiego tekstu. Znajdujemy tutaj, że greckie słowo „znać” ma to samo znaczenie, co i używane przez nas słowo „poznać”. W takim przypadku te słowa: „Nigdy was nie znałem”, brzmią: „Nigdy was nie poznałem”. Myślę, iż wiecie, że słowo „poznać” łączy w sobie takie pojęcia, jak „połączyć się, zlać się, stać się jedną całością” i oznacza ścisły związek, połączenie dwóch w jedno. W Ewangelii według Mateusza, 1:25, czytamy o tym, że pomimo, iż Józef wziął do siebie Marię, on „nie obcował z nią”, dosłownie „nie znał” jej jako żony, nie wstępował w małżeńskie stosunki, nie łączył się z nią, nie był z nią jednym ciałem; albo, mówiąc językiem naszych czasów, Józef nie miał z Marią intymnych stosunków. Zagłębiam się teraz w bardziej szczegółowe wyłożenie znaczenia słowa „poznać” po to, abyście lepiej zrozumieli głębię sensu, zawierającego się w słowach Pańskich: „Nigdy was nie znałem”. Myślę, że teraz jest to dla was jasne, że jeśli to samo powiedzieć inaczej, to słowa Pana brzmią tak: „Nigdy nie byłem z wami blisko, nie miałem ścisłego związku, nie byłem z wami jedną całością”.

To samo określenie znajdujemy też w Ewangelii według Jana, 15:4-5: „Trwajcie we mnie, a Ja w was... Kto trwa we mnie, a Ja w nim, ten wydaje wiele owocu”. Tu też jest mowa o bliskiej więzi i ścisłym związku: On w nas — my w Nim. Tylko takie połączenie zdolne jest przynieść owoc. Bez niego, podobnie jak gałęzie, uschniemy i zostaniemy odcięci, i wrzuceni w ogień na spalenie (J 15:6).

Tak więc, w dniu sądu Pan będzie brał pod uwagę tylko jedno — czy człowiek miał najściślejszy, bliski związek z Nim i czy był z Nim jedną całością czy

nie. W Starym Testamencie, w Pierwszej Księdze Mojżeszowej, 4:1, mówi się o tym, że gdy Adam obcował z Ewą, swoją żoną, to ona poczęła i urodziła syna. Tym pojęciem „obcował”, inaczej „poznał”, wyrażono ściślejsze połączenie, bliski związek, zlanie się jedno z drugim. Z tego najściślejszego związku pierwszych ludzi narodził się na ziemi nowy człowiek — ich syn.

Czytając dalej i śledząc życie ludzi następných pokoleń, pochodzących od Adama i Ewy, znajdujemy takie słowa, wypowiedziane przez Boga do Abrahama: „Wybrałem go bowiem, aby nakazał synom swoim i domowi swemu po sobie strzec drogi Pana, aby zachowywali sprawiedliwość i prawo, tak iżby Pan mógł wypełnić względem Abrahama to, co o nim powiedział” (1Mo 18:19). W greckim tekście Biblii w miejscu słowa „wybrałem” jest słowo, zawierające w sobie pojęcie „poznać”. Znaczy to innymi słowy, że Bóg mówi tak: „POZNAŁEM Abrahama i DLATEGO wiem, że wypełni wszystko, co mu nakażę”. Jak widzicie, następstwem poznania Abrahama przez Boga było to, że otrzymał on taką Bożą władzę i moc, iż mógł nakazywać synom swoim i całemu swemu domowi chodzenie drogą przykazań Pańskich, i to zostało wypełnione. Można sobie wyobrazić, jakim autorytetem cieszył się ten mąż Boży, z jakim głębokim szacunkiem odnosiły się do niego dzieci, wnuki, prawnuki i mnóstwo robotników, służących w domu, jeżeli jego nakaz zachowywania przykazań Pańskich był dla nich równoznaczny z zakonem. O, jakże inaczej wygląda to obecnie w domach dzisiejszych chrześcijan! Tylko nieliczne dzieci i wnuki chcą chodzić śladami swoich ojców i matek, idąc za ich pouczeniem. Pomyślcie o tym, rodzice! Spróbujcie znaleźć przyczynę tego w samych sobie, w swoim chodzeniu przed Panem.

Wnikając głębiej w to pojęcie: „został poznany przez Boga”, mimowolnie nasuwa się pytanie: co było przyczyną tego, że Abraham został poznany przez Pana? Jakie były ku temu przesłanki? Osobiście mogę wyjaśnić to tylko tym, że Abraham nic nie zatajał przed Bogiem, nie chował się przed Nim, nic nie robił sam, o wszystkim decydował z Nim. Taki ściśły związek z Bogiem był możliwy tylko dlatego, że między nim i Bogiem nie było nic ukrytego. Potwierdzeniem tego mogą być słowa samego Pana: „Czy mam zataić przed Abrahamem, co zamierzam uczynić?” (1Mo 18:17). Tak. Bóg nie tylko znał Abrahama. On prawdziwie POZNAŁ go.

Widzicie, drodzy przyjaciele! Tylko ta wiara uznana jest przez Boga za prawdziwą, w wyniku której jesteśmy poznani przez Niego. Wtedy nasze życie duchowe będzie miało wzrost i obfitość, przynosząc owoc Ducha. Być jedno z Bogiem, być jedną całością z Nim — to jest właśnie to, co jest najważniejsze w naszym chrześcijaństwie.

Słyszeliście kiedykolwiek o Sadhu Sundar Singhu — pewnym Hindusie, który zostawił swoją hinduistyczną wiarę i stał się chrześcijaninem? Kiedyś zapragnął być w Europie i zaznajomić się bliżej z chrześcijańskimi narodami. (Niestety wśród ludzi, należących do niebiałej rasy, szeroko rozpowszechniony jest pogląd, że wszyscy biali są chrześcijanami. I bardzo często głęboko rozczarowują się, gdy przekonują się, że w rzeczywistości jest zupełnie inaczej). Tak więc, gdy Sadhu Sundar Singh przyjechał do Anglii, był mocno wstrząśnięty, zrozumiawszy, że

naród tego kraju tylko nazywa się chrześcijańskim, gdyż jego życie często nie potwierdzało jego wiary. Będąc tam, został zaproszony na rozmowę z pewnym profesorem. Podczas rozmowy ten profesor zapytał hinduskiego chrześcijanina:

— Proszę powiedzieć, dlaczego pan został chrześcijaninem? Dlaczego pan nie pozostał ze swoją hinduską wiarą? Co w chrześcijańskiej nauce pobudziło pana, aby przedłożyć ją nad hinduizm?

— Nie nauka chrześcijańska była przyczyną tego, że pozostawiłem wiarę moich ojców i zostałem chrześcijaninem — odpowiedział Sadhu Sundar Singh. — Najważniejszym było to, że miałem spotkanie z Panem Jezusem.

— Tak, lecz przed tą pańską decyzją — dalej pytał niezadowolony taką odpowiedzią profesor — pan powinien był mimo wszystko dojść do wniosku, że chrześcijańska nauka znajduje się na wyższym poziomie, niż pańska była religia.

— Nie, panie profesorze — powtórzył Hindus. — Nie Biblia i nie nauka chrześcijańska zmusiły mnie do pozostawienia hinduizmu i przyjęcia Chrystusa, ale to, co przeżyłem osobiście w ścisłym związku i bliskości z Panem.

— Ach! — z niezadowolaniem przerwał mu profesor. — Wszystko to, oczywiście, rozumiem, ale bądźmy w końcu realistami! — (Jednak pan profesor i tak nie rozumiał tego, o czym mówił mu Sadhu Sundar Singh).

Tak więc, drodzy przyjaciele! Chrześcijańskie życie zawiera się nie w chrześcijańskich naukach i nie w chrześcijańskich prawach, ono nie jest też zbiorem zasad, porządków i postanowień, ale prawdziwym chodzeniem w Panu, w ciągłej łączności i bezpośredniej ścisłej społeczności z Nim. Chrześcijańskie nauczanie może zmienić się w puste, nadęte słowa, jeżeli Pan Jezus nie będzie przebywać w naszym życiu. Nie ma nic tragiczniejszego niż być chrześcijaninem bez Chrystusa w sercu. Bo dopiero, gdy Chrystus jest centrum naszego życia, będziemy przebywać w Nim, a On w nas. Tylko takie chrześcijaństwo jest prawdziwe w oczach Pana. Wszystko inne jest nierzeczywiste i nie ma dla Niego żadnego znaczenia.

Na marginesie chcę powiedzieć, że nie wiadomo dlaczego, lecz my, ludzie jesteśmy po prostu miłośnikami ustanawiania we wszystkim zakonu. Zaś chrześcijanie szczególnie osiągają w tym sukcesy. Są oni wielkimi mistrzami w wymyślaniu dla siebie najróżniejszych zasad i porządków, przekonani, że z tego powinno się składać ich chrześcijaństwo. Jedni z nich, na przykład, określają dla siebie czas i długość modlitwy, i często przy tym bardziej pilnują czasu niż samej modlitwy. Inni zalecają ilość rozdziałów i wersetów z Biblii, które muszą przeczytać każdego dnia. Inni wyznaczają sobie systematyczność i kontynuację postów. Jeszcze inni, nauczeni, że tylko Pan może być naszym lekarzem, w ogóle pozbawiają siebie pomocy medycznej. Z tym i my kiedyś się zetknęliśmy.

Gdy tylko u nas w Południowej Afryce zaczęło się przebudzenie, ludzie zaczęli przychodzić tłumnie. Wśród nich było dużo chorych. Podczas kazania wielu z nich zostawało uzdrowionych. Ślepi nieoczekiwanie zaczęli widzieć, chromi i sparaliżowani zaczęli chodzić, najcięższe choroby, w tej liczbie i złośliwe guzy, bez śladu zniknęły, zgarbione plecy kalek prostowały się. Widząc to, chrześcijanie powiedzieli: „Nigdy więcej nie będziemy używać lekarstw, bo sam Bóg będzie nas

leczył". Gdy takie mowy doszły do naszych uszu, musieliśmy szybko się wmieścić, powstrzymując takie wnioski.

— Przestańcie mówić głupstwa! — przekonywaliśmy ludzi. — Przecież to nierozsądne! Diabeł jak na zawołanie! On słyszy wasze pośpieszne decyzje i zaraz przychodzi z okropnym bólem głowy, tak że po prostu zmuszeni jesteście przyjąć jakąś tabletkę. Przy tym nawet nie zastanawiacie się, że tym samym grzeszycie, gdyż powiedziawszy, że nie będziecie uciekać się do medycyny, wciąż korzystacie z jej pomocy.

Przyjaciele! Jeżeli Bóg nie ustanowił tu zakonu, to nie bądźcie nierozumni, sami tworząc zakon. Już lepiej powiedzcie wtedy: „Jeżeli moc Boża będzie w pełni przebywać wśród nas, wtedy możliwe, że z łaski Bożej nie będziemy musieli zwracać się po medyczną pomoc”. Jednak w żadnym przypadku nie zarzekajcie się, że nigdy więcej nie sięgniecie po lekarstwa. Wśród wierzących spotyka się i takich, którzy przeżywszy na sobie rękę Bożą, później kategorycznie oświadczają, że nigdy więcej nie pójdą do lekarza. Lecz nieoczekiwanie przydarza się im nieszczęście i po prostu zmuszeni są iść do szpitala, nie myśląc o tym, że tym samym skłamali, a to znaczy, że i zgrzeszyli. Tylko Bóg jest prawodawcą, dlatego nie nam ustanawiać prawa! Na dane zagadnienie można byłoby jeszcze wiele powiedzieć, lecz czas wrócić do przerwanej tematu.

I tak, jak Jezus Chrystus był związany ze Swoim Ojcem niebieskim, tak i my musimy być związani z Nim. Jak On nie mógł nic uczynić bez Ojca, tak i my nie możemy nic uczynić bez Niego. Ten związek Syna i Ojca był na tyle ścisły i nierozzerwalny, że Jezus mógł zawsze powiedzieć: „Co Ja wam mówię, mówię tak, jak mi powiedział Ojciec” i „słowa, które do was mówię, nie od siebie mówię, ale Ojciec, który jest we mnie, wykonuje dzieła swoje” (J 12:50 i 14:10). W odpowiedzi na oburzone okrzyki faryzeuszów: „Jak może On czynić takie rzeczy w sobotę!”. On spokojnie odpowiedział: „Nie może Syn sam od siebie nic czynić, tylko to, co widzi, że Ojciec czyni” (J 5:19). Tak w najściślejszym, nierozzerwalnym związku objawiła siebie potrójna jedność: Bóg-Ojciec, Bóg-Syn i Bóg-Duch Święty. Oto dlaczego i u nas nie może być prawdziwego chrześcijaństwa, jeżeli nie jesteśmy z Jezusem w takim samym ścisłym związku.

Ja wiem, że wśród chrześcijan jest wielu takich, którzy nie chcą z tym się zgodzić. Pewnego razu w odpowiedzi na moje słowa o konieczności stałej łączności z Panem, podszedł do mnie jeden wierzący człowiek i z oburzeniem powiedział:

— Erlo! No bądź w końcu realistą i trzeźwym w swoich kazaniach! Jest to niemożliwe! Jeżeli od rana do wieczora muszę ciągle myśleć o Jezusie, to wieczorem z tego powodu zgłupieję! Jakże nie rozumiesz, że coś takiego jest po prostu niemożliwe? Czyż dla naszego chrześcijaństwa nie wystarczy to, że w każdą niedzielę chodzimy na nabożeństwo i oddajemy kościołowi dziesiątą część naszych dochodów?

Drodzy przyjaciele! Słowo Boże mówi nie na darmo, że w odpowiedzi na słowo niektórych (a być może i wielu) chrześcijan, Pan pokręci głową i powie: „Nigdy was nie znałem”. Możliwe, że i ty, mój przyjacielu, będziesz mówił:

— Panie! Przecież wierzyłem w Ciebie! Śpiewałem! Modliłem się! Chodziłem na nabożeństwa! Pracowałem dla Ciebie i ofiarowałem na Twoją sprawę! Czyż nie jestem Twoim dzieckiem? Nie jestem chrześcijaninem? — i usłyszysz w odpowiedzi: „Nie znam cię!”. Pan nie będzie znał ciebie właśnie dlatego, że twoje życie było nie na tyle ściśle związane z Nim, aby On mógł cię poznać.

Chcę znów wykorzystać Abrahama jako przykład. W jego życiu nie było nic skrytego i utajonego, co mogłoby rozdzielać go z Bogiem. A jak to jest u ciebie? Czy nie ma w twoim życiu czegoś takiego, co zatajasz przed Panem? Czy nie ma nic ukrytego? Po popełnieniu strasznego grzechu, Dawid ukrywał to przed Bogiem do tej pory, dopóki nie został posłany do niego prorok Natan. Zobaczywszy, że jego postępek został zdemaskowany, przyznając się, wykrzyknął: „Zgrzeszyłem wobec Pana” i zaraz usłyszał w odpowiedzi: „Pan również odpuścił twój grzech” (2Sm 12:13).

Widzicie, przyjaciele! Gdy Dawid ukrywał swój grzech, Bóg milczał, lecz Jego gniew się palił; gdy zaś to ujawnił, usłyszał słowa o odpuszczeniu. Biblia uczy nas: „Kto ukrywa występki, nie ma powodzenia, lecz kto je wyznaje i porzuca, dostępuje miłosierdzia” (Prz 28:13). Nie jest możliwe bycie blisko i w ścisłym związku z Panem, jeśli coś zatajamy i ukrywamy przed Nim. Dopiero wtedy, gdy ze wszystkimi naszymi grzechami i bezprawiem wejdziemy w Jego światłość, zostanie nam darowana łaska, odpuszczenie, oczyszczenie, i zjednoczenie z Bogiem. Dopiero wtedy stanie się On dla nas prawdziwie tym ŚWIATŁEM, które wejdzie do naszego serca i rozświetli całe nasze życie.

Chcę wykorzystać jeden przykład z Biblii, który jest nam na pewno dobrze znany. Wiele ludzi było świadkami tego, gdy Pan zwróciwszy się do celnika Zacheusza, powiedział mu o swoim zamiarze bycia w jego domu. Gdy ten z radością przyjął Go u siebie, wśród ludzi i oczywiście wśród faryzeuszów zaczęło się szemranie z tego powodu, że Jezus zaszedł do grzesznego człowieka. Przecież my, „sprawiedliwi”, często nie chcemy mieć nic wspólnego z grzesznikami, obchodząc ich z boku. Czyż nie tak? Tak oto, dokładnie tak samo reagowali też ówczesni „sprawiedliwi” — faryzeusze i uczeni w Piśmie, pokazując tym samym, że są oni wyżej od innych, to znaczy tych, na których należy patrzeć z góry. Niestety, czasy nie zmieniły się. Ileż jest obecnie takich oto „sprawiedliwych”, którzy określają czy ta lub inna dusza ma prawo uczestniczyć w nabożeństwach albo brać udział w łamaniu chleba! Nie wiem, jak może być coś takiego wśród ludzi, którzy trzymają w swoich rękach Biblię. Nie rozumiem, jak śmiało nazywać siebie imieniem Tego, kto był przyjacielem celników i grzeszników.

— Ach! — oburzali się wtedy faryzeusze — Wiecznie chodzi On z grzesznikami! Oto i teraz jest razem z Zacheuszem!”.

Lecz Jezus, nie zwracając uwagi na ich niezadowolenie, dalej czynił Swoje dzieło. I oto, podczas obiadu, Zacheusz wstał i zwróciwszy się do Jezusa, powiedział:

— Panie, oto połowę majątku mojego daję ubogim, a jeśli na kim co wymusiłem, jestem gotów oddać w czwórmasób. — Na co zaraz usłyszał w odpowiedzi:

— Dziś zbawienie stało się udziałem domu tego, ponieważ i on jest synem

Abrahamowym.

Widzicie, co się stało? Gdy tylko Jezus wszedł do domu Zacheusza. ten od razu ujrzał i uświadomił sobie swoją grzeszność. Coś takiego może się zdarzyć tylko podczas prawdziwego spotkania z Panem. Wtedy to, co ukryte, wychodzi na jaw. Wtedy grzech staje przed oczami człowieka. Niemożliwe, aby zbawienie naszej duszy i naszego domu nastąpiło bez uświadomienia sobie grzechu. Właśnie grzech kieruje nas do Chrystusa! Gdy uświadomimy sobie swoją grzeszność, wtedy śpieszymy pod krzyż. To właśnie wydarzyło się w domu bogatego celnika Zacheusza. Tylko Jezus wszedł do jego domu, a w sercu pojawiła się świadomość grzechu: „Przecież jestem złodziejem! Tak dużo kradłem!”. Skutkiem takiej świadomości było nie tylko przyznanie się do grzechu, ale i decyzja bezzwłoczno doprowadzenia tego do porządku. Zacheusz zaraz, publicznie, dokonuje sądu nad sobą samym i wyznacza sobie karę: „Połowę majątku mojego daję ubogim, a jeśli na kim co wymusiłem, jestem gotów oddać w czwórnasób”. Zauważcie, że nie pomniejsza on swojego grzechu, nie stara się najróżniejszymi wyjaśnieniami usprawiedliwiać swej nieuczciwości w służbie poborcy cła. nie zwraca się do tych, których okradł, ze słowami: „Wiesz, teraz uświadomiłem sobie, że wziąłem od ciebie nieuczciwie! Proszę, wybacz mi”. Nie! On nie szuka łatwej drogi. Świadomie utrudniając sobie zapłatę, oświadcza, że każdemu, kogo oszukał przy poborze cła, zwróci z powrotem czterokrotnie. W ten sposób swego „bata” nie kieruje już na innych ludzi, nie na swoich bliźnich, ale na samego siebie: i jestem przekonany, że po takiej rozprawie z grzechem nie był zdolny w jej konsekwencji znowu kraść. To, co przeżył w tym dniu podczas spotkania z Jezusem, posłużyło mu jako lekcja na całe życie (Łk 19:1-10).

Ta historia jest dla nas jaskrawym przykładem tego, że my nie możemy tolerować w swoim życiu grzechu, nie możemy chować go i ciągle wybielać. Pan będzie w nas. a my w Nim, tworząc jedną nierozdzielalną całość, tylko wtedy, gdy między nami nie ma żadnej grzesznej przeszkody. Bóg jest święty, dlatego wstępuje On w ścisły związek tylko z tym, kto ma czyste serce. Bez tego wszystkie nasze twierdzenia, że jesteśmy dziećmi Bożymi — są tylko pustym gadaniem, które w wieczności nie będzie mieć żadnego znaczenia; i na twoje słowa: „Panie! Ja znam Cię! Przecież Ty umarłeś za mnie na krzyżu! Za mnie przelała się Twoja święta krew! Znam Twoje Słowo! Znam Twoją prawdę! Znam Ciebie!” — Pan spokojnie odpowie: „Znasz Mnie... Cóż, być może... Jednak Ja nie znam ciebie!”.

Tak więc, przyjaciele! Decydujące nie jest to, czy wy znacie Jezusa i czy wy Go przyjęliście, ale to, czy On was przyjął. Nie jest ważne to, czy wy wyznajecie Go przed ludźmi, ale to, czy On wyznaje was przed Swoim Ojcem Niebieskim. To nie ja mówię wam, Erlo Stegen. Tego naucza nas Słowo Boże!

Gdy Jakub, przeprawiwszy swoją rodzinę przez rzekę, pozostał sam i przez całą noc do ukazania się zorzy walczył z Bogiem, Pan mu powiedział: „Puść mnie. bo już wzeszła zorza”, na co on odpowiedział: „Nie puszczę cię, dopóki mi nie pobłogosławisz”. Wtedy padło pytanie: „Jakie jest twoje imię?”.

Nie wiem, czy wiecie, przyjaciele, że w Starym Testamencie imię człowieka charakteryzowało jego naturalną istotę, jego charakter i sposób życia. Tak więc,

na pytanie Boga: „Jakie jest twoje imię?” lub inaczej mówiąc: „Jaki jesteś?”, odpowiada on wprost: „Moje imię jest Jakub, to znaczy, oszust”. Gdy tylko przebrzmiało to wyznanie, Pan powiedział: „Nie będziesz już nazywał się Jakub, lecz Izrael” (1Mo 32:22-28). Zmieniając Jakuba na Izraela, Bóg nie tylko zmienił mu imię, lecz i całe jego życie. Zauważcie, że to stało się dopiero wtedy, gdy Jakub nazwał siebie, kim był; gdy nie ukrywając, nie upiększając i nie usprawiedliwiając się, wprost scharakteryzował siebie i obraz swego życia. Po tym Bóg wypowiedział Swoją decyzję i zaszła wielka przemiana. Oto jaki jest rezultat prawdziwego spotkania z Panem i ścisłego z Nim związku.

W Pierwszym Liście do Koryntian, 13:12, i w Liście do Galacjan, 4:9, znajdujemy także potwierdzenie tego, że o wiele ważniejsze jest poznanie przez Boga niż tylko nasze poznanie Go. Właśnie w tym poznaniu, nas przez Niego, zawiera się nasze zbawienie.

Teraz pozwólcie zadać każdemu z was pytanie: Czy jesteście poznani przez Boga? Czy ty jesteś, przyjacielu, poznany przez Boga? A jeśli jesteś absolutnie przekonany o tym, to czy twoja pewność nie jest okłamywaniem siebie? Zrozum, że nie można pocieszać siebie tylko fałszywą nadzieją. Bądź szczerzy w stosunku do siebie, gdyż sprawa jest za bardzo poważna, wieczność bardzo długa, a piekło zbyt realne, aby podchodzić do tego lekkomyślnie. Czy jesteś w 100% pewny, że w tej godzinie, w tej minucie poznany jesteś przez Pana i uznany przez niebo, przez Boga i przez całe wojsko niebieskie jako prawdziwy chrześcijanin? Czy twoje imię zapisane jest w Księdze Życia? Nie, nie w wyobrażeniu ludzi, nie w kościelnych księgach i nie na liście członków społeczności, ale w wiecznej Księdze Życia? Czy jesteś w niej zapisany? Nie na darmo przecież Jezus, zwracając się do Swoich uczniów, którzy przyszli do Niego z radosną wieścią, że i demony są im uległe, powiedział: „Widziałem, jak szatan, niby błyskawica spadł z nieba. Oto dałem wam moc, abyście deptali po wężach i skorpionach i po wszelkiej potędze nieprzyjacielskiej, a nic wam nie zaszkodzi. Wszakże nie z tego się radujecie, iż duchy są wam podległe, radujcie się raczej z tego, iż imiona wasze w niebie są zapisane” (Łk 10:18-20).

Czy nie tak bywa też z nami, drodzy przyjaciele? Przecież, jakże jesteśmy zdolni cieszyć się, gdy jesteśmy świadkami lub uczestnikami tego, czego dokonuje moc Boża! Jakże się radujemy widząc, gdy po naszej modlitwie wychodzą demony, zdrowieją chorzy i dokonują się różne cuda. Jednak niestety w tym triumfie nierzadko zapominamy o najważniejszym: czy nasze imiona zapisane są w niebie? A to dopiero może mieć miejsce wtedy, gdy jesteśmy poznani przez Pana i nasze chrześcijaństwo uznane jest przez Niego za rzeczywiste. Właśnie to i nic innego określi naszą wieczność. Wszystko pozostałe — ani własne wyobrażenia o sobie, ani poglądy ludzi, ani ich charakteryzowanie nas nie będzie miało przed Bogiem żadnego znaczenia. Dlatego, jeśli nawet cały świat powstanie i osądzi nas, ale Bóg będzie z nami — to jest właśnie decydujące. Nie pochwała ludzi, ale pochwała od Pana, nie uznanie ludzkie, ale Pańskie uznanie określi naszą przyszłość.

I tak zbliżyliśmy się do odpowiedzi na pytanie: co musi stać się z człowie-

kiem, aby był on nie tylko z nazwy, ale i w oczach samego Pana prawdziwym chrześcijaninem? — MUSI BYĆ POZNANY PRZEZ BOGA! Wszystko inne w oczach Bożych jest nierzeczywiste. O, dałby Pan, aby te słowa nie wpadły do głuchych uszu i zamkniętych umysłów, ale do otwartych serc i zdrowych umysłów, zdolnych wszystko zrozumieć! I niech Bóg dopomoże, żeby nasze chrześcijaństwo, my sami i nasze życie, zostało uznane przez Boga jako rzeczywiste! Inaczej może się zdarzyć, że Pan spojrzawszy na nas pokręci głową i powie: „Nigdy was nie znałem. Idźcie precz ode Mnie wy, którzy czynicie bezprawie”.

5. Nowe stworzenie w Chrystusie

W Liście do Galacjan, 6:15, jest napisane: „Albowiem w Chrystusie Jezusie ani obrzezanie nic nie znaczy, ani nieobrzezanie, ale nowe stworzenie” [BG].

W tym czasie, gdy te słowa zostały napisane przez apostoła Pawła, między chrześcijanami istniało wiele sporów, kłótni i niezgody z powodu obrzezania. Był to niedobry czas w chrześcijaństwie, gdy ono podzieliło się ze względu na poglądy. Dzieci Boże nie były jednością, zaczęły nadawać różne nazwy swoim poglądom, ruchom i kierunkom. Jedni nazywali siebie obrzezanymi, inni — chrześcijanami z pogan, to znaczy, nieobrzezanymi. Walka między nimi osiągnęła takie rozmiary, że sam Bóg musiał wmieszać się w tę sprawę, używając apostoła Pawła.

Ku wielkiemu smutkowi trzeba powiedzieć, że lud chrześcijański może być złym ludem, jeśli przed jego oczami stoi nieprawidłowy cel. Spierać się, kłócić i poniżać jeden drugiego, co by nie mówić, chrześcijanie umieją po mistrzowsku. W takim stanie, lepiej niż kiedykolwiek, mogą być wykorzystani przez diabła w charakterze jego narzędzi.

Pamiętam, miałem okazję rozmawiać z pewnym muzułmaninem. Podczas naszej rozmowy spróbowałem, mówiąc po ludzku (gdyż to czyni nie człowiek, ale Pan), podprowadzić go do zagadnienia upamiętania i wiary w Boga. Wiedząc, jak oschłe i zamknięte są serca tych ludzi na prawdę, w duchu się modliłem prosząc Pana, aby dał mi ku temu mądrość. Zacząłem bardzo nie na temat, żeby nie od razu zrozumiał, o czym będzie mowa. Gdy tak stopniowo zbliżałem się do głównego tematu, nagle nieoczekiwanie zdenerwował się i odstąpiwszy ode mnie na krok, ostro zapytał:

— Co pan właściwie ode mnie chce? Czy nie zamierza pan nawrócić mnie na swoją wiarę chrześcijańską? Czy pan myśli, że ja zostawię swój islam, aby zostać chrześcijaninem?

Nie oczekując tego, nawet się pogubiłem.

— Tak, ale dlaczego to powoduje u pana taką reakcję? Wtedy on powiedział:

— Niech pan nie traci na mnie swojej siły i czasu, gdyż my, muzułmanie, nigdy nie zostaniemy chrześcijanami. Przeciwnie, chrześcijanie muszą zostać muzułmanami i wiele od nas się nauczyć.

— Ale dlaczego? — nie rozumiałem.

— Gdyż wy, chrześcijanie, za dużo się spieracie i kłóćcie między sobą. Czy więc, chcecie, abyśmy i my jeden drugiego „obstrzelowali”, jak to robią ci, którzy nazywają siebie dziećmi Bożymi?

Możecie chyba wyobrazić sobie, przyjaciele, jak się czułem przy tym. Stałem, jak opluty. Na myśl przyszły mi zaraz słowa: „Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość wzajemną mieć będziecie” (J 13:35).

Tak więc jest coś, czego nie uda się nam osiągnąć ani przez nasze świadectwa, ani przez nasze kazania, a TYLKO PRZEZ TO, o co modlił się do Ojca Jezus w Swojej modlitwie wstawienniczej o pozostawionych uczniów: „Ojcie święty, zachowaj w imieniu twoim tych, których mi dałeś, aby byli jedno, jak my...

Aby wszyscy byli jedno, jak Ty, Ojczy, we mnie, a Ja w tobie, aby i oni w nas jedno byli, aby świat uwierzył, że Ty mnie posłałeś. A Ja dałem im chwałę, którą mi dałeś, aby byli jedno, jak my jedno jesteśmy" (J 17:11, 21-22).

Jeśli z uwagą czytasz to miejsce Pisma Świętego, to mimo woli powstaje pytanie: „Czy rzeczywiście ta modlitwa Syna Bożego wypełnia się w naszym życiu, życiu chrześcijan? Co wy powiecie na to, bracia i siostry? Czy ta modlitwa jest rzeczywistością w waszym życiu i w waszych stosunkach wzajemnych? Czy jesteście jednością? Czy jesteście w takiej wzajemnej bliskości, jak o to modlił się Chrystus? Jeżeli nie, to wiedźcie, że do tej pory, póki nie staniecie się tacy, nie oczekujcie, że Pan będzie działał w waszym środowisku i będzie wykorzystywał was jako Swoje pożądane naczynia. Dziś w świecie można zobaczyć dużo spektakli, lecz najzabawniejszym z nich jest ten, który oglądasz wśród chrześcijan, gdy mówią oni i modlą się o przebudzenie, a sami spierają i kłócą się między sobą. To jest rzeczywiście komedia, jeszcze śmieszniejsza niż cyrkowe przedstawienie małp, gdy one harczą na arenie na grzbietach osłów.

Chrześcijaninie, czy jesteś jedno z twoimi braćmi i siostrami w wierze? Czy przyjąłeś ich do serca swojego tak, że oni są w tobie, a ty w nich? Jeśli nie, to czym jest dla ciebie Biblia? Księgą, którą tylko trzymasz w rękach, czy kamieniem, na którym budujesz?

Oczywiście, możemy sami coś wyobrażać. Możemy rozegrać przed światem prawdziwe przedstawienie; i trzeba przyznać, że wielu chrześcijan jest po prostu mistrzami w tym. Tak mogą siebie wywyżżyć! Tak upiększyć! Tylko, że to wszystko, to tylko barwy, które szybko znikną, gdy tylko przyjdzie Pan. Wtedy to zewnętrzne, pobożne opierzenie opadnie z nas jako niepotrzebna odzież, a prawda się ujawni. Kiedy zabrzmia słowa: „Przygotuj się na spotkanie Pana” — wszystkie maski zostaną zerwane. Z tym, moi drodzy, chcąc nie chcąc, ale trzeba się liczyć; przy czym nie zapominajcie, że ten moment może przyjść zupełnie nieoczekiwanie, gdyż nikt nie zna swojej godziny. Czy jesteście na to gotowi? Naprawdę gotowi?

Przyjaciele moi! Krzyż Chrystusa, na który razem spoglądamy, musi być dla nas nie tylko ozdobą uszu, nie tylko wisiorkiem na szyi czy na naszym brzuchu. Nie! Krzyż musi stać się prawdą i rzeczywistością w waszym życiu, niosąc nam pokój z Bogiem i pokój z naszymi bliźnimi.

Niektórzy ludzie, denerwując się na mnie z powodu tych słów, mówią z irytacją: „A czy istnieje taki krzyż u was wśród chrześcijan w Południowej Afryce? Czy jest on w mocy ustanowić tam pokój między czarnymi i białymi?”. Odpowiadając na to, mówię zupełnie swobodnie: „Tak! Wśród prawdziwych dzieci Bożych stoi ten krzyż, jednocześnie czarnych i białych braci na tyle, że jeden za drugiego gotów oddać jest życie. Dlatego też trudno jest nam zrozumieć was, chrześcijan innych krajów, że wy, głosząc tego samego ukrzyżowanego Chrystusa, nie możecie być jedno. I chociaż u was nie ma aż tak wielu czarnych ludzi, a to znaczy, że nie ma też problemów związanych z białym i czarnym kolorem skóry, lecz za to jest pełno problemów białego (czystego) i czarnego serca! Właśnie z tej przyczyny sprawa u was nie posuwa się do przodu. Jeżeli w naszym życiu krzyż objawia

swoje działanie, to jedność jest sama z siebie rozumiejąca się".

W Południowej Afryce był taki przypadek. W pewnym zborze na nabożeństwie, gdy wszyscy zebrani modlili się o przebudzenie, jeden brat długo się modlił głośną samotną modlitwą. Inny w tym czasie, spoglądając na zegarek, myślał: „No, ale przeciągnął! Kiedy on w końcu skończy?” Później inni, przygnieci przeciągającym się śpiewem, rozmyślali: „Ach, jak długo już śpiewamy! Czy nie pora skończyć?”. I oto te ukryte myśli Bóg publicznie ujawnił, surowo piętnując winnych, którzy we łzach zaczęli pokutować.

Jak myślicie, bracia i siostry, czy coś takiego można nazwać jednością? Na zgromadzeniu możemy siedzieć bardzo cicho i tylko kaznodzieja będzie głośił; a co przy tym dzieje się w sercach? Jakimi drogami błąkają się myśli? Czy myślicie, że to jest jedność? Zbór apostołski składał się z tysięcy ludzi, przy czym liczba ich ciągle rosła. Ale najważniejsze było to, że wszyscy oni, zjednoczeni jednym Duchem, byli jedną duszą i jednym sercem. A czy tak jest u was, przyjaciele? Odpowiedzcie sobie na to pytanie. Nie wiem, jakie znaczenie ma dla was jedność, mogę tylko powiedzieć z pełnym przekonaniem, że bez tego nie tylko nie otrzymacie przebudzenia, lecz i w ogóle całe wasze chrześcijaństwo nie będzie mieć żadnej wartości.

Wzajemne stosunki Boga-Ojca i Boga-Syna, ich związek i jedność są wzorcem stosunku jednego chrześcijanina do drugiego. Ci, którzy nazywają siebie imieniem Chrystusa, muszą być przykładem jedności, istniejącej między Bogiem-Ojcem, Bogiem-Synem i Bogiem-Duchem Świętym. Jedność jest cudem tysiące razy większym niż cud wskrzeszenia Łazarza, leżącego w grobie i już rozkładającego się.

Kiedys razem z chórem stacji misyjnej Kwasizabantu miałem okazję być w Izraelu. Pewien żydowski generał, pokazując nam grób Łazarza, powiedział: „Tutaj leżało ciało Łazarza i tutaj został on wskrzeszony przez Pana”. Później zaprosił nas do innego miejsca i wyjaśnił: „W tym miejscu Jezus mówił Swoje pierwsze kazanie”. Następnym razem, wskazawszy na rozwalający się dom, oświadczył: „A tam Chrystus przemienił kiedyś wodę w wino”. Nam pozostało tylko się dziwić, słysząc te prawdy ewangeliczne z ust człowieka, który nie wierzy w Jezusa i nie naśladuje Go. A przecież ten generał nie jest jedynym człowiekiem w Izraelu. Bardzo wielu Żydów, mieszkających tam, zna historię prawie każdego kamienia, związanego z imieniem Chrystusa, jednak sami w Niego nie wierzą. Niektórzy z braci Zulusów, wstrząśnięci tym, mówili: „Jak to jest możliwe, aby ludzie, wiedzący o Chrystusie tak wiele, nie wierzyli w Niego i odrzucali to, że On jest Mesjaszem?” Tak jeszcze raz przekonałiśmy się, że mając duże poznanie, można nic z tego nie mieć. Zapytacie, dlaczego? Rozsądźcie sami. Jaki pożytek z wiedzy, jeśli ona nie ma zastosowania w życiu? Jaki sens z tego, że chrześcijanie wiedzą wszystko, co jest napisane w Biblii o jedności, jeżeli wśród nich samych nie ma żadnej jedności?

Kiedys po zwiedzeniu Niemiec Zachodnich pewien czarnoskóry biskup z Południowej Afryki powiedział mi: „Wiesz, co w tym kraju szczególnie rzuciło mi się w oczy? Tam przy drogach wszędzie postawione są krzyże z ukrzyżowanym

Chrystusem. Jednak powstaje takie wrażenie, że w tych ukrzyżowaniach nic nie ma i że one nie tylko nie przypominają ludziom o Chrystusie, wzywając ich ku dobru, ale odwrotnie, jakby same emanują z siebie zło". Dobre porównanie do nas, chrześcijan, prawda? Niestety, jest tu nad czym pomyśleć...

Zwracając się do Ojca niebieskiego, prosząc Go o jedność Swoich naśladowców, Chrystus mówi tak: „Ojczy, dziękuję ci, żeś mnie wysłuchał. A Ja wiedziałem, że mnie ZAWSZE wysłuchujesz” (J 11:41-42). Drodzy przyjaciele, ja nie wątpię w to, że ta modlitwa Jezusa o jedność Jego dzieci została usłyszana przez Boga i stała się rzeczywistością, jeżeli oczywiście ci, którzy nazywają siebie chrześcijanami, prawdziwie są takimi. Jednak byłoby dużym błędem oczekiwać jedności od ludzi, którzy nie są dziećmi Bożymi, chociaż oni sami nie wątpią w prawidłowość swojej drogi. Wśród prawdziwych dzieci Bożych niezmiennie będzie jedność.

A teraz wróćmy do naszego podstawowego tematu. W przeczytanym wyżej tekście Pisma Świętego mowa jest o chrześcijanach z Żydów i chrześcijanach z pogan, między którymi istniał duży podział. Mieszkali oni w różnych miejscach i mówili jedni o drugich: „Ach, to ci, którzy głoszą obrzezanie!” lub odwrotnie: „O, ci z nieobrzezanych pogan!” Przyczyną braku jedności nie było nic innego, tylko nieprawidłowa nauka ich kaznodziejów. Ci tak zwani pobożni z obrzezanych, okazywali dużą gorliwość, przymuszając nieobrzezanych do obrzezania. Mówili oni im tak: „Uważając siebie za wierzących, lecz nie mając obrzezania, wy nie jesteście pełnowartościowymi chrześcijanami, a to znaczy, że nie możecie być zaliczeni do prawdziwego ludu Bożego. Nawet mimo to, że znacie Pana, brak obrzezania pozbawia was zbawienia w wieczności, gdyż ten, kto nie ma na sobie tego znaku, nie może być uznany przez Boga za doskonałego. Nieobrzezany chrześcijanin to tylko w połowie chrześcijanin”.

Lecz chwała Bogu, że to kłamstwo zburzył sam Pan i że są tacy Jego słudzy, którym dane jest od Pana rozróżnianie między prawdą i kłamstwem, i którzy są zdolni nieść ludziom czystą naukę ewangelii, czyniąc to tak, że i najgorliwsi głosiciele własnych wymyślonych „prawd” zaczynają też coś rozumieć.

W tym przypadku Bóg wykorzystał swojego wiernego sługę, apostoła Pawła, i jego ustami powiedział: „Albowiem w Jezusie Chrystusie ani obrzezanie nic nie znaczy, ani nieobrzezanie, ale nowe stworzenie”. W ten sposób Pan objawił nie tylko Galacjanom, lecz i wszystkim chrześcijanom to najważniejsze, co w Jego oczach jest rzeczywiście konieczne, właśnie to, czego On przede wszystkim oczekuje od nas.

Często myślę o tym, czy rzeczywiście my, chrześcijanie, w naszym życiu duchowym kierujemy się Biblią? Na czym oparte są nasze pojęcia i z czego wynikają nasze wyobrażenia? Czy w samej rzeczy jesteśmy chrześcijanami, jak mówi Słowo Boże, i czy chcemy wierzyć tak, jak naucza nas tego ewangelia? Co jest dla nas najważniejsze i dla czego bije nasze serce? Do czego dążymy i czego chcemy? Sądzę, że wśród nas chyba nie znajdzie się taki głupiec, który powie: „Ja chcę czegoś innego, nie tego, czego naucza Biblia”. Nie, jesteśmy jednomyślni w jednym dążeniu — aby było głoszone tylko czyste Słowo Boże, a to Słowo

mówi nam: „W Jezusie Chrystusie obrzezanie nic nie znaczy”.

Czy wiecie, że w czasach apostołów podobna wypowiedź brzmiała jak coś strasznego, gdyż wierzący Żydzi byli całkowicie przekonani, że nie mający obrzezania nie mogą zaliczać się do ludu Bożego? Obrzezanie uważano za bezsporny znak prawdziwego dziecka Bożego i oparte było na Piśmie Świętym; a my wiemy, że diabeł przedstawia sobą największe niebezpieczeństwo, gdy przychodzi pod postacią anioła światłości z Biblią w rękach. Jeżeli pojawi się on z butelką wódki, z papierosem w ręku lub pod postacią nierządnic, wtedy od razu wiadomo, kto kryje się za tym, czyje kopyto i czyj ogon jest obok ciebie. Jednak jeśli ten sam szatan zbliża się do nas ze Słowem Bożym pod postacią „nauczyciela duchowego” i „pracownika”, wtedy tracimy wszelką czujność. Dlaczego zapominamy o tym, że nawet do Jezusa, gdy przebywał On na pustyni, diabeł podszedł właśnie ze słowami Pisma, mówiąc: „Napisano bowiem”. W najbardziej decydującym momencie, chcąc skruszyć wymęczonego pokuszeniami Syna Bożego, wykorzystał on jako broń Pismo Święte. A jak reagował na to Chrystus? On nie powiedział, że cytowane przez diabła słowa są nieprawdziwe. Nie, na te diabelskie próby spokojnie odpowiedział: „Napisane jest również...”. Nie powstrzymany tym kusiciel znów ponowił swoją próbę i ponownie użył Słowa Bożego, ale usłyszał w odpowiedzi: „Idź precz, szatanie! Albowiem napisano...”.

Widzicie, jak jest ważne posiadanie zdolności rozróżniania! Bez tego łatwo jest paść do nóg diabłu, przy czym nie przez coś innego, a właśnie przez Biblię. Pismo Święte w rękach umysłów, wydoskonalonych przez diabła, może stać się najniebezpieczniejszą księgą, przez którą wróg doprowadzi twoją duszę do ztwardzenia. Jednak ta sama Biblia w rękach prawdziwych i wiernych sług Bożych jest najbardziej błogosławioną księgą, niosącą życie i zbawienie. I chwała Panu, który mówi nam: „Gdy przyjdzie On, Duch Prawdy, wprowadzi was we wszelką prawdę” (J 16:13).

Ja rozumiem, przyjaciele, że w naszych czasach problem obrzezania stracił swoją ostrość i znaczenie, przestawszy być problemem; jednak zgodzicie się, że w dzisiejszym chrześcijaństwie istnieje niemało podobnych „kamieni obrazy i zgorzenia”, będących przyczyną wielu sporów, kłótni i podziałów. W duchowych pojęciach i podejściach wierzących, wywodzących się z różnych ruchów chrześcijańskich, jest wiele, co równorzędne jest dla nich z obrzezaniem i co uważają za kamień węgielny swojej wiary oraz prawie za podstawę zbawienia. Dokładnie tak samo, jak w minionych czasach to czynili chrześcijanie z obrzezanych, oni, poucając innych, mówią: „Jeżeli nie będziecie mieć tego, wypełniać tamtego i zachowywać jeszcze co innego, to nie odziedziczycie Królestwa Niebios”. Takim gorliwcom chciałoby się powiedzieć: „Obojętnie, jak ważne byłoby w oczach waszych to wszystko, pamiętajcie, że w oczach Bożych ważne jest tylko jedno: jesteście nowym stworzeniem w Chrystusie lub nie”.

Bycie nowym stworzeniem oznacza, że uwierzywszy w Jezusa Chrystusa stałem się zupełnie innym człowiekiem, który otrzymał od Pana nowe serce i prowadzi całkowicie inne, czyste życie. Człowiek narodzony z Pana to prawdziwie nowy człowiek, mający nowe myśli, nowe dążenia, nowe cele i nowy sens życia.

Na tym właściwie powinno opierać się i budować nasze chrześcijaństwo. Oto dlaczego jest tak ważne, aby wiedzieć i rozumieć, co przed Bogiem jest najważniejsze, a co drugorzędne, żeby i dla nas to najważniejsze stanęło na pierwszym miejscu, a drugorzędne pozostało na drugim.

Słowa apostoła Pawła, skierowanymi do Galacjan, Pan wyjaśnia wszystkim chrześcijanom, że dla Niego nie jest najważniejsze obrzezanie ani to, co upodabnia się obecnie do obrzezania; a takich upodobnień wśród współczesnych chrześcijan jest niestety bardzo dużo. I jak wcześniej, tak i obecnie, nie niosą one z sobą nic innego, tylko niezgodę, spory, kłótnie i podziały.

W jednym z miast Niemiec Zachodnich po kazaniu podszedł do mnie pewien człowiek i powiedział:

— Wie pan, ja już dawno modłę się o przebudzenie. Oby Pan zesłał przebudzenie u nas w Niemczech! Ze względu na to gotów jestem oddać całe moje życie.

— Dobrze — odpowiedziałem mu. — Czy to jest to, co pan chciał mi powiedzieć i po co do mnie podszedł?

— Nie. Chciałem jeszcze wiedzieć, do jakiego kościoła pan należy. Czy jest pan przedstawicielem narodowego kościoła luterańskiego czy nie?

— Dlaczego pan zadaje mi to pytanie i dlaczego właśnie to jest dla pana tak ważne?

— Po prostu chcę to wiedzieć.

— To, proszę, lepiej w ogóle zostawmy naszą rozmowę, bo gdy powiem panu coś takiego, co nie spodoba się, to nasza przyjaźń rozejdzie się w różne strony; a tego zupełnie bym nie chciał.

— Wierzy pan — dalej atakował mnie mój rozmówca — w chrzest dzieci, czy w chrzest wiary dorosłych?

— Ale dlaczego pana tak to interesuje?

— Dlatego, gdyż chcę wiedzieć, jak pan to rozumie. Chcę znać pański pogląd.

— Wie pan, będzie na pewno lepiej, jeżeli panu nie odpowiem na to pytanie, bo jeśli opowiem się za chrztem dorosłych, a pan żąda uznania chrztu dzieci, wtedy między nami od razu pojawi się rozdźwięk. Jeżeli zaś powiem na korzyść chrztu dzieci, a pan przekonany jest o konieczności chrztu dorosłych, wtedy nasza przyjaźń na tym się skończy, a oznacza to, że nie będzie też i przebudzenia, którego obaj pragniemy. (Czy nie tak, przyjaciele? Nie ujrzymy przebudzenia, jeżeli podobne rzeczy prowadzą do podziałów między nami).

— Proszę powiedzieć — zapytałem, zwróciwszy się do tego człowieka pod koniec naszej rozmowy — czy jest pan przekonany, że pański pogląd zgodny jest z tym, co mówi Bóg? Czy pan się modli prosząc, aby Bóg sam darował panu jasność w tych zagadnieniach?

Tylko takiemu podejściu, przyjaciele, mogę ufać, gdy pozostawiamy Bogu możliwość, aby On sam wyjaśniał nam i rozwiązywał te lub inne problemy. Co zaś dotyczy zadanego mi pytania o chrzcie, to na marginesie mogę powiedzieć następująco. Gdy chrześcijanie w apostołskich czasach zaczęli spierać się z tego po-

wodu, apostoł Paweł wykrzyknął: „Dziękuję Bogu, że nikogo z was nie ochrzciłem prócz Kryspa i Gajusa... Nie posłał mnie bowiem Chrystus, abym chrzcił, lecz abym zwiastował dobrą nowinę” (1Ko 1:14,17).

W związku z tym chcę jeszcze raz przypomnieć opowiedzianą wam historię o znanym ewangelistcie z Ameryki, który podczas swojego kazania w stolicy RPA, zwróciwszy się do luterkańskiego i baptyścycznego pastora, zapytał ich o to, który z nich podczas chrztu zużywa więcej wody, a później z gorzkim smutkiem dodał, że niezależnie od tego, jak odbywa się chrzest, język człowieka pozostaje nie dotknięty, to znaczy nieuświęcony.

— Chrzest miałby na pewno o wiele większe znaczenie — powiedział na zakończenie ten mąż Boży — gdyby woda mogła dotknąć też języka, którym chrześcijanie, chyba jak nikt inny, umieją grzeszyć, czyniąc to i po swoim chrzcie.

Nic dodać ani ująć. Co pewne, to pewne. Słowo Boże nie na próżno mówi nam: „Kto uwierzy i ochrzczony zostanie, będzie zbawiony, ale kto nie uwierzy, będzie potępiony” (Mk 16:16). Widzicie, który z tych dwóch warunków stoi na pierwszym miejscu i jest ważniejszy! Co zaś tyczy się osobiście mnie, to dla mnie nie jest tak ważne, czy jesteście ochrzczeni, czy nie. Chętniej chciałbym być z człowiekiem, który nie jest ochrzczony, jednak jest prawdziwie nowym stworzeniem w Chrystusie i żyje zgodnie ze Słowem Bożym, niż z człowiekiem, który jest ochrzczony, jednak w życiu swoim nie jest światłością i nie zachowuje przykazań Pańskich.

Pastor Harms, będący kaznodzieją luterkańskim, przez którego w ubiegłym stuleciu Pan dał przebudzenie w Niemczech, też powiedział kiedyś: „Kto nie jest nowym stworzeniem w Chrystusie i nie wypełnia danych nam przykazań, dla tego chrzest posłuży tylko ku podwójnemu sądowi. Dla takich przeznaczone są dwa raczej bardziej gorące płomienie ognia piekielnego”.

Kiedyś problem obrzezania miał dla wierzących Starego Testamentu jeszcze większe znaczenie niż problem chrztu dla chrześcijan Nowego Testamentu, jednak i o nim Pan powiedział, że w Jego oczach on nic nie znaczy. Zrozumcie, że chodzi nie o coś powierzchownego, nie o naszą nazwę i nie o przynależność do tej lub innej społeczności czy zboru, do tego lub innego ruchu; ale o jednym tylko, co jedynie jest decydującym i ważnym — czy jesteśmy nowym człowiekiem, nowym stworzeniem w Chrystusie. Wszystko pozostałe jest nieistotne. W Pierwszym Liście do Koryntian, 7:19, jest powiedziane: „Obrzezanie nie ma żadnego znaczenia i nieobrzezanie nie ma żadnego znaczenia, ale tylko przestrzeganie przykazań Bożych”. Słowa „nie ma żadnego znaczenia” wskazują zawsze na absolutny brak jakiegokolwiek znaczenia i wartości, dlatego jeśli o obrzezaniu i o nieobrzezaniu powiedziano, że one nie mają „żadnego znaczenia”, to oznacza to, że Pan nie przykłada ani do jednego, ani do drugiego żadnego znaczenia. Najważniejszym dla Niego jest, aby były przestrzegane przykazania.

A teraz, przyjaciele, przez chwilę zastanówmy się i zadajmy sobie pytanie: „A co dla mnie jest najważniejsze i co odgrywa decydującą rolę? Na czym wszystko się opiera i na czym się buduje? Do czego przykładamy największe znaczenie i co uważamy za pierwszoplanowe i najważniejsze? Czy wszystko skierowane

jest na to, aby wierzący stał się prawdziwie nowym stworzeniem w Chrystusie, czy zajmuje nas zupełnie coś innego?"

Zwracając się do Galacjan, apostoł Paweł ze zdziwieniem wykrzykuje: „O, bezrozumni Galatowie! Któż was omylił, abyście prawdzie nie byli posłuszni?” (Gal 3:1 BG), albo, mówiąc inaczej: „Kto włożył w wasze umysły i serca to przewrotne rozumienie? Dlaczego staliście się niezdolni zrozumieć, że najważniejsze zawiera się nie w tym, czy masz obrzezanie czy nie, czy wypełniłeś w tym zakon, czy nie wypełniłeś go, ale w tym — czy jesteś NOWYM STWORZENIEM w oczach Bożych!”.

Tak... Nie ma co mówić. Bardzo oplakany był wtedy stan duchowy „bezrozumnych Galatów”. A jaki jest on obecnie u nas, przyjaciele? Czy i my nie jesteśmy w tym samym podobni do nich? Czy szatan nie omotał nas na tyle, że staliśmy się niezdolni zrozumieć najprostszej prawdy — że rzecz polega nie na tym, jak się nazywam i do jakiego zboru należę, i nawet nie na tym, czy jestem ochrzczony czy nie, ale na tym, czy jestem nowym człowiekiem, nowym stworzeniem w Chrystusie?

W tym samym Liście do Galacjan, 5:6, znajdujemy jeszcze i takie słowa: „Bo w Chrystusie Jezusie ani obrzezanie, ani nieobrzezanie nic nie znaczy, lecz WIARA, która jest CZYNNA W MIŁOŚCI”. Pomyślcie głębiej nad tymi słowami, przyjaciele, gdyż w nich jest ukryte coś bardzo ważnego. Przez nie Pan mówi nam, że przed Bogiem nie ma mocy ani obrzezanie, ani nieobrzezanie, ani coś innego, co wydaje się nam koniecznym, ale tylko WIARA; przy czym taka wiara, która objawia siebie W UCZYNKACH MIŁOŚCI.

Muszę powiedzieć, że miłość to ciekawa rzecz i często przedstawia sobą coś zupełnie przeciwnego temu, co wyobrażamy sobie my, ludzie. Pewien człowiek w Południowej Afryce powiedział mi:

— Wiesz, Erlo, ja tak kocham mojego syna, że po prostu nie mogę go karać.

— Co? — zdumiałem się. — Mój drogi, to nie rozumiem, jaką masz miłość. Przecież Biblia wyraźnie mówi nam: „Kto żałuje swojej różgi, nienawidzi swojego syna. lecz kto go kocha, karci go zawczasu” (Prz 13:24). Jak ty, mając przed sobą Pismo, możesz wypowiadać taką bezmyślność? Co masz w swojej głowie? Musisz się upamiętać w swoich przewrotnych osądach.

I tak, jeśli ojciec nie karci swojego syna, to go nienawidzi! Czego nie rozumie się obecnie pod słowem „miłość” i czego nie nazywają „miłością”! Jednak my, chrześcijanie, powinniśmy poznawać miłość w świetle Słowa Bożego. W Księdze Przypowieści, 3:12, jest napisane: „Kogo bowiem Pan miłuje, tego smaga, jak ojciec swojego ukochanego syna”. Właśnie przez to Bóg pokazuje światu, że my jesteśmy Jego dziećmi. Biblia, dając nam jaskrawy przykład Bożej miłości Boga-Ojca, charakteryzuje ją następującym obrazem: „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny” (J 3:16). Widzicie, jak została okazana przez Boga miłość do zgubionych ludzi! Oddał On na cierpienie i męczeńską śmierć na krzyżu Swego jednorodzonego Syna, którego krew stała się jedyną odkupieńczą ofiarą za grze-

chy wszystkich i każdego. Taka jawi się przed nami miłość w świetle Pisma Świętego. Jest to ta sama, działająca w uczynkach miłości, która musi być podstawą naszej wiary i o której czytaliśmy w Liście do Galacjan, 5:6.

Drodzy przyjaciele, myślę, że każdy, kto uważa siebie za prawdziwego chrześcijanina, zna na pamięć 13 rozdział Pierwszego Listu do Koryntian, który mówi: „Choćbym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłości bym nie miał, byłbym miedzią dźwięczącą lub cymbałem brzęczącym... I choćbym rozdał całe mienie swoje, i choćbym ciało swoje wydał na spalenie, a miłości bym nie miał, nic mi to nie pomoże”. Lecz szczególnie surowym ostrzeżeniem dla nas brzmią słowa 2-go wersetu: „I choćbym miał dar prorokowania, i znał wszystkie tajemnice, i posiadał całą wiedzę...”.

Zgodzicie się, że wśród dzisiejszych chrześcijan wiedza zaczęła odgrywać coraz większą rolę w ich życiu duchowym. Dążenie do tego, aby jak najwięcej wiedzieć, dosłownie zalewa chrześcijaństwo. Przeczytać o czymś, poznać to i co innego, usłyszeć lub zobaczyć coś szczególnego — to stało się czymś bardzo ważnym dla nas, prawda? Jednak Słowo Boże mówi tutaj, że jeśli przy całej wiedzy nie będziemy mieć miłości, to nic nam to nie pomoże, nie będziemy mieć z tego żadnego pożytku.

Dalej ten werset mówi: „I choćbym miał pełnię wiary, tak żebym góry przenosił...”. Według niektórych wszystko opiera się na wierze. Najważniejsze — tylko wierzyć. Mieć wiarę jest oczywiście rzeczą dobrą, tylko że ta wiara musi być prawdziwa, to znaczy taka, która ukazuje siebie przez uczynki miłości, gdyż bez tego z całą swoją wiarą będę NICZYM, zupełnie NICZYM.

Opierając się na wszystkim wyżej powiedzianym, możemy od razu sprawdzić siebie samych, zadając sobie pytanie: „Jak ma się z tym sprawa u mnie? Czy jestem nowym stworzeniem?”. Możliwe, że zapytacie: „Jak się o tym dowiedzieć i jak to rozpoznać?”. Bardzo prosto. Odpowiedz sobie, czy masz Bożą miłość, objawiającą się w uczynkach.

I jeszcze pytanie: „Czy rzeczywiście jestem wierzącym?”. Na pewno znów zapytacie: „Lecz jak to określić? Jakie tutaj są kryteria?”. Drodzy przyjaciele! Nie określa się to tym, że należymy do tej lub innej denominacji, kościoła lub zboru i wykonujemy tę lub inną pracę, ale tym, czy działa we mnie i przeze mnie MIŁOŚĆ Boża. To jest tym, co decyduje. Spróbujcie w tej chwili zmierzyć siebie tą miarą.

Przedem wszystkim, zgodnie z tym, co jest napisane, miłość jest cierpliwa. Co to znaczy? Ten, kto ma w sobie miłość, nie może być niecierpliwym. Taki człowiek nawet podczas długiego cierpienia nie zacznie narzekać mówiąc, że dla czego jest to zbyt ciężkie i już nie ma siły więcej tego znosić. Takiego chrześcijanina nic nie może wyprowadzić z równowagi, gdyż jego wiara jest prawdziwa, to znaczy, ta sama, o której napisano: „Wiara, która jest czynna w miłości”.

Czytając dalej 4-ty werset widzimy, że miłość nie tylko jest cierpliwa, ale i dobrotliwa, okazująca wrażliwość, uwagę i życzliwość innym. Mający taką miłość po prostu nie będzie mógł mieć złej, nieprzyjaznej twarzy, której wyraz działa odpychająco; przeciwnie, miłość uświęca sobą całą naszą postać, dając niewyjaśnioną moc, która przyciąga do nas ludzi. Lecz i to nie wszystko. Miłość idzie

jeszcze dalej. Ona nie zazdrości, nie wynosi się nad innych, nie nadyma się, nie szuka swego. Człowiekowi, w którego sercu mieszka miłość, obca jest żądza zaszczytów i szukanie własnej chwały. Miłość nie pozwala nam się irytować. Prawdziwy wierzący, mający miłość Bożą, nie będzie nosił w swoim sercu goryczy i urazy, gdyż miłość nie jest zdolna do obrażania się.

A czy tak to wygląda u nas w rzeczywistości? Ilu jest takich, którzy nazywają siebie nawróconymi i chrześcijanami, a w sercu swoim przez lata noszą urazę! Jeżeli ty, przyjacielu, nazywasz siebie wierzącym, a nosisz w sobie nieprzyjaźń, gniew, złą gorycz i niezdolność przebaczenia, to wiedz, że nie znajdujesz się na drodze do nieba, ale do wiecznego zatracenia; i dlatego nie zwlekaj i upamiętaj się, aby uniknąć nadchodzącego gniewu Bożego. Prawdziwie nawrócony z Bosa jest NOWYM STWORZENIEM w Chrystusie, istotą niezdolną się obrażać i myśleć źle. Miłość Boża, mieszkająca w nim, nie dopuszcza, aby cieszył się z niesprawiedliwości, lecz wspólnie raduje się z prawdy. Ona nie dąży do rozliczenia się z oszczercą, lecz przeciwnie — „wszystko zakrywa, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko znosi... nigdy nie ustaje” (1Ko 13:1-8). Tak więc, moi drodzy, jeśli sprawdzimy siebie w świetle tego, co przeczytaliśmy i powiedzieliśmy, to czy będziemy mogli z ręką na sercu nazwać siebie chrześcijanami, mającymi „wiarę, która jest czynna w miłości”?

Jakże często można obecnie spotkać ludzi, którzy nazywają siebie chrześcijanami, przekonanych, że przyjęli do swojego serca Chrystusa, jednak pozostają bardzo niecierpliwymi, zirytowanymi, nieprzyjaznymi, obojętnymi i grubiańskimi w stosunku do innych! Jak można ze sobą to łączyć, nie rozumiem, ale wiedzcie: jeżeli uważacie się za chrześcijan, a w rzeczywistości jesteście tylko obłudnikami, to jesteście na nieprawidłowej drodze i wszystkie wasze przekonania są tylko kłamstwem i oszukiwaniem siebie, dlatego że nie jesteście NOWYM STWORZENIEM w Chrystusie. O, dałby Pan, aby tacy mogli jak najszybciej uświadomić sobie swoje zbłądzenie, i aby te słowa i te godziny posłużyły im ku zrozumieniu!

W Drugim Liście do Koryntian, 5:17, jest napisane: „Tak więc, jeśli ktoś jest w Chrystusie, nowym jest stworzeniem; stare przeminęło, oto wszystko stało się nowe”. Czy tak jest u was, przyjaciele? Czy rzeczywiście w waszym życiu wszystko stało się nowe? Czy twoja żona może to potwierdzić o tobie, drogi mężu? I ty, sestro w Panu, ty, żono! Może tę prawdę zaświadczyć o tobie twój mąż? Mogą to powiedzieć o rodzicach ich dzieci, a o dzieciach ich rodzice?

Wiedziecie, dlaczego pytam o to? — Dlatego, że to jest najważniejsze! Pozostałe nie ma przed Bogiem żadnego znaczenia i jest tylko niuansiem duchowym. Człowiek- w którego życie prawdziwie wchodzi Chrystus, przeobraża się w całkowicie nowego człowieka. Stare przemija, wszystko w nim staje się nowe. I to jest decydujące. Najważniejsze to Chrystus, a kto jest w Chrystusie, ten jest nowym stworzeniem; i dlatego nie nazywajcie siebie chrześcijanami, jeżeli wasza stara natura ludzka nie zniknęła i wszystko w was nie stało się nowe. Nie rozumiem, skąd macie taką śmiałość nazywać siebie chrześcijanami, jeżeli nie jesteście jeszcze nowym stworzeniem. A jeżeli jesteście przekonani, że staliście się nowym

stworzeniem, to na czym opieracie swoje twierdzenie, jeśli wasze życie nie potwierdza tego? Czy zauważacie, przyjaciele, że z naszym podejściem do chrześcijaństwa staliśmy się bardzo powierzchowni, że w tym zagadnieniu zeszliliśmy gdzieś z prawdziwej drogi? Zadajmy sobie wprost uczciwe pytanie: kto dał nam prawo zmieniać i wyracać ku wygodzie naszego rozumienia Słowo Boże? Kto uppełnomocnił nas, kaznodziejów, żeby głosić Pismo inaczej niż ono jest napisane? Czyż zapomnieliśmy, co nam powiedziano: „Niebo i ziemia przeminają, ale moje słowa nie przeminają”? A te słowa są takie: „W Chrystusie Jezusie wszystko nic nie znaczy, tylko nowe stworzenie”. U Pana wszystko sprowadza się do jednego: jesteśmy nowym stworzeniem lub nie. Tylko wtedy nasz chrzest będzie miał dla Niego jakieś znaczenie i tylko wtedy będzie miało jakąś wagę i to, i co innego, czego w naszym życiu duchowym teraz tak się trzymamy. Inaczej nie! Co jest ważne — zawsze było i pozostanie ważnym.

I jeszcze. Jeżeli jednak rzeczywiście jesteście chrześcijanami i nowym stworzeniem w Chrystusie, to sprawdźcie, czy całkowicie oddaliście się Chrystusowi, czy tylko w połowie? Służycie Mu całym sercem, czy rozdwojonym? Głóście Jego Słowo tak, jak ono jest napisane, czy bierzecie z niego tylko to, co zadowala wasze chcenie i rozumienie, a opuszczacie to, co się wam nie podoba? Czy nie zapominacie przy tym, że Biblia słowami Objawienia mówi nam: „Jeżeli ktoś dołoży coś do nich, dołoży mu Bóg plag opisanych w tej księdze; a jeżeli ktoś ujmie coś ze słów tej księgi proroctwa, ujmie Bóg z dzieła jego z drzewa żywota i ze świętego miasta, opisanych w tej księdze” (Obj 22:18-19)?

O, dałby Pan, abyśmy wszyscy, nazywający siebie chrześcijanami, byli prawdziwie nowym stworzeniem w Chrystusie! I jaka szkoda, jeśli w nas pozostaje jeszcze coś takiego, co tworzyło przedtem naszą poprzednią starą naturę. W Objawieniu Jana, 21:5, jest napisane: „I rzekł Ten, który siedział na tronie: OTO WSZYSTKO NOWYM CZYNIĘ”. A to oznacza nowe niebo i nową ziemię, gdzie nie będzie bólu ani łez, płaczu ani szlochania, głodu ani pragnienia, chorób ani śmierci. Czy możecie sobie wyobrazić, żeby tworząc zupełnie coś nowego Pan pozostawił w tym coś ze starego?

— Nie! — z przekonaniem odpowiecie mi. — Nie jest to możliwe. Jeżeli Pan czyni „nowe”, to w nim nie może pozostawać nic ze starego.

— I rzeczywiście tak jest. Ale przecież tak samo wygląda też wtedy, gdy ta lub inna dusza staje się nowym stworzeniem w Chrystusie, przeobrażając się w absolutnie innego, nowego człowieka! Przy tym stare mija i znika dokładnie tak, jak o tym jest napisane w Objawieniu. Oto dlaczego bywa tak gorzko, gdy w tym tak zwanym „nowym stworzeniu” ciągle ukazują się sobie stary gniew, stara zawiść, stara żądza, stare namiętności i stare niedobre skłonności. Jakże jest to bolesne i jak smutne! Jaki to przykład dla świata? Jaka „światłość”? Niby człowiek stał się nowym, lecz przypatrzysz się uważniej widzisz, że to i tamto ze starego przeszło do nowego. O, dałby Pan Swoją łaskę, aby i na to otworzyły się nam oczy!

Drodzy przyjaciele! W ostatnich latach, będąc w różnych kościołach i zborach, a też spotykając wielu ludzi, coraz częściej spotykamy się z tym, co dosłownie szkodzi. W coraz większej mierze objawiają się moce, ale niestety tylko NIE-

CZYSTE MOCE; i dlatego, jeśli my, chrześcijanie, nie staniemy się prawdziwie „nowym stworzeniem”, jakimi powinniśmy być według Pisma, to są wszystkie podstawy do obaw, że te ciemne moce mogą pochłoniąć nas i nie unikniemy strasznego działu. Oto dlatego każdy, kto nazywa siebie dziś chrześcijaninem, musi być prawdziwym naśladowcą Chrystusa, tym, kto w oczach Bożych jest rzeczywiście nowym stworzeniem. To musi być w nas widoczne tak wyraźnie, żeby nie tylko otaczający nas ludzie, ale i cały naród, cały kraj i cały świat mógł poznać, że z nami jest prawdziwy Bóg! I nawet, jeśli powieją trwożne wiatry i przyjdą sztormy, abyśmy mogli być świadectwem tego, że nasze chrześcijaństwo i my jako chrześcijanie nie jesteśmy czymś nieokreślonym, połowicznym i rozdwojonym, lecz tymi, w których mieszka sama Prawda i których Słowo Boże charakteryzuje szczególnymi słowami: „nowe stworzenie w Chrystusie”! I jeżeli teraz w waszym życiu jest jeszcze coś z waszego starego człowieka i poprzedniego grzesznego życia, to zanim zajdzie dziś słońce, oczyśćcie i doprowadźcie to do porządku, zerwawszy ze wszystkim tym, co oddziela was od Boga, abyście i wy stali się wykonawcami słów Pisma: „Niech odstąpi od niesprawiedliwości wszelki, który wymawia imię Chrystusa” (2Tm 2:19 TBS).

6. Łaska i uświęcenie są nierozzerwalne

Drodzy przyjaciele! W Liście do Rzymian, 6:1-8, czytamy, co następuje: „Cóż więc powiemy? Czy mamy pozostać w grzechu, aby łaska obfitsza była? Przenigdy! Jakże my, którzy grzechowi umarliśmy, jeszcze w nim żyć mamy? Czyż nie wiecie, że my wszyscy, ochrzczeni w Chrystusa Jezusa, w śmierć jego zostaliśmy ochrzczeni? Pogrzebani tedy jesteśmy wraz z nim przez chrzest w śmierć, abyśmy jak Chrystus wskrzeszony został z martwych przez chwałę Ojca, tak i my nowe życie prowadzili. Bo jeśli wrośliśmy w podobieństwo jego śmierci, wrośniemy również w podobieństwo jego zmartwychwstania, wiedząc to, że nasz stary człowiek został wspólnie z nim ukrzyżowany, aby grzeszne ciało zostało unicestwione, byśmy już nadal nie służyli grzechowi; kto bowiem umarł, uwolniony jest od grzechu. Jeśli tedy umarliśmy z Chrystusem, wierzymy, że też z nim żyć będziemy”.

Ten rozdział rozpoczyna się słowami: „Cóż więc powiemy?”. Powstaje pytanie: „Odnosnie czego?”. Rozumie się, odnosnie tego, o czym była mowa do tej pory. Dlatego krótko zwróćmy uwagę na to, co mówi się w poprzednim, piątym rozdziale. Tutaj apostoł Paweł z wielką starannością szczegółowo wyjaśnia zagadnienie usprawiedliwienia z wiary. Mówi on o łasce Bożej, i chwala Bogu, że możemy o tym czytać. Usprawiedliwienie przez wiarę jest prawdziwie wielkim miłosierdziem Bożym. Jest to, jeśli można się tak wyrazić, najpiękniejszy kwiatek w ogrodzie Pana. Ani jeden kwiatek na ziemi nie jest na tyle delikatny, na tyle piękny i pachnący, jak ten kwiatek — usprawiedliwienie z wiary. Tak oto, ten cudowny kwiat mówi nam o tym, że wszystko, co nam dano i wszystko, co mamy, jest ŁASKA! Odpuszczenie jest z łaski. Wybawienie — z łaski. Uwolnienie — też z łaski, przy czym bez tego, abyśmy sami czymkolwiek ku temu się przyczynili. Tak, wszystko to jest łaską. Przypomnijcie sobie nierządnicę, pochylającą się u nóg Jezusa. Faryzeusz, widząc to, pomyślał z powątpiewaniem: „Gdyby ten był prorokiem, wiedziałby, kim i jaka jest ta kobieta, która go dotyka, bo to grzesznica”. Chrystus, znając jego myśli, zwraca się do niego ze słowami: „Widzisz tę kobietę? Wszedłem do twojego domu, a nie dałeś wody do nóg moich; ona zaś łzami skropiła nogi moje i włosami swoimi wytarła. Wiesz dlaczego? Komu dużo przebaczone, ten dużo miłuje; a komu mało przebaczone, ten mało kocha”. Widzicie, ta grzesznica wiedziała, co znaczy ŁASKA, natomiast „sprawiedliwy” i „pobożny” Szymon tego nie wiedział.

I tak, wyrażając się obrazowo, w ogrodzie Bożym nie ma kwiatka piękniejszego i wspanialszego niż kwiatek usprawiedliwienia przez wiarę. Tak oto, namalowany najjaśniejszymi kolorami ten cudowny kwiatek, dany nam przez Boga, apostoł Paweł rozpoczyna 6 rozdział Listu do Rzymian takimi słowami: „Cóż więc powiemy? czy mamy pozostać w grzechu, aby łaska obfitsza była?”. I zaraz, odpowiadając na postawione pytanie, wykrzykuje: „Przenigdy!”.

Czy rozumiecie, przyjaciele, co mogły oznaczać te słowa i ten krótki okrzyk? Jak widać, i w tamtych czasach byli tacy ludzie, którzy z tego cudownego kwiatka usprawiedliwienia z wiary chcieli wyssać śmiertelny jad. Byli to ludzie,

k którzy przekonując innych, mówili: „Nasze grzechy są już odpuszczone. Przez wiarę otrzymaliśmy usprawiedliwienie. Miłosierdzie Boże zakrywa wszystko” i mówiąc tak, dalej żyli swoim grzesznym życiem. Właśnie na to apostoł Paweł, wykrzykując, mówi: „Przenigdy!”. lub wyrażając się naszym współczesnym językiem: „Nie! W żadnym przypadku!”.

W 3 rozdziale i 7 wersecie tego samego listu, Paweł cytuje słowa ludzi, którzy byli przekonani o swojej sprawiedliwości i rozumowali tak: „Bóg przez moją ludzką niemoc i grzechy okazuje Swoją wielką łaskę, a z kolei ja mogę dalej grzeszyć, bo w tym przypadku wierność Pana wznosi się nad moją niewierność ku chwale Bożej. Jeśli, na przykład, kłamie, to okazywana jest mi jeszcze większa łaska, przez którą wywyższona jest wierność Boża ku Jego chwale. A jeśli tak jest, to dlaczego za to trzeba upominać i za co mnie osądzać jako grzesznika? Przecież wierzę w Chrystusa!”. Niektórzy z nich, którzy opierali się na tej nauce usprawiedliwienia z wiary, szli jeszcze dalej i bez żadnego skrupowania mówili: „I czy nie mamy czynić zła, aby okazało się dobro?”. W odpowiedzi na to apostoł Paweł, pobudzony przez Ducha Świętego, w uniesieniu pisze: „Potępienie takich jest sprawiedliwe”.

Drodzy przyjaciele! Musimy zrozumieć, że usprawiedliwienie z wiary nierozdzielnie związane jest z oczyszczeniem i uświęceniem, które wynikają z naszej wiary. W Pierwszym Liście do Koryntian, 1:30, jest powiedziane: „Ale wy dzięki Niemu jesteście w Chrystusie Jezusie, który stał się dla nas mądrością od Boga i sprawiedliwością, i poświęceniem, i odkupieniem”. A zatem, Jezus Chrystus, będąc sprawiedliwością od Boga, stał się dla nas dokładnie tak samo i uświęceniem. Tej prawdy nie możemy nigdy zapominać: usprawiedliwienie i uświęcenie są nierozdzielne.

Gdy wiszącemu na krzyżu Jezusowi przebito pierś włócznią, to wypłynęła krew i woda (J 19:34). Woda i krew to symbole sprawiedliwości i uświęcenia. Krew i woda wypłynęły jednocześnie i były nierozdzielne. Tak samo sprawiedliwość i uświęcenie. Nie można ich od siebie oddzielać. To, co Bóg rozpatruje jako nierozdzielne, człowiek też nie powinien rozdzielać.

Nierozdzielny związek tych dwóch pojęć można też porównać ze śmiercią i zmartwychwstaniem Jezusa Chrystusa. W przeczytanym tekście Listu do Rzymian, 6:5, jest napisane: „Bo jeśli wrośliśmy w podobieństwo jego śmierci, wrośniemy również w podobieństwo jego zmartwychwstania”. My nie możemy, wchodząc z Nim w śmierć, pozostawać później dalej w grobie. Kto połączył się z Nim w Jego śmierci, ten będzie połączony też z Nim w Jego zmartwychwstaniu, dlatego nieprzypadkowe są tu słowa 3-go wersetu: „Czyż nie wiecie, że my wszyscy, ochrzczeni w Chrystusa Jezusa, w śmierć jego zostaliśmy ochrzczeni?” A to znaczy, „że nasz stary człowiek został wespół z nim ukrzyżowany”.

Dla zrozumienia przytoczę teraz prosty przykład. Jeżeli włożę arkusz papieru w Księgę wszystkich ksiąg — Biblię, to on jakby zanurzy się w niej. Teraz wszystko, co dzieje się z Biblią, będzie działo się jednocześnie z włożonym w nią arkuszem papieru; gdzie będzie znajdować się Biblia, tam będzie i ten arkusz papieru. Dokładnie tak samo powinno wyglądać też z nami. Tam, na Golgocie, Bóg

ochrzcił nas w śmierć Jezusa Chrystusa, dlatego gdy On umiera — my też umieramy z Nim; gdy zmartwychwstaje On trzeciego dnia — i my też zmartwychwstajemy. Potwierdzeniem tego są słowa 8-go wersetu: „Jeśli tedy umarliśmy z Chrystusem, wierzymy, że też z nim żyć będziemy”. W tym też zawiera się prawdziwa wiara: bycie jedną całością z Panem, jak w Jego śmierci, tak i w Jego zmartwychwstaniu. Jak Chrystus umarł kiedyś dla grzechu, tak i my, połączwszy się z Nim w tej śmierci, musimy umrzeć dla grzechu, albo, jak mówi tutaj Słowo Boże, „uważajcie siebie za umarłych dla grzechu”.

Czy rozumiecie, przyjaciele, co to znaczy? Wśród nas oczywiście są ża mężczyźni i żonaci, dlatego weźmy jako przykład ludzki związek między mężem i żoną. Jeśli mąż ma żonę, wtedy jest on jakby związany z nią. Jeśli żona umiera, to on, jeżeli można tak się wyrazić, staje się wolny od niej. Gdy tylko ona przestanie żyć, on już więcej nie jest razem z nią; i jak mocna nie byłaby między nimi więź, jak by jej nie kochał, być może nawet tak, że wprost nie mógł bez niej żyć, pomimo to śmierć zmusi go do odprowadzenia na cmentarz tej najukochańszej na świecie istoty. Ze śmiercią żony ich związek na zawsze się przerywa. On już nie może mieszkać z nią razem, nie może z nią rozmawiać jak przedtem. Zmarła żona więcej nie może być towarzyszką jego życia, gdyż śmierć rozdzieliła ich. (Jest zrozumiałe, że wykluczam przy tym spirytystów, którzy z pomocą diabelskich mocy zdolni są wywoływać duchy zmarłych i rozmawiać z nimi).

Tak oto dokładnie tak samo dzieje się i w naszym życiu duchowym. Jeśli umarliśmy z Chrystusem, znaczy to, że my, jak i On, umarliśmy dla świata i umarliśmy dla grzechu. Powiedzcie, co byśmy pomyśleli o człowieku, który pogrzebawszy swoją żonę, dalej chodziłby do niej na cmentarz i tam rozmawiał z nią; albo (co jeszcze tragiczniejsze), gdyby on, przychodząc na grób, wykopywałby jej trupa i obchodził się z nim, jak to czynił za życia. Na pewno, obserwując taki widok, powiedzielibyście, że ten mężczyzna stracił rozum lub został opętany. Jasne, że taki człowiek stracił zdrowy rozsądek.

Drogi przyjacielu! A teraz pozostawmy zabawę w wyobraźnię i zwróćmy się osobiście do siebie. Jeśli uważasz, że umarłeś z Chrystusem i zmartwychwstałeś z Nim do nowego życia dla Boga, to dlaczego powtarzasz swoje stare grzechy? Czy rozumiesz, że postępując tak, pokazujesz innym, iż w twojej głowie a tym bardziej w sercu coś nie jest w porządku? Jeśli przyjaźnisz się ze swoimi starymi przyjaciółmi, jeśli obraz twojego życia pozostaje taki sam, jak poprzedni, to powiedz: czy nie jesteś chrześcijaninem, który stracił rozum?

Jeśli rzeczywiście umarliśmy z Chrystusem, jeśli zdecydowaliśmy się być z Panem, to rozsądźcie sami, czy możemy żyć życiem tego świata i grzechu? Umrzeć z Chrystusem to znaczy żyć świętym, Bożym życiem tutaj na ziemi. Najpierw w życiu przemijającym, a później w życiu wiecznym. Przecież dlatego też jest powiedziane: „Jeśli ktoś jest w Chrystusie, nowym jest stworzeniem; stare przeminęło, oto wszystko stało się nowe” (2Ko 5:17).

U nas w Południowej Afryce miał miejsce taki przypadek. Przed sądem stanął pewien czarnoskóry, który dokonał zabójstwa i innych ciężkich przestępstw. Gdy proces sądowy miał się ku końcowi, sędzia zwrócił się do oskarżonego z py-

taniem, czy chce coś powiedzieć w swojej obronie. Ten zaraz okazał swoją gotowość i zaczął tak:

— Panie sędzio! Mam do pana jedną prośbę i proszę to wziąć pod uwagę, co teraz powiem.

— Cóż to jest?

— Chcę coś sprostować. Rzecz w tym, że gdy dokonywałem tych przestępstw, nie ja to robiłem, ale moje ciało. Dlatego we wszystkim winny nie jestem ja, ale moja stara grzeszna natura. Ja sam nie chciałem tego robić, co uczyniłem, lecz mną kierowało moje ciało, to jest, mój stary człowiek, żyjący we mnie.

Wszyscy znajdujący się na sali sądowej przycichli i oczekiwali odpowiedzi. Po chwili namysłu sędzia w końcu powiedział:

— Dobrze. Wezmę pod uwagę to, że nie działałeś ty, lecz twoje ciało. Dlatego ciebie zwalniam, a twoje ciało razem z twoim starym człowiekiem pójdzie teraz do więzienia w celu odbycia kary.

Tym sposobem ten przestępca musiał razem ze swoim ciałem i ze swoim starym człowiekiem pójść do więzienia, aby tam odsiedzieć długi wyrok pozbawienia wolności. W Liście do Rzymian, 7:19-20, napisane jest tak: „Albowiem nie czynię dobrego, które chcę, tylko złe, którego nie chcę, to czynię. A jeśli czynię to, czego nie chcę, już nie ja to czynię, ale grzech, który mieszka we mnie”. Jednak działanie krzyża Jezusowego jest tak głębokie, że zdolne jest usunąć nawet naszego starego człowieka, który też zostaje przybity do krzyża. My sami skazujemy swój grzech na śmierć.

Jeśli jakiejś kobiecie umiera mąż, to tym samym traci on wszelką władzę nad nią, a ona staje się wolna od niego. Do tej pory, póki żył, była ona z nim związana, lecz po jego śmierci, jeżeli chce, może zostać żoną innego. W takim przypadku jej postępowanie nie będzie grzechem i przestępstwem przed Bogiem. Tak więc, dokładnie tak samo przez śmierć Jezusa Chrystusa uwalniamy się od władzy grzechu, który wcześniej panował nad nami. Wyzwoliwszy się spod grzesznego niewolnictwa, możemy swobodnie żyć dla Pana.

A teraz wróćmy znów do początku naszego tekstu: „Cóż więc powiemy? Czy mamy pozostać w grzechu, aby łaska obfitsza była? Przenigdy!... Pogrzebani tedy jesteśmy wraz z Nim przez chrzest w śmierć, abyśmy... nowe życie prowadzili”.

Jeżeli u mnie jest tak rzeczywiście, to po prostu już nie będę mógł żyć tak jak żyłem i być wśród tych, z którymi spędzałem kiedyś dni i noce. Jeżeli, na przykład, wcześniej moim stałym miejscem była pijalnia piwa, to teraz nie mogę przebywać tam więcej. Jeżeli przedtem nieodparcie ciągnęło mnie do kina, na dyskotekę lub na dancing, to teraz absolutnie spokojnie przechodzę obok. Wtedy moi starzy przyjaciele przestają być moimi przyjaciółmi. Ja już nie mogę żyć poprzednim światem, gdyż teraz otacza mnie zupełnie inny świat, w którym znalazłem nowych przyjaciół. Wszyscy ci, którzy kierowali mną i pod których wpływem znajdowałem się, już nie są moimi nauczycielami, gdyż inni teraz uczą mnie. Lecz, jeśli twierdzą, że otrzymałem usprawiedliwienie z wiary i że Pan mi odpuścił, że przebaczył mi moje grzechy, a sam przy tym dalej grzeszę, to ze mną jest

coś nie w porządku. Wtedy moje życie jest tylko oszustwem i obłudą, czymś podobnym do tego, co zdarzyło się w tej historii.

Do pewnego kościoła katolickiego przyszedł poganin, chcący przyjąć chrzest. Dokonawszy nad nim tego obrzędu, kapłan powiedział mu: „Od dzisiejszego dnia będziesz miał inne imię, gdyż stałeś się zupełnie innym człowiekiem. Twoje imię już nie jest Piotr, ale Jan”. Tak, lekką ręką tego kapłana, Piotr stał się nie tylko Janem, ale i nowym człowiekiem. Minął tydzień i w następną piątek ksiądz postanowił odwiedzić nowo nawróconego Jana. Przyszedłszy do niego, już w drzwiach poczuł zapach gotowanego mięsa, wydobywający się z kuchni.

— Janie! — wykrzyknął oburzony kapłan. — Co masz tam w garnku? Przecież stałeś się teraz chrześcijaninem i nie możesz w piątek jeść świńskiego mięsa!

— Nie denerwujcie się, ojcze! — bez zmrużenia oka, spokojnie odpowiedział mu Jan. — To wcale nie mięso, ale ryba.

— Co? Jeszcze mnie okłamujesz! — przerwał mu kapłan, i z tymi słowami wszedł do kuchni i zdjął z garnka pokrywkę. — Spójrz tam! Czy to nie mięso?

— Nie, drogi ojcze — znów niewzruszenie powtórzył Jan. — Przedtem rzeczywiście było to mięsem, a teraz — rybą. Przed tym, zanim włożyłem mięso do garnka, przeżegnałem je i powiedziałem: „Teraz już nie jesteś mięsem, ale rybą”. Ja zrobiłem to dokładnie tak samo, jak wy ze mną. Ja przecież też byłem kiedyś Piotrem, a po przeżegnaniu stałem się Janem. Nie denerwujcie się, w garnku nie ma już mięsa, ale ryba...

Kapłan kręcił głową nie wiedząc, co powiedzieć; tylko zapach z garnka mówił o tym, co w nim było.

A jak to jest u was, przyjaciele? Czy i was nie zdradza ten „zapach”, który pochodzi od was i waszego życia? Jeżeli tak, to nie mówcie, że staliście się „rybą”, jeśli w rzeczy samej wszystko jeszcze pozostaje „świńskim mięsem”. Nie mówcie o łasce Bożej i o tym, że przeżyliście ją na sobie, jeśli po staremu dalej żyjecie w grzechu. Po co maskować się przed ludźmi, przecież Bóg dobrze to wie, kim jesteście w rzeczywistości. Sprawiedliwości Bożej nie można oddzielić od Bożej świętości!

Ach, gdyby tylko ludzie całego świata, gdyby wszyscy chrześcijanie zechcieli sercem wniknąć w te słowa apostoła Pawła, w 6-tym rozdziale Listu do Rzymian! O, gdyby oni je zrozumieli!

I tak, czyż musimy dalej grzeszyć, aby pomnożyła się chwała Boża? Nie! W żadnym wypadku! Takie rozumienie może być tylko od diabła. Gdy czyta się te słowa apostoła Pawła i ten jego okrzyk: „Przenigdy”, to po prostu się czuje, że to jego wołanie wyrwało się z niego tak samo, jak i okrzyk Pana, skierowany pod adresem Piotra: „Idź precz ode mnie, szatanie!” (Mt 16:23). Jak możecie wy, którzy umarliście z Chrystusem, upierać się w swoim sercu, dalej żyjąc związani grzechem? „Potępienie takich jest sprawiedliwe” — oto sprawiedliwe postanowienie Słowa Bożego (Rz 3:8). Dla tych, którym Jezus posłużył ku usprawiedliwieniu, posłużył On jednocześnie i ku uświęceniu. A czy tak jest u was? Pozwólcie zadać mi każdemu osobiste pytanie: „Czy tak jest w twoim życiu? Czy są prawdą w twoim

życiu te słowa Pisma, mówiące, że umarliśmy dla świata i umarliśmy dla grzechu? Czy prawda, że będąc kiedyś martwy w grzechu, teraz zmartwychwstałeś z Chrystusem do nowego życia? Czy to prawda, że „wy, którzy byliście sługami grzechu, przyjęliście ze szczerego serca zarys tej nauki, której zostaliście przekazani”? Czy ludzie widzą w waszym życiu, że „uwolnieni od grzechu, staliście się sługami sprawiedliwości”? (Rz 6:17-18).

Drogi przyjacielu! Jeśli, jak się mówi, z ręką na sercu szczerze odpowiesz „tak”, wtedy zgodzisz się też, że w twoim chrześcijańskim życiu jest coś nie w porządku i że przyszedł czas, aby poważnie tym się zająć. W Pierwszym Liście Piotra, 4:3, jest napisane: „Dość bowiem, że w czasie minionym spełnialiście zachcianki pogańskie oddając się rozpuście, pożądliwości, pijaństwu, biesiadom, pijatykom i bezecnemu bałwochwalstwu”. Wystarczy nam już tego! Czas skończyć! Czyżbyście chcieli znów grzeszyć? Czy zapomnieliście, co mówi o tym Słowo Boże: „Jest bowiem rzeczą niemożliwą, żeby tych — którzy raz zostali oświeceni i zakosztowali daru niebiańskiego, i stali się uczestnikami Ducha Świętego, i zakosztowali Słowa Bożego, że jest dobre, oraz cudownych mocy wieku przyszłego — gdy odpadli, powtórnie odnowić i przywieść do pokuty, ponieważ oni sami ponownie krzyżują Syna Bożego i wystawiają go na urągowisko” (Hbr 6:4-6). I jeszcze: „Bo jeśli otrzymawszy poznanie prawdy, rozmyślnie grzeszymy, nie ma już dla nas ofiary za grzechy, lecz tylko straszliwe oczekiwanie sądu i żar ognia, który strawi przeciwników” (Hbr 10:26-27).

W 6-tym rozdziale Listu do Rzymian, w wersety 12-13 jest napisane: „Niechże więc nie panuje grzech w śmiertelnym ciele waszym, abyście nie byli posłuszni pożądliwościom jego, i nie oddawajcie członków swoich grzechowi na oręż nieprawości, ale oddawajcie siebie Bogu jako ożywionych z martwych, a członki swoje Bogu na oręż sprawiedliwości”. Widzicie, jak powinno wyglądać życie chrześcijan! I jeżeli ktoś nazywa siebie chrześcijaninem, a żyje nie tak, jak jest napisane, wtedy całe jego chrześcijaństwo nie przedstawia sobą nic innego, tylko obłudę i oszukiwanie siebie. Słowo Boże mówi nam zupełnie wyraźnie i wprost: „Jeżeli bowiem przez śmierć, podobną do Jego śmierci, zostaliśmy z nim złączeni w jedno, to tak samo będziemy z nim złączeni w jedno przez podobne zmartwychwstanie” [BT]. Oznacza to: Jeżeli On umarł, to i my umarliśmy; jak On zmartwychwstał, tak i my z Nim zmartwychwstaliśmy; jak On żyje, tak i my powinniśmy żyć odnowionym życiem. W tym też zawiera się cud ewangelii, cud krzyża Golgoty naszego Pana Jezusa i Jego chwalebne zmartwychwstania. Cierpienia Chrystusa. Jego śmierć krzyżowa i chwała zmartwychwstania nie ma dla nas żadnego sensu, jeśli nie stało się to rzeczywistością i w naszym życiu. Co za pożytek, jeśli jesteś ochrzczony jako chrześcijanin i jak ten Jan nazwany jesteś nowym imieniem, a w rzeczywistości pozostajesz poprzednim „świńskim mięsem”? Jaki sens, jeśli uważasz się za nowe stworzenie w Chrystusie, a sam zachowujesz się jak ryba w wodzie, płynąc z prądem świata?

Powiedzcie, przyjaciele, teraz, gdy mówiłem do was tak samo otwarcie i wprost, jak głośzę czarnym ludziom w Południowej Afryce, czy zrozumieliście to, co próbowałem wam wyjaśnić? Czy zrozumieliście, po co była ta cała mowa? Czy

dotknęły te słowa waszych serc? Jeśli tak, to jak głęboko, gdyż jeżeli rzeczywiście utkwili to w waszej duszy, wtedy po prostu już nie będziecie mogli trwać z uporem w waszych grzechach. O, dałby Pan, aby te słowa nie były dla was tylko pustym dźwiękiem lub „bredzeniem wariata”, lecz aby one stały się tą mocą Bożą, która może zmienić wszystko, co stare, uczyniwszy wasze życie prawdziwie nowym. I aby cały świat, i otaczający was ludzie mogli poznać, że byliście kiedyś martwi w grzechach, a teraz zmartwychwstaliście razem z Tym, który wcześniej zmartwychwstał i obecnie żyje w was.

7. Kto wstąpi na górę Pana?

W 24 Psalmie, od 3-go do 10-go wersetu, czytamy: „Któż może wstąpić na górę Pana? I kto stanie na jego świętym miejscu? Kto ma czyste dłonie i niewinne serce, kto nie skłania duszy swej ku próżności i nie przysięga obłudnie, ten dostąpi błogosławieństwa od Pana i sprawiedliwości od Boga, Zbawiciela swego. Takie jest pokolenie tych, co go szukają, tych, którzy szukają oblicza twego, Boże Jakuba. Podnieście, bramy, wierzchy wasze, i podnieście się, bramy prastare, aby wszedł Król chwały! Któż jest tym Królem chwały? Pan silny i potężny, Pan potężny w boju. Podnieście, bramy, wierzchy wasze i podnieście się, bramy prastare, aby wszedł Król chwały! Któż jest tym Królem chwały? Pan Zastępów! On jest Królem chwały!”.

Ten tekst Pisma Świętego rozpoczyna się pytaniem: „Któż może wstąpić na górę Pana? I kto stanie na jego świętym miejscu?” Gdyby Psalm został tu przerwany i nie moglibyśmy przeczytać dalej, to co byśmy na to powiedzieli i jaką dalibyśmy odpowiedź? Jak uważacie, kto będzie stać na świętym miejscu i kto otrzyma błogosławieństwo od Pana? Oczywiście, rozumie się samo przez się, że nie wszyscy wstąpią na górę Pana i nie wszyscy będą stać na Jego świętym miejscu. Jednak, kto to będzie? Komu uda się otrzymać błogosławieństwo od Pana? Przy czym nie trzeba dużo mówić, bo zaraz w następnych wersetach Słowo Boże daje samo na to odpowiedź. Po pierwsze, jest to ten, kto ma czyste dłonie. Po drugie, ten, kto ma niewinne serce. Po trzecie, ten, kto nie skłania duszy swej ku próżności i nie przysięga obłudnie (to jest, nie mówi na próżno, dając Bogu obietnice, które nie będą przez niego wypełnione).

I tak, zatrzymaliśmy się tutaj przy trzech rzeczach, o których będziemy mówić: dłonie czyli ręce, serce i nasze usta lub mówiąc inaczej, nasz język. Właśnie ich stan będzie decydującym, czy otrzymamy błogosławieństwo i łaskę od Pana, czy nie.

Dziś wśród wierzących bardzo dużo jest ludzi modlących się. Nie wiem, czy był kiedykolwiek w historii chrześcijaństwa taki czas, kiedy modlono się z taką gorliwością o przebudzenie duchowe. Jakże wiele obecnie mówi się i głosi o przebudzeniu, lecz jak mało jest niestety tych, którzy je otrzymują! Jak myślicie, co może być tego przyczyną? Zwróciwszy się do przeczytanego wyżej miejsca Pisma, można dojść do wniosku, że jest coś, co może być przeszkodą dla przebudzenia; i jest to nic innego, tylko nasze ręce, nasze serce i nasze usta.

Drodzy przyjaciele, jeśli należymy do tych, którzy szukają Go, szukają oblicza Boga Jakuba, wtedy najważniejszym i decydującym dla nas jest następujący fakt: „Czy nasze ręce, serce i usta są w takim stanie, aby udało się nam wstąpić na górę Pana i stanąwszy na świętym miejscu przed obliczem Najwyższego otrzymać Jego błogosławieństwo?” Mało tego, idąc jeszcze dalej, zadajmy sobie i takie pytanie: „Jeśli jednak wstąpimy na górę Pana i otrzymamy Jego błogosławieństwo, to w jakim przypadku i jak możemy to znów utracić?” Można być absolutnie pewnym, że i w tym przypadku odpowiedzią będą: ręce, serce i usta.

Na początku rozpatrzmy nasze ręce. W nowym Testamencie, w Pierwszym

Liście do Tymoteusza, 2:8, napisane są takie słowa: „Chcę tedy, aby się mężczyźni modlili na każdym miejscu, wznosząc czyste ręce, bez gniewu i bez swarów”. Rozumie się, że nie było to po prostu chcenie apostoła Pawła, o którym pisał on Tymoteuszowi, ale wola Boża, wypowiedziana jego ustami pod natchnieniem Ducha Świętego. Pan chce widzieć mężczyzn, wykonujących służbę modlitwy. Niestety, w obecnym czasie wygląda to inaczej. W wielu rodzinach chrześcijańskich modlą się żony i matki, a nie mężowie i ojcowie rodzin. Oczywiście nie chcę przez to w ogóle powiedzieć, że siostry nie powinny brać na siebie służby modlitwy; przeciwnie, jest to wspaniałe, jeśli żona i matka wstawiają się przed Bogiem, przynosząc na rękach modlitwy męża, dzieci, krewnych, znajomych, zbór i jego pracowników. Jednak Słowo Boże mówi nam tutaj o tym, że mężowie i ojcowie muszą być mężami modlitwy. Słyszycie to, bracia? Jesteście głowami rodzin. Modlitwa i wstawiennictwo przed Bogiem to przede wszystkim wasza sprawa! Przecież właśnie na was, ojcach, spoczywa szczególna odpowiedzialność, polegająca na wychowaniu duchowym waszych dzieci. Czy wiecie, że wśród czarnych pogan, mieszkających w Południowej Afryce, istnieje takie prawo: Jeśli okazuje się, że w jakiejś rodzinie dziewczyna już nie jest dziewicą, wtedy wódz plemienia karze mandatem jej ojca, który musi zapłacić krową za to, że źle wychował swoją córkę.

Drodzy bracia! Czy jesteście w waszym zborze mężami modlitwy? Przecież wiecie, że prorocy, apostołowie i wszyscy wielcy studzy Boży, którzy pozostawili wyraźny i widoczny ślad w historii chrześcijaństwa, byli mężami modlitwy! A czy tak to wygląda wśród naszego braterstwa dziś? Czy nie jest prawdą, że wielu z braci woli spędzać czas nie na samotnej, gorącej modlitwie do Boga, lecz na tak zwanych dyskusjach braterskich, które niestety nierzadko zmieniają się w spory o poglądy? Tak więc, przez usta apostoła Pawła Pan objawia swoją wolę mężczyznom — aby częściej wznosili ku niebu swoje modlitwy. Przy czym Słowo Boże nie poprzestaje na tym, lecz idąc dalej, mówi: „...wznosząc CZYSTE RĘCE. BEZ GNIEWU I BEZ SWARÓW”. Zwróćcie uwagę na te słowa: „czyste ręce, bez gniewu i swarów”. Myślę, że w tym przypadku ma się na myśli nie nasze cielesne ręce, gdyż one nie mogą mieć gniewu i swarów. Mowa jest o duchowych rękach. Jeśli, na przykład, czytamy w Piśmie: „Oczy moje wnoszę ku góróm: Skąd nadejdzie mi pomoc?” — wtedy rozumiemy, że mowa jest nie o zwykłych, ziemskich górach, lecz o wyżynach duchowych, na które spoglądamy oczami serca z nadzieją w Bogu. Dokładnie tak samo jest i w tym przypadku. Bóg zwracając się do mężczyzn mówi, aby oni modląc się, czynili to w czystości i świętości. Właśnie to określił, czy dana modlitwa zostanie usłyszana, czy nie; czy dusza otrzyma błogosławieństwo od Pana, czy odejdzie od Jego nóg bez błogosławieństwa. Czyste i święte mogą być tylko te ręce duchowe, które służą Panu i Jego chwale. Dalej jest powiedziane, że takie ręce muszą wznosić się ku niebu „bez gniewu i swarów”. Drodzy bracia! Czy zwracaliście uwagę na te słowa? Powiedzcie teraz przed Panem, czy wolni jesteście od gniewu, czy ciągle jeszcze ma on miejsce w waszym życiu? Czy rozumiecie, że Bóg nie może tolerować modlitwy męża, w którego sercu żyje gniew i który ciągle w ten sposób grzeszy? Możesz, przyjacie-

lu, unosić swoje ręce, możesz modlić się i pościć do upadłego, tylko że przez to nie osiągniesz celu, jeśli przedtem nie uwolnisz się od gniewu. Pamiętaj, że już to jedno staje się przeszkodą na drodze twojej modlitwie i nie może być ona usłyszana ani przyjęta przez niebieskiego Ojca.

Drogie siostry! Nie myślcie, proszę, że to dotyczy tylko mężczyzn. Przecież, jeśli jesteście tymi, które się modlą, wtedy te słowa w równym stopniu odnoszą się i do was. W oczach Pana jesteście takimi samymi Jego dziećmi, jak i mężczyźni. Nie na próżno zaś w Liście do Galacjan, 3:28, jest napisane, że w Chrystusie Jezusie „nie masz mężczyzny ani kobiety”. Dlatego, żony, wasze modlitewne ręce duchowe muszą być czyste i święte. Przed oczami Pana nie może ukryć się gniew ani w sercu kobiety, ani nawet w sercu najmniejszego dziecka. Tak więc pozostawcie, przyjaciele, pobożne modlitwy, jeśli z waszego życia nie jest jeszcze wypleniony grzech. Najpierw ujawnijcie to przed Panem i głęboko upamiętajcie się. Jeżeli dziś czegoś potrzebujemy, to przede wszystkim uświadomienia sobie grzechu i upamiętania, których skutkiem jest oczyszczenie, żeby nie być winnym przed Bogiem, wznosząc ku Niemu nieczyste ręce, zaplamione gniewem i złem.

A teraz pójdźmy dalej. W tej części zdania: „wznosząc czyste ręce. BEZ GNIEWU I SWARÓW” (w rosyjskim i innych przekładach: „bez gniewu i powątpiewania” — od tłumacza) zawarty jest jeszcze jeden wyraz: „powątpiewanie”. Gdy czyta się to zdanie, mimowolnie powstaje pytanie: Jaki jest tutaj wzajemny związek? Jaki stosunek do powątpiewania ma gniew? Jak połączyć jedno z drugim? W greckim oryginale Biblii w miejscu słowa „powątpiewanie” (swary) znajduje się ciekawy wyraz, który ma szerokie znaczenie i który można przetłumaczyć w różny sposób. Ma on w sobie sens słowa „powątpiewanie”, lecz zawiera w sobie i takie pojęcia, jak: „argumentacja”, „udowadnianie”, „spór z utratą nad sobą kontroli”.

Czy wiecie, że życie małżeńskie odgrywa ważną rolę w zagadnieniu wiary chrześcijańskiej i dlatego należy na nie zwrócić szczególną uwagę? Właśnie na tę stronę życia chrześcijan diabeł dokonuje usilnych napaści, których skutkiem jest mnóstwo nieudanych małżeństw i co szczególnie jest tragiczne, nawet rozwodów. Praktyka życia pokazała jedną nieuniknioną prawidłowość: jeśli diabłu uda się doprowadzić jakiegoś pracownika Bożego do rozwiązania małżeństwa, to osiąga on przez to swój główny cel. Po swoim rozwodzie pracownik staje się, jeśli można tak się wyrazić, odstrzelonym ptakiem i więcej nie jest już zdolny do służby duchowej. Z najwyższych wyżyn zwycięstw duchowych zdolny jest on dojść do największego upadku. Zdolawszy zburzyć życie małżeńskie sługi Bożego, szatan tym sposobem eliminuje go z pola służby. Dlatego nie jest dziwne, że jednym z głównych celów satanistów jest zniszczenie rodziny. Tak więc dla pastora i kaznodziei problem życia małżeńskiego ma bardzo wielkie znaczenie. Znam w Południowej Afryce pewnego męża Bożego, błogosławionego w swoim czasie, przez którego przez długi czas Pan działał w wielkiej mocy. Lecz nagle strumienie błogosławieństw zaczęły zauważalnie zanikać i wkrótce ustały całkowicie. Wiecie dlaczego? Powstały u niego nieporozumienia w rodzinie. W jego osobistych stosunkach z żoną pojawiła się rozpadlina, z której powstała później przepaść. Po

tym wszystkim zszedł on na drogę fałszywej nauki, straciwszy ostatecznie błogosławieństwo Pana. Dlatego można zrozumieć, dlaczego Piotr ostrzegając mężów, mówi: „Podobnie wy, mężowie, postępujcie z nimi z wyrozumiałością jako ze słabszym rodzajem niewieścim i okazujcie im cześć, skoro i one są dziedziczkami łaski żywota, aby modlitwy wasze nie doznały przeszkody” (1Pt 3:7). W pełni jest możliwe, że właśnie dlatego w greckim oryginale Biblii, w przytoczonym miejscu Pisma Świętego: „wnosząc czyste ręce, bez gniewu i swarów”, ostatni wyraz ma jeszcze i takie znaczenie, jak „argumentacja”, „udowadnianie”, „spór z utratą nad sobą kontroli”. Przecież można właśnie w taki sposób rozmawiać ze swoją żoną, z przesadą wykrzykując: „No, czego ty ode mnie chcesz? W końcu, jak możesz być taka głupia? Czy nie możesz tego zrozumieć? Co z tobą — rozumu nie masz. że mówisz takie głupoty? Zastanów się w końcu! Czy w ogóle nie masz głowy?”.

Czy u was nie jest tak niekiedy, drodzy bracia? Nigdy tak się nie zdarzyło? Zgadzam się, że kobiety mogą niekiedy coś takiego powiedzieć, że po prostu się dziwisz. Jednak, czy nie dlatego zwracając się do nas, tak zwanej silnej płci, Bóg mówi, abyśmy we współżyciu ze swoimi żonami postępowali z nimi z WYROZUMIAŁOŚCIĄ, pamiętając, że one są słabszym rodzajem niewieścim? W przeciwnym przypadku nasze modlitwy będą miały przeszkodę. W życiu małżeńskim my, mężczyźni, musimy szczególnie czuwać, nie dając diabłu możliwości prowadzenia w nim jego niszczącej pracy. Właśnie tak udaje się mu pozbawić naszą pracę skuteczności.

Drodzy przyjaciele, dostatecznie dużo już mówiliśmy o naszych rękach, tych samych, które podnosimy w modlitwie do Boga. Lecz spójrzmy jeszcze raz na ich czystość, podchodząc do tego zagadnienia z drugiej strony. Myślę, że w życiu wielu z nas odgrywa to także nie małą rolę.

Wiemy, że od początku dla wszystkich, bojących się Boga, dane zostało wyraźne i proste przykazanie, które nie toleruje żadnych kompromisów — „NIE KRADNIJ” (2Mo 20:15; 3Mo 19:11; 5Mo 5:19). Wypełnienie go w powszednim życiu w najprostszy sposób charakteryzuje czystość naszych rąk i co jest niemniej ważne, określa błogosławieństwa, posyłane nam od Pana. Na potwierdzenie tego opowiem wam o pewnej naszej czarnoskórej współpracownicy, której serce już wiele lat płonie dla Pana nieugaszonym ogniem. Na imię jej Dubulilla. Mieszka ona u nas na stacji misyjnej i nie mając ani męża, ani rodziny, całkowicie oddaje siebie służbie duchowej. Tak więc, ta zuluska dziewczyna rosła i wychowywała się w pogańskiej rodzinie, w której nikt nic nie wiedział o Bogu, zajmując się spirytyzmem i kłaniając się duchom zmarłych. Wśród Zulusów istnieje pogląd, że kraść u swoich, czarnych to rzecz naganna, co zaś się tyczy kradzieży u białych, to całkowicie inna sprawa i zupełnie nie jest grzechem. Uważają oni, że biali zabrali we władanie należący do nich „czarny kontynent” i dlatego, jeżeli coś od nich bierziesz, to tak czy inaczej prawie należy to do ciebie, co oznacza, że nie ma w tym nic złego. Właśnie w takim duchu wychowywali rodzice swoją córkę Dubulillę, która przyjmowała słowa ojca i matki jako prawdę. Gdy dorosła, podjęła pracę w szpitalu, gdzie kradła wszystko, poczynając od żywności, a kończąc na pościeli i meblach oraz materiałach budowlanych, zebranych na potrzeby szpitala. Dubulilla

tak zaopatrywała z kradzieży całą swoją rodzinę, że nie mieli potrzeby kupowania czegokolwiek. Rodzice byli oczywiście szczęśliwi, że ich córka tak się troszczyła o ich byt; tylko w sercu samej Dubulili nie było ani pokoju, ani radości. Coś wewnątrz nie dawało jej spokoju, czyniąc ją bardzo nieszczęśliwą. Jednak przyczyny tego nieszczęścia nie uświadamiała sobie. Tak mijały lata, gdy nagle pewnego razu zupełnie nieoczekiwanie umarli oboje jej rodzice i Dubulila pozostała w domu zupełnie sama. Po pogrzebie ojca i matki jeszcze ostrzej odczuwała wyrzuty sumienia, od których w żaden sposób nie mogła się uwolnić. Mając wewnętrzną potrzebę duchową, Dubulila zaczęła szukać pomocy i w tych poszukiwaniach, według prowadzenia Bożego, trafiła na nabożeństwo w Kwasizabantu. Podczas pierwszego kazania Słowo Boże skruszyło jej serce i w jego świetle ujrzała siebie jako bardzo upadłą i zgubioną grzesznicę. Od razu po zgromadzeniu odnalazła jednego ze współpracowników misji i zaraz w głębokim skruszeniu oraz upamiętaniu zaczęła w wyznaniu oczyszczać i doprowadzać do porządku swoje życie, decydując się zostać odtąd chrześcijanką i naśladować Pana. Po tym, gdy skończono o nią się modlić, Dubulila odczuła wielką ulgę, której nie można było wypowiedzieć.

— No, chwała Bogu! — mówiła, z lekkim sercem wracając do swojego domu. — Teraz jestem chrześcijanką. Brzemie grzechów nie będzie więcej dławić mojej duszy i w końcu mogę być szczęśliwa. — Gdy przysłała do domu, postanowiła zjeść kolację i od razu iść spać, aby od jutra rozpocząć zupełnie inne życie. Siadając przy stole nagle pomyślała, że teraz jest chrześcijanką, a to znaczy, że powinna na wszystko prosić Pana o błogosławieństwo.

— O, Jezu, — zaczęła się modlić. — Proszę Cię, błogosław ten pokarm, który będę teraz jeść. — I w tym momencie w jej sercu zabrzmiał cichy, lecz wyraźny głos: „Dubulila! Jak Ja mogę błogosławić ten pokarm? Skąd go masz? Skąd też jest to naczynie, z którego jesz?”.

W ten sposób rozumiała, że wyznać swój grzech to jeszcze nie wszystko; trzeba w czynie oczyścić się i doprowadzić wszystko do porządku, na czym spoczywa pieczęć klątwy i gniewu Bożego. Zostawiwszy jedzenie dziewczyna skierowała się do łóżka i klękawszy zaczęła prosić, aby Pan błogosławił jej sen i przebywał Swoim Duchem razem z nią w jej domu. Zanim zdążyła wypowiedzieć te słowa, w jej sercu znów zabrzmiał ten sam głos: „Dubuhla! Ja nie mogę przebywać z tobą w tym domu. Skąd wzięłaś materiał budowlany, z którego zbudowany jest ten dom? Nawet kłamka! Skąd ona? Prosisz, abym Ja błogosławił twój sen, lecz czy mogę to uczynić, jeśli łóżko, w którym śpisz, i cała pościel są z kradzieży?”.

Dubulila długo nie mogła zasnąć w tę noc. Serce jej pękało z bólu i świadomości swojej winy. Przebudzone sumienie paliło jej duszę. Gorzko płacząc, prosiła: „Panie! Proszę, naucz mnie, jak mam teraz postąpić!”. Stało się dla niej jasne, iż niezależnie od tego, że już wyznała przed Panem swój grzech złodziejstwa, koniecznie musi jeszcze pójść do szpitala i przyznać się do tego, co czyniła, oraz zwrócić wszystko.

Rano poszła do szpitala i poprosiła głównego lekarza, żeby zebrał cały per-

sonel tam pracujący. Zdziwiony się spełnił jej prośbę; i gdy wszyscy się zebrali, Dubulila opowiedziała wszystko bez zatajania tego, co i jak kradła oraz w jaki sposób to robiła, żeby wszystko było nie zauważone. Opowiedziała też, jak spotkała w życiu Jezusa, który pobudził jej serce do uczynienia tego kroku upamiętania. Po jej opowiadaniu w pomieszczeniu nastąpiła napięta cisza. Każdy oczekiwał, że ktoś inny zacznie mówić. W końcu jeden z lekarzy, który przyjechał z Europy i przez pięć lat pracował w tym szpitalu, zdenerwowanym głosem cicho powiedział: „Pierwszy raz w swoim życiu dowiedziałem się, co to znaczy być zbawionym”. Po tych słowach ordynator, będący właścicielem szpitala, zwrócił się do Dubulili, wskazał jej leżący na biurku kamień morski przedziwnego kształtu i powiedział: „Widzisz ten kamień, Dubulila? Jeśli wziąć go i wrzucić do wody, to opadnie on na dno i chociaż dużo wody przepłynie nad nim, ona nie będzie mieć na niego swojego wpływu. Kamień pozostanie kamieniem. Tak i twoja wiara niech będzie zawsze jak kamień, aby nic z otoczenia nie miało na ciebie wpływu! I chociaż dalej będziesz żyć w tym świecie, nie dawaj mu możliwości, żeby pociągnął cię swoim prądem! Teraz w imieniu całego personelu mówię, że my przebaczymy ci wszystko, o czym nam obecnie opowiedziałas. Nie musisz też płacić za to, co ukradłaś. Za to, że otwarcie i szczerze przyznałaś się przed wszystkimi do winy, przebaczymy ci całkowicie i nic nie chcemy od ciebie odzyskać. Bądź dalej wierna twemu Panu! My zaś ze swej strony życzymy tobie wszystkiego najlepszego w twoim dalszym życiu duchowym”.

Gdy potem Dubulila wracała do swojego domu, jej serce wypełniła niewymowna radość. Czowała, że między nią i jej Stworzycielem nic więcej nie stoi, i że teraz stała się jakby jedną całością z Nim. Cała jej istota była przepelniona tylko jednym pragnieniem — przede wszystkim być dla innych tylko dobrym przykładem, ukazując im całym swoim życiem wzór prawdziwego chrześcijaństwa. Minął jakiś czas po tym wydarzeniu, a Pan powołał ją do pracy na niwie misyjnej. Od tej pory jest ona wiernym świadkiem Jezusa Chrystusa, całkowicie oddanym Jemu i służbie dla Niego.

Drodzy przyjaciele! Opowiedziawszy wam historię tej czarnej dziewczyny, chcę zwrócić waszą uwagę na jedną rzecz. Czy zauważyliście, że Bóg sam, swoim głosem przemówił do tej byłej poganki, a ona, znając Go tylko jeden dzień, zdolna była usłyszeć ten głos i być mu posłuszna? Czy rozumiecie, co chcę przez to powiedzieć? Zatarwardziła poganka, która znalazła przed chwilą swojego Zbawiciela, była od razu zdolna do tego, czego nie możemy osiągnąć my, którzy wyrosliśmy w chrześcijaństwie. Ty, pomimo to, wznosząc do nieba swoją modlitwę, dalej spokojnie tolerujesz grzech w swoim życiu i dlatego jest zrozumiałe, że nie możesz słyszeć głosu Bożego, który, jak do Dubulili, mógłby tobie dziś powiedzieć: „Co? Oczekujesz ode Mnie błogosławieństwa, podczas gdy twoje życie tak wygląda? Chcesz, abym Ja przebywał z tobą tam, gdzie znajdują się rzeczy, zdobyte przez ciebie nieczystą drogą?”. Pomyśl sam, czy może Ten, który jest świętością i czystością, znajdować się wśród czegoś nieczystego?

Niestety, to, co zrobiła Dubulila w niewiedzy, będąc poganką, czynią dziś i chrześcijanie, doskonale znający przykazanie Boże, które mówi: „Nie kradnij!” Ci,

k którzy nazywają siebie dziećmi Bożymi, są też zdolni wyciągać swoją rękę do tego, co, jak się mówi, „źle leży”. U nas na stacji misyjnej jest jeszcze jedna współpracownica o imieniu Marta, która w przeszłości, uważając się za poważną i szczerą chrześcijankę, pracując w sklepie, dużo tam kradła. Zdobywała się na różne sposoby, aby wynieść stamtąd coraz więcej pieniędzy. Zwijala je w ruloniki, przy wyjściu z pracy wkładała pod język i takim sposobem przynosiła do domu o wiele więcej niż zarabiała. I tak oto żyjąc mogła spokojnie stać w zborze i świadczyć o tym, co uczynił dla niej Pan, jak zbawił i zmiłował się nad jej duszą. Tak wykorzystując zaufanie w pracy jako chrześcijanka i poważanie w zborze, żyła ona swoim podwójnym życiem do tej pory, dopóki sam Bóg nie zatrzymał jej na tej drodze kłamstwa i obłudy, otworzywszy jej oczy duchowe i ukazawszy jej wszystko w tym świetle, w którym widział ją On. Dopiero po głębokim i szczerym upamiętaniu i oczyszczeniu Pan mógł uczynić ją naczyniem, które wykorzystuje teraz dla Swojej chwały.

Wśród chrześcijan są nawet tacy, którzy na swoje usprawiedliwienie mówią: „Nic tu nie zrobisz! Samo życie popycha nas do tego. Nawet chcielibyśmy nie robić tego, ale...”.

Drodzy przyjaciele! Będziecie mogli to samo powiedzieć i przed Bogiem, tym samym, który mówi: „Jeżeli zaś usłuchasz głosu Pana, Boga twego, i będziesz pilnie spełniał wszystkie jego przykazania, które ja ci dziś nadaję, to Pan, Bóg twój, wywyższy cię ponad wszystkie narody ziemi. I spłyną na ciebie, i dosięgną cię wszystkie te błogosławieństwa, jeżeli usłuchasz głosu Pana, Boga twego. Błogosławiony będziesz w mieście, błogosławiony będziesz na polu. Błogosławione będzie twoje potomstwo, plon twojej ziemi, rozplód twego bydła, miot twojej rogacizny i przychówek twoich trzód. Błogosławiony będzie twój kosz i twoja dzieża; błogosławione będzie twoje wejście i twoje wyjście; powali Pan twoich nieprzyjaciół, którzy powstają przeciwko tobie, jedną drogą wyjdą przeciwko tobie, a siedmioma drogami uciekać będą przed tobą. Pan każe, aby było z tobą błogosławieństwo w twoich spichlerzach i w każdym przedsięwzięciu twoich rąk. Pobłogosławi cię na ziemi, którą daje ci Pan, Bóg twój. Pan ustanowi cię sobie jako lud święty, tak jak ci poprzysiągł, jeżeli będziesz przestrzegał przykazań Pana, Boga twego, i chodził jego drogami... Lecz jeżeli nie usłuchasz głosu Pana, Boga twego, i nie będziesz pilnie spełniał wszystkich jego przykazań i ustaw jego, które ja ci dziś nadaję, to przyjdą na cię te wszystkie przekleństwa i dosięgną cię. Przeklęty będziesz w mieście i przeklęty będziesz na polu. Przeklęty będzie twój kosz i twoja dzieża. Przeklęte będzie twoje potomstwo i plony twojej ziemi, rozplód twój bydła i przychówek twoich trzód. Przeklęte będzie twoje wejście i twoje wyjście. Rzuci Pan na ciebie kłtwę, zamieszanie i niepowodzenie w każdym przedsięwzięciu twoich rąk, które podejmiesz, aż będziesz wytopiony i nagle zginiiesz z powodu niegodziwości twoich uczynków, przez które mnie opuściłeś” (5Mo 28:1-9; 15-20). Jak widzicie, przez Swoje Słowo Bóg proponował nam i do teraz proponuje błogosławieństwo lub przekleństwo. Tak więc, co dla siebie wybierasz?

I tak, czy macie czyste ręce, przyjaciele? Co nimi już robiliście? Czego wa-

szymi rękami już nie robiliście! Pamiętacie to? Zresztą, wystarczy. Zostawmy teraz ten temat. Lepiej ode mnie wiecie, co robiły wasze ręce i w jakich miejscach już były. Dlatego pozostawię wam samym rozmyślanie nad tym; tym bardziej, że Pan to wie nie gorzej od was. gdyż zawsze był waszym niewidocznym świadkiem. O, dałby Pan Swoją łaskę, aby każdy poważnie pomyślał nad tym, i dziś, zanim znowu złoży swoje ręce do modlitwy, z uwagą spojrzął na nie i przed modlitwą oczyścił je z wszelkiego brudu! Inaczej wasza modlitwa będzie niczym innym, tylko grą pobożnych słów. Będzie to tylko przedstawieniem, a wy sami — jak klauni w cyrku. Przebywać przed Panem znaczy to stać na świętym miejscu, wznosząc ku niebu CZYSTE ręce.

A teraz przejdziemy do następnego punktu — NIEWINNE SERCE. Serce przedstawia sobą coś innego niż ręce. Ręce można widzieć, gdyż są one zewnętrznymi członkami naszego ciała. Co zaś dotyczy serca, to ono zawsze pozostaje dla nas niewidoczne, będąc głęboko ukryte przed naszymi oczami. Jednak, chociaż my nie jesteśmy zdolni zobaczyć serca, pomimo to Pan widzi je. Właśnie ono jest tym, na co zwraca On szczególną uwagę. Zna On nasze serce, zna jego zamysły i zamiary. Jakie jest przed Nim wasze serce, przyjaciele? Czy jest ono czyste w oczach Bożych? Przecież jeśli chcemy otrzymać błogosławieństwo od Pana, to pierwsze, co powinniśmy mieć, to NIEWINNE SERCE.

W Księdze Przypowieści. 4:23, jest napisane: „Czuźnij niż wszystkiego innego strzeż swego serca, bo z niego tryska źródło życia!” Widzicie, skąd wypływa wszystko, co charakteryzuje nasze życie! Pan Jezus zwracając się do nas idzie jeszcze dalej, mówiąc: „Albowiem z wnętrza, z serca ludzkiego pochodzą złe myśli, wszeteczeństwa, kradzieże, morderstwa, cudzołóstwo, chciwość, złość, podstęp, lubieżność, zawiść, bluźnierstwo, pycha, głupota” (Mk 7:21-22). Skąd pochodzi cała ta brudna lista grzechów? — Z serca! W jego głębi rodzą się nieczyste i złe myśli. Stąd też pochodzi niepoohamowana pożądlivość ciała. Nie z amerykańskiego Hollywoodu wychodzi nierząd, wszeteczeństwa i najbardziej niskie wyuzdanie. Nie! Wszystko to wychodzi ze złego serca ludzkiego, w którym diabeł zasiał swoje szatańskie ziarno! Dlatego też właśnie serce musi być przede wszystkim oczyszczone.

Drodzy przyjaciele! Jeśli macie w sobie nadzieję zobaczenia kiedyś Pana, to musicie mieć niewinne serce. Nigdzie nie czytamy w Biblii, że ujrzą Go ci, którzy mają prorocтво i różne objawienia, albo mówią innymi językami, głoszą, śpiewają i świadczą. Nie! Pismo Święte jak potwierdzająca pieczęć wskazuje nam na jedno: „Błogosławieni CZYSTEGO SERCA, albowiem ONI BOGA OGLĄDAĆ BĘDĄ” (Mt 5:8). Tylko czystość serca określi i nic innego, czy ujrzymy kiedyś twarzą w twarz naszego Pana, czy nie. Co teraz na to powiemy? Dalej będziemy mieć nadzieję, że z tym sercem, jakie ono teraz jest, będziemy mogli ujrzeć Boga? O, jak byłoby dobrze, gdyby każdy z nas sprawdził siebie w świetle wieczności i odpowiadając na to pytanie, odpowiedział w końcu tak, jak mówi umierający przed swoją śmiercią!

Niekiedy wspominam lata mojego dzieciństwa. W tych chwilach mojego życia, gdy czułem, że nie znajduję się na wyżynie duchowej, zabierałem się i ukrad-

kiem przed innymi szedłem na cmentarz, który znajdował się 2-3 kilometry od naszego domu rodzinnego. Tam, wolno przechodząc od grobu do grobu, czytałem imiona i nazwiska ludzi, leżących pod płytami grobów, a także wiek, w którym umarli. Znajdowałem wśród nich imiona dzieci i trochę starszych, których życie zostało przerwane przez śmierć i stojąc nad ich grobami mówiłem, zwracając się do siebie: „Erlo! Jeżeli dziś umrzesz, jeżeli twoje ciało będzie w grobie, a dusza odejdzie, to jak to z tobą będzie wyglądać? W tym stanie duchowym, w którym obecnie się znajdujesz, gdzie będziesz w wieczności?”. Oto tak nierzadko mówiłem sobie takie kazania; i wiecie, wtedy to bardzo mi pomagało. Spróbujcie i wy zadać sobie podobne pytanie, wyobraziwszy sobie przez moment, że śmierć już teraz stoi za waszymi plecami. Wykorzystując ten prosty przykład z mojego życia chciałbym zwrócić waszą uwagę, o czym mówi nam Biblia: „Naucz nas liczyć dni nasze, abyśmy posiadli mądre serce” (Ps 90:12).

Pomyślcie i wy o tym, że kiedyś będziecie musieli umrzeć. Nie życie tylko dlatego, że po prostu musicie żyć! Życie na ziemi jest puste. Świat niczego nie może nam dać. I jeśli nawet dosłownie kąpiemy się w grzechu, smakując wszystkiego, co tylko może nam zaproponować, to i wtedy życie pozostanie dla nas bez treści. A później, gdy doświadczymy i spróbujemy wszystkiego, co tak usłudnie poda nam diabeł, z opóźnioną goryczą zrozumiemy, że to wszystko jest tylko kłamstwem i oszustwem. Pan Jezus nie na próżno mówił: „Każdy, kto pije tę wodę, znowu pragnąć będzie (gdyż świat nie jest zdolny zadowolić i zaspokoić pragnienia duszy); ale kto napije się wody, którą Ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki” (J 4:13-14). Słyszycie to, przyjaciele? Wy, szukający w tym świecie rozkoszy! Tylko w Jezusie można znaleźć pełnowartościowe zadowolenie. W Nim jedynym jest miłość, radość, zadowolenie i szczęście. Świat nie jest zdolny wam tego dać. Grzechem nie można nasycić ani duszy, ani ciała.

Wiele lat temu, kiedy pieniądze miały jeszcze dużą wartość i milion dolarów było czymś, zapytano pewnego bogacza, który stał się milionerem: „Proszę powiedzieć, jakiego uczucia doświadcza człowiek, gdy staje się właścicielem miliona?”. Zmierzywszy pytającego bystrym wzrokiem, ten nie namyślając się, odpowiedział: „Chce on mieć jeszcze więcej”.

Tak samo wygląda sprawa z grzechem. On nie może nas nasycić ani zadowolić. Przeciwnie, pociąga za sobą jeszcze większe pragnienie grzeszenia. Jeszcze...! Jeszcze więcej...! — żąda on od ciebie. I dlatego tylko w Jezusie możemy znaleźć pełne zadowolenie. Tylko w Nim i w niczym innym.

Tak więc — czyste serce. Tylko Pan może to uczynić. Tylko Jezus zdolny jest przeniknąć do najbardziej tajemnych jego zakątków i dokonać tam procesu oczyszczenia. Przyjaciele! Po prostu musimy mieć czyste serce, aby w wieczności ujrzyć Boga. I gdy umrzemy, to biada nam, jeśli znajdziemy się w grobie nie mając czystego serca! Biada nam!

Król Dawid, po tym, gdy haniebnie zgrzeszył, wołał do nieba i błagając krzychał: „Serce czyste stwórz we mnie, o Boże, a ducha prawego odnow we mnie” (Ps 51:12). Wiedział on wtedy, że to wszeteczeństwo i zabójstwo, które popełnił, pochodzi z jego nieczystego serca, że winną upadku nie jest ujrzana przez

niego piękna i obnażona kobieta, ale jego złe i grzeszne serce. Słowo Boże mówi nam, że musimy być martwi dla świata i martwi dla grzechu. A jak to jest u was? Umarliście dla świata? Czy umarliście dla grzechu? Czy macie już czyste serce? Tak, to prawda, że żyjemy w strasznych czasach i w brudnym, zdemoralizowanym świecie; ale czy przecież nie dlatego Chrystus modlił się o nas, prosząc: „Nie proszę, abys ich wziął ze świata, lecz abys ich zachował od złego”? Rozumiecie to, przyjaciele? Chrystus błagał nie o to, żeby Bóg wziął nas ze świata, lecz aby zachował nas w tym świecie, abysmy, będąc w nim, zdolni byli mieć czyste serce! A jak to jest u was w rzeczywistości? Czy przed Panem czyste są nasze serca? Czy z czystym sercem się modlicie? Jest zrozumiałe, nie chcę przez to powiedzieć, że nie możecie w ogóle się modlić, gdy wasze serce jest nieczyste. Oczywiście i wtedy możecie się modlić. Tylko pomyślcie, jaki pożytek z takich waszych modlitw, jeśli nie będą słyszane przez Pana, a to znaczy, że nie będą zdolne przynieść wam błogosławieństwa! Powiedzcie mi, w waszym ziemskim życiu ludzkim, czy rozpoczynacie jakąś sprawę, jeżeli ona nie ma sensu i nie przyniesie wam żadnej korzyści? Nie? To dlaczego postępujecie tak w waszym życiu duchowym?

A teraz, rozmyślając nad przeczytanym przez nas 24-tym Psalmem, przejdźmy do trzeciego punktu, który mówi o tym, że wstąpić na górę Pana i otrzymać błogosławieństwo będzie mógł tylko ten, kto nie tylko ma czyste dłonie i niewinne serce, ale jeszcze i „nie skłania duszy swej ku próżności i nie przysięga obłudnie”.²⁾ Widzicie, jak ostrożni musimy być z naszym językiem, z jaką mądrością musimy otwierać nasze usta i w jakiej bojaźni Bożej musi być wypowiedzana nasza mowa! W Ewangelii według Mateusza, 12:36, jest napisane: „Z każdego nieużytecznego słowa, które ludzie wyrzekną, zdadzą sprawę w dzień sądu”.³⁾

Dzieci Boże! Czy możecie stanąć przed Bogiem z waszym językiem? Czy nie mówi on pustych, niepotrzebnych słów? Czy wasze usta nie wygłaszają takich mów, które nie służą ku zbudowaniu, ale ku zniszczeniu? Przecież bywamy takimi mistrzami, tylko nie w budowaniu, ale żeby łamać i niszczyć! Jezus powiedział kiedyś: „Mogę zburzyć świątynię Bożą i w trzy dni ją odbudować”. Tak więc, biada nam, jeśli językiem swoim coś zburzymy, lecz później nie odbudujemy tego! Co robią nasze usta? Budują one dzieło Boże, czy tylko burzą? Czy służą dobru innych te słowa, które wypowiadamy? Czy będziemy mogli zdać z nich sprawę przed Bogiem? Przecież tego nie unikniemy! I biada, o, biada temu, kto stoi już nad grobem, a jego usta są nieczyste!

²⁾ W Biblii niemieckiej te słowa 24-go Psalmu w dosłownym przekładzie brzmią tak: „Ten, kto nie pragnie pustostawia i kogo język nie obiecuje Bogu tego, czego nie wypełnia” (mowa jest o niespełnionych obietnicach, danych kiedyś Bogu).

³⁾ W greckim oryginale i niemieckim przekładzie Biblii jako „nieużyteczne” rozumie się: Niepotrzebne, nie przemyślane, niemile Panu.

I jeszcze. Powiedzcie, czy dawaliście kiedykolwiek obietnice? Czy było tak, że obiecaliście Mu coś, ale i tak nie wypełniliście tego? Przypomnijcie sobie, czy nie mówiliście kiedykolwiek: „Boże! Będę służyć Ci dobrym sumieniem! O, Panie! Zawsze chcę naśladować Cię i wypełniać we wszystkim tylko Twoją świętą wolę! Jezu! Obiecuję być wiernym Ci do śmierci”?

Spełniliście już te obietnice? Czy jesteście i dziś jeszcze wierni w tym, co obiecaliście kiedyś Bogu, czy jesteście kłamcami przed Nim? Wypełniacie to, co mówiliście Mu, niezależnie od prób i pokuszeń, które was dosięgają, czy dawno już poddaliście się i opuściliście swoje ręce przed diabłem? Pamiętajcie, bracia i siostry! Jeżeli chcemy otrzymać błogosławieństwo i łaskę od Pana, jeżeli rzeczywiście pragniemy przebudzenia duchowego, to nasze ręce, usta i serce muszą być czyste.

Lecz teraz pójdźmy dalej i z uwagą rozpatrzmy ostatnie wersety naszego tekstu: „Podnieście, bramy, wierzchy wasze, i podnieście się bramy prastare, aby wszedł Król chwały! Któż jest tym Królem chwały? Pan silny i potężny, Pan potężny w boju”, i dalej, jakby podkreślając ważność znaczenia tych słów, następujące powtórzenie: „Podnieście, bramy, wierzchy wasze i podnieście się, bramy prastare, aby wszedł Król chwały!”.

Przystępując do analizy tych ostatnich wersetów Psalmu chcę zacząć od słów, mówiących o pochwyceniu na niebo naszego Pana. Jak pamiętacie z Ewangelii, po zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa Jego uczniowie, posłuszni danemu im nakazowi przyszedli do Galilei i weszli na górę, gdzie spotkali swojego zmartwychwstałego Zbawiciela. Po tym, gdy On ich błogosławił, ukazał się obłok i Pan zaczął oddalać się od nich i unosić do nieba. Powiedzcie, przyjaciele, czy myśleliście kiedykolwiek o tym momencie? Próbowaliście wyobrazić sobie ten obraz wzniesienia się Syna Bożego do nieba i Jego spotkania z Ojcem? O, jakże niewymownie cudowna musiała być ta scena ich spotkania na niebiosach! W swojej wyobraźni widzę, jak szeroko otworzyły się bramy niebiańskie na spotkanie Zwycięzcy, Króla królów i Pana chwały, z jaką radością i okrzykami przywitały Go zastępy aniołów i całe wojsko niebieskie! Nie wątpię, że Pan przyszedł na ten świat jako Baranek Boży, aby Swoją męczeńską i zwycięską śmiercią na krzyżu otworzyć nam drzwi nieba, które przedtem były zamknięte dla całej ludzkości ziemi. Syn Boży, umierając na Golgocie, rozerwał zasłonę, otworzywszy nam swobodny dostęp do świątyni Bożej; i On, za pośrednictwem Swojej przeczyszczonej krwi, wyznaczył nam drogę do przybytków nieba! Kto wie, być może, właśnie w samym momencie pochwycenia Jego na niebo, brzmiały tam te radosne słowa: „Podnieście, bramy, wierzchy wasze i podnieście się bramy prastare, aby wszedł Król chwały!” Możliwe, że głosy niektórych aniołów, jakby reagujących na to, pytały: „Któż jest tym Królem chwały?”, na co zabrzmiała odpowiedź potężnego głosu: „Pan silny i potężny, Pan potężny w boju!”. Tak wchodził do nieba nasz Jezus, nasz Pan, nasza Skala i nasz Zwycięzca, który pokonał śmierć i piekło, grzech i wszystkie nieczyste moce.

Ciekawe jest to, że w niemieckim przekładzie Biblii, dokonany przez Marcina Lutera, to miejsce Pisma Świętego przekazano w takich słowach: „Otwórzcie

na oścież bramy! Otwórzcie i podnieście wysoko do góry drzwi świata, aby wszedł Król chwały!". Podczas czytania takiego przekładu mimo woli powstaje pytanie: Dokąd chce wejść Król chwały? W Księdze Objawienia, 3:20, czytamy: „Oto stoję u drzwi i kołaczę; jeśli ktoś usłyszy głos mój i otworzy drzwi, wstąpię do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze mną”. Czy rozumiecie, przyjaciele, że ten Król stoi teraz przed drzwiami waszego życia i waszego serca, i kołacze? Król królów kołacze i oczekuje waszej odpowiedzi! Ten, który odniósł zwycięstwo nad złem i grzechem całego świata, pokonał też grzech każdego z nas. Słyszysz, przyjacielu? On zwyciężył twoją słabość, twoją niemoc i twoją niewiarę! Temu zwycięskiemu Królowi niebo z wielką radością otworzyło szeroko swoje bramy. A ty? Czy i ty otworzyłeś Mu już na oścież drzwi swojego serca? Czy twoje życie szeroko jest otwarte dla Niego, czy też do tej pory trzymasz Go na swoim progu nie chcąc, aby On wszedł dalej? Jednak Pan ciągle jeszcze stoi. Kołacze i czeka. Kołacze i czeka...

— Nie — mówisz Mu — nie mam teraz dla Ciebie czasu. Nie! Świat i grzech tak są pociągające! Tak ciągle mnie jeszcze to pociąga. Przecież mam taką piękną przyjaciółkę i tak interesującego przyjaciela! Jak mogę to zostawić? Nie! Mój czas jeszcze nie nadszedł. Być może potem, później...

Czy nie dlatego Słowo Boże jeszcze raz powtarza nam tutaj te słowa: „Podnieście, bramy, wierzchy wasze i podnieście się, bramy prastare”? Moi drodzy! O, gdybyśmy dziś usłyszeli i przyjęli do swego serca ten Boży głos! O, gdybyśmy już teraz byli zdolni odpowiedzieć na niego! Przecież ten zew brzmi dla mojego i twojego serca! Mówi on, budząc naszą drzemiącą świadomość: „Podnieście, bramy, wierzchy wasze i podnieście się w końcu, bramy prastare! Otwórzcie się na oścież, aby mógł wejść Król chwały! Szeroko otwórzcie drzwi waszych serc, dzieci tego świata i wy, dzieci Boże, aby mógł do was wejść Pan mocy i Król zwycięstwa!”. O, jakże będziecie żałować potem, jakże będziecie przeklinać siebie w wieczności za to, że żyjąc nie chcieliście odpowiedzieć na ten zew i otworzyć Mu swego serca!

Wiele lat temu wiozłem autobusem grupę Zulusów — chrześcijan. W jednym miejscu przy drodze stał czarnoskóry człowiek i podniósłszy rękę, gestem prosił nas o zatrzymanie się i zabranie go. Lekko przyhamowawszy, otworzyłem okno autobusu i krótko krzyknąłem machającemu: „Nie mam dla ciebie miejsca” i przejechałem obok niego. Pewien Zulus, siedzący razem ze mną, nie powiedział przy tym ani słowa, jednak gdy przejechaliśmy jeden lub dwa kilometry, powiedział, obróciwszy się do mnie:

— Wiesz, kim był ten człowiek przy drodze?

— Nie, oczywiście nie wiem. Skąd mam wiedzieć?

— To był mój król. Król mojego plemienia.

— Co? — zaraz ostro zahamowawszy, głośno wykrzyknąłem. — Dlaczego od razu mi nie powiedziałeś?

Rozkazałem wszystkim szybko wysiąść z autobusu, zaraz bez zwłoki zawróciłem, dałem gazu i po paru minutach byłem znów w tym samym miejscu, gdzie zostawiłem tego człowieka, lecz niestety tam już nikogo nie było. Biegałem

do tyłu i do przodu szukając go, rozglądałem się na boki, jednak wszystko na próżno. O, jakże żałowałem swego postępku! Jakże pragnąłem prosić go o wybaczenie! Jakże chciałem wyjaśnić, że nie wiedziałem, iż on jest królem! Przecież myślałem, że to tylko biedny włóczęga, jakich jest bardzo dużo. Lecz, o, jakże się myliłem! Do dzisiejszego dnia, gdy to sobie przypominam, serce moje pęka z bólu. Nigdy więcej nie udało mi się spotkać z tym królem. Możliwe, że nastąpi to dopiero przed tronem Bożym w wieczności.

Drogi przyjacielu! Kto wie, być może nie kto inny, a właśnie ty przeżyjesz najbardziej przerażający szok w swoim życiu, gdy kiedyś twarzą w twarz ujrzysz Króla królów, dla którego szeroko rozwarły się bramy nieba, lecz dla którego pozostały zamknięte drzwi twojego serca. Wtedy poznasz Tego, który długo stał u twojego progu, prosząc o możliwość wejścia, lecz którego nie zechciałeś wpuścić. Wtedy na pewno zapragniesz naprawić swój błąd, jednak będzie już za późno. Dlatego uczynź to bezzwłocznie teraz! Wiedz, że niedługo jeszcze będzie brzmiał dla ciebie ten głos: „Podnieście, bramy, wierzchy wasze, i podnieście się bramy prastare, aby wszedł Król chwały”. I jeżeli teraz twoje serce jest tak zagracone, że w nim nie ma już miejsca dla Pana, to oczyść je i wyrzuć te nędzne graty stamtąd precz! Usuń wszystko, co zajmuje to miejsce, które musi należeć tylko do Boga! Co by to nie było: dziecko, żona, mąż, przyjaciel, ukochana, dom, majątek, pieniądze ... Wszystko precz z serca! Rozpraw się z grzechem w twoim życiu! Skończ z nieczystością, obrzydliwością i tym, co diabelskie! Wyprostuj swoją drogę dla Pana! Oczyść i przygotuj w sercu miejsce dla Króla chwały! Otwórz swoje granice dla panującego Pana!

Zaufaj, duszo, że jest On „Panem silnym i potężnym, Panem potężnym w boju”. To dlaczego jęczysz, uczyniwszy siebie niewolnikiem swoich własnych pożądliwości? Dlaczego w bezsilności powtarzasz, że nie masz mocy wyzwolić się z nałogu palenia? Po co przypominasz ciągle wszystkie swoje słabości, bezskutecznie szukając usprawiedliwienia dla twoich grzesznych skłonności? Po co podajesz w wątpliwość możliwość uwolnienia się od zła, irytacji, niecierpliwości, zawiści, obraźliwości, gniewu, wrogości? Czy do tej pory nie skierowałeś oczu swoich ku Temu, który jest Królem chwały, albo czy nie słyszałeś jeszcze tych słów: „Pan silny i potężny, Pan potężny w boju”?

Czy znacie tego Pana, przyjaciele? Mielście z Nim spotkanie? Otworzyliście już drzwi swojego serca Temu, który jest Królem i Panem, który jest mocny i potężny w boju, i dlatego zdolny jest pokonać waszych nieprzyjaciół? On jest Tym, w którego rękę znajduje się cały wszechświat. On jest większy od tego, który króluje w tym świecie. On zwyciężył świat, zwyciężył grzech. On odniósł zwycięstwo nad samą śmiercią. On jest Panem nad wszystkimi i wszystkim. Znacie Go? Jeśli tak, to dajcie Mu możliwość wejścia do waszego serca, aby przebywał w nim. Być może zapytacie, jak to uczynić, jak Pan wchodzi do ludzkiego serca. Przyjaciele moi! Bóg wchodzi do naszego serca przez Swoje Słowo. Tak, właśnie przez Słowo! Dlatego, jeśli Pan przez Słowo Swoje mówi do was, nie zamykajcie dla Niego swojego serca! Przecież nie na próżno w Piśmie Świętym napisane są dla nas te słowa: „Dziś, jeśli głos jego usłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych”

(Hbr 3:7-8). Tak więc, otwórzcie serce na Słowo Boże, gdyż Bóg jest Słowem (J 1:1).

W czasach Starego Testamentu Bóg posyłał Swojemu ludowi proroków, którzy rozgłaszali Jego Słowo, jednak w odpowiedzi na to ich kamienowano. Później Pan wybierał mężów, zdolnych nieść ludziom nowinę o zbawieniu, lecz i oni byli prześladowani, krzyżowani i okrutnie zabijani. Czy nie o tym mówił Jezus, opowiadając faryzeuszom podobieństwo o złych dzierżawcach winnicy, w wyniku czego wpadli oni we wściekłość dobrze rozumiejąc, że właśnie o nich była mowa? (Mk 12:1-12). Czy nie powtarza się to obecnie wśród nas, chrześcijan, gdy Słowo Boże jak obosieczny miecz przenika do głębi duszy i serca, piętnując i osądzając nas? Czy nie zgrzytamy w gniewie swoimi zębami i my, dzieci Boże, gotowi zabić tych, przez których Pan, piętnując, mówi do nas?

O, drodzy przyjaciele! Nie zatwardzajmy się! Lepiej nastawmy swoje uszy duchowe, aby zwracać uwagę na słowa Boże, gdyż otworzywszy swoje serca na słuchanie Słowa Pańskiego, otworzymy przez to na oścież nasze drzwi na spotkanie Króla chwały — Tego, który jest silny i potężny w boju.

I tak, CZYSTE DŁONIE, CZYSTE USTA I NIEWINNE SERCE — oto jest to, czego potrzebujemy, aby wstąpić na górę Pana i, stanąwszy przed majestatem Bożym, otrzymać od Niego błogosławieństwo i łaskę. Dlatego przygotujcie drogę Panu, uczynicie prostymi drogi do serca naszemu Bogu, aby On mógł wejść do waszego duchowego domu jako Król chwały, jako jedyny wasz Pan, jako Bóg — Bojownik i Zwycięzca!

8. Wąska droga do życia wiecznego

W Ewangelii według Mateusza, 7:13–14, czytamy następujące słowa: „Wchodźcie przez ciasną bramę; albowiem szeroka jest brama i przestronna droga, która wiedzie na zatracenie, a wielu jest takich, którzy przez nią wchodzą. A ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do żywota; i niewielu jest tych, którzy ją znajdują”.

W 1973 roku, sześć lat po rozpoczęciu przebudzenia, ciężko zachorowała nasza najmłodsza współpracownica, Zuluska, Lidia Dube. Przebywała ona w niedużym szpitalu przy misji Kwasizabantu, gdzie dużo i usilnie modlono się o nią. Jednak wszystkie nasze modlitwy nie pomagały. Chorej było coraz gorzej i gorzej. Widząc, że dalej tak być nie może, wezwałem do siebie jej rodziców i powiedziałem, żeby oni próbowali zwrócić się do lekarzy, bo wszystkie modlitwy o nią nie pomagają. (Później mogliśmy się przekonać, że w tym przypadku mieliśmy do czynienia z wypełnieniem się słów Pisma, mówiących o tym, że Pan działa ponad naszymi pragnieniami, prośbami i rozumieniem).

Mówiąc o tym, że zaproponowałem rodzicom Lidii konsultację z lekarzami, chcę podkreślić przez to, że my nie jesteśmy przeciwni pomocy medycznej i jesteśmy wdzięczni Bogu za to, że daje On lekarzom zdolności i wiedzę, żeby pomagali ludziom w ich cielesnych cierpieniach. W odpowiedzi na moją propozycję ojciec i matka chorej poprosili mnie, abym pojechał razem z nimi. Nie odkładając tego na później, pojechaliśmy z Lidią do pewnego dobrego specjalisty, który gruntownie ją zbadał i stwierdził ostre zakłócenie funkcji nerek. Zastosowano intensywne leczenie, które niestety nie dało żadnych rezultatów. Wtedy znów poszliśmy z wizytą do tego lekarza. Znowu zbadawszy Lidię, powiedział, że ma ona ciężki rodzaj szeroko rozpowszechnionej w Południowej Afryce choroby tropikalnej, dlatego trzeba ją bezzwłocznie i szybko hospitalizować, co też uczyniliśmy. Jednak pomimo wszystkich starań samopoczucie pacjentki polepszyło się tylko na krótki czas, po czym nastąpiło ostre pogorszenie, które pobudziło nas, abyśmy zwrócili się do innych, wyższych instancji medycznych. Ostatecznie postawiono diagnozę: ciężkie porażenie nerek, z powodu czego podjęto odpowiednie leczenie, które też nie miało powodzenia.

W tym czasie, chodząc od jednego lekarza do drugiego, nie mogliśmy zrozumieć tego, co się działo. Dopiero o wiele później, po tym, gdy Bóg podjął Swoją decyzję, zrozumieliśmy, co oznaczało wszystko, co przeżyła Lidia. Niestety, my, ludzie, tak jesteśmy krótkowzroczni i ślepi, że często jesteśmy niezdolni rozpoznać wolę Bożą w tym, co z nami się dzieje. Przy tym wydaje się nam, że wszystko idzie wspaniale, krzywdząco, niesprawiedliwie i absurdalnie, i jest jakimś głupim przypadkiem zwykłych okoliczności. W takich chwilach męki i rozpacz, często niestety nie możemy zobaczyć w naszym nieszczęściu potężnej, kierującej ręki Tego, który wie i przewiduje wszystko naprzód.

Wypełniając polecenia lekarzy, dokładnie dając Lidii wszystkie lekarstwa, pomimo to z goryczą zauważyliśmy, że medykamenty nie tylko nie pomagały jej, lecz jakby jeszcze bardziej pogarszały jej i bez tego ciężki stan. Widząc grozę

nadchodzącej śmierci, znowu pośpiesznie przewieźliśmy ją do szpitala. Nie ukrywając przed nami niebezpiecznego stanu, specjaliści powiedzieli, że rozwijają się u niej symptomy ciężkiej niewydolności serca, nerek i wątroby, i jeśli szybko nie położy się jej do szpitala, na pewno umrze. Po tym wniosku zapytałem rodziców Lidii, w jakim mieście i w jakim szpitalu chcieliby umieścić swoją córkę. Odpowiadając na to, ojciec powiedział, że chciałby, aby Lidia sama podjęła decyzję. Gdy zwróciliśmy się do dziewczyny, powiedziała, że jej pragnieniem jest jedno — aby ją zostawić w Kwasizabantu i jeśli tak się podoba Panu, by mogła umrzeć wśród bliskich i krewnych.

Zastanowiwszy się, wypowiedziałem myśl, że niełatwo będzie to urzeczywistnić, bo w misji zawsze jest dużo ludzi i wszystkie pomieszczenia są przepełnione. Lecz nagle przypomniałem sobie o naszym starym, oddalonym od innych zabudowań domku, do którego współpracownicy chodzili modlić się w samotności i nawiązywać ścisłą łączność z Panem. W ten sposób problem został rozwiązany i umieściliśmy śmiertelnie chorą dziewczynę w naszym domku modlitwy. Wkrótce zrozumieliśmy, że wszystko, co działo się z Lidią, było nieprzypadkowe i że Bóg, jeśli tak można się wyrazić, był zajęty tym, aby przez jej chorobę napisać dla nas pewną bezcenną księgę Jego objawienia.

W tym domku przy Lidii przebywali niektórzy z jej krewnych i ktoś ze współpracowników misji, kto krzątał się koło niej, starając się chociaż swoją troską i miłością ulżyć w męczących ją cierpieniach przedśmiertnych. Po paru tygodniach nie mogła już przyjmować pokarmu, prawie nic nie piła i cierpiała straszne bóle. Lecz, co dla nas było dziwnym i niezwykłym, im ciężiej było jej na ciele i im bardziej natarczywie stawały się jej bóle, tym lepiej ujawniało się wewnętrzne życie duchowe, tym bliższy i wyraźniejszy był jej kontakt z Bogiem. To wszystko było dla mnie wielkim objawieniem Pańskim, gdyż w swoim życiu praktycznie ciągle stykałem się z tym, że im było gorzej z jakimś chorym, tym bardziej stawał się on nerwowym, zirytowanym, nieznośnym dla otoczenia, sprawiając tym samym, rzecz jasna, radość diabłu i smutek Bogu. Co zaś tyczy się przypadku z Lidią, to tutaj było odwrotnie: gdy na jej twarzy zauważyliśmy odbicie szczególnie silnych cierpień cielesnych, to cicho mówiliśmy jeden do drugiego: „Teraz musimy bardzo uważać na to, co ona mówi! Teraz będzie ona nas uczyć szczególnie głębokich prawd duchowych, które objawił jej Pan”. Siedzący przy jej łóżku zaczęli zapisywać to, co wypowiadały jej spieczone usta. Przez wiele dni i nocy, będąc w zachwyceniu, wciąż powtarzała: „O, tak! Droga do nieba to niełatwa droga!” Od czasu do czasu cichym i szeleszczącym szeptem przekazywała nam, co ujrzała, a my, wstrzymawszy oddech, wsłuchiwaaliśmy się w jej prawie niewyraźne słowa: „Bóg pokazał mi drogę wiary, drogę Pana”.

Drodzy przyjaciele! Opowiadając teraz tę niezwykłą historię o czarnej dziewczynie, której Pan przed jej śmiercią zechciał pokazać dwie drogi, i która z Jego woli przeszła przez śmierć, a później znów została zwrócona życiu, w ogóle nie mam zamiaru pokazać na tym przykładzie wielkiego cudu Bożego, który dokonał się u nas. I chociaż to rzeczywiście cud, i większego, rozsądzając po ludzku, trudno sobie wyobrazić, ja pomimo to ciągle chcę powtarzać, że dla mnie i dla

nas wszystkich, którzy zakosztowaliśmy przebudzenia duchowego, jest znacznie większym cudem, gdy do nowego życia w Chrystusie zmartwychwstaje martwy duchowo człowiek, ten, który zostaje wyciągnięty przez Boga z duchowego grobu oraz ze strasznej bezdenności grzechu i przekleństwa.

Nie będę wdawać się w szczegóły, opisując godziny przed śmiercią i śmierć Lidii, chociaż przewiduję z waszej strony pytania, które w takich przypadkach zadają mi ludzie w Europie Zachodniej: „A jak ona umierała? Czy to rzeczywiście była śmierć? Możliwe, że była to tylko śmierć pozorną, coś na podobieństwo snu letargicznego? Czy był przy tym lekarz, który by jako specjalista mógł rzeczywiście stwierdzić jej zgon? Czy i w naszych czasach może mieć miejsce wskrzeszenie z martwych?”

Uprzedzając te pytania, chcę powiedzieć, że nie zamierzam nikogo przekonywać, udowadniając prawdziwość tego, co się zdarzyło. Każdy może mieć na to swój pogląd osobisty. Ja zaś, będąc żywym świadkiem tego przypadku, chcę tylko podzielić się z wami tym, co widziały moje własne oczy i co mogły słyszeć moje uszy. A czy uwierzycie mojemu opowiadaniu, czy nie uwierzycie, to wasza sprawa.

To, co usłyszeliśmy od Lidii w dniach męcząco ciężkiej choroby przed jej śmiercią, przypominało mi słowa 24-go Psalmu i te nakazy, wskazówki i wyjaśnienia, które czytamy w 7 rozdziale Ewangelii według Mateusza. To przypominało także i to, co znaleźliśmy z książki Johna Bunyana „Wędrówka Pielgrzyma na Górę Syjon”, chociaż sama Lidia nigdy nie czytała i nic o niej nie wiedziała. Pan pokazał jej dwie drogi — szeroką oraz wąską i w obrazowej formie tak wyraźnie scharakteryzował je, że to, co ujrzała, może pozwolić wszystkim nam spojrzeć na nasze życie oczami Bożymi, ujrzeć swoje ziemskie chodzenie w świetle wieczności i określić, na jakiej drodze znajdujemy się obecnie.

Szeroka droga, którą widziała umierająca dziewczyna, była tak szeroka i przestronna, że po niej jednocześnie mogły iść tłumy ludzi. Miejsca było tak wiele, że każdy człowiek mógł swobodnie poruszać się razem z całym swoim dobytkiem, z tym wszystkim, co miał i co do niego należało. Takiemu pielgrzymowi mogli towarzyszyć jego żona, dzieci, krewni, przyjaciele i znajomi. Mógł wziąć z sobą całe swoje bogactwo, wszystko, co zgromadził i pozyskał podczas swojego ziemskiego życia. Po takiej drodze nie trudno było iść. Było to lekkim i przyjemnym zajęciem. Uwzględniano tu wszystkie uczucia ludzkie, doznania i okoliczności. Jeśli, na przykład, masz chęć pójść na nabożeństwo, to możesz tam pójść; jeśli czujesz się zbyt zmęczony, możesz pozostać w domu. Jeśli nagle poczujesz ból głowy, to można zlekceważyć zgromadzenie i wygodnie usadowiwszy się w fotelu przegłądać gazety, słuchać radia lub oglądać telewizję (Przy tym ból głowy, jak nie byłoby to dziwne, od razu znika). Na szerokiej drodze każdy mógł swobodnie przechadzać się to w jedną, to w drugą stronę, rozglądając się na boki. Nie trzeba być ostrożnym i czuwać podczas stawiania nóg. W ogóle tutaj czujesz się tak swobodnie, że możesz podskakiwać i tańczyć jak chcesz. Na tej drodze, według chcenia, można się modlić lub wzięwszy Biblię, dla uspokojenia sumienia przeczytać parę wersetów lub rozdziałów, a potem odłożyć ją na bok i zająć się prze-

glądaniem pisma lub gazety. Jest to droga odpowiadająca każdej potrzebie, smakowi i pragnieniu. Idąc nią, wróciwszy do domu można rozzłościć się na żonę, która przygotowała na obiad nie to, co byś chciał, powiedzieć w odpowiedzi na jej usprawiedliwienia „parę miłych słów” i dla większego wrażenia gniewnie wyjść z domu, głośno trzaskając przy tym drzwiami; a później, w ten sam dzień, kładąc się spać, przed snem w najpobożniejszy sposób klęknąć i wygłosić „świętą” modlitwę (przecież trzeba przed snem pomodlić się), po czym, nie zwracając uwagi na modlącą się obok żonę, wstać i powalić się do spania, demonstracyjnie odwracając się od niej. Następnego ranka — pierwsza rzecz, to znów na kolana, a potem znów do pracy, niosąc w sercu złość na swoją „bezmyślną” żonę. Tak, tak! Na szerokiej drodze można swobodnie dopuszczać do swego serca urazy, złość i gniew. Na niej spokojnie możesz obmawiać i plotkować. Na niej nie ma potrzeby przebaczać. W swoim sercu można mieć wszystko, co tylko jest możliwe, i to wszystko nosić w sobie. Na tej drodze można spokojnie spierać się i kłócić z bliźnimi i jak się mówi, powiedzieć wszystko, co o nich myślisz, po czym z czystym sumieniem pójść na nabożeństwo, rozumie się, nawet nie myśląc o pojednaniu. Tak więc, jak widzicie, szeroka droga, pokazana Lidii, była rzeczywiście bardzo szeroka! Możliwości na niej było ile chcesz, w tej liczbie i dla tych, którzy nazywają siebie dziećmi Bożymi. Interesującym byłoby zobaczenie, jak szeroka jest ta droga, po której ty idziesz, mój drogi przyjacielu!

Lidia widziała, jak po tej drodze szedł pewien człowiek, który wyglądał na wesołego i szczęśliwego. Przed chwilą wypił trochę czerwonego wina, tak mówiąc „dla ducha”, a teraz z radości śpiewał i tańczył, będąc w tak zwanym dobrym stanie ducha. Na zadane przez kogoś pytanie, dokąd idzie, nie namyślając się zaraz odpowiedział:

— Jak to dokąd? Czy nie widzisz? Do nieba, oczywiście! Po prostu nie jestem tak fanatyczny i zawężony w poglądach, jak są niektórzy! — Obejrawszy się i zobaczywszy kogoś, kto w duchowej walce próbował znaleźć inną drogę, ten człowiek zaczął pouczać:

— Powiedz, na litość, dlaczego się trwożysz? Po co wszystko tak bierzesz sobie do serca? Wierz, że wyolbrzymiasz, a twoje obawy po prostu są śmieszne! Wszyscy jesteśmy słabymi ludźmi i wszyscy, co do jednego, to grzesznicy. Bóg nas i takich kocha. On po to też przyszedł na ziemię, aby odpuścić nam nasze grzechy. — Oto tak przekonywał kogoś i idąc obok wymachiwał rękami, udowadniając swoją rację, gdy nagle nieoczekiwanie wprost u jego nóg rozwarła się przerażająca przepaść, w którą obsunął się ze strasznym krzykiem, rozrywającym serce:

— Biada mi! Roztrwonilem całe swoje życie! Gdzie znajdę teraz Jezusa? — W tym niesamowitym głosie słyszało się krzyk rozpacz i upamiętania, lecz niestety było już za późno cokolwiek naprawić. Tak w przepaść obsunęła się jego nadzieja i tak przeszedł do wieczności.

Wielu z tych, którzy szli tą drogą, myślało, że idąc nią trafią do nieba, chociaż czynili w swoim życiu to, co chcieli. Było też dużo takich, którzy modlili się i na zewnątrz zawsze pokazywali swoją pobożność. Inni demonstrowali swoją

ludzką szlachetność oraz moralną stałość i z poczuciem własnej godności, jakby spacerując, wolno poruszali się do przodu. Kogo tam nie było na tej drodze! Ludzie wszystkich narodowości i kolorów skóry! Przedstawiciele różnych grup i warstw społecznych! Szli lekarze i sędziowie, pastorzy i nauczyciele, sprzedawcy i złodzieje, filozofowie i teolodzy, ministrowie i robotnicy niewykwalifikowani. Każdy był spokojny i zadowolony z siebie, uważając, że w jego życiu wszystko jest w porządku. Niektórzy z nich, rzucając niekiedy spojrzenie w bok, widzieli z dala inną drogę, lecz za każdym razem mówili przy tym:

— Nie! Ta droga jest zbyt wąska! Za bardzo trudna, stroma i kamienista! Trzeba bardzo dużo wysiłku, aby ją pokonać! Dlaczego nie mamy pozostać na naszej drodze, jeśli tak czy inaczej osiągniemy cel?

Trochę z boku od głównej masy ludzi, idących szeroką drogą, była jedna grupa, która nie chciała iść razem z innymi, nie zgadzając się ze światowymi sprawami, które widziała w ich życiu. Ludzie, należący do tej grupy, szukali innej drogi, lecz nie znajdowali jej. Zwracając się tu i tam, błędzili obok wąskiej drogi, lecz nie widzieli jej, gdyż byli dotknięci ślepotą duchową, której przyczyny nie dane było poznać umierającej dziewczynie.

Tak została pokazana Lidii szeroka droga. Lecz jakże inna w porównaniu z nią była wąska droga! Była ona tak wąska, że jednocześnie mogło nią iść tylko dwoje. I tymi dwoma byli — człowiek idący tą drogą i Pan Jezus. Na wąskiej drodze mąż nie mógł iść obok żony, a żona — razem z mężem. Rodzice nie mogli iść ze swoimi dziećmi, a dzieci — ze swoimi rodzicami. Każdy sam musiał zdecydować, czy pójdzie taką drogą i zdecydowawszy się na to, iść nią tylko z Panem. Ta droga podobna była do wąskiej ścieżki górskiej, kręto wznoszącej się do najwyższej wysokości. Była ona nie tylko nadmiernie wąska, lecz jeszcze kamienista i ciernista. Dużo gór jest na tej ziemi, ale jak mówiła nam Lidia, nie ma na świecie tak wysokiej i tak trudno dostępnej góry, jak góra Pana! Ona tak ciężka jest do wchodzenia, że ani jeden człowiek nie jest zdolny wejść na nią polegając na swoich siłach. To może urzeczywistnić się dopiero przy współdziałaniu Pana i przy Jego pomocy. Inaczej jest to niemożliwe.

Opowiadając to, Lidia podkreślała, że człowiek nie może nawet marzyć o tym, aby przejść tę drogę i wstąpić na górę Pana, jeśli ma połowiczne i rozdwojone serce, którym służy Bogu i diabłu. Niemożliwe jest to i dla tych, którzy w swoim chrześcijaństwie są niepoważni, lekkomyślni i powierzchowni, dla których służba Bogu jest tylko przyzwyczajeniem, zakonem lub tradycją. Tacy nie mają żadnych szans, by wstąpić na górę Pana i tam, na świętym miejscu, stanąwszy przed świętym i potężnym Bogiem, otrzymać błogosławieństwo i łaskę.

Wąska droga odchodzi od szerokiej drogi i rozpoczyna się ciasną bramą, przez którą trzeba było wejść. Ta brama była tak niezauważalna i wąska, że jeżeli człowiek przechodząc obok niej nie czuł i nie modlił się, to łatwo mijał ją nie zauważając jej. Dlatego wśród idących ludzi było niedużo takich, którzy znajdowali tę drogę. Tak więc, jak widzicie, trzeba z uwagą szukać wąskiej drogi do zbawienia zanim ją się znajdzie. Oto dlaczego, kto w zagadnieniu wiary jest powierzchowny i obojętny, ten przechodzi obok wąskiej drogi nawet nie zauważając jej.

Tylko ci, którzy jej z uporem szukają, czuwają i modlą się, zdolni są zauważyć ciasną bramę i przeszedłszy przez nią stanąć na wąskiej drodze.

Trudno jest nawet opisać, jak wąska jest ta droga. Dosłownie, cienki sznurerek. Iść po niej można tylko z dużą ostrożnością, stawiając nogę przy nodze, postępując po śladzie. Z prawej i lewej jej strony w dół spadały głębokie przepaście. Co by nie mówić, jest to bardzo ciężka droga, której towarzyszy wiele niebezpieczeństw. Spojrzawszy wysoko do góry można było zobaczyć, że na jej końcu, na samym szczycie góry ktoś stał. Był tam Ukrzyżowany! Wyciągając Swoje ręce na spotkanie idącym pielgrzymom, dobrotliwie przyzywał: „Zajdźcie tutaj! Przyjdźcie do Mnie!” Lecz tylko ten, kto nie poddając się całą drogę do końca szedł, walczył i zwyciężał, mógł wejść na górę Pana i stanąć przed potęgą Pańską.

Jak już mówiłem, na wąskiej drodze nie można było iść samemu. Tylko z Panem! Ani jednego kroku bez Niego! Bez Niego nie można było nic przedsięwziąć lub uczynić. Wszystko tylko z Nim. Na tej drodze tu i tam biegały lwy, które żywiły się tylko ludzkim mięsem. Jedynym ich dążeniem było zagryzienie jak największej liczby ludzi, idących tą drogą, a jedynym ratunkiem przed nimi była ścisła bliskość z Jezusem i całkowite przebywanie w Nim. Tylko wtedy lwy nie miały możliwości czynienia zła.

Przed oczami umierającej Lidii jeden za drugim powstawały osobliwe obrazy. W jakimś momencie ujrzała ona przed sobą dwie kobiety ubrane w białe szaty, przypominające habity. Na wąskiej drodze spotkały one Pana, który zapytał je:

— Powiedzcie, dokąd idziecie?

— Do nieba! — od razu jednym głosem odpowiedziały Mu. Jezus trzymał w rękach Księgę i gdy z niej czytał, to każdy ze znajdujących się na tej drodze mógł jasno uświadomić sobie swój stan, jak i dokąd idzie i jaki koniec go oczekuje. Zwróciwszy się do kobiet, Pan powiedział:

— Widzę, że obmyśliście w Mojej krwi swoje szaty. Tylko dlaczego nie uczyniłyście tego gruntownie? Popatrzcie tutaj! Widzicie te plamy, pozostałe na waszych sukniach? — Tak, że z powodu tych ciemnych plam obie kobiety nie mogły kontynuować dalej swojej drogi i zmuszone były pójść z powrotem.

Tą samą wąską drogą wspinał się do góry pewien młody mężczyzna. Podchodząc do niego, Jezus powiedział:

— Przypominam sobie ten dzień, gdy pierwszy raz wezwałem cię, a ty, odpowiadając na ten zew, nawróciłeś się i przyjąłeś Mnie do swojego serca. Lecz spójrz na swoją nogę! Co na niej widzisz? — Młody człowiek obejrzał się i dopiero teraz zauważył, że od jego kostki ciągnie się bardzo cienki i bardzo długi sznurek, który łączył go z innym człowiekiem, którego wcześniej znał.

— Czy pamiętasz — mówił dalej Jezus — że upamiętawszy się nie powiadziłeś swojemu przyjacielowi o tym, że Mnie poznałeś i dlatego chcesz oczyścić swoje życie? A przecież kiedyś grzeszyłeś razem z nim! Razem z nim bywałeś w nieczystych miejscach, dokonując różnych rzeczy. Przyjąwszy Mnie nie poszedłeś do niego i nie doprowadziłeś wszystkiego tego do porządku, przerywając w ten sposób grzeszny związek. On i teraz zna ciebie takiego, jakim byłeś przed-

tem. — Tak, z powodu tego związku młody człowiek nie mógł iść dalej i zmuszony był do pozostawienia wąskiej drogi.

Później przed oczami Lidii powstał inny obraz, który wprost rozrywał serce. Wąską drogą szedł człowiek, niosący na ramionach worek z mąką. Jednak nie była to czysta mąka, lecz mąka zmieszana z cukrem. Nagle zatrzymał go Pan i powiedział:

— A teraz oddziel mąkę od cukru! W swoim chrześcijaństwie pomieszałeś razem to i tamto, czego nie mogę tolerować, dlatego oddziel to zaraz! — Widząc, że wykonanie tego jest niemożliwe, człowiek w strachu krzychał:

— O, Panie! Jakże będę mógł teraz to zrobić? — na co usłyszał spokojną odpowiedź:

— Nie Ja, lecz ty sam to zrobiłeś, dlatego jak pomieszałeś, tak i oddziel!

Na pewno zapytacie, przyjaciele, jakie jest tego znaczenie. Czy widzicie, że jeśli my, nazywający siebie dziećmi Bożymi, zaczynamy łączyć chrześcijaństwo ze światem, to Bóg nie może tego tolerować? Jeżeli żyjąc tutaj na ziemi w jakiś sposób potrafimy mieszać chrześcijańskie życie ze sprawami świata, to nie należy zapominać, że przyjdzie dzień, gdy Pan, dokładnie tak samo zwracając się do nas, powie: „A teraz oddziel jedno od drugiego!” Wtedy z opóźnieniem będziemy musieli przyznać, że uczyniliśmy niedopuszczalny błąd, którego już nie można naprawić.

Lecz będę opowiadać dalej. Czasami głos umierającej Lidii stawał się tak słaby, że musieliśmy zbliżyć swoje uszy do jej warg, aby złapać cichy, urywający się, ledwo słyszalny szept. Niekiedy na jej twarzy odbijał się wyraz męczącego wysiłku i rozumieliśmy, że w tych chwilach w swoich widzeniach duchowych z trudem wspina się do góry po wąskiej drodze.

— Panie Jezu! — szeptała. — Błagam Cię, pomóż mi teraz! O, nie odchodź ode mnie! Bądź obok mnie, bo jest mi tak ciężko iść! —

Później w chwilach polepszenia opowiadała nam, że idąc wąską ścieżką weszła do ogromnego i bardzo ciemnego lasu. Panował tam straszny mrok.

— Nie mogę zrozumieć — mówiła, — jak to możliwe, aby w takim ciemnym lesie mieszkało tak wiele ludzi. — Ciekawe było to, że każdy mieszkaniec tego lasu miał przy sobie jakąś rzecz lub instrument, którymi był całkowicie zajęty. Jeden trzymał w rękach radio i ciągle włączał je tak głośno, że dosłownie charczało. Inny trzymał magnetofon. Trzeci siedział przed telewizorem, będąc pochłonięty tym, co tam pokazywano. Ktoś w rękach miał gitarę, na której ciągle grał. W ten sposób wszyscy byli zajęci czymś swoim, przy czym każdy starał się swoim aparatem lub instrumentem wytworzyć jak najwięcej hałasu i tym sposobem zagłuszyć innego, zwracając na siebie ogólną uwagę i pragnąc, aby słuchano tylko jego. Ujrawszy niezdecydowaną dziewczynę, przekrzykując się, zaczęli wołać ją do siebie.

— Podejdź tutaj na chwilę! — krzychał jeden. — Zobacz, co pokazują w telewizorze! Ach, nie należy być tak fanatyczną i tak poważnie podchodzić do podobnych rzeczy!

— Nie! — kategorycznie odmówiła Lidia. — Jestem na drodze do niebiań-

skiego miasta.

— Przecież ja też tam zdążam! — nie odstępował od niej człowiek z telewizorem. — Czy myślisz, że mam inny cel? Ja też, jak i ty, jestem w drodze do nieba! Podejdź tu i zobacz, co tutaj pokazują! To przecież zupełnie niewinne rzeczy! Nawet bardzo dobry i pożyteczny film! Zobacz! Nie bądź taka ograniczona i wąska w swoich pojęciach!

— Nie, nie chcę! — z jeszcze większą stanowczością odrzuciła Lidia natrączywe pokuszenie.

W tym ciemnym lesie było wielu młodych ludzi, którzy byli tak bezwstydnie ubrani, jak może na to pozwolić tylko świat. Były tutaj też zamężne kobiety, których ubranie było tak nieprzystojne, że mimo woli powstawało pytanie, kim są ich mężowie, jeżeli tolerują coś podobnego. Widocznie i oni są tacy sami, jak ich żony. Wśród tych tak zwanych chrześcijan byli tacy, którzy czynili grzechy podobne do tych, które popełniała Lidia jeszcze przed nawróceniem. Wszyscy oni krzyczeli jej, że to wszystko nie jest tak straszne i w oczach Bożych zupełnie nie jest grzechem. Mnóstwo tych krzyków i charcząca muzyka tak ogłuszyła dziewczynę, że nie wiedziała, co ma robić dalej i podniósłszy swoje oczy ku niebu, rozpaczliwie zawołała:

— Panie! Pomóż mi! Powiedz, co mam teraz zrobić?

— Jedno ci pomoże — usłyszała w odpowiedzi. — Zasłoń uszy rękami i w tej ciemności patrz tylko na Mnie.

Stosując się do tej rady dziewczyna nagle ujrzała w oddali jasno błyskający, wąski promień światła i poszła w jego kierunku, całą swoją istotą odczuwając pomoc i bliskość Bożą. W ten sposób minęła ten las, nie zwracając więcej uwagi na tych, którzy go zamieszkiwali.

Nie zdążyła wyjść stamtąd, gdy ujrzała przed sobą grupę młodych chłopców, którzy zauważywszy ją, zaczęli przywołująco machać rękami. Niektórzy z nich, zbliżywszy się, zaczęli okazywać jej różne oznaki zainteresowania i zalecać się, popisując się jeden przed drugim.

— Nie! — odrzucając ich zagrywki, zdecydowanie powiedziała Lidia. — Ja idę za Panem i dlatego nie mogę patrzeć ani na lewo, ani na prawo. Dla mnie jest to wielkim niebezpieczeństwem, zajmować się wami, a stracić z widoku Chrystusa. Droga jest za bardzo wąska i ciasna, i nie chcę na niej ociągać się.

Gdy ci młodzi ludzie zrozumieli, że ona nie chce zwracać na nich uwagi, to nie odstępując pobiegli w ślad za nią, chcąc za wszelką cenę osiągnąć swoje. Zobaczywszy niebezpieczeństwo swojego położenia, Lidia westchnęła:

— Panie Jezu! Błagam, daj mi siłę, by uciec od nich! Zrób tak, aby oni nie mogli mnie złapać! — Jednak w tym momencie, gdy chciała uciekać ze wszystkich sił, pod jej nogami pojawiło się mnóstwo kur z malutkimi piskletami.

— Co mam teraz zrobić? — w strachu pomyślała dziewczyna. — Jeżeli pobiegnę, to rozdepczę je swoimi nogami. — I tu w odpowiedzi na jej myśli zabrzmiał dla niej głos Boży:

— Biegnij nie oglądając się! Nie zwracaj uwagi na te piskleta! Tylko do przodu! Bez względu na cenę! Inaczej stracisz swoje życie. — Usłyszawszy taki

nakaz, Lidia, zacisnąwszy zęby, rzuciła się do przodu. Lecz młodzieńcy nie odstępowały od niej. W tej chwili dziewczyna zobaczyła obok siebie dużego, czarnego psa.

(Na marginesie chcę powiedzieć, że dla ludzi z plemienia Zulu jest bardzo charakterystyczny język obrazowy z zastosowaniem mnóstwa porównań i alegorycznych wyrażań. W tym ich mowa podobna jest do mowy Jezusa Chrystusa, który mówiąc, często używał porównań i podobieństw. Myślę, że jeśli człowiek zdolny jest rozumieć taką mowę, to jest to dobrym znakiem, wskazującym na aktywną pracę umysłu i pełną wrażliwość duchowego ucha).

Tak oto, gdy Lidia skierowała psa na chłopców, oni, zaniechawszy prześladowania, zmuszeni byli ratować się przed nim ucieczką. Gdy zapytaliśmy Lidie, co może oznaczać ten pies, ona nie namyślając się odpowiedziała:

— Czy zapomnieliście, że Jezus odpierał napaści szatana za pomocą wiernego Słowa Bożego? Temu diabeł nie może się przeciwstawić. — Tak więc, przyjaciele, jeśli chcecie uwolnić się od ludzi, będących dla was pokuszeniem, to zastosujcie Słowo Boże. Powiedzcie im, co mówi na tę okoliczność Biblia.

Uwolnwszy się od prześladowających ją chłopców, dziewczyna poszła dalej, gdy nagle przed jej oczami pojawił się niezwykle obraz: dużo domków, wybudowanych obok wąskiej drogi przez tych, którzy kiedyś też nią szli. Ciekawe, że ci ludzie nie tylko mieszkali w tych domkach, lecz i rozpuszczali dookoła nich mnóstwo bydła oraz domowego ptactwa, które było przeszkodą dla idących tą drogą. Wystarczyło pielgrzymom, żeby byli nieostrożni i nie czuwali, modląc się do Pana, gdy od razu zderzali się z tymi zwierzętami, co doprowadzało ich do upadku. Mało tego, mieszkańcy domów stawiali jeszcze i różne inne przeszkody oraz zapory na drodze, dążąc do jednego celu — za wszelką cenę przeszkadzać tym, którzy zdecydowanie i bezpowrotnie postanowili przejść tę drogę do końca. Był czas, że ci ludzie sami szli wąską drogą, lecz później zmęczeni się i zatrzymali, zdecydowawszy, że mogą być w pełni zadowoleni z tego, co już osiągnęli. Tym sposobem obok wąskiej drogi wybudowali sobie domy, aby spędzać w nich spokojne i przytulne życie, nawet nie podejrzewając przy tym, że są przeszkodą dla tych, którzy mają mocny zamiar przejść tę drogę do końca, do całkowitego zwycięstwa, nawet jeśli będzie to kosztować ich życie.

Idąc dalej swoją drogą Lidia ponownie weszła do lasu, który był jeszcze większy i ciemniejszy niż pierwszy. Mrok był tak gęsty, że nie mogła widzieć własnej ręki. Nagle wydało się jej, że ścieżka, po której szła, jakby się urwała. Z bólem wpatrując się w ciemność odkryła, że rzeczywiście stoi na rozstaju wielu dróg. Teraz musiała zdecydować, którą z nich wybrać i którą iść dalej. Znowu odczuwając swoją bezsilność, zawołała do Boga:

— Panie, pomóż mi! Powiedz, co powinnam teraz zrobić? — i zaraz przypomniała sobie, że tuż przed tym Pan powiedział jej:

— Dziecko Moje! Idź tylko do przodu, nie zbaczając ani w prawo, ani w lewo! Tam, z przodu, Ja oczekuję cię. — Pocieszona tymi słowami, zaczęła prosić:

— O, Ojczye niebieski! Kieruj teraz mną przy wyborze prawidłowej drogi!

Proszę Cię w imię Twoje, pomóż mi w tym według Twojej wielkiej łaski! — Tak z modlitwą, kierowana niewidoczną ręką, stanęła na jednej z dróg i idąc dalej nią zobaczyła, że wielu wędrowców idzie innymi drogami. Tutaj zauważyła, że wszystkie inne drogi na początku były proste i jakby w jednym kierunku, lecz w miarę zagłębiania się w las, zaczynały skręcać, stopniowo zataczając wielkie koło. Wędrowcy, idący tymi drogami, wpadali w zamknięty krąg i chodząc w nim, nie mogli już więcej wyrwać się z mroku tego lasu. (W ten sposób Lidii zostali pokazani ci chrześcijanie, którzy w swoim życiu i służbie Panu pozostają ciągle w jednym miejscu. Nie mają oni wzrostu duchowego i z roku na rok, wyrażając się obrazowo, jakby „gotują się w swoim własnym sosie”. Wydaje się im, że ciągle idą, lecz w rzeczywistości chodzą w kółko ani na krok nie posuwając się do przodu). Pozostając w mroku ci ludzie mówili między sobą:

— Mamy wszystko, co jest nam potrzebne, dlatego powinniśmy być zadowoleni z tego, co mamy. — Ciekawe jest i to, że idąc tymi drogami, ludzie bardzo dużo rozmawiali. Każdy chciał wypowiedzieć swój pogląd, każdy śpieszył ze swoją radą, chcąc tym samym komuś pomóc, podobnie jak matce, której zachorowało dziecko i której ze wszystkich stron dawane są rady: „Zrób to... Spróbuj wypróbować to...”. W tych pouczeniach każdy stara się prześcignąć innego, tak że biedna mama w końcu nie wie już, co ma począć. Zmieszawszy się z powodu tego dochodzącego do niej wielogłosu i kołowrotu rad, sporów, rozumień i poglądów, Lidia przeleżała się i modląc się zaczęła wołać:

— Panie! Naucz mnie, jak trzeba teraz postąpić! — i zaraz usłyszała w odpowiedzi:

— Zastoń swoje uszy rękami, żeby nic nie słyszeć! Stań się głucha na wszystkie te mowy i nie odwracaj wzroku od swojego głównego celu! — O, jakże zrobiło się jej radośnie, gdy ona, posłuchawszy rady, znalazła się znów blisko z Panem, który wkrótce wyprowadził ją z mroku tego nieprzebytego lasu.

Następną jej przeszkodą, która ukazała się przed nią, było niewiarygodnie strome, kamieniste podejście. Nie można było teraz iść prosto i musiała zgięta oraz czepiając się rękami kamieni, wolno na kolanach i ostrożnie wdrapywać się do góry. Dróżka stawała się coraz bardziej stroma. Trzeba było używać coraz więcej sił, tak że niekiedy zupełnie bezsilna leżała twarzą na kamieniach. Trochę odpocząwszy, obejmowała kamienny występ i tak, z jękiem, naprężając się i podciągając, pokonywała go. W tych chwilach na twarzy umierającej odbijało się niewiarygodne napięcie, osiągające, wydawało się, najwyższy stopień. Później z jej splekanych warg wyrwał się pełen przerażenia krzyk:

— Przecież to kaznodzieja! — i znowu jakaś wyczerpująca walka. Było takie wrażenie, że jeszcze trochę, a jej siły wyczerpią się ostatecznie. Nam, siedzącym przy jej łóżku, te momenty wydawały się wiecznością. Nagle jej oblicze rozjaśniło się i do naszych uszu doszły ciche okrzyki:

— O, Pan! Dziękuję Ci! Ty wyrwałeś mnie ze zgubnego upadku, gdy wydawało się, że nie było żadnej nadziei. Jezu! Ty uratowałeś mnie! Nad samą przepaścią Twoja ręka podtrzymywała mnie. Nie miałam już więcej sił. Straciłam całą odwagę i nadzieję. Teraz zaś ze szczęścia i radości gotowa jestem lecieć. O, jak

cudowne jest wszystko wokół! Ile światła! Jak cudownie wszystko kwitnie i zieleni się! — To, co przeżyła, dla Lidii było wielkim cudem. Twarz w twarz stała przed niemożliwością, lecz w ostatniej, rozpaczliwej chwili na pomoc przyszedł Pan i nastąpił cud.

Jednak to jeszcze nie był koniec. Widzenia następowały dalej. Wkrótce potem znalazła się na bardzo niebezpiecznym odcinku drogi, który był równy i śliski jak lód. Każdy nieostrożny krok mógł doprowadzić do upadku z urwiska i do zguby. Tutaj nie można było przejść inaczej, jak tylko w ślad za Panem Jezusem, stawiając swoją stopę na śladzie pozostawionym przez Jego nogę. I oto tak, krok za krokiem, ślad w ślad... Gdy noga Lidii stawała dokładnie na śladzie pozostawionym przez stopę Jezusa, poślizgu nie było i mogła mocno stać. Lecz gdy tylko jej stopa trafiała troszeczkę w bok, w tym momencie traciła równowagę i zaczynała się ślizgać oraz upadać. Prócz tego na tym odcinku drogi leżały ostre kamienie, dosłownie jakby naostrzone przez kogoś. Przy stąpięciu na nie, one jak nóż do krwi cięły nogi, dlatego i tutaj była tylko jedna możliwość przejścia — stawiania swojej stopy dokładnie na śladzie po stopie Jezusa, gdyż tam, gdzie stawała Jego noga, kamienie się kruszyły. Ta ścieżka była usiana także cierniami, które niemiłosiernie wbijały się w ciało, ale gdy tylko noga Jezusa przechodziła po nich, one zaraz znikwały. Oto dlaczego było tak dobrze i łatwo iść w ślad za Panem i stawiając swoje stopy na Jego śladach, unikać tym samym niepotrzebnych ran i uszkodzeń. Podczas takiego wspólnego chodzenia człowiek nie mógł iść wolniej lub szybciej niż szedł Jezus. Bywały momenty, że Chrystus nagle zatrzymywał się i długo stał w miejscu. Wtedy idący za Nim musiał dokładnie tak samo zatrzymać się i stać. Nawet, jeśli człowiek wyraźnie śpieszył się, chcąc szybciej iść do przodu, mimo wszystko musiał on cierpliwie czekać do tej pory, dopóki Pan nie uczynił następnego Swojego kroku.

Po obu stronach ścieżki, przy samym jej brzegu tu i tam spotykało się duże, gładkie bryły kamienne, które były wielkim niebezpieczeństwem dla zmęczonych wędrowców. Wymęczeni przeżyтыми trudnościami, pragnęli odpoczynku.

— Nie, to już ponad moje możliwości! Po prostu nie mogę teraz iść dalej. Nie mam więcej sił. Muszę odpocząć — szeptały ich usta, a oczy szukały miejsca dla odpoczynku. Oto, zaraz ich oczy zatrzymywały się na jakiejś kamiennej bryle, na której byłoby tak dobrze wyciągnąć całe ciało i spokojnie zasnąć. Lecz biada temu pielgrzymowi, który uległ temu pokuszeniu i podchodząc próbował to urzeczywistnić. Kamienna bryła, nie mając oparcia w ziemi, w tym momencie poruszała się ze swojego miejsca i tocząc się, obsuwała się ze zbocza, pociągając za sobą nieszczęsną ofiarę w tę samą straszną przepaść, w której kończyły się nadzieje wesołków, będących na szerokiej drodze. Była tylko jedna skała, zdolna przynieść wędrowcy pokój i odpocznienie, a był nią Jezus Chrystus. Wszystkie inne, wyglądające na mocno utwierdzone, były niebezpieczeństwem dla idących tą drogą.

W końcu Lidia wyszła na wielką równinę. Daleko, daleko na przedzie, prawie na samym horyzoncie, na wzniesieniu stało przepiękne miasto. Oszołomiona jego pięknnością, dziewczyna zatrzymała się jak wryta. W tym momencie wprost

przed nią zupełnie nieoczekiwanie stanął anioł w świetlistej szacie i wskazawszy ręką na widniejące w dali miasto, zapytał:

— Czy widzisz to miasto?

— Tak.

— Chcę ci teraz pokazać, z jaką przeszłością nie można tam wejść.

W tym samym momencie, jakimś niezwykle sposobem, Lidia otrzymała możliwość widzenia życia najróżniejszych ludzi. Z początku przed jej oczami stanął piękny dom, w którym znajdowała się jego właścicielka. Dziewczynie dane było widzieć, jak ta kobieta podeszła do okna i wyjrawszy zza firanki zobaczyła inną kobietę, zbliżającą się do jej domu.

— Ach, ona znów idzie do mnie, — pomyślała dosadnie. Jakże naprzykrza się mi ze wszystkimi swoimi żałami, potrzebami i problemami. Po prostu działa mi na nerwy! — Lecz oto rozległ się dzwonek i gospodyni, założywszy na siebie maskę uprzejmości i życzliwości, pośpieszyła do drzwi. Otworzywszy je, dobrotliwie zaszczębiotała:

— Dzień dobry, droga sestro! Jak dobrze, że przyszłaś! No, jak ci się powodzi? Proszę, wejdź do pokoju! Tak się cieszę!

— Widzisz to? — powiedział anioł, zwracając się do Lidii. — Wiedz, że z takim życiem nie można wejść do Niebiańskiego Miasta, gdyż dla obłudników nie ma tam miejsca.

Później przed oczami dziewczyny pojawił się inny obraz. Ujrzała ona czarny grób i obok niego trzech ludzi, którzy próbowali innych, podobnych im pielgrzymów, położyć w tym grobie i zatrasnąć nad nimi jego wieko. Wyjaśniając widzenie, anioł powiedział Lidii:

— Zobacz i zapamiętaj to raz na zawsze. Nigdy nie ośmielaj się położyć jakiejś duszy przedwcześnie do grobu, gdyż wśród chrześcijan ku wielkiej ich hańbie nierzadko istnieje takie pojęcie: jeśli ktoś zgrzeszył, to oni śpieszą się „spisać go na straty” i szybko „pogrzebać”, mówiąc: „Dla niego nie ma już nadziei! On za nisko upadł i nie ma już dla niego odpuszczenia”. Niektórzy z takich sędziów tylko tym są zajęci, że „spisują na straty” innych, określając ich dział. Ty zaś bój się tego, bo gniew Boży ciąży na takich! Pan jest wszechmogący. On mocen jest i martwego wskrzesić do nowego życia. Jeśli ktoś grzeszy, bój się złej satysfakcji i cieszenia się z tego! Unikaj też tego, aby być mu sędzią! Nie idź do innego i nie mów mu o cudzym grzechu! Lepiej klęknij i módl się gorąco o tę grzeszną duszę! Stań do walki o nią i walcz z diabłem, błagając niebiańskiego Pasterza, aby odnalazł i zawrócił do Siebie zbłąkaną owcę! Kim jesteś, żeby decydować o czyimś losie? Jak za ciebie, tak i za tego grzesznika Jezus przelał na krzyżu Swoją krew. Za niego oddał On ostatnią jej kroplę. Kim zaś jesteś ty, ośmielający się powiedzieć: „Z nim wszystko jest oczywiste! On umarł dla Boga! Dla niego nie ma więcej żadnej nadziei”? Jak można się ośmielić rzucać takie słowa w twarz Temu, który mocen jest wskrzesić z martwych? Módl się, aby Pan doprowadził go do upamiętania i wielce raduj się razem z niebieskim zastępem aniołów, jeżeli grzeszący upamięta się i wróci do nóg swojego Zbawiciela. Jeżeli zaś nie będziesz tego czynić, to patrz, abyś sam nie podzielił tego strasznego losu, który przypisa-

teś innemu i abyś tym sposobem nie poniósł zasłużonej kary za swoje okrucieństwo i brak serca. Czyżbyś zapomniał, co mówi do takich Słowo Boże: „Nad tym, który nie okazał miłosierdzia, odbywa się sąd bez miłosierdzia” (Jk 2:13)?

Następną lekcją dla Lidii było takie widzenie. Pewien mężczyzna, idąc wąską drogą, zgubił swoją Biblię. Ktoś zatrzymał go i wysłał z powrotem powiedziawszy, że bez przewodnika, którym jest Pismo Święte, nie będzie mógł dalej iść. Dla Lidii było jasne, że ta aluzja jest ostrzeżeniem dla każdego chrześcijanina, który lekceważy czytanie i studiowanie Biblii, co w oczach Bożych jest lekko-myślnością i lenistwem duchowym, prowadzącym do utraty całej zbroi Bożej.

Po spotkaniu z aniołem Lidia dalej szła swoją drogą i wkrótce natknęła się na nową przeszkodę. Prosto przed nią, przegradzając jej drogę, były naciągnięte równoległe dwa druty. Dla wędrowca nie pozostawała żadna inna możliwość, jak tylko ugiąć się w kolanach, położyć się na ziemi i mocno przylegając do niej, przeczołgać się pod dolnym drutem. Jednak taki krok dla wielu idących wąską drogą był niewiarygodnie ciężki. Jedni nie byli zdolni się pochylić, inni mieli chore stawy nóg, dlatego przy najmniejszej próbie zgięcia się zaczęli krzyczeć z bólu. Przecież wicie, jak bywa z chorym człowiekiem. Niekiedy zaczyna krzyczeć, jeszcze zanim dotkniesz go. Po prostu nie dotykaj, bo on staje się wrażliwy. (Mam nadzieję, że rozumiecie, przyjaciele, jaką chorobową „wrażliwość” w życiu duchowym mamy tu na myśli. Na pewno też spotkaliście takich chrześcijan, którym nie można nic powiedzieć. Byłe co — i już uraza! Już mu, widzicie, przyczynili bólu. Już go, biednego, poranili). Niektórzy wędrowcy byli tak wysocy i otyli, że nie mogli się zgiąć, albo podczas próby uczynienia tego, jakby łamali się w pasie, padali na ziemię i nie mogli już się podnieść. Przyczyna tego była w tym, że byli za wielcy i zanadto wysocy. (Bywa przecież tak, że chrześcijanie niesamowicie wyrastają w swoich własnych oczach, utwierdzani w tym przez innych). Wśród będących przed tą przeszkodą byli i tacy, którzy mówili:

— O, po to, aby to pokonać, trzeba być w odpowiedniej formie. Trzeba koniecznie trenować. — (Niestety, nie rozumieli tego, że trenować powinni byli wcześniej, a nie teraz, gdy już było za późno). Wielu z nich próbowało przeleźć pod naciągniętym drutem, ale udawało się im przesunąć pod nim tylko głowę, zaś ciało nie przechodziło. Tak więc, chociaż głowa znalazła się z przodu, tułów ciągle tkwił z tyłu, a człowiek, jakby zaklinowany, pozostawał w miejscu. Razem z głową przechodził oczywiście i język, lecz niestety ponad to sprawa nie posuwała się naprzód. Tak więc istniała tylko jedna możliwość przejścia tego odcinka drogi: głęboko upokorzyć się, pochylić się bardzo nisko i przyłgnąwszy do ziemi twarzą oraz całym ciałem, przeczołgać się pod zaporą. Właśnie tak postąpiła Lidia.

Wkrótce po tym podeszła do niezwyklej stacji kontrolnej, gdzie pielgrzymi przechodzili ostatnie, decydujące sprawdziany przed wejściem do Niebiańskiego Przybytku. Stacja była otoczona dość wysokim murem i jedynym wejściem tam były drzwi wielkiego domu, połączonego z murem. Podchodzący pielgrzymi ustawiali się jeden za drugim przed drzwiami, tworząc długą kolejkę. Niektórzy z nich wcale nie chcieli długo czekać i próbowali przeleźć przez mur lub znaleźć w nim jakieś inne drzwi albo furtkę. Jednak to nie udawało się im, tak że i oni w końcu

musieli ustawić się w kolejce, żeby przejść przez drzwi domu kontrolnego.

Ciekawe, że te drzwi były też szczególne. Miały one określoną wysokość i jeśli wchodzący człowiek okazywał się za wysoki i próbował się pochylić, aby przejść przez nie, nie mógł on tego uczynić, bo jego szyja nie zginała się. W tym samym czasie, gdy do drzwi podchodził człowiek mający zbyt mały wzrost, nie odpowiadający wysokości drzwi, to też nie mógł przejść przez nie, żeby znaleźć się w środku. (Mam nadzieję, drodzy przyjaciele, że jesteście zdolni zrozumieć tę prawdę duchową, która jest w tym ukryta. Jeżeli zaś nie, to weźcie do rąk Biblię i przeczytajcie chociaż jedno miejsce Pisma: „Jeżeli ktoś dołoży coś... a jeśli ktoś ujmie coś ze słów tej księgi proroctwa, ujmie Bóg z działu jego z drzewa żywota i ze świętego miasta...” (Obj 22:18–19). Dla chrześcijanina istnieje określony pułap i określony standard duchowy, określony przez Słowo Boże, i można go bez trudu zrozumieć przeczytawszy, na przykład, chociażby List do Efezjan).

Jeżeli komuś z wędrowców udało się jakoś przejść przez te drzwi i znalazł się wewnątrz domu, to ku swemu zdziwieniu spotykał tam lekarzy, pielęgniarki i sędziów, którzy bardzo poważnie i skrupulatnie wykonywali swoją pracę. Podchodzili oni do ludzi zupełnie jednakowo, nie patrząc na osoby. Nie liczyły się ani wiedza, ani stanowiska, ani poprzednie położenie, ani żadne inne byłe zasługi. Nie miało dla nich też znaczenia, czy człowiek miał kiedyś bogactwo (nie ważne, czy było ono cielesne lub duchowe) czy był zupełnie biedny, czy był pastorem, kaznodzieją czy zwykłym szeregowym członkiem zboru. Każdy bez wyjątku musiał przejść tę surową kontrolę lekarską, podczas której nie opuszczano ani jednego szczegółu.

Pierwsze, co podlegało dokładnemu sprawdzeniu, to były oczy człowieka. Określano, czy są zdrowe, czy dotknięte jakąś chorobą, na przykład: oko zawistne, pożądlivość oczu, ślepotą duchową itd. (Mk 7:22; 1J 2:16; J 12:40). Później sprawdzano język i usta w porównaniu z tym, co mówi o nich Pismo Święte (Prz 6:16–17; Jk 1:26; 1J 3:17–18; 1Pt 3:10). Biada było temu człowiekowi, którego stan świadczył o chorobie. Dlatego uważnie oglądano ręce — czy są czyste, czy nie mają na sobie jakichś brudnych odcisków (1Tm 2:8; Iz 1:15; 59:3). Później kolej przychodziła na serce i tutaj lekarze byli szczególnie uciążliwi oraz uważni (Prz 6:14,18; 16:5; Mt 5:8,28; Łk 21:34; Jk 4:8; Rz 1:21,24). Jednocześnie z tym pobierano krew do badania. Przecież wiecie, że istnieje wiele chorób krwi. Są one oczywiście też u chrześcijan. Mam na myśli te choroby duchowe, które znajdują się wprost we krwi. Weźmy chociażby pożądlivość ciała i prawie od urodzenia okazywany gniew (Hbr 12:4). Po krwi następowało badanie nerek i innych organów wewnętrznych (Obj 2:23). I jeżeli w rezultacie oględzin człowieka okazywał się on chory, to zapadała decyzja, że nie może on wejść na szczyt góry Pana, aby otrzymać łaskę i błogosławieństwo Boże. Ten zaś, kto przeszedł ten sprawdzian i został uznany za zdolnego do wspinania się, był posyłany na ogromny stadion, gdzie znajdowały się długie bieżnie do biegania. Tak i Lidii, która pomyślnie przeszła przez wszystkie sprawdziany i znalazła się na sportowym boisku, zostało powiedziane:

— A teraz biegnij! Lecz nie biegnij tak, żeby po prostu osiągnąć cel, lecz

aby przybiec jako pierwsza i otrzymać nagrodę! — (1Ko 9:24; 2Tm 2:5). Kto nie był zdolny do biegu lub nie przyłożył do tego wszystkich sił, ten nie mógł kontynuować swojej drogi dalej. Zaś ci, którzy otrzymywali nagrodę, mogli wspinać się na szczyt góry Pana i tam, w miejscu świętym, stanawszy przed majestatem Bożym, otrzymać błogosławieństwo i łaskę. Tylko tacy mogli być zaliczeni do pokolenia „tych, co go szukają, tych, którzy szukają oblicza Boga Jakuba” (Ps 24:3,5–6).

Dzięki łasce Bożej udało się Lidii zdać pomyślnie i ten egzamin. Jednak na tym jeszcze nie skończyły się sprawdziany głównego punktu kontroli. Przed komisją kontrolną, której przewodniczącym był Ktoś, odziany w długą białą szatę i przepasany złotym pasem (Obj 1:13), stali ludzie najróżniejszych zawodów i zajęć: działacze religijni i teolodzy, nauczyciele, lekarze, sędziowie, wojskowi, kupcy, kierownicy przedsiębiorstw i prości robotnicy. W świetle wieczności i w świetle sprawiedliwego sądu Bożego zostały ujawnione wszystkie ich uczynki i postępowanie, dokonane przez nich w pracy lub w służbie. Pierwszy został zaproszony pastor pewnego zboru. W tej chwili przed nim stanęła społeczność w pełnym jej składzie, a też wszyscy ludzie, którym on w ciągu całego swojego życia mówił cokolwiek o Bogu. I oto temu pastorni zostało powiedziane: „A teraz głoś!”. Gdy on ulegając zaczął swoje kazanie, została otwarta Księga, według której porównywano to, co on mówił. Jeżeli pastor mówił coś, czego nie było w tej Księdze, albo cokolwiek, co nie zgadzało się z tym, co w niej było napisane, to zaraz była czyniona uwaga „nieprawda”. Mało tego, był jeszcze sprawdzian tego, czy jego własne życie zgadzało się z tym, co głosił. Porównywano też słowa jego pouczeń, które mówił innym, z jego życiem i zachowaniem w rodzinie, domu i w pracy.

Po tym, gdy pastor został sprawdzony, światło Boże przeszło i oświetliło społeczność, tak że stało się dobrze widoczne wszystko, co było ukryte oraz zatajone i dotyczyło jej członków. Ujawniły się ukrywane grzechy, tajne myśli i zamiały, widoczne stały się nawet reakcje chrześcijan na różne rzeczy. Myśli człowieka i wszystko, co ukryte jest przed cielesnym okiem, można było teraz czytać na jego piersi, jak w otwartej księdze. Na przykład, jeden siedział w zgromadzeniu, a jego myśli spacerowały gdzieś daleko od tego miejsca. Inny, nerwowo spoglądając na zegarek, z przekąsem mówił do siebie: „I kiedy to on skończy w końcu swoje kazanie? Czas już kończyć nabożeństwo”. Trzeci, słysząc piętnujące słowa kaznodziei, w swoim sercu oburzał się i protestował: „Nie! Nie mogę tego słuchać. Co on od nas chce? Tego już za wiele!” Czwarty, siedząc w rzędach z tyłu, podczas kazania zasypiał na siedząco i opuszczał głowę coraz niżej i niżej. Wszystko, co się działo, notowano w otwartej Księdze, która będzie decydującym dokumentem w dniu sądu, gdy każdy będzie musiał zdać sprawę.

Później przed komisją zaczęli przechodzić ludzie różnych zawodów. Nauczyciele musieli okazać się tym, że nie wykorzystywali oni swojego autorytetu, żeby źle wpływać na dusze uczniów. Lekarzy pytano, czy byli oni rzeczywiście miłośnikami, wrażliwi i szlachetni w swojej pracy, czy robili wszystko, co było w ich mocy, w stosunku do swoich pacjentów. Wszystkie wyroki i wnioski sędziów ziemskich zostały wzięte pod lupę, aby sprawdzić, czy nie nadużywali oni swego prawa i czy nie sądzili ludzi przewrotnie. Jeżeli wyrok jakiegoś sędziego okazywał

się niesprawiedliwy w świetle wieczności, wtedy tego człowieka odprowadzano na bok. Kiedy zaś przyszła kolej na sprzedawców, kupców i różnych pracowników, to ujawniło się niewiarygodnie dużo kłamstwa, nieuczciwości, wielkiego i „małego” oszustwa! Wyszły na światło dzienne niesumienność, lenistwo, mnóstwo przypadków większej i drobniejszej kradzieży, a także najróżniejszych podstępów. Przed światłem wieczności nie można było uciec.

Lidii nie dano wiedzieć, co się stało z tymi ludźmi, którzy nie przeszli sprawdzianów kontrolnych. Możliwe, że dopiero w wieczności stanie się to nam wiadome. Lecz najtragiczniejsze jest to, że wszyscy byli tymi, którzy już spory odcinek przeszli wąską drogą, jak i Lidia, pokonując trudności i przeszkody. Prawda, że jest tu nad czym pomyśleć i nawet coś gruntownie sprawdzić?

I tak, trudności, próby i ostatnie sprawdziany głównej stacji kontrolnej pozostały z tyłu. Lidia zbliżała się do celu. Nagle przed jej oczami stanęła grupa ludzi, ubranych w białe szaty. Trzymając się za ręce, zbliżali się do niej. Ich przewodnik wyróżniał się spośród nich niezwykle świecącą się, błyszczącą szatą. W jednej ręce trzymał księgę. Wszyscy pozostali szli za nim odważnie i zdecydowanie, jak żołnierze. Zadaniem tej grupy było zebrać razem tych, którzy pomyślnie przeszli przez wszystkie próby. Nikogo nie przymuszając, te świetliste istoty głośno wzywały: „Kto chce iść razem z nami?”

Lidia przyłączyła się jako ostatnia do ich szeregu i podążyła za nimi. Przeszedłszy trochę, zatrzymali się w najpiękniejszym miejscu. Przewodnik wezwał wszystkich do modlitwy. Każdy miał przynieść przed Pana swoje pragnienia i prośby. Lidia zauważyła, że w swoich modlitwach nikt nie myślał o ziemskich rzeczach. Wszystkie pragnienia wybiegały naprzód, a serca przepelnione były tylko tym, co podobało się Panu. Wołając do niebieskiego Ojca, Lidia prosiła: „Panie, daj, abym okazała się wierna w tym, co przeznaczyłeś dla mnie, i abym słowo w słowo mogła przekazać wszystko, co Ty mi powierzysz!” Dziewczyna sama nie rozumiała tego, o co prosiła, mając tylko świadomość, że te słowa są odbiciem nieznannej jej Wyższej Woli. Podczas tej modlitwy przewodnik zapisywał wszystko w swojej księdze. Wśród tej grupy Lidia rozpoznała dwóch, należących do jej plemienia. Jednak ten akt rozpoznania odbywał się u niej jakimś niezwykle dla niej sposobem. Ona wiedziała, że ci ludzie, jak i ona, należą do plemienia Zulusów i że są jej znani, ale ich twarze były tam zmienione, tak iż nie mogła określić, kto to jest. Wszystko to trudno jest wyjaśnić słowami, lecz wszystko, co przeżyła Lidia, wyraźnie pokazuje, że prócz znanej nam ziemskiej formy życia istnieje jeszcze i inna, zupełnie nowa i nieosiągalna dla ludzkiego umysłu forma bytowania oraz wzajemnej społeczności.

W miarę zbliżania się do Niebiańskiego Miasta, jedna za drugą objawiały się Lidii kolejne bezcenne prawdy, które dla nas wszystkich mogą być dobrą lekcją. Tak, na przykład, powiedziano jej:

— Teraz wejdiesz do miasta, gdzie nie może wejść żaden człowiek z nieodpuszczonymi grzechami.

— W tym mieście wszyscy żyją w doskonałej harmonii, wywyższając i chwalać Jezusa.

— Tam mogą żyć tylko ci, którzy byli wierni Jezusowi, nigdy i w niczym nie zapierając się Go.

— Nie może tu zostać wpuszczony ten, kto żyjąc na ziemi, mówił o grzechach innego, osądzając go, i nie upamiętał się w tym.

— Kto chce wejść do Niebiańskiego Miasta, ten w swoim życiu ziemskim musi zgodzić się z Boskim przeznaczeniem.

— Kto chce przestąpić próg raju, ten musi na ziemi uznać nad sobą wolę Bożą. Jeśli Pan z jakiejś przyczyny uchyla jego pragnienie, to on też z gotowością musi odrzucić je; i jeśli Pan coś błogosławi, to i on musi błogosławić.

— Żaden obłudnik i żaden myślący z wyższością o sobie nie może wejść do Niebiańskiego Miasta Króla i Boga.

Chociaż prócz tego Lidia słyszała jeszcze wiele, nie mogła wszystkiego sobie przypomnieć; jednak i to, co opowiedziała, już wystarczy, aby mimo woli zająć się pytaniem, postawionym nam w Objawieniu, 6:17: „Kto się ostanie, gdy przyjdzie wielki dzień gniewu Pana?”

W międzyczasie Lidia zbliżyła się do celu. Anioł w błyszczącej szacie stał u wejścia do raju i wyciągał ku niej ręce na przywitanie. W tym momencie przyjaciele, zebrani przy łóżku umierającej, usłyszeli jej okrzyk:

— Tam stoi anioł! Zaprasza mnie, abym weszła! Nie widzicie go? Lecz on tam stoi. — Były to jej ostatnie słowa. Po tym zamknęła oczy i umilkła. Ustało oddychanie. Nie wyczuwało się pulsu. Wargi i koniuszki palców zaczęły sinieć. Lidia była martwa. Jej śmierć nastąpiła 8 kwietnia 1973 roku o godzinie 3:00 po południu. Przyjaciele, klękawszy na kolana przy jej łóżku, płakali i modlili się. Rozumie się, oni nie prosili o jej wskrzeszenie. O tym wtedy nawet nie myśleli. Modląc się, mówili tylko: „O, Panie! Była ona dla nas wielką pomocą. Kto wypełni teraz ten wyłom...?”

Kuzynka Lidii przyniosła ubranie pogrzebowe. Ciało zostało umyte i przygotowane do pogrzebu. Pogrzeb miał się odbyć następnego ranka. Wieczorem wszyscy się rozeszli, jednak w pomieszczeniu, gdzie leżała Lidia, paliło się światło, gdyż jedna czarna kobieta z naszych współpracowników chciała zostać do rana przy ciele zmarłej. Była głęboka noc, gdy wydarzył się ten cud. Lidia nagle poruszyła się w łóżku, potem się uniosła i usiadła.

— Jak tu ciemno! — powiedziała i nic nie rozumiejąc rozglądała się wokół. — Jak wszystko jest nieczyste i mroczne! Jakże brudne ściany! — (Jak później wyjaśniła nam, po powrocie na ziemię wszystko wydawało się jej ciemne i brudne w porównaniu z tym, co widziała w raju). Obróciwszy się do współpracownicy, Lidia poprosiła o picie i jedzenie. (I było to po tym, gdy ona w ciągu ostatnich 10–15 dni choroby niczego już nie mogła wziąć do ust). Zjadłszy podany jej pokarm i wypiwszy filiżankę herbaty, wstała z łóżka i przeszła po pokoju. O, jakże było to dla niej radosne uczucie, gdy po długim przebywaniu w łóżku znowu mogła chodzić! Szybko wróciły jej siły. Już nie dręczyły jej cielesne cierpienia. Czuła się zupełnie zdrowa.

A teraz chcę cofnąć się trochę wstecz i słowami Lidii przekazać wam to, co ona nam później opowiedziała. W tym momencie, gdy anioł, wyciągający na powi-

tanie ręce, przyjął ją, ona poczuła w swoim ciele jakieś szarpnięcie. To dusza opuściła ziemskie ciało. W raju jako pierwszego ujrzała samego Jezusa, który ją przywitał. Lidia widziała mnóstwo ludzi w świetlistych, błyszczących szatach. Taką samą szatę otrzymała też ona. Niebiańskie Miasto było wypełnione cudownym i nieopisanym światłem, chociaż ani słońca, ani jakiegoś innego jego źródła nie było. Jezus sam był światłem, które przenikało wszystko i ujawniało to, co dla zwykłego oka ludzkiego było zakryte. Światło, pochodzące od Jezusa, było nieprzemijające, dlatego tam nie było nocy. Nie było też gorąca ani zimna. Ludzie otaczający Lidię byli zebrani ze wszystkich stron ziemi i posługiwali się najróżniejszymi językami, zaś teraz doskonale rozumieli się wzajemnie, rozmawiając jednym, pięknie brzmiącym narzeczem, które rozumiał każdy, kto wszedł do tego miasta. Nie istniały tu rasy ani kolory skóry, nie było różnych poglądów ani rozumień. Wszyscy byli jednością. Wokół królowała nieopisana harmonia. Niebiański pokój jednoczył wszystkich w jedną całość. Wśród niebiańskich mieszkańców nie było już podziału na mężczyzn i kobiety. Wszyscy byli jednej płci. Była to nowa, zupełnie nieznana forma życia, której Lidia nie mogła opisać słowami i o której Pan, będąc na ziemi, powiedział tak: „Albowiem przy zmartwychwstaniu ani się żenić nie będą, ani za mąż wychodzić, lecz będą jak aniołowie w niebie” (Mt 22:30). Mieszkańcy Niebiańskiego Miasta mieszkali w pięknych, nie dających się opisać domach i mieszkaniach, co mimo woli przypomina nam słowa Jezusa: „W domu Ojca mego wiele jest mieszkań...” (J 14:2). W centrum miasta była ogromna sala z przepięknym tronem. Na nim, w całej wspaniałości Swojej chwały i potęgi, zasiadał Baranek Boży Jezus Chrystus.

— Twarz Jezusa lśni tak oślepiająco, — opowiadała nam Lidia, — że na Niego nie można wprost patrzeć. My wszyscy, opuściwszy oczy, nisko pokłoniliśmy się przed Nim, wykrzykując: „Święty, święty, święty jest Pan Zastępów! Pełna jest wszystka ziemia chwały jego!” (Iz 6:3). Wszystko napełniło się cudownym śpiewem chóru mieszkańców nieba. Na ziemi nie ma takich słów, którymi można byłoby opisać to, co niebiańskie”.

Po śpiewie Jezus zaczął wzywać do Siebie każdego mieszkańca nieba, dając mu trzy owoce, z wyglądu przypominające jagody winne. Takie same owoce otrzymała Lidia. Gdy je zjadła, poczuła w sobie niebywały przyływ sił.

Wśród mieszkańców Niebiańskiego Miasta królowała doskonała miłość. Każdy odnosił się do drugiego z wielkim szacunkiem. Do dzieci był taki sam stosunek, jak i do dorosłych. Ludzie nie rozmawiali jednocześnie. Nie było hałasu ani krzątaniny. Wszędzie królował pokój Boży. Myśli i dążenia wszystkich skierowane były na tron. Każdy starał się zwracać uwagę na to, co mówił Jezus. Nikt już nie szedł swoją własną drogą. Oczy wszystkich mieszkańców były zwrócone na siedzącego na tronie. Jego chwała była tak wielka, że wszystko, co kiedyś przeszli na ziemi, zostało zapomniane. Dla łez, bólu, smutku, cierpienia i prześladowań nie było już miejsca.

Nagle Pan wezwał do Siebie Lidię i powiedział:

— Twój przyjaciele na ziemi płaczą po tobie. Chcę im zwrócić ciebie. — W odpowiedzi na to Lidia nie okazała żadnego sprzeciwu woli Bożej, chociaż na

pewno było jej bardzo dobrze w raju. Będąc gotowa wypełnić wszystko, czego żąda Jezus, prosiła tylko o jedno:

— Panie! Jeśli muszę znów być na ziemi, to błagam Cię, nie dopuść, aby między Tobą i mną powstało coś dzielącego. I jeśli nawet najmniejszy grzech wejdzie do mojego serca i mojego życia, wtedy według łaski Swojej od razu ukarż mnie, abym mogła szybko doprowadzić to do porządku. Daj, abym i na ziemi była tak samo związana z Tobą, jak i teraz tutaj w niebie!

Zanim Lidia opuściła Niebiańskie Miasto, Pan pokazał jej dużą kulę i powiedział:

— Ludzie, żyjący na ziemi, myślą, że mogą przede Mną coś zataić lub ukryć. Spójrz w środek tej kuli! — Gdy Lidia uczyniła to, zobaczyła przed sobą całą ziemię. Mnóstwo ludzi, podobnych do mrówek, biegало to tu, to tam. Kąsali jeden drugiego, bluźnili, kłócili się i wszczynali bójkę. Zazdrościli, nienawidzili, szkalowali i okłamywali jeden drugiego. O, jak starali się oni tam na ziemi ukryć to i schować! Jednak nic nie mogło ukryć się przed oczami niebiańskiego Obserwatora, co potwierdzało tym samym słowa Pisma Świętego: „Jest jednak Bóg na niebie, który objawia tajemnice... On odsłania to, co głębokie i ukryte; wie, co jest w ciemnościach, u niego mieszka światłość” (Dn 2:28,22); a także: „...albowiem nie ma nic ukrytego, co by nie miało być ujawnione, ani nic tajnego, o czym by się dowiedzieć nie miano” (Mt 10:26).

Kiedy pierwszy raz słuchałem tego opowiadania Lidii, to mimo woli zapytałem ją:

— Powiedz, czy nie byłaś rozczarowana i zasmucona, gdy usłyszałaś, że Pan chce odesłać cię z powrotem na ziemię?

— Rozczarowana? — ze zdziwieniem przerwała. — Zasmucona? Jak coś takiego jest możliwe? Poznać wolę Bożą i wypełnić ją to przecież jest samo niebo! Jest to największy przywilej i największa radość!

Drodzy przyjaciele! Pan Jezus mówi do nas wszystkich i te słowa są dla nas Jego nakazem: „Wchodźcie przez ciasną bramę! Idźcie wąską drogą!” Zbawić nas i darować nam życie wieczne — taka jest dla nas wola Boża i jeśli nie wypełnimy jej, to skazujemy sami siebie na wieczną śmierć i wieczną mękę. Tak więc, raz i na zawsze wybierzmy dla siebie wąską drogę! Tylko nie zapominajmy, że ta droga jest drogą oczyszczenia! Jest to droga walki i zwycięstwa nad grzechem. Idąc nią nie można mieszać chrześcijaństwa z uczynkami świata, bo inaczej z nami może się zdarzyć to samo, co przydarzyło się człowiekowi, który został pokazany Lidii i który też szedł wąską drogą. Zmieszał on razem mąkę z cukrem, lecz gdy Pan nakazał mu oddzielić jedno od drugiego — nie mógł tego uczynić. My, ludzie, skłonni jesteśmy mieszać chrześcijaństwo z wieloma rzeczami, które nam się podobają, lecz Bóg tego nie toleruje. Droga za Panem jest wąską drogą i zanim stanie się na niej, należy przejść przez ciasną bramę, pozostawwszy za nią wszystko, co może łączyć nas ze światem.

Słowo Boże nie na próżno mówi nam, że „ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do żywota; i niewielu jest tych, którzy ją znajdują” (Mt 7:14). Tak, naprawdę niewielu ją znajduje. Rozdwojone dusze i połowiczne serca nie mogą

jej znaleźć. Lekkomysłni i powierzchowni w swoim chrześcijaństwie też nie są zdolni jej znaleźć. Tylko ci, którzy całym sercem, nie licząc się z niczym, szukają tej drogi prawdy, znajdują ją. Ach, jak łatwo mówimy: „My jesteśmy dziećmi Bożymi! My wszyscy kiedyś spotkamy się u nóg Chrystusa”. Tak myślimy, będąc zupełnie przekonani o prawdziwości tych słów. Ale zobaczymy, co mówi na to Pan. W 24 Psalmie, w 3 wersecie, zadaje On nam wszystkim i każdemu z osobna dziwnie brzmiące dla ludzkiego rozumienia pytanie: „Kto może wstąpić na górę Pana? I kto stanie na jego świętym miejscu?” To krótkie słowo „kto”, przytoczone w liczbie pojedynczej, daje nam możliwość zrozumienia, że będzie takich niewiele. O, dałby Pan, abyśmy w naszym życiu chrześcijańskim mogli znaleźć tę ciasną bramę i wąską drogę, prowadzącą do życia wiecznego, i znalazłszy, pozostać na niej do końca! „Zwycięzca zostanie przyobleczony w szaty białe, i... zwycięzcy pozwolę zasiąść ze mną na moim tronie” — mówi Pan w Objawieniu, 3:5,21.

Drodzy przyjaciele! Mówiąc o tym mam świadomość, że z każdego słowa, powiedzianego do was, przyjdzie mi kiedyś zdać sprawę. Jeśli weźmiecie to pod uwagę, to na pewno będziecie mogli teraz zrozumieć, dlaczego mówię tak, jak mówię. Muszę powiedzieć wam prawdę, niezależnie jak byłaby ciężka i gorzka. Muszę to robić, nawet choćbyście odwrócili się do mnie plecami, mówiąc: „Nie chcemy tego więcej słuchać! Do tego nie jesteśmy przyzwyczajeni. Podobne kazania są dla nas nie do przyjęcia”. Cóż, macie swobodę decyzji, ja zaś muszę być wierny temu, do czego powołał mnie Pan. Wiem, że przyjdzie dzień, kiedy będę musiał stanąć przed Sędzią wszystkich sędziów, który powie mi:

— Erlo, czy byłeś wierny? Czy mówiłeś ludziom to, czego Ja oczekiwałem od ciebie, czy, pragnąc mieć od nich pochwałę, głosiłeś to, co było według ich serca? — Czy myślicie, że dogadzając ludziom, mogę pozyskać łaskę w oczach Bożych? Za nic! Dlatego nie mogę inaczej. A wy, przyjaciele? Czy nie chcecie być razem z tymi, którzy spoglądają w wieczności na Jezusa? Czyż ze względu na to, aby pozyskać Chrystusa, nie możecie wyrzec się wszystkiego, co jest wam w tym życiu cenne i drogie? Apostoł Paweł pisał kiedyś: „Ale wszystko to, co mi było zyskiem, uznałem ze względu na Chrystusa za szkodę... i wszystko uznaję za śmiecie, żeby zyskać Chrystusa... Żeby poznać go i doznać mocy zmartwychwstania jego, i uczestniczyć w cierpieniach jego, stając się podobnym do niego w jego śmierci, ABY tym sposobem DOSTĄPIĆ ZMARTWYCHWSTANIA. Nie jakoby już to osiągnął albo już był doskonały, ale dążę do tego, aby pochwyć, ponieważ zostałem pochwycony przez Chrystusa Jezusa. Bracia, ja o sobie samym nie myślę, że pochwyć, ale jedno czynię: zapominając o tym, co za mną, i zdążając do tego, co przede mną, zmierzam do celu, do nagrody w górze, do której zostałem powołany przez Boga w Chrystusie Jezusie” (Flp 3:7–14).

Na zakończenie chcę dodać, że to, co przeżyła Lidia przed swoją śmiercią i później, jest dla wielu drogocenną perłą prawdy, zaś dla niektórych jest to kamieniem zgorzenia i przedmiotem licznych sporów łącznie z próbami przekonania innych, że to wszystko jest nieprawdą, owocem zmyśleń i ludzkiej fantazji. Ja doskonale rozumiem, dlaczego diabłu to nie podoba się. Przecież w tym, co jej zo-

stało pokazane, dany jest wyraźny obraz prawdziwego pójścia za Panem i wspólnego z Nim chodzenia. Tylko w ten sposób można zbliżyć się do przebudzenia duchowego, będącego naturalnym skutkiem prawdziwego życia w Chrystusie.*)

*) Lidia Dube do obecnego czasu mieszka w Kwasizabantu i będąc jedną z wiodących pracownic misji, często towarzyszy Erlo Stegenowi w jego podróżach misyjnych. Jest ona córką tej samej czarnej kobiety — Zuluski, której historia opisana jest w 12 rozdziale książki „Przebudzenie rozpoczyna się ode mnie”.

9. Bóg jest światłością

W Liście do Hebrajczyków, 4:12-13, czytamy: „Bo Słowo Boże jest żywe i skuteczne, ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny, przenikające aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów i szpiku, zdolne osądzić zamiary i myśli serca; i nie ma stworzenia, które by się mogło ukryć przed nim, przeciwnie, wszystko jest obnażone i odsłonięte przed oczami tego, przed którym musimy zdać sprawę”.

Chciałbym tutaj szczególnie podkreślić słowa: „I nie ma stworzenia, które by się mogło ukryć przed nim, przeciwnie, wszystko jest obnażone i odsłonięte przed oczami tego, przed którym musimy zdać sprawę”. Jak widzimy tu, piszący te wersety ma na myśli KOGOŚ, przed kim przyjdzie nam kiedyś zdać sprawę. Kto zaś jest tą osobą? Przed kim przyjdzie nam kiedyś stanąć? — Przed Tym, PRZED KTÓRYM NIKT I NIC NIE UKRYJE SIĘ, PRZED OCZAMI KTÓREGO WSZYSTKO JEST OBNAŻONE I ODSŁONIĘTE.

Czy uświadamiacie to sobie, przyjaciele? Czy rozumiecie, o czym teraz mówimy? Powiedzcie szczerze, gdy mówicie o Jezusie Chrystusie, kto stoi przed waszymi oczami? Na pewno na to pytanie można bardzo różnie odpowiedzieć. W wyobrażeniu wielu Pan jawi się, po pierwsze, jako Lekarz-Uzdrowiciel. Rozumie się samo przez się, że On jest Bogiem, który leczy i mógłbym godzinami opowiadać o tym, jakie uzdrowienia przeżyliśmy u nas w Południowej Afryce. W wyobrażeniu innych ludzi Bóg jest Wybawicielem. To jest też prawda i jesteśmy bezgranicznie wdzięczni Panu za Jego wybawiającą rękę w ciągu całego czasu przebudzenia. O tym można byłoby też dużo opowiadać. Jednak w przeczytanym wyżej tekście mowa jest o Bogu nie jako uzdrawiającym i wybawiającym, lecz jako o Tym, przed którym wszystko jest obnażone oraz odsłonięte i który wszystko widzi.

Nie wiem, jak to wy osobiście rozumiecie, lecz mogę z przekonaniem powiedzieć, że nie uda się wam nigdy przeżyć wielkiego przebudzenia duchowego, jeżeli Bóg nie objawi wam się jako Ten, przed którym wszystko jest obnażone i odsłonięte. Podczas wszystkich przebudzeń, o których wiem i o których kiedykolwiek czytałem, Bóg ukazywał Siebie właśnie takiego, przed którym nic nie mogło się ukryć. Gdy mówię o tym, od razu mimo woli przychodzi mi na pamięć znana wam historia Lidii Dube.

— Nie jestem w stanie opisać wam słowami ludzkiego języka — opowiadała nam po powrocie do życia — co przeżyłam. Na ziemi nie istnieją takie słowa i takie zdania, których w tym przypadku można byłoby użyć. Prócz tego, z ziemskiego życia nie można nic wziąć do porównania z tym, co widziałam w wieczności. Tylko jedno mogę powiedzieć, że w niebie nie ma słońca. — Słuchając jej i nie rozumiejąc, przerwaliśmy:

— Nie ma słońca? Ale dlaczego? Czyżby tam nie było światła?

— Oczywiście, że jest! — wykrzyknęła. — Tylko że tam świeci prawdziwe światło, którym jest Jezus Chrystus. Tego światła z niczym nie można porównać i mogę na przykładzie opisać tylko przenikająca wszystko jego moc. Jeżeli, na przykład, u nas na ziemi słońce świeci nawet w całej swojej oślepiającej mocy, to przy takim oświetleniu można widzieć nadziemną część drzewa, to znaczy jego

konary, liście i pień: jeżeli zaś świeci światło Jezusa Chrystusa, wtedy widzisz nie tylko koronę i pień, lecz i cały korzeń w ziemi, dosłownie do najmniejszego jego odgałęzienia. Światło Jezusa przenika wszystko i przez wszystko. W tym świetle widzisz, jak przez krystalicznie czyste i przezroczyste szkło. Światło Jezusa ujawnia wszystko. Wszystko bez wyjątku. W świetle ziemskiego słońca możemy widzieć trawę na łące. Możemy widzieć też bydło, jedzące trawę. Lecz gdyby świeciło światło Jezusa, wtedy można byłoby widzieć nie tylko trawę, ale i wszystkie jej korzenie. W Bożym świetle ani jeden korzonek nie pozostanie ukryty”.

Apostoł Paweł, zwracając się do Hebrajczyków, mówi: „Głosimy Tego, przed którym nie ma nic ukrytego. Wszystko jest obnażone i odsłonięte przed Nim. Przez Swoje działanie, żywe Słowo, które jest ostrzejsze od obosiecznego miecza, przenika On do duszy i ducha, stawów i szpiku, i osądza najszybsze myśli umysłu i ukryte zamysły naszego serca”. Tak więc, jeśli Jezus objawia Siebie w chwale i mocy wszechpotężnego Boga, wtedy wszystko staje się jawne.

Czy znacie takiego Boga, przyjaciele? Czy mówicie i głosicie o takim Bogu, przed którym wszystko jest obnażone i dla którego nie ma nic ukrytego? Czy tylko wolicie mówić o Bogu, który odpuszcza nam grzechy i jest naszym drogim Zbawicielem? Rozumie się, o taki Bogu chętnie głosimy! Ale powiedzcie, kiedy zaczniemy poważnie mówić o Bogu, przed którym nie ma nic ukrytego, który wszystko widzi i wszystko wie, który „przenika aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów i szpiku, zdolny osądzić zamiary i myśli serca”? Czy wiecie, że u nas na początku przebudzenia w Południowej Afryce Pan rozpoczął od tego, iż ukazał nam Siebie właśnie takiego, obnażywszy nasze życie i pokazawszy je w tym świetle, w którym On je widzi? Wtedy w sercach ujawniło się to, co było głęboko ukryte. Dlatego, przyjaciele, jeśli chcecie, aby Pan i u was mógł działać Przez Swojego Ducha Świętego, jeśli chcecie, aby i u was zaczęło się wielkie przebudzenie duchowe, to musicie jasno zdać sobie sprawę, od czego ono się rozpoczyna. Jeżeli zaś nie jesteście na to gotowi, to możecie do śmierci pościć i modlić się o przebudzenie, jednak ono nie zostanie wam posłane, gdyż przebudzenie nierozzerwalnie jest związane z działaniem Tego, który przenika ducha i duszę, ujawnia wszystko, co zatajone i ukryte, i osądza zamiary serca i myśli umysłu.

W Ugandzie, gdzie przez 40 lat trwało przebudzenie duchowe, chrześcijanie prawdziwie przeżyli Tego Boga, o którym mówił kiedyś apostoł Paweł Hebrajczykom; w wyniku czego, spotykając się jeden z drugim, oni nie witali się po prostu zwykłymi słowami „dzień dobry”, ale jakby napominając się wzajemnie, pytali się: „Czy chodzisz w światłości, jak i Bóg jest w światłości?”. Tak oto, właśnie w tym czasie przyjechały tam dwie misjonarki, które do tej pory były w innym miejscu, gdzie w dowód wdzięczności za ich służbę otrzymały od ludzi wiele prezentów. Dla jednej misjonarki te prezenty oraz inne rzeczy były bardzo cenne i drogie. Druga z natury była bardziej powściągliwa i nie przywiązywała do tych przedmiotów większego znaczenia. Gdy przed odlotem zaczęły pakować bagaże, okazało się, że prezentów jest zbyt wiele i niektóre z nich trzeba będzie zostawić. Wtedy druga, segregując je, brała te, które były cięższe, i odkładała na bok, a lżejsze wkładała do torby. Takie podejście nie podobało się jej towarzysze, w re-

zultacie czego między nimi powstało nieporozumienie. Jedność i ścisły związek jednej z drugą i z Bogiem, zostały utracone. Gdy z pochmurnymi twarzami, z ukrytą urazą i gniewem w sercu przybyły samolotem do Ugandy i przyjechały na miejsce przebudzenia, to pierwszy czarnoskóry chrześcijanin, który podszedł jej przywitać, powiedział zwracając się do pierwszej z nich: „Czy chodzi pani w światłości, jak i Bóg jest w światłości?” Te słowa jak nóż przeszły jej serce, a człowiek, zwróciwszy się do drugiej kobiety, powtórzył swoje przywitanie tym samym pytaniem: „Czy chodzi pani w światłości, jak i Bóg jest w światłości?” Wstrząśnięta tymi słowami, i druga się zatrzymała, nie mogąc nic powiedzieć. W milczeniu patrząc na siebie obie misjonarki poszły za róg najbliższego domu i ze łzami w oczach zaczęły prosić jedna drugą o przebaczenie.

I tak Boża światłość obnażyła wszystko. Przed nią nic nie może się ukryć. Nie ma dla niej nic zatajonego ani ukrytego. Nic! A jak przedstawia się u was ta sprawa, przyjaciele? Znamy tę światłość? Znamy takiego Jezusa? Czy znamy Go? Mówimy o takim Panu? Czy przeżyliśmy już spotkanie z Tym, przed którym nie ma nic ukrytego?

Świadectwo zmarłej i ponownie wskrzeszonej do życia zuluskiej dziewczyny o wszystko przenikającej światłości Jezusa i przytoczony przez nią przykład z korzeniami drzewa, posłużyły za przyczynę tego, że później przez wiele miesięcy jeździliśmy po różnych miejscach Południowej Afryki, głosząc wszędzie na jeden i ten sam temat: „Bóg jest światłością”.

W Pierwszym Liście apostoła Jana, 1:7, jest napisane: „Jeśli zaś chodzimy w światłości, jak On sam jest w światłości, społeczność mamy z sobą, i krew Jezusa Chrystusa, Syna jego, oczyszcza nas od wszelkiego grzechu”. W konsekwencji, oczyszczenie możliwe jest tylko wtedy, gdy chodzimy w światłości tak samo, jak i Bóg jest w światłości. Dokładnie tak, jak On! Jest jeden stary hymn duchowy, który tak lubiłem śpiewać w dzieciństwie i który niestety teraz zupełnie jest zapomniany: „Pomóż nam chodzić w światłości, jak Ty jesteś w światłości”. Chodzić w światłości! — Oto główny temat, o którym musimy mówić i który musimy głosić. O Bogu, który jest światłością i przed którym wszystko jest obnażone oraz odsłonięte. O Bogu, przed którym nie będziemy mogli nic ukryć ani schować. O Bogu, przed którym chodząc, musimy oczyścić się z tego faryzeuszowskiego kwasu, który w oczach Chrystusa nie przedstawia sobą nic innego, tylko naszą pokazową nadętość duchową. Nie na próżno przecież Jezus nazwał kiedyś najbardziej „pobożnych” ludzi największymi obłudnikami. Czy nie tak to wygląda obecnie i u nas, przyjaciele? Na twarzach uśmiechy, na ustach słowa pozdrowienia, a co przy tym dzieje się w sercach? Dlaczego zapominamy, że Pan widzi przede wszystkim serce? Dlaczego wyrzucamy z pamięci to, że przed Nim nie ma nic ukrytego?

Tak więc, moi drodzy, jak to wygląda w waszym życiu? Czy jest w nim coś ukrytego? Czy jest coś, co jeszcze nigdy nie zostało ujawnione? Czy jest coś, czego nie chcecie powiedzieć? W Ewangelii według Jana, 3:20, sam Pan mówi nam: „Každy bowiem, kto źle czyni, nienawidzi światłości i nie zbliża się do światłości, aby nie ujawniono jego uczynków”. Widzicie, dlaczego taki człowiek nie

chce przyjść do światłości? On wie, że jego uczynki zostaną obnażone, gdy światłość ujawnia i karze uczynki ciemności. Lecz jakże inaczej charakteryzuje Pismo człowieka, którego uczynki są czyste przed Panem! „Lecz kto postępuje zgodnie z prawdą, dąży do światłości, aby wyszło na jaw, że uczynki jego dokonane są w Bogu” (J 3:21). Dzięki temu światłość Jezusa Chrystusa nie jest straszna dla ludzi, których życie jest czyste przed Panem i których uczynki dokonywały się w Bogu i z Bogiem. Tak więc, nie zwlekajmy więcej i ujawnijmy swoją nieczystość! Już dziś zerwijmy pokrywę z naszych grzechów, postępując za dobrą radą Pisma Świętego, które mówi: „Wszystko to zaś dzięki światłu wychodzi na jaw jako potępienia godne: WSZYSTKO BOWIEM, CO SIĘ UJAWNIA, JEST ŚWIATŁEM” (Ef 5:13-14).

Kto kocha prawdę, ten kocha światłość i idzie do światłości. Ewangelia Jezusa Chrystusa jest ewangelią prawdy i światłości; dlatego ciągle powtarzam wszędzie, że jeśli człowiek nie akceptuje takiej ewangelii, to może być na to tylko jedna odpowiedź — uczynki ciemności mające miejsce w jego życiu, ukryty grzech głęboko w sercu, z którym nie chce się ujawnić. I jeśli chcecie, to wierzcie, a jeśli nie chcecie, to nie, ale w dziewięciu przypadkach na dziesięć tym, co jest zatajone, jest seksualny grzech w najróżniejszych jego objawach, z których najczęstszymi są pciowe samozaspokojenie, cudzołóstwo i nierząd. To zło można spotkać wszędzie i wśród wszystkich, bądź to biali czy czarni, wykształceni czy nie, bezbożnicy czy współcześni faryzeusze, szeregowi członkowie społeczności czy ich kaznodzieje. Pismo mówi wprost i wyraźnie: „Kto źle czyni, nienawidzi światłości”. Oto dlaczego w niektórych miejscach nie chcą nic słyszeć o tej ewangelii. Ludzie występują przeciwko niej, walczą z nią, obmawiają ją. Uczynki ciemności królują w ich życiu, dlatego oni nie chcą zbliżyć się do światłości.

A jak wygląda z tym sprawa u was, przyjaciele? Czy jest cokolwiek w waszym życiu, co nie jest światłością i co boi się ujawnić? Jeżeli tak, to do kiedy będziecie to zatajać? Czy nie wiecie, że ukrywając grzech, nie możecie być w społeczności z Bogiem? Nie na próżno zaś jest napisane: „Bóg jest światłością, a nie ma w nim żadnej ciemności. Jeśli mówimy, że z nim społeczność mamy, a chodzimy w ciemności, kłamiemy i nie trzymamy się prawdy. Jeśli zaś chodzimy w światłości, jak On sam jest w światłości, społeczność mamy z sobą, i krew Jezusa Chrystusa. Syna jego, oczyszcza nas od wszelkiego grzechu” (1J 1:5-7).

Zwróćcie uwagę na przytoczony tutaj wzajemny związek: jeśli chodzimy w światłości, to mamy społeczność ze sobą i z Bogiem; a gdy mamy ścisłą społeczność z Bogiem i ze sobą, to moc krwi Jezusa Chrystusa zaczyna się przejawiać, oczyszczając nas od wszelkiego grzechu. Jak widzicie, oczyszczająca moc Chrystusowej krwi działa tylko wtedy, gdy jesteśmy w jedności i społeczności wzajemnej. Jeśli zaś między nami pojawia się coś rozdzielającego, wtedy ta społeczność się zatracza, a to oznacza, że łączność wszystkich trzech ogniw się rozrywa.

Rozumiecie teraz, jakie znaczenie ma nasza jedność i nasz wzajemny stosunek jeden do drugiego? Przy czym jest to społeczność, która wypływa z głębi serca. A przecież, jak u nas bywa: uśmiechamy się do siebie, mówimy „drogi bracie” i „droga siostrze”, ściskamy sobie ręce, obejmujemy się i nawet wymieniamy

się tak zwanym braterskim pocałunkiem, a sami przy tym wiemy i odczuwamy, że to wszystko nie jest z serca. Czy nie jest tak, bracia i siostry? Oto dlaczego nastął czas, aby poważnie zawołać do Boga, mówiąc: „Panie, poślij Twoją światłość do mego serca i do naszych serc! Dokąd jeszcze obłuda będzie królować wśród nas? Jak długo jeszcze będziemy okłamywać siebie nawzajem? Jak długo będziemy nazywać siebie dziećmi światłości, w rzeczywistości takimi nie będąc?” Uwierzcie, przyjaciele, że będzie o wiele lepiej, jeżeli teraz, nie odkładając, ujawnicie swój starannie ukrywany grzech, bo wcześniej lub później prawda mimo wszystko kiedyś się ujawni.

Opowiada się, że w Persji rządził kiedyś pewien król. Miał on doradcę, który z pochodzenia był Żydem. Był to człowiek nad wyraz ciekawy i mądry. Król bardzo go kochał i wysoko cenił jako niezastąpionego pomocnika oraz przyjaciela. Między nimi była taka przyjaźń i taka jedność, iż wydawało się, że nic w tym świecie nie było zdolne ich rozdzielić. Lud też kochał królewskiego doradcę nie tylko za mądrość i rozum, lecz i za jego dobroć oraz prostotę. Tak trwało to do tej pory, aż kiedyś między nimi coś zaszło. Nikt nie wiedział, co mogło się zdarzyć, tylko król nagle ostro odwrócił się od swojego byłego ulubieńca. Ich związek został ostatecznie przerwany i król ciągle szukał powodu, aby go o coś oskarżyć i skazać na śmierć. Wielka miłość z niezrozumiałej przyczyny przekształciła się w szalejącą nienawiść. Ludzie widząc to nie rozumieli, co mogło między nimi zająć. Niestety i teraz w życiu coś takiego nierzadko się zdarza. Ludzie, będący bliskimi i drogimi sobie, powierzający jeden drugiemu wszystkie swoje sekrety, nagle stają się najzłośliwszymi nieprzyjaciółmi i dążą do szybkiego zerwania wszystkich więzi.

Tak i ten król przedsięwziął wszystko, żeby jak najszybciej oddzielić się od swojego byłego przyjaciela. Wyznaczył sobie nowego doradcę i prosił go o radę, jak skończyć z Żydem.

— Przecież jesteś królem! — ten odpowiedział niezwłocznie. — Rozkaż zabić go! Wydaj tylko rozkaz i wszystko zostanie wykonane! — Królowi spodobało się to i szybko zdecydowawszy, rozkazał wezwać do siebie Żyda. Gdy ten został przyprowadzony do pałacu, król zwróciwszy się do niego w obecności swojej świty, powiedział:

— Widzisz mojego psa? Daję ci jeden rok. Przez ten okres musisz nauczyć go mówić. Jeśli to się nie stanie, rozkażę cię stracić.

Lud, dowiedziawszy się o takim rozkazie króla, był głęboko wstrząśnięty.

— Przecież to nieludzkie! — słyszało się wokół. — Jak król mógł coś takiego żądać? Czyż pies zdolny jest przemówić ludzkim głosem? Nie jest zrozumiałe, co zaszło z naszym królem. Co go ugryzło? — Jednak sam Żyd był zupełnie spokojny, jak gdyby nic się nie stało. Wstrząśnięci ludzie, obserwując go, nie mogli nic zrozumieć.

— Jak możesz być spokojny? — pytali. — Czy masz nadzieję nauczyć psa mówić ludzkim głosem?

— Ach, przyjaciele! — uspokajająco uśmiechał się do nich były doradca. — Mam jeszcze cały rok przed sobą. Prze rok może dużo się zmienić. I pies może

zdechnąć, i król może odejść do wieczności. Przecież rok — to całe 365 dni! Trudno sobie wyobrazić, co przez ten czas może się zdarzyć. Jeśli w ciągu jednego tylko dnia wiele może się zmienić, to o ile więcej zmian może przynieść 365 dni!

Tak minął pierwszy miesiąc. Pies nie mówił. Minął drugi, trzeci, czwarty... ósmy, dziewiąty. Pies, jak przedtem, tylko szczekał. Oto już jedenasty miesiąc się skończył, a Żyd ciągle nie był przygnębiony.

— Dlaczego się nie niepokoisz? Czasu pozostało bardzo niewiele.

— ciągle nagabywali go ludzie. — Dlaczego nic nie robisz? Przecież król zabije cię!

— Po co robić z tego problem? — żartował Żyd. — Mam jeszcze cały miesiąc w zapasie. Mało to przez ten czas może się zdarzyć? —

I oto nastąpił ostatni dzień. Pośród ludu już rozlegało się wzdychanie i zawodzenie:

— Ach, taki dobry człowiek! Ach, biedaczysko! Nie, nie możemy zrozumieć, że król na coś takiego poszedł. Co to z nim się stało? —

W końcu wybiła godzina i Żyd stanął przed królem.

— No, co? — padło pierwsze pytanie. Rok minął. Czy pies mówi?

— Tak, wasza wysokość! On mówi.

— Czyżby? — podniósł się ze swojego tronu król. — I cóż on mówi?

— Królu! Twój pies mówi i mówi, nie przestając. Po prostu się przerażeniem nie wiedziałem, co z nim robić. Gdybyś tylko posłuchał, królu, jakie rzeczy on mówi! O, jakie rzeczy! Ale najważniejsze, że wszystko, co on mówi, to o tobie, mój władco! Pies ujawnia wszystkie twoje tajemnice. Opowiada on o tym, jak król, będąc w Paryżu, chodził tam do publicznych domów. We wszystkich szczegółach opisuje, jak tam król cudzołożył, jak wstrętnie pił i hulał.

— Pies kłamie! — zeskoczywszy ze swojego tronu, krzyknął król.

— To kłamstwo! Tego zupełnie nie było!

— Królu! — wykrzyknął Żyd. — Ja naprawdę nie wiedziałem, co z nim robić, bo pies bez przerwy opowiadał mi o tym. — (I chytry Żyd w obecności wszystkich zaczął opowiadać królowi tę ohydę, którą czynił z nierządnicami w Paryżu). — Co mogłem zrobić z tym niegodziwym psem? — patrząc niewinnymi oczami na króla, ciągnął dalej. — Gdy tylko nauczyłem go mówić, on zaczął opowiadać o tobie, władco, takie rzeczy. — (I były przyjaciel zaczął znów ujawniać wszystko, co było nieczyste w życiu króla).

— Zabić go! Zabić bezwzględnie tego wstrętnego psa! — zawył w strasznym szale król, błądy ze wstydu i hańby. — Wszystko, co on mówi to kłamstwo! Zabij go!

— Nie denerwuj się, wasza wysokość — uspokoił go Żyd. — Już wczoraj to zrobiłem.

Widzicie, drodzy przyjaciele? Zgodzicie się, że ten doradca był rzeczywiście rozumnym człowiekiem, dobrze rozumiejącym, że wcześniej lub później, ale prawda mimo wszystko ujawni się. Zauważyliście, jak reagował on w tych okolicznościach i jak reagował król? A teraz przyznajcie się, czy i wam zdarzyło się być

w „Paryżu”? Czy nie byliście i wy kiedykolwiek tam, gdzie w żaden sposób nie należało być? Być może i wy złościliście się, i wychodziliście z siebie, gdy ktoś z ludzi ujawniał to. Jaka była wtedy wasza reakcja? Czy i wy krzyczeliście wtedy, że tego nie było i że to wszystko kłamstwo?

W Ewangelii według Łukasza, 12:1-5, czytamy coś zadziwiającego: „A gdy się zgromadziły niezliczone rzesze ludu, tak iż nawzajem się deptali, zaczął mówić najpierw do uczniów swoich: Strzeżcie się kwasu faryzeuszów, to jest obłądy”. Zwróćcie uwagę na to, że to ostrzeżenie kieruje On nie do otaczającego Go tłumu, ale bezpośrednio do Swoich uczniów. Właśnie ich w pierwszej kolejności ostrzega On przed obłądą i kontynuując dalej, mówi: „Bo nie ma nic ukrytego, co by nie wyszło na jaw, ani tajnego, co by nie stało się wiadome. Dlatego, co mówiliście w ciemności, będzie słyszane w świetle dziennym, a co w komorach na ucho szeptaliście, będzie rozgłaszane na dachach. Powiadam zaś wam, przyjacielom moim, nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a potem nie mają już nic do zrobienia. Ale wskażę wam, kogo się bać macie! Bójcie się tego, który, gdy zabija, ma moc wrzucić do piekła. Zaiste, powiadam wam: Tego się bójcie!”.

Tymi słowami Pan pokazuje nam, że nie ma nic ukrytego, co by nie zostało ujawnione; i ta tajemnica, którą, możliwe, szeptaliśmy w odosobnionym pomieszczeniu, będzie rozgłaszana na ulicach. Dalej Jezus przekonuje, żeby nie bać się tych, którzy mogą zabić tylko ciało, a później już nie mają władzy nad nami; i dlatego jeśli już musimy kogoś się bać, to przede wszystkim Boga, który widzi i wie wszystko, i przed którym przyjdzie nam kiedyś zdać sprawę.

Tak więc, przyjaciele! Jest coś w waszym życiu ukrytego i zatajonego? Czy to jest to, co boicie się ujawnić? Jeśli tak, wtedy wasz stan duchowy wyraźnie jest nie w porządku. Jeśli w waszym sercu diabeł uwił sobie gniazdo, jeśli učiniliście coś takiego, czego się wstydzicie i co do tej pory zatajacie, wtedy wiedźcie, że nastał czas. abyście jak najszybciej w wyznaniu ujawnili to i złożywszy w ten sposób wasze brzemię u nóg Chrystusa, otrzymali odpuszczenie i łaskę. Pamiętajcie, że przed Panem nie jesteście w mocy niczego zataić, a ostatni dzień — dzień sądu — niezmiennie przekona was o tym. U Boga dzień jest jak tysiąc lat i tysiąc lat jak jeden dzień, dlatego możecie nie wątpić, że i dla was nastanie chwila, gdy jeden dzień wyda się wam, jak tysiąc lat, gdyż wszystko wasze, co ukryte, ujawni się i stanie przed całym światem w całej swojej bezwstydnym nagości. Czy nie lepiej uczynić to w cztery oczy teraz? Czy nie lepiej ujawnić to dziś? Nie zatajajcie dalej swojej nieczystości! Szybko przyjdźcie do nóg Chrystusa! Teraz skorzystajcie z oczyszczającej mocy Jego krwi! Pamiętajcie, że ta nieczystość, ukryta przez was, oddziela was nie tylko od waszego brata i siostry w Panu. lecz i od żywego, sprawiedliwego Boga. Módlcie się, aby Pan sprawdził i oświetlił Swoim wszystko przenikającym światłem nie tylko wasze uczynki i postęпки, ale także serca i myśli. Przecież nie na próżno jest napisane, że On „osądza zamiary i myśli serca” (Hbr 4:12). Doświadcza On i sprawdza całe nasze nerki, i dlatego przed Nim nie ma i nie może być nic ukrytego. Czy to rozumiecie, przyjaciele? Czy postępujecie zgodnie z tym? Czy w waszym życiu ciągle jeszcze jest coś zatajonego, co do tej pory przebywa w mroku? Możliwe, że próbujecie wybielić swój grzech i zakryć go

pobożnymi słowami; przecież właśnie tak postąpili Adam i Ewa po tym, gdy zgrzeszyli. W pierwszej kolejności pośpieszyli uczynić sobie opaski z figowych liści, aby przykryć nimi swoją nagość. Tylko że nie należy tego robić przed Bogiem, gdyż przed Jego oczami wszystko jest obnażone. Przyjdzie dzień, kiedy wszystkie nasze bogobojne przykrycia opadną, a my, chcemy tego czy nie, będziemy stać przed Nim i przed całym światem nadzy oraz zawstydzeni.

Więc jak, przyjaciele, czy jest w waszym życiu coś takiego, co powinno zostać ujawnione? Czy miało miejsce z wami to, co zdarzyło się z Zacheuszem, gdy Ten, który jest światłością, wszedł do jego domu? Czy już uczyniliście to, co zrobił on, ujawniwszy się przed tym światłem? Jak możecie przekonywać, że chodzicie przed Bogiem, jeżeli w waszym sercu żyje nieprzebaczenie, gniew, urazy, irytacja, podejrzewania i być może jeszcze wiele innych ohydnych grzechów? Kiedyś w Niemczech zdarzył się taki przypadek. Trzech młodych ludzi postanowiło zrobić żart i każdemu z trzech bardzo znanych ludzi wysłali telegram o takiej treści: „Wszystko się wydało”. Tylko to krótkie zdanie. Nic więcej. Ale wiecie do czego to doprowadziło? Pierwszy, otrzymawszy telegram, zaraz skończył z sobą. Drugi bez zwłoki wyemigrował i zniknął w nieznanym kierunku. Trzeci, opuściwszy dom, żonę i dzieci, pośpiesznie spakował bagaż i wyjechał gdzieś, nie pozostawiając nawet wiadomości. Wstrząsające, prawda? Tylko te krótkie słowa: „Wszystko się wydało”, a czytające, przez wszystkich szanowane i wysoko postawione osoby, zmuszone były podjąć rozpaczliwe kroki.

A jak to wyglądałoby u was, przyjaciele? Czy jest i w waszym życiu coś takiego, co zmusiłoby was do pójścia w skrajność? I wy byście wybrali lepiej śmierć lub ucieczkę, aby tylko skryć się przed hańbą? I z tym wszystkim chcecie trafić do nieba? Z tym wszystkim nazywacie siebie chrześcijanami? „O Tym mówimy i głosimy — pisze w swoim Liście do Hebrajczyków apostoł Paweł, — przed którym nie ma nic ukrytego; o Tym, przed oczami którego wszystko jest obnażone i odsłonięte; o Tym, przed którym przyjdzie nam kiedyś zdać sprawę”.

Powiedz mi, bracie i siostrze, czy chodzisz przed takim Bogiem? Zdajesz sobie sprawę z tego, że Bóg, któremu ty służysz, WSZYSTKO WIE I WSZYSTKO WIDZI? Czy rozumiesz, że nie możesz nic ukryć przed Nim, że całe twoje życie od wczesnego dzieciństwa jest przed Nim odkryte? Jeśli tak, to odpowiedz, czy jest u ciebie coś takiego, co jeszcze nie jest obnażone i oczyszczone? Czy jest coś z uczynków ciemności w waszym życiu, matko i ojczyste? Co na to odpowiedzieć wy, dziewczyno i chłopcze? Głosząc innym o Jezusie Chrystusie, czy sami mamy świadomość, że On jest Tym, który jest światłością — tą samą, która lśni jaśniej od słońca i przenika głębiny każdego serca? To światło obnaża nie tylko grzech jako taki, lecz idzie jeszcze głębiej, odstawiając jego przyczynę i korzeń.

Nierzadko zdarza się słuchać chrześcijan, którzy mówią: „Ach, ja już tyle razy wyznawałem swój grzech, jednak i tak nie otrzymałem zwycięstwa nad nim”. Takich chciałbym zapytać: „Czy w swoich wyznaniach dochodziliście do korzenia grzechu i czy wyrwaliście go z korzeniem?” Wierzcie, że nie wystarczy powiedzieć, iż skłamałeś lub ukradłeś. Czy już uświadomiłeś sobie, iż zrobiłeś to dlatego, że jesteś złodziejem? Przecież uczciwy nie może ukraść! Kradnie tylko zło-

dziej. Albo jeszcze inny przykład. Często przy wyznaniu słyszy się to: „W żaden sposób nie mogę uwolnić się od nieczystych myśli o charakterze seksualnym. Nie mam siły panować nad sobą. Mnie tak ciągnie, żeby obejrzeć się za dziewczyną lub popatrzeć za pięknym chłopcem. O, gdyby tylko Pan wybaczył mi moje nieopanowanie i pożądlivość oczu!“. Odpowiedz mi na pytanie, przyjacielu, przy tych twoich wyznaniach, czy nazwałś siebie tą nazwą, na którą zasługujesz? Czy powiedziałeś choć raz, że jesteś rozpustnikiem i wszetecznikiem? Przecież jesteś tym, o czym myślisz! Twoje myśli charakteryzują twoją naturę, twój prawdziwy obraz życia i twoją istotę. Anglicy mają dobre powiedzenie, które można przetłumaczyć przykładowo tak: „Nie jesteś tym, co sam o sobie mniemasz, ani tym, jakim siebie pokazujesz innym, ale tym, co myślisz. Właśnie obraz twoich myśli jest twoim prawdziwym obrazem“. Tak więc, jeśli chcecie wiedzieć, jak wyglądacie przed Bogiem, to spójrzcie na świat waszych myśli, które najlepiej oddają prawdziwy obraz. Jakie są wasze myśli, tacy jesteście i wy.

O, dałby Pan, abyśmy w końcu poznali tę prawdę, że Bóg jest światłością! I jeśli nawet wcześniej po prostu nie myśleliśmy o tym, to niech stanie się to jasnym teraz! Bóg jest tą światłością, przed którą nikt i nic nie ukryje się, która przenika do głębin głębin naszego serca, demaskując wszystkie jego tajemnice. Kto uświadomi to sobie i wejdzie w Bożą światłość, ten po prostu nie będzie mógł nie oczyścić swojego życia, a uczyniwszy to, posiadzie niewypowiedzianą radość i ten prawdziwy pokój, o którym jest napisane: „Pokój zostawiam wam, mój pokój daję wam, nie jak świat daje, Ja wam daję" (J 14:27).

Pokój dany przez Boga to nie ten pokój, o którym dziś tak dużo się mówi, ale pokój, który przychodzi do naszego serca przez pojednanie z Panem i oczyszczenie krwią Jezusa Chrystusa. Nie powinniśmy myśleć, że Jego krew obmywa i zakrywa nasze grzechy, jeśli je ukrywamy i chowamy. Słowo Boże w Księdze Przypowieści. 28:13, mówi nam o tym zupełnie wyraźnie: „Kto ukrywa występki, nie ma powodzenia, lecz kto je wyznaje i porzuca, dostępuje miłosierdzia“.

Rozumiecie teraz, przyjaciele, o kim głosimy? Znacie Go? Czy znacie Tego, którego Słowo jest żywe i działające, ostrzejsze od obosiecznego miecza? Czy znacie Tego, przed którym wszystko jest odsłonięte i obnażone? Jeżeli tak, jeżeli Bóg, którego służycie, jest prawdziwie tym Bogiem, i jeśli chodzicie przed Nim w światłości dokładnie tak samo, jak i On jest w światłości, to jesteście błogosławieni. Wtedy wśród was niewątpliwie będzie jedność — między bratem i bratem, bratem i siostrą, i wtedy krew Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, będzie objawiać swoją wielką moc, oczyszczając was od wszelkiego grzechu.

10. Dla Boga lecz bez Boga

Drodzy przyjaciele! Gdy zaczyna mówić Biblia, to przed jej głosem wszyscy stają się równi. Najwyższy i najślawniejszy może zostać obrócony w proch i popiół, jeżeli Słowo Boże zaczyna działać. Dlatego dajmy teraz możliwość temu Słowu mówić do naszych serc tak, jak tego chce Pan.

Przeczytajmy Psalm 127. „Pieśń pielgrzymek. Salomonowa. Jeśli Pan domu nie zbuduje, próżno trzudzą się ci, którzy go budują. Jeśli Pan nie strzeże miasta, daremnie czuwa stróż. Daremnie wczesnie rano wstajecie, i późno się kładzicie, spożywając chleb w troskach: Wszak On i we śnie obdarza umiłowanego swego...”.

Kiedy byłem dzieckiem, mój ojciec na farmie miał dużo bydła, które z powodu gorącego klimatu okrągły rok przebywało na pastwiskach. Do tej pory nie zapomniałem, jak w określonych miesiącach zbieraliśmy wszystkie krowy, byki i cielęta, i zaczynaliśmy je znaczyć, wypalając na skórze numery, które później pomagały orientować się w liczebności bydła. Wypalanie odbywało się w następujący sposób. Metalowe stemple z naniesionymi na nie numerami trzymano w ogniu do tej pory, aż stały się rozpalone do czerwoności, po czym przytykano na krótki czas do skóry krowy lub cielęcia. W miejscu przytknięcia sierść zupełnie się spalała i już więcej nie odrastała. W ten sposób ten znak pozostawał na ciele zwierzęcia przez całe jego życie.

Opowiedziałem wam to po to, przyjaciele, aby wykorzystać jako przykład. Byłoby bardzo dobrze, gdyby przeczytane przez nas słowa 127-go Psalmu były dla nas podobne do takiego rozpalonego stempla żelaznego, który na całe życie pieczętowałby w pamięci naszego serca tę ważną prawdę duchową.

Ten Psalm rozpoczyna się tak: „Pieśń pielgrzymek. Salomonowa” lub mówiąc inaczej: „Pieśń różnych etapów Salomona”. W paru istniejących niemieckich i angielskich przekładach Biblii te wstępne słowa Psalmu przełożone są różnie. I tak, w jednym z angielskich przekładów napisano nie „Pieśń pielgrzymek. Salomonowa”, ale „Pieśń pielgrzymek dla Salomona”. Ani ten, ani inny przekład nie jest błędem, ukazuje raczej głębszy sens, zawarty w tych słowach.

Rozpatrzmy obie te możliwości, a zaczniemy, proszę, od przekładu angielskiego, przekazującego te słowa jako „Pieśń pielgrzymek dla Salomona”. Jeżeli ta pieśń została napisana dla Salomona, to jej twórcą najprawdopodobniej był jego ojciec — król Dawid. Pisząc tę pieśń, chciał on widocznie udzielić lekcji swojemu synowi. Jeśli zaś autorstwo tej pieśni należy do samego Salomona, wtedy Pan, tak czy inaczej, chce nam udzielić lekcji.

Salomon musiał wybudować dom Boży. Jeszcze wcześniej tego dzieła chciał dokonać król Dawid, jednak pomimo jego gorącego pragnienia zajęcia się tą budową. Pan nie pozwolił mu, powiedziawszy tak: „Wiele krwi przelałeś i wielkie wojny prowadziłeś, nie możesz więc zbudować świątyni dla imienia mego, gdyż wiele krwi wylałeś na ziemię przede mną; ale oto narodzi ci się syn, on będzie mężem spokoju, i Ja sprawię, że dozna spokoju od wszystkich swoich nieprzyjaciół wokoło... On zbuduje świątynię dla imienia mego...” (1Kn 22:8-10).

I oto, w tym 127 Psalmie, zwracając się do swojego syna Salomona, ojciec poucza go następującymi słowami: „Jeśli Pan domu nie zbuduje, próżno trudzą się ci, którzy go budują” lub mówiąc inaczej: „Jeśli nawet przyłożysz wszystkie swoje starania w budowie domu dla Boga, ale samego Boga w tym nie będzie — wtedy wszystko daremne”.

Jakże jest cudowne, że Pan mówi do nas, ludzi, tak że możemy to rozumieć. Często zwracając się do ludzi wykorzystywał On przedmioty oraz przykłady z życia i takim sposobem ujawniał głębokie prawdy Boże. W tym przypadku jako wzorzec wzięty jest przykład budowy domu. Wszystko, co robimy, jest budowaniem, dlatego to słowo odnosi się do każdego chrześcijanina. Tak też i kobieta, prowadząca gospodarstwo domowe, często zajęta w kuchni, nie może powiedzieć, iż te słowa jej nie dotyczą. Praca gospodyni w domu, jej troska o rodzinę to też jest budowanie i to słowo w równym stopniu odnosi się także do niej.

Czytając dalej napotykamy co następuje: „Jeśli Pan nie strzeże miasta, daremnie czuwa stróż”. Ten przykład też nie jest przypadkowy. Salomon musiał nie tylko budować dom Boży, lecz i strzec miasta, będącego jego bogactwem i królestwem. W 2 wersecie znów wykorzystany jest zwykły przykład życiowy: „Daremnie wcześniej rano wstajecie, i późno się kładzicie, spożywając chleb w troskach: Wszak on i we śnie obdarza umiłowanego swego”.

Przeczytaliśmy tylko pierwszą połowę tego Psalmu. W drugiej jego części następują dalsze przykłady, w których mówi się o dzieciach, o synach, będących nagrodą od Pana, o błogosławieństwie przez dzieci. Przecież i Salomon musiał mieć dzieci, aby był kolejny następca na tronie Dawida. Jednak najważniejsze tutaj jest to, że przez cały Psalm, jak czerwona wstęga, przechodzi główna myśl, że to wszystko musi być dane od Boga i dokonywać się z Bogiem. Jeżeli zaś tego nie ma, wtedy wszystko daremne. I to jest wielką tajemnicą życia duchowego, a kto nie jest zdolny zrozumieć tego, ten nie będzie mógł iść prawidłową drogą, a to znaczy, że nigdy nie osiągnie celu. Może on pracować całe swoje życie i do samej śmierci uważać, że robi to dla Boga, jednak w rzeczywistości wszystko to będzie bez Boga — a to znaczy — daremne. Znam pewnego starego człowieka, który z głębokim smutkiem i łzami w oczach powiedział mi kiedyś: „Erlo! Całe swoje życie byłem głosicielem ewangelii, a dopiero teraz przy końcu swojej drogi życiowej poznałem, że wszystko to — na próżno”. Tylko ten, kto coś takiego przeżył, może zrozumieć, co to znaczy. Jakże smutne! I jak bolesne, jeśli taka świadomość przychodzi tak późno. Oto dlaczego musimy przyjmować jako wielką łaskę, jeśli Pan otwiera nam oczy na to już dziś, abyśmy pozostałą część naszego życia mogli przeżyć dobrze.

Tak, możemy dużo budować. Podobnie jak Salomon, my też możemy budować dom dla Pana, jednak to wszystko może być daremne, jeżeli Pan sam nie będzie jego głównym budowniczym. Możliwe, że właśnie to chciał przekazać swemu synowi król Dawid. Jeśli zaś te słowa nie były wypowiedziane do Salomona przez jego ojca, a ta pieśń jest pieśnią pielgrzymowania samego Salomona, wtedy można myśleć, że tę wielką tajemnicę objawił mu Bóg na początku jego panowania w Izraelu. Być może, Pan powiedział mu wtedy: „Pamiętaj, Salomonie! Naj-

ważniejsze, abym Ja był we wszystkich twoich czynach, decyzjach i przedsięwzięciach. Jeżeli budujesz, a Ja nie będę z tobą — wtedy wszystko na próżno!"

W życiu Salomona istniało jedno niebezpieczeństwo. Pan sam mówił o jego wielkiej mądrości, wielkości, mocy i chwale; jednak to wszystko było dla króla wielkim niebezpieczeństwem, gdyż mogło stać się pułapką dla jego duszy. Niestety, człowiek ma w naturze, aby polegać na swojej wiedzy, rozumie i doświadczeniu życiowym, zapominając przy tym o Panu. W życiu chrześcijanina jest to podobne do śliskiej powierzchni i gołolędy. Jakże często i jak łatwo wygłaszamy te zarozumiałe słowa: „Ja wiem”. Jest wiele ludzi, którym jest prawie niemożliwe cokolwiek powiedzieć. Jeszcze nie zdążysz zakończyć zaczętej myśli, gdy oni, nawet nie rozumiejąc jeszcze, o czym jest mowa, zaraz mówią: „Tak, ja wiem!” Oni wszystko zawsze wiedzą; i oto właśnie ta ich „wiedza” jest bardzo niebezpieczna. Musimy odłożyć całą swoją wiedzę i punkty oparcia, a powinno nam pozostać tylko jedno oparcie — Bóg.

Biblia słowami samego Jezusa mówi nam, że bez Niego nie możemy nic uczynić. W Liście Jakuba, 1:19, czytamy: „A niech każdy człowiek będzie skory do słuchania, nieskory do mówienia”, a to oznacza, że zanim coś się powie lub zacznie, trzeba zwrócić swój wzrok na Pana i wsłuchać się w to, co On o tym mówi. Przecież właśnie tak postępował Syn Boży, będąc całkowicie zależny od Swojego Ojca. On też mówił: „Nic nie czynię sam z siebie, lecz tak mówię, jak mnie mój Ojciec nauczył... bo Ja zawsze czynię to, co się jemu podoba” (J 8:28-29). Właśnie ta wewnętrzna i ścisła społeczność z Bogiem jest tajemnicą życia duchowego i tajemnicą przebudzenia. Jeśli tego nie będzie, wtedy podczas zgromadzeń mogą zbierać się tysiące; dziesiątki i setki mogą się upamiętywać, jednak to wszystko będzie na próżno. Możemy dla Pana złożyć w ofierze nawet i życie, ale i taka ofiara będzie daremna.

Właśnie to było niebezpieczeństwem dla młodego króla Salomona. Mając daną mu przez Boga wielką mądrość i wiedzę, mógłby łatwo powiedzieć: „Zbudować dom Boży? Ja wiem, jak to zrobić i jestem przekonany, że jestem zdolny to urzeczywistnić”.

O, to jest bardzo niebezpieczne! Gdy tylko taka pewność w swoje zdolności i wiedzę wejdzie w nasze serce, od razu zobczymy od Pana i zbłądziwszy, stracimy prawdziwą drogę. Jeżeli zaczniemy polegać na sobie i myśleć, że możemy sami coś zrobić, wszystko pójdzie na opak. Przypomnijcie sobie chociażby historię króla Saula, któremu Pan dał nowe serce i Swojego Ducha. Rozpoczynając dobrze, skończył na tym, że Bóg musiał posłać do niego proroka Samuela i jego ustami powiedzieć: „Gdy byłeś mały w swoich oczach, wszystko szło dobrze, ale kiedy wyrosłeś w sobie i stałeś się pyszny, to stałeś się niepokorny Bogu. Za to On cię odrzucił, abyś nie był więcej królem nad Izraelem” (1Sm 15).

Nie będę teraz opowiadał wam całej tej smutnej historii, którą oczywiście dobrze znacie. Powiem tylko jedno, że długo męczyło mnie pytanie: „Jak to możliwe, aby człowiek tak dobrze zaczął i tak tragicznie skończył? Dlaczego? Co było przyczyną, która doprowadziła go do tak smutnego końca?” Prorok powiedział: „Stałeś się wielki w swoich oczach. Wziąłeś sprawę w swoje ręce. Nie chciałeś

czekać". Przeanalizujcie ten proces Saulowego upadku, przyjaciele, a wiele stanie się wam zrozumiałe. W życiu Saula był taki moment, kiedy powinien był cierpliwie czekać. I czekał siedem dni, wyznaczonych mu przez Samuela, jednak one minęły, a prorok ciągle nie przychodził. Czas mijał, a Saul tracił cierpliwość. W końcu nie wytrzymał i widząc, że lud zaczął odwracać się od niego, postanowił działać sam. Na jego rozkaz zostały przyprawione ofiarne zwierzęta i Saul sam dokonał całopalenia. Takim sposobem, straciwszy cierpliwość, wziął on w swoje ręce sprawę Bożą, chcąc ją przyspieszyć.

A teraz chcę zaproponować wam, aby przewertować Biblię i przekonać się, jak często mówi się w niej o tym, że oczekujący Pana i polegający na Nim otrzymują błogosławieństwo i nowe siły. Niestety nam, ludziom białej rasy, oczekiwać jest szczególnie ciężko. Ale przecież nie ma innej drogi! Musimy umieć oczekiwać Pana! Musimy na zawsze wyjaśnić sobie, że zanim podejmiemy się jakiegokolwiek kroku, zanim się cokolwiek postanowi i położymy pierwszą cegłę jakiegokolwiek budowy, trzeba jasno wiedzieć, czy robimy to z Panem i czy to Mu się podoba. Inaczej wszystko, co zrobimy, będzie daremne. Każda decyzja, czy to w gospodarstwie domowym, w pracy, w szkole lub w naszej społeczności i kościele, jeśli ona uczyniona jest bez Pana, to nie będzie miała powodzenia.

Właśnie to musiał poznać Salomon i tego musiał się nauczyć. Nie wiem, czy zawsze pamiętał on dane mu pouczenie i czy zawsze urzeczywistniał je w swoim życiu. Być może, biorąc sobie setki żon i nałożnic, zapomniał o tym. Trudno uwierzyć, że Bóg natchnął go, aby czynił wielożeństwo. Interesujący jest tu fakt, że przy nadmiarze żon prawie nic nie słyszymy o jego synach. Być może te żony nie rodziły królowi dzieci, przez co Bóg mu mówił: „Salomonie, możesz robić, co chcesz, ale jeśli Ja nie dam ci wybranego przeze Mnie syna, to wszystko, co przedsięwzięmiesz, będzie daremne”. O ilu synach Salomona wiemy? Czy miał on jednego, czy było ich paru? — to pozostaje tajemnicą. Na zakończenie tego Psalmu jest napisane, że dzieci są nagrodą, darem od Pana, a o synach powiedziano: „Czym strzały w rękę wojownika, tym synowie zrodzeni za młodu”. A czy Salomon miał ich? Możliwe, że król pragnął mieć dużo synów, lecz problem w tym: czy on ich miał? Przez to chcę jeszcze raz podkreślić, że my nigdy i nic nie powinniśmy rozpoczynać sami, nie poznawszy odnośnie tego woli Bożej.

Lecz wróćmy znów do początku 127-go Psalmu. W jego 2 wersecie jest napisane tak: „Daremnie wcześniej rano wstajecie, i późno się kładziecie, spożywając chleb w troskach: Wszak on i we śnie obdarza umiłowanego swego”.

Drodzy przyjaciele, te wersety otwierają nową stronicę naszego rozważania. Zgodzicie się, że my, dzisiejsi chrześcijanie, bywamy często nadmiernie zajęci. Myślę, że w pracy duchowej i w naszej służbie Bogu wielką przeszkodą jest właśnie to, że jesteśmy nad miarę zajęci, przy czym nie czym innym, ale sprawami Bożymi. Co nie jest dokonywane przez chrześcijan dla Pana! Oni głoszą, ewangelizują, świadczą o Jezusie Chrystusie innym, budują duże domy modlitwy, dużo poszczą i długo się modlą. Odprawiają oni najróżniejsze nabożeństwa: zapraszające, ogólne, członkowskie, młodzieżowe i dziecięce zgromadzenia, modlitwne godziny, biblijne wykłady, braterskie narady, śpiew chóru, próby muzyczne

i jeszcze wiele, wiele innego. Ludzie są tak zajęci pracą dla Pana, że nierzadko po prostu zaniemagają na ciele. Mówiąc tak w ogóle nie chcę powiedzieć, że to wszystko jest złe. Oczywiście jest dobrze, jeśli mamy taką gorliwość względem Boga. Tylko przy tym istnieje jedno niebezpieczeństwo, którego często nawet nie uwzględniamy — można tak do nieskończoności pracować DLA BOGA, LECZ BEZ BOGA.

U nas w Południowej Afryce był taki przypadek. Do pewnego zboru, gdzie było dużo chorób duchowych i problemów, przyjechał mąż Boży. Pan posłał go tam, aby pomóc Swoim dzieciom i pokazać im wyjście z powstałego u nich trudnego położenia. Jednak członkowie zboru byli tak zajęci swoimi licznymi przedsięwzięciami, tak gorliwie pracowali „dla Pana”, że po prostu nie mieli czasu na to, aby spędzić jeszcze i to zgromadzenie ze sługą, który do nich przyjechał. Myślę, że jeśli wtedy był ktokolwiek, kto mógł im pomóc, to był to właśnie on; jednak, nadmiernie zajęci „sprawami Bożymi”, chrześcijanie nie znaleźli dla niego czasu.

Przyjaciele moi! Możemy budować dla Pana, budować dom Boży, jednak w tym może nie być Boga. Salomon miał także budować wielką i sławną świątynię dla Boga Izraela, jednak Pan, zwróciwszy się do niego, powiedział: „Salomonie! Nawet jeśli to i dla Mnie, Ja sam muszę być w tym budowaniu”.

Inny nasz błąd polega na tym, że my często bardzo dużo mówimy o Bogu, czyniąc to bez Boga. Za Słowo Boże można cierpieć i nawet przelać swoją krew, ale jeśli w tym nie będzie Boga, wtedy wszystko na próżno.

Chrześcijanie z Biblią w rękach zdolni są klócić się i spierać; rozsądźcie sami, czy Bóg może przebywać w takich starciach słownych? Parę lat temu w Południowej Afryce odbywała się konferencja ewangeliczna na temat „Uświęcenie i świętość”. Ile tam było hałaśliwych dyskusji! Ile sporów o poglądy, krzyku i klótni! Rzecz zakończyła się tym, że uczestnicy spotkania (z których wielu było pastoraми i kaznodziejami), mało brakowało, a zaczęliby się bić. Wiecie dlaczego? — Tylko dlatego, że każdy miał swój własny pogląd na uświęcenie. Tak więc, jak widzicie, temat o świętości, a rezultat — klótnie, spory i podziały. Jakie to głupie! O, jakże możemy być ślepi my, chrześcijanie! Z tego powodu wierzący Zulusi opowiadają dwie historie, które otwierają oczy na naszą ślepotę duchową. Myślę, że i dla was też będą one interesujące.

Trzech niewidomych bardzo chcieli „zobaczyć” słonia. Niełatwo było urzeczywistnić, gdyż niewidomi „widzą” dotykając rękami. Lecz oto pewnego razu jeden z ich widzających przyjaciół zaproponował im, że zawiezie ich do ZOO, gdzie w tym czasie znajdował się bardzo spokojny tresowany słoń. Przyjechawszy tam, podeszli blisko do słonia, tak że każdy mógł dotykać go rękami. Jeden z nich, wyciągnąwszy rękę, obmacał tylko nogę słonia i wykrzyknął: „O, jakie duże zwierzę!”. Ręka drugiego trafiła na brzuch słonia, a trzeci uważnie „obserwował” jego trąbę. Zadowoleni wrócili z powrotem. Wszyscy z niecierpliwością oczekiwali ich powrotu i zobaczywszy szczęśliwe twarze przyjaciół, zaczęli się pytać, czy „widzieli” słonia i jak on wygląda.

— O! — rzekł pierwszy niewidomy. — Słoń przypomina pień dużego drzewa.

— Co za bzdurę mówisz! — przerwał mu drugi. — Słoń podobny jest do ogromnej piłki.

— No, co wy obaj wymyślacie! — oburzył się trzeci. — Słoń wygląda, jak gruby wąż gumowy.

Słuchając ich, patrzący ludzie spoglądali na nich nie rozumiejąc, o czym oni mówią. I tak, wszyscy trzej „widzieli” słońca, ale każdy tylko jedną jakąś część jego tułowia, dlatego o tym samym mówili zupełnie różnie.

Drodzy przyjaciele! Na pewno tylko uśmiechniemy się, ale zgodzicie się, że podczas czytania i rozważania Biblii można łatwo upodobnić się do tych niewidomych. Nie możemy brać z niej poszczególnych części, które są dla nas rodzynkiem, i na tym budować swoich nauk, przy których później gorąco obstajemy. My nie możemy, w sensie duchowym, „chwycić się” tylko za nogę, trąbę lub brzuch słońca. Słowo Boże trzeba przyjmować w całości, inaczej i z Biblią w rękach można łatwo popaść w zbłądzenie.

Druga historia oparta jest na tym, co opisane jest w Ewangelii według Jana, 9:1-7, i Ewangelii według Łukasza, 18:35-43.

Spotkali się kiedyś dwaj wędrowcy. Pozdrowiwszy jeden drugiego, dalej wędrowali razem. Pierwszy z nich, płonąć pragnieniem podzielenia się swoją radością, powiedział drugiemu:

— Czy możesz wyobrazić sobie, że byłem ślepy?

— Co? — poruszył się ten. — To szczególnie mnie interesuje, bo ja też byłem kiedyś ślepy.

— Czyżby? — ze zdziwieniem wykrzyknął pierwszy. — Jaki to rzadki zbieg okoliczności! Lepiej powiedz, jak to z tobą się zdarzyło!

— Było to tak, — zaczął swoje opowiadanie drugi wędrowiec. — Kiedyś, gdy jak zwykle siedziałem przy drodze, obok mnie przechodził tłum ludzi. Usłyszawszy głos, zapytałem przechodzących, co tutaj się dzieje i usłyszałem w odpowiedzi: „Tutaj teraz przechodzi Jezus, Syn Dawidowy”.

— Coś takiego! — przerwał mówiącemu pierwszy. — To rzeczywiście twoja historia, czy powtarzasz, co usłyszałeś o kimś innym?

— No, co ty! Opowiadam ci moją własną historię odzyskania wzroku.

— Zdumiewające! Przecież to słowo w słowo moja historia. Ja tak samo siedziałem przy drodze i obok mnie też przechodził tłum ludzi. Słyszając ich głosy zapytałem kto to, na co mi powiedzieli, że obok przechodzi Jezus. Ale wybac mi. Proszę, że ci przerwałem. Lepiej opowiadaj, co było z tobą dalej.

— Usłyszawszy, że blisko mnie przechodzi Jezus, krzyknąłem: „Jezu. Synu Dawida, zmiłuj się nade mną!”.

— No, no! — ze zdumieniem kiwał głową pierwszy. — Właśnie tak było i ze mną. Jednak mów dalej. Co było potem? Jak zareagował Jezus?

— Usłyszawszy mój krzyk, On zatrzymał się. Ktoś z ludzi przyprowadził mnie do Niego, a On zapytał: „Powiedz, czego chcesz ode Mnie?”.

— Nic nie rozumiem. — dziwił się dalej pierwszy. — To dokładnie tak, jak było ze mną. I co Mu odpowiedziałeś?

— Powiedziałem: „Panie, abym widział”.

— No, po prostu, jak w bajce! — zachwycał się pierwszy. — Ty dosłownie opowiadasz moją historię i to, co przeżyłem.

— W żadnym wypadku! Ja nic nie wiem o tobie i opowiadam tylko to, co przeżyłem sam osobiście. Kiedy Jezus zapytał mnie, co chcę, ja rzeczywiście powiedziałem Mu, że chciałbym widzieć.

— Jak nie byłoby to dziwne, ale i ze mną było dokładnie tak samo. Ale wybacz mi jeszcze raz, że znów przerwałem twoje opowiadanie. Bardzo chciałbym wiedzieć, co się zdarzyło dalej.

— Potem Jezus zapytał mnie: „Czy wierzysz, że mogę to uczynić? Na co ja, nie namyślając się, odpowiedziałem: „tak”. Wtedy On powiedział: „Przejrzyj. Wiara twoja uzdrowiła cię”. Gdy tylko On to wypowiedział, moje oczy się otworzyły i zacząłem widzieć.

— To cud! Właśnie tak było i ze mną! Tylko dlaczego wszystkiego mi nie opowiedziałeś? Czy Jezus nie plunął przy tym na ziemię? Czy nie zrobił błota ze śliny i nie posmarował tym twoich oczu, powiedziawszy: „Idź, umyj się w sadzawce Syloe”? Czyż bez umycia twarzy zacząłeś widzieć?

— Tak. Nie musiałem chodzić się myć.

— Eee, drogi przyjacielu! Tu coś nie tak. Nie możemy iść dalej razem. Nasze drogi muszą się rozejść, bo nie mogę w pełni z tobą się zgodzić.

Widzicie, drodzy przyjaciele! Obaj byli niewidomi, obaj spotkali na swojej drodze Jezusa i otrzymali wzrok; ale tylko dlatego, że to odbywało się w nieco różny sposób, oni nie chcieli iść dalej razem. Rozumiecie, co chciałem przez to powiedzieć i po co w ogóle opowiedziałem wam tę historię? Powiedzcie, co nas interesuje i co dla nas jest najważniejsze? Czy ten fakt, że byliśmy kiedyś ślepi, a teraz przejrzelśmy, czy to, jak to się stało? Przecież najważniejsze jest to, że my teraz widzimy, a w jaki sposób to się stało, jest sprawą drugorzędną, nie mającą już praktycznie żadnego znaczenia. O, jakże smutno jest obserwować podobne sceny i obecnie! Ile zła, ile niezgody, sporów i podziałów tylko dlatego, że jeden spotkał i poznał Pana tak, a u innego było to inaczej; jeden przeżył to i coś innego, a z drugim nic podobnego nie było. Moi drodzy! Zrozumcie w końcu, że to wszystko jest niczym! Najważniejsze, aby w tym, co przeżywamy, budujemy i czynimy, był Pan!

Ujrawszy brzemiennej, zaręczoną z nim Marię, Józef prawdopodobnie był zdenerwowany i zdziwiony.

— Jeszcze nie została żona, a oczekuje dziecka! — osądzał według tego, co widział. — Nie, to niemożliwe! W tym, oczywiście nie może być Boga! — Jednak będąc człowiekiem pobożnym i dobrym, postanowił bez rozgłosu opuścić ją, bo nie chciał jej śmierci. Przecież według ówczesnego prawa w Izraelu niezamężna dziewczyna, oczekująca dziecka, była kamienowana. Grzech cudzołóstwa i wszeteczeństwa pośród ludu Bożego bez zwłoki karano śmiercią niezależnie od tego, czy był to mężczyzna czy kobieta. I oto, gdy Józef postanowił potajemnie opuścić Marię, anioł Pański ukazał się mu we śnie i powiedział: „Józefie, synu Dawidowy, nie lękaj się przyjąć Marii, żony swojej, albowiem to, co się w niej poczęło, jest z Ducha Świętego”, to jest, mówiąc inaczej: „Józefie! W tym, co stało się z

Marią, nie ma grzechu! W tym jest sam Bóg! Jest to sprawa Boża i Jego plan. Jest to cegła położona przez Boga na fundament zaczętego przez Niego budowania" (Mt 1:18-20).

Przytaczając jako przykład tę historię, w ogóle nie usprawiedliwiam grzechu. Grzech wszeteczeństwa pozostaje grzechem! Tylko w danym przypadku, w tym, co wydawało się być grzechem, był sam Bóg. Nierzadko wydaje się nam, że coś innego jest nieprawidłowe. Przy tym, nie myśląc, „rąbamy na odlew” i mówimy: „Nie! To nie może być prawda!”. Uwierzcie, że byłoby o wiele lepiej, nie śpiesząc się z językiem, przystanąć i zorientować się, czy Pan w tym przebywa; i dopiero po tym podjąć jakąś decyzję. Nierzadko swoim nierozsądkiem i nie przemyślanym pośpiechem przegradzamy drogę Bożej sprawie. Przypomnijcie sobie chociażby przypadek, którzy wydarzył się z Piotrem, gdy on sprzeciwił się pragnieniu Pana obmycia jego nóg.

— Panie! — wykrzyknął on wtedy. — Czy Ty masz myć moje nogi? Nie, nigdy nie umyjesz moich nóg! Na to nie pozwolę! To nieprawidłowo! Nie jestem tak ślepy, aby do czegoś takiego dopuścić! — W odpowiedzi na to Jezus spokojnie mówi:

— Piotrze! Co Ja czynię teraz, ty nie wiesz, ale zrozumiesz później. Tylko wiedz, że jeśli Ja nie umyję cię, nie będziesz miał działu ze Mną. — Wtedy Piotr wpada w inną skrajność i prosi:

— Panie! Umyj nie tylko moje nogi, ale i ręce, i głowę! — Znowu Jezus musiał powstrzymać Piotra, mówiąc:

— Piotrze! Jeżeli Ja chcę umyć tylko nogi, wtedy i ty musisz się zgodzić z tym, bo kto jest czysty, potrzebuje umyć tylko nogi — (J 13:6-10).

Drodzy przyjaciele! Musimy zawsze zaczynać tam, gdzie zaczyna Pan i kończyć tam, gdzie On kończy. Nie możemy ani się śpieszyć, ani się ociągać, ale mamy iść noga w nogę z Nim. Bardzo jest ważne, aby raz i na zawsze przyswoić sobie tę tajemnicę: jeżeli Bóg nie zaczyna, to i ja nie mogę zacząć, jeśli Bóg nie idzie dalej, to i ja muszę stać i czekać, postępując jak Syn Boży, mówiący kiedyś: „Ja czynię tylko to, co czyni Mój Ojciec”. I ja musiałem tego się nauczyć na samym początku przebudzenia. Byłem podobny do Piotra, któremu Pan musiał powiedzieć: „Gdy byłeś młody, sam się przepasywałeś i chodziłeś, dokąd chciałeś; lecz gdy się zestarzejesz, wyciągniesz ręce swoje, a kto inny cię przepasze i poprowadzi, dokąd nie chcesz” (J 21:18). Przyjaciele moi! Oto jest korona życia! Jest to dojrzałość duchowa i właśnie to, czego życzy nam Pan. Pismo mówi, że tymi słowami Jezus dawał do zrozumienia, jaką śmiercią Piotr uwielbi Boga; jednak chcę dodać, że to jest też dobrym przykładem rzeczywiście prawdziwego życia w Chrystusie. Młody, niedoświadczony chrześcijanin chwytą się za wiele i wszystko bierze w swoje ręce decydując sam, co i jak trzeba zrobić, i w jaki sposób postąpić. Jednak, gdy zbliżasz się do Boga i widzisz Go twarzą w twarz, wtedy Ktoś podchodzi, bierze cię za rękę i prowadzi tam, gdzie On chce. Ten Ktoś to sam Pan. Przy tym, prowadzi On nas właśnie tam, gdzie my nie chcemy, gdyż „nasze drogi to nie Jego drogi, a Jego myśli to nie nasze myśli” (Iz 55:8). Wtedy od nas żąda się tylko jednego — bezwarunkowego posłuszeństwa. Musimy w

pełni i bez reszty oddać się w Jego ręce! Tylko w ten sposób będziemy zdolni żyć życiem zjednoczonym z Bogiem i służyć Mu całym sercem. To też będzie dla Pana pieśnią naszego pielgrzymowania.

Drodzy przyjaciele! Jeżeli my w dosłownym sensie tego słowa budujemy dom Boży DLA BOGA, lecz BEZ BOGA, wtedy ta budowa będzie niczym innym, tylko budową wieży Babel, której historię oczywiście dobrze znacie (1Mo 11:3-9). Zapytacie, dlaczego wspominałem o tym? Rzecz w tym, że jeśli budujemy dom dla Boga, to musimy to robić z Bogiem. A nasz Bóg jest Bogiem ŚWIĘTYM, który nie toleruje nic nieczystego. Znaczy to, że w budowaniu tym nie może być miejsca na pychę, egoizm, własną wolę, kłamstwo, sprzeniewierzenie pieniędzy, korzyść ani na nic, co szkodliwe, co jest grzechem i ohydą przed Panem. Takie rzeczy W ŻADNYM PRZYPADKU nie mogą być „cegłami” w domu Bożym. Ważne jest, aby zauważyć, że tutaj nie powinno być różnicy między mężczyzną i kobietą, zgodnie z tym, co jest napisane: „W Chrystusie Jezusie nie ma ani Żyda, ani Greka, ani mężczyzny, ani kobiety”. Rozumie się, że przez to nie chcę powiedzieć, iż mężczyzna musi stanąć na miejscu kobiety, a kobieta na miejscu mężczyzny. Nie o tym jest tu mowa, ale o tym, aby nic w takim budowaniu nie było przeszkodą Bogu i aby Bóg mógł swobodnie budować. Dla nas powinno być ważne tylko jedno: Czy w tym, co budujemy i co czynimy, działa Bóg, czy tylko nasze ciało?

W Starym Testamencie, zwracając się do Swojego ludu przez proroka Habakuka, Bóg powiedział takie słowa: „Gdyż kamień krzyczy ze ściany, a z belkowania odpowiada mu krokiew” (Hab 2:11). O. to prawdziwie okropne słowa, które Pan mówi do tych, którzy zajęci są budowaniem! Wiedźcie, bracia i siostry, jeśli budujecie dom Boży nieczysto, to przyjdzie dzień, gdy kamienie z jego ścian zaczną krzyczeć! Możecie sobie wyobrazić, jak to będzie wyglądać, gdy wasze uszy otworzą się i usłyszycie krzyki pochodzące ze ścian, które postawiliście podczas budowania? Odpowiadając na krzyki ożywionych kamieni, przemówią drewniane krokwie domu. Co wtedy one opowiedzą o was? To nie żart, drodzy przyjaciele! Jest to coś bardzo poważnego i powinniśmy głębiej nad tym się zastanowić.

W duchowym życiu każdy chrześcijanin (czy to mężczyzna, czy kobieta) zajęty jest budowaniem; i sam tylko Bóg wie, jak wygląda twoja i moja budowa. Teraz jest czas, gdy zbierane są kamienie i wznoszone są ściany budynku, ale przyjdzie dzień, kiedy te kamienie zaczną krzyczeć i krokwie drewniane będą im odpowiadać. Jak myślicie, o czym będą krzyczeć? Tutaj, poniżej, z 12-go wersetu dowiemy się o tym: „Biada temu, kto miasto buduje na krwi, a gród utwierdza na bezprawiu!”.

Tak, biada temu, kto buduje na krwi! Biada, kto utwierdza coś na bezprawiu!

Wcześniej mówiliśmy już o tym, że aby otrzymać błogosławieństwo od Pana, my, Jego dzieci, musimy mieć czyste ręce i przede wszystkim ręce, które nie są splamione krwią. W odpowiedzi na to prawie każdy na pewno powie: „Chwała Bogu, że jestem czysty od tego! W swoim życiu nikogo nie zabiłem, dlatego moje ręce nie są splamione krwią”. Ale czy wiecie o tym, że większość ludzi, którzy na drodze życia leżą teraz we krwi, zostało zabitych nie kulą, ale słowem?

Aby zabić człowieka, nie trzeba mieć przy sobie broni palnej. Najlepiej i najszybciej można to zrobić naszym językiem. Ani jedna kula nie jest tak rażąca, jak złe, zabójcze słowo. A ile takich słów wyszło już, być może, z naszych ust! Słów, które przelały krew naszych bliźnich! Tak więc, biada nam. jeśli bierzemy się za budowę domu Bożego, gdy jednocześnie ręce nasze splamione są krwią!

Kiedyś od pewnego znajomego usłyszałem opowiadanie, które wywarło wstrząsające wrażenie nie tylko na mnie, ale i na pozostałych słuchaczach.

— Miałem straszny sen — mówił. — Widziałem siebie, trzymającego w rękach broń, z której chciałem zastrzelić pewne zwierzę. Załadowałem kulę, wycełowałem i wystrzeliłem. Lecz w tej samej chwili, gdy wystrzeliłem, przed moimi oczami nie stało już zwierzę, ale człowiek. Kula trafiła go prosto w głowę, jednak jeszcze pozostawał żywy. I wtedy rozpoznałem go. — Drżąc na całym ciele, głosem pełnym rozpaczony opowiadał dalej: — Nie można opisać, co przy tym przeżyłem. Pochyliwszy się nad rannym i widząc dotkniętą bólem jego twarz, myślałem: Co robić? Czy nie dobić go zupełnie, aby tak się nie męczył? Ale, jak mogę to zrobić? Przecież to człowiek! Czyż mogę zabić człowieka? Panie, jak mogło mi to się przydarzyć? — Tak z jękiem, w rozpaczony przebudził się, jednak ten sen nie odstępował, prześladowając go, nie dając spokoju. Duchowe rozterki trwały do tej pory, aż zrozumiał w końcu, co chciał przez to powiedzieć mu Pan, zaczął prosić: — O, Jezu! Pomóż, abym nigdy w swoim życiu nie postępował z człowiekiem, jak ze zwierzęciem!

Można sobie wyobrazić, jak jest to okropne, gdy widzisz tego, kogo sam postrzeliłeś! On nie umarł i chociaż strasznie się męczy, ciągle ma pełną świadomość, i tak, upadłszy na wznak, leży i patrzy na ciebie wypełnionymi bólem oczami. A krew z rany płynie na ziemię.

Biada! Biada nam, jeśli postępując w ten sposób z ludźmi, budujemy na krwi! Biada budującemu miasto i dom na krwi, bo to, co budujemy, będzie krzywdą o tym na cały świat! Czy nie dlatego w Księdze proroka Malachiasza, 1:4, jest powiedziane: „Oni odbudują, lecz Ja zburzę”? I rzeczywiście, jak wiele ludzi budowało już w tym świecie, ale co pozostało z tego, co kiedyś było wielkie? Spójrzcie chociażby na Małą Azję. Przypomnijcie sobie tych siedem zborów z Księgi Objawienia, do których były skierowane listy. Co tam pozostało dziś? — Ruiny! Tylko ruiny. Oto dlaczego Pan mówi: „Oni odbudują, lecz Ja zburzę”. I kto wie, możliwe, że do tego w ogóle nie potrzeba setek i tysięcy lat. Już za naszego życia może to się rozwalić, co tak usilnie i starannie budowaliśmy. Nie wiem, jak wy, ale my w Południowej

Afryce nieraz już byliśmy świadkami zburzenia tego, co uważało się kiedyś za „sprawę Bożą”.

O, dałby Pan Swoją łaskę, abyśmy jeszcze za życia tutaj na ziemi mogli sprawdzić naszą budowę; sprawdzić to, z czego budujemy, na czym budujemy i z kim budujemy. Czy budujemy z siana i słomy, czy z drogocennych kamieni? Na twardej skale, czy na piasku? Z Bogiem, czy bez Boga? Znajdźmy czas i pochyliwszy się przed Ojcem niebieskim, zadajmy pytanie: „Panie! Kto jest budowniczym w moim życiu i w mojej budowie? Ty, czy ja sam? Poruszam się do przodu

w Twojej mocy, czy w mojej mocy? Czy do działania pobudza mnie moje „ja”, mój rozum, moja wiedza i moja ludzka mądrość, jak było to u Salomona, czy to Ty, Bóg, który działa i buduje?”.

Kończąc ten temat chciałbym chociaż krótko poruszyć ostatnie dwa werse-ty tego 127-go Psalmu: „Wszak On i we śnie obdarza umiłowanego swego”. Jest zrozumiałe, że nie powinniśmy interpretować tego tak, że musimy więcej spać (w tym i na zgromadzeniach), a Pan w tym czasie będzie błogosławił nas we śnie jako Swoich przyjaciół i umiłowanych. Nie! Oczywiście, że nie! Tu ma się na myśli coś innego, właściwie — pokój duchowy. Nie bezczynność i lenistwo, nie sen duchowy, którego musimy się bać, a właśnie duchowa cisza i pokój, przy których w sercu nie ma ani krzątaniny, ani hałasu, ani łoskotu. Tylko będąc w takim stanie, będziemy zdolni słyszeć cichy i spokojny głos Boży. Jeżeli zaś w naszych myślach, uczuciach i sercu króluje zamęt, wtedy nie możemy słyszeć tego głosu. Błogosławiony człowiek, któremu Pan, jak Adamowi, posyła głęboki sen i beztro-ski pokój; a w tym czasie czyni nad nim Swoją sprawę lub daje zrozumienie przez cudowne sny, kierując w tym czy tamtym. Jak dobrze być przyjacielem i umiowa-nym Pana, któremu On to daje! Uwierźcie, przyjaciele, że wielkie sprawy Boże dokonują się szybciej w ciszy i spokoju niż w wielosłowniu i krzyku. Niestety muszę powiedzieć, że praktyka wieloletniej pracy duchowej w Południowej Afryce i nie-kórych krajach Europy pokazała, że właśnie ci, którzy nadmiernie zajęci są tak zwaną pracą dla Pana, którzy prawie do wyczerpania długo poszczą i dużo się modlą, najczęściej odchylają się od prawdy i nie osiągają upragnionego celu. O, dałby Pan, aby nasze życie i nasza służba nie były daremne i abyśmy nigdy nie zapominali tej prawdy: „Jeśli Pan domu nie zbuduje, próżno trudzą się ci, którzy go budują”.

11. Obcy ogień

W 10 rozdziale Trzeciej Księgi Mojżeszowej opisana jest pewna historia, która jest bardzo pouczająca dla nas, dzisiejszych chrześcijan. Przeczytajmy ją teraz i niech Pan tchnieniem Swojego Ducha tak ożywi te wersety, aby mogły one głośno przemówić do naszych serc, i wykonawszy w nich swoją pracę, przyniosły w konsekwencji dużo owoców.

I tak, Trzecia Księga Mojżeszowa. 10 rozdział od pierwszego wersetu: „Synowie Aarona, Nadab i Abihu, wzięli kadzielnice, każdy swoją, włożyli w nie ogień i nasypali nań kadzidła, i ofiarowali przed Panem inny ogień, którego im nie nakazał. Wtedy wyszedł ogień od Pana i spalił ich, tak że zmarli przed Panem. I rzekł Mojżesz do Aarona: Oto, co Pan rzekł: Na bliskich moich okazuje się świętość moja, a wobec całego ludu chwała moja. I Aaron zamilkł”.⁴⁾

Z pierwszego wersetu tego tekstu dowiadujemy się o strasznym grzechu, dokonanym przez dwóch pracowników Bożych, będących synami kapłana Aarona i krewnymi Mojżesza. Ten grzech był tak wielki, że Pan w gniewie bezzwłocznie dokonuje nad nimi Swego sądu — ogień, który spadł z nieba, spalił ich tak, że od razu zmarli.

Opisując to, co uczynili Nadab i Abihu, określiłem ich postępek jako wielki grzech, który popełnili; jednak, jeśli patrzeć na to po ludzku, to ich grzech nie wygląda aż tak wielki. Trzeba przyznać, że w życiu ludzi istnieje wiele, co według naszych pojęć jest czymś nieznaczająco małym, ale w oczach Bożych jest to wielkie. Oto dlaczego jest tak ważne, abyśmy modląc się, ciągle prosili Pana o zdolność widzenia naszych czynów i postępów w tym świetle, w jakim widzi je On, to jest w świetle wieczności. W przeciwnym przypadku zginiemy. Przypomnijcie sobie, na przykład, apostoła Piotra. Gdy Jezus zaczął mówić o Swoich cierpieniach, to Piotr, wzięwszy Go na stronę, zaczął oponować, mówiąc: „Miej litość nad sobą, Panie! Nie przyjdzie to na ciebie”. Jeżeli podejść do tych słów po ludzku, to w tym niby nie było nic złego. Przeciwnie, w tych słowach jakby została zademonstrowana szczególna miłość ucznia do swojego Nauczyciela. Jednak Jezus ujrzał w tym zupełnie co innego i zwróciwszy się do Piotra, ostro powiedział: „Idź precz ode mnie, szatanie! Jesteś mi zgorzeniem, bo nie myślisz o tym, co Boskie, lecz o tym, co ludzkie”. Jak widzicie, w tym momencie Piotr, nie zdając sobie z tego sprawy, zmienił się w diabła. Zapytacie: dlaczego? Na to pytanie sam Jezus odpowiada tak: „Bo nie myślisz o tym, co Boskie, lecz o tym, co ludzkie”, albo mówiąc innymi słowami: „Bo widzisz to, co się dzieje, nie oczami Boga, ale oczami człowieka”.

Droży przyjaciele, właśnie to jest największym niebezpieczeństwem dla nas, ludzi, niezależnie od tego, czy jesteśmy chrześcijanami, czy niewierzącymi.

⁴⁾ W niemieckim przekładzie Biblii te słowa dosłownie przetłumaczone są tak: „I rzekł Mojżesz do Aarona: Oto jest to, o czym powiedział Pan, mówiąc: Ja pokażę świętość Moją na tych, którzy są Mi bliscy; i przez to uwielbię się przed Moim ludem. — W odpowiedzi na to Aaron milczał”.

Biada nam, jeżeli patrzymy na rzeczy tylko naszymi oczami ludzkimi, nie widząc przy tym, jak patrzy na to samo Pan. Rezultatem tego zwykle bywają bardzo gorzkie następstwa. Oto dlaczego jest tak ważne dla nas, aby nauczyć się widzieć nie w świetle czasu lub ludzkich podejść, lecz w Bożym świetle.

Nie tak dawno grzebaliśmy pewnego Zulusa. Zmarły nie miał nawet 60 lat. W życiu lubił wypić, zajmował się spirytyzmem i miał dużo przyjaciół — takich samych, jak i on, miłośników piwa i wódki. Nagle poważnie zachorował i został szybko zawieziony do szpitala, gdzie przez długi czas leżał bez świadomości. Lekarze nie mieli żadnej nadziei na jego wyzdrowienie. Jednak po jakimś czasie jego stan wyraźnie zmienił się na lepsze. Zaczął szybko się poprawiać i szybko został wypisany do domu. Był to zatwardziały poganin, który przedtem nie chciał nic słyszeć o ewangelii. Gdy próbowano mówić mu o Bogu, złośliwie odparł, oświadczając: „Nie jestem z bojących się i nie trzeba straszyć mnie piekłem! A jeśli ono nawet istnieje, to chciałbym nawet tam trafić! Ja nie baba. aby się go bać”. I oto, do takiego człowieka, w tym czasie, gdy był bez świadomości, przemówił sam Pan. Wróciwszy ze szpitala do domu od razu usiadł i zaczął coś pisać, a później, dobrze zabezpieczywszy w kopercie, oddał żonie i córce ze słowami: „Ten list otworzycie, gdy umrę. Przeczytajcie go wtedy wszystkim zebrany na moim pogrzebie”. Po krótkim czasie nieoczekiwanie i, mogłoby się wydawać, absolutnie bez przyczyny umarł. W tym czasie przebywałem w innym mieście. Zadzwoniono do mnie i poproszono, abym przyjechał i odprawił nabożeństwo żałobne. Gdy przyjechałem do rodziny zmarłego, było tam już wielu ludzi, wśród których był przełożony miejscowego zboru i niektóre inne autorytety. Dużą część gości stanowili przyjaciele zmarłego, dokładniej mówiąc, jego stali towarzysze od butelki, od których i teraz na kilometr czuć było alkoholem. Mimo woli przypomniały mi się słowa pewnego małego chłopczyka, który przechodząc obok browaru, pociągnął za rękaw swoją matkę i powiedział: „Ach, mammo! Szybciej chodźmy stąd! Tutaj pachnie tak samo, jak od taty!”.

Tak więc, będąc w otoczeniu solidnie „zaprawionych” już gości, czekałem, kiedy zostaną dopuszczony do głosu. W tym czasie do pomieszczenia weszła dziewczyna i podając mi list poprosiła, abym spełnił ostatnią wolę zmarłego. Schowałem kopertę i rozłożywszy arkusz papieru, zacząłem czytać: „Ja nienawidzę alkoholu i nie chcę, aby ktoś z mojego potomstwa był pijakiem. Także na moim pogrzebie nie może być ani piwa, ani żadnego innego napoju alkoholowego. Po mojej śmierci żadne z moich dzieci nie może zajmować się spirytyzmem. W żadnym wypadku nie składajcie mi ofiary, modląc się do mojego ducha. Podczas mojej choroby coś ze mną się stało, a teraz idę do Boga. Upamiętuję się ze swojego byłego pogaństwa i nie chcę więcej mieć nic wspólnego z drogami bezbożników”.

Skończywszy czytanie, obejrzałem zebranych i zatrzymawszy swój wzrok na chwilowo otrzeźwiałych koleżkach zmarłego, pomyślałem: „Jaka szkoda, że wielu z poprzednich jego kolegów z powodu butelki jest już martwych. Jest interesujące, co by pomyśleli, usłyszawszy takie słowa swego prowadzyciela!” Co by nie mówić, jest straszne być pod wpływem człowieka i robić to samo, co i on. Jemu

Bóg może okazać Swoją łaskę, ale gdzie znajdziesz się ty? Idąc za jego przykładem, pójdziesz prosto do piekła, a on w ostatnich godzinach swojego życia poznał Pana i otrzymuje odpuszczenie oraz łaskę. Co powiesz ty, stanąwszy na sądzie Bożym? Czym się usprawiedliwisz i kogo wtedy oskarżysz? Dlatego, drogi przyjacielu, nie patrz na ludzi, nie naśladuj ich uczynków, nie rób tego, co robią oni. Nie bądź nierozumny i nie naśladuj tego głupca, który mieszkając w Ameryce, wziął na siebie misję jeżdżenia po miastach i czytania ludziom wykładów ateistycznych. I oto, w jeden z takich wieczorów, gdy ten „lektor” po prostu wychodził z siebie, udowadniając nieistnienie piekła, na sali z liczby słuchaczy wstał pewien alkoholik, który i teraz ledwo trzymał się na nogach, i przeraźliwie krzyknął: „Słuchaj ty, krzykacz! Czy rzeczywiście jesteś przekonany o tym, co nam teraz mówisz? Przecież, jeśli się mylisz i piekło jednak istnieje, to wielu z nas, uwierzywszy tobie, zakończy tam swoją drogę, i już wtedy ty, miły, nie unikniesz kłopotów! Tam pokażemy tobie, «gdzie raki zimują!»”.

Tak, że biada tym, którzy podążają za przekonaniem i poglądem innych, nie trudząc się myśleniem. Tacy kiedyś się dowiedzą, że piekło mimo wszystko istnieje i zawsze jest gotowe do przyjęcia takich głupców, jak oni.

Ale wróćmy do historii Nadaba i Abihu, którzy popełnili grzech, który w oczach Bożych był wielki, chociaż możliwe, że na ludzkie spojrzenie nie przedstawiał sobą nic strasznego. Jakże często niestety spotykamy się z tym zjawiskiem w naszym powszednim życiu codziennym. Na przykład, cóż to szczególnego, jeśli chrześcijanin spojrzal na kobietę i w sercu swoim pomyślał nieczysto?

— Ach, pomyśleć! — powiedzą na to niektórzy. — Wszystko to się zdarza. Przecież nikt tego nie wie! To były tylko myśli. — Tylko Bóg, który wszystko obserwuje, patrzy na to inaczej, mówiąc: „Każdy, kto patrzy na niewiastę i pożąda jej, już popełnił z nią cudzołóstwo w sercu swoim” (Mt 5:28). Jak byście zareagowali, przyjaciele, gdyby jakiś pastor popełnił cudzołóstwo? Na pewno byście nazwali go tym, który czyni bezprawie, skoro popełnił duży i odrażający grzech. Ale przecież w oczach Bożych i ten, który ukradkiem spojrzal z pożądliwością, też jest cudzołóznikiem! Wydawałoby się, co w tym jest takiego? Nikt nie zauważył twojego szybkiego, gorącego spojrzenia. Nikt nie odczytał twoich utajonych myśli i pragnień. Nikt nic się nie dowiedział. Tak, nikt. Tylko Bóg! Nazwał On ciebie w tym momencie cudzołóznikiem lub cudzołożnicą.

O, ileż mamy takich oto „drobnostek”! Ileż jest tego, co nie wydaje nam się niczym szczególnym, a Bóg nazywa to wielkim! Rozzłościł się na bliźniego, ubliżył, zasmucił.

— Ach, no cóż w tym szczególnego? W życiu bywa różnie. No, zdenerwował się, zirytował — powiemy, próbując uspokoić sumienie. Tylko że Bóg mówi do takiego: „Zabójca!” Ileż to razy obserwowaliście na pewno kłótnię dzieci! Czym się poróżniły, pokłóciły się i pobity.

— No i co? To przecież dzieci! Jak się pobiją, to i się pogodzą. — tak rozsądzacie wy, nawet nie myśląc o tym, że przed Panem było to rozlewem krwi. I tak można byłoby wyliczać bez końca zawsze tak zwane „drobnostki”.

— Dobrze! — możliwe, że się zgodzicie. — Ale jak to się ma do uczynku

Nadaba i Abihu? Wnieść obcy ogień przed samego Boga? Jest to oczywiście straszne! Ich grzech naprawdę jest wielki. Oni rzeczywiście zgrzeszyli. Ale my nigdy czegoś takiego nie zrobiliśmy.

Poczekajcie, przyjaciele! Nie śpieszmy się ze swoimi twierdzeniami, a lepiej rozpatrzmy uważnie, co w samej rzeczy oni zrobili. Być może pomoże to i nam, że w przerażeniu przebudzimy się, znalazłszy się twarzą w twarz przed świętym Bogiem.

Na czym polega wielki grzech Nadaba i Abihu? — Przynieśli oni przed oblicze Pana obcy ogień. Co to był za ogień? — Ogień, którego Bóg im nie nakazał. Właśnie to było ich przestępstwem, pociągającym za sobą bezzwłoczną karę śmierci.

Niestety, nie wiemy dokładnie, w jaki sposób to zrobili. Jeżeli prześledzi się stronice Starego i Nowego Testamentu, i wniknie się głębiej w opis świątyni, miejsca najświętszego i składania ofiar, to na ten temat można byłoby wiele powiedzieć. Z poprzedniego 9-go rozdziału 3 Księgi Mojżeszowej dowiadujemy się, że tylko Aaron mógł składać całopalenia. Musiał on sam zabić cielca i zrobić wszystko tak, jak nakazał Pan. Jego synowie mogli tylko pomagać mu przy tym. W Objawieniu, 8:5, jest napisane, że anioł napełnił kadzielnicę ogniem wziętym z ołtarza. A co zrobili synowie Aarona? Przynieśli oni przed Pana obcy ogień, to znaczy ogień, który nie był wzięty z ołtarza. Sam Pan zapalił ten ogień na ołtarzu ofiarnym dzień przedtem, zanim to się stało. Ogień spadł z nieba, pochłonał ofiarę leżącą na ołtarzu, i dalej palił się w świątyni Bożej. I oto Nadab i Abihu, sami, bez swojego ojca, przychodzą do tej świątyni i przynoszą z sobą ogień. Nie był to ogień zapalony przez Pana, ale jakiś inny ogień. Prócz tego, zrobili to nie tak, jak Bóg nakazywał czynić, to znaczy, zgodnie z Jego słowem, ale tak, jak im to się podobało, według ich własnego widzenia.

Drodzy przyjaciele! Jeżeli żyjemy duchowo i mamy uszy duchowe, otwarte na słuchanie, to ten opisany wypadek powinien doprowadzić nas do bojaźni i drżenia. Jest to sygnał alarmowy, dany nam przez Boga; sygnał ostrzeżenia, wzywający do ostrożności. I Nadab, i Abihu — obaj bez litości zostali zaraz na miejscu osądzeni i wrzuceni do piekła za to, że wnieśli do świątyni Bożej ogień, który nie był zapalony przez Pana.

A my? Jak wygląda ta sprawa u nas i u was, przyjaciele? My przecież też wchodzimy do domu Bożego! Modląc się, my też zbliżamy się do Boga. I biada nam, jeżeli czyniąc to przynosimy przed oblicze Jego obcy ogień, to znaczy nie ten, który nakazał nam Pan.

Jeśli od początku czytasz tę historię, jeśli z uwagą zagłębiasz się w podane w 8 rozdziale opisy wyświęcenia Aarona i jego synów do służby kapłańskiej, to mimo woli nasuwa się pytanie: „Cóż się stało z tymi mężami? Jak mogli, niedawno namaszczeni, dokonać tak okropnego uczynku, będącego przeciwnym z postanowieniem Bożym? Czy aby nie byli pijani? Czy nie byli świadomi tego, co zrobili?”. Trzeba być rzeczywiście pijanym lub zupełnie pozbawionym rozumu, aby ze spokojem zdecydować się na coś takiego.

Drodzy przyjaciele! Na tym przykładzie Pan raz na zawsze pokazał, że w

służbie dla Niego On nie będzie tolerował obcego ognia. A jak to wygląda u nas? Czy nie ma obcego ognia w naszej służbie? Czy nie ma w naszym życiu czegoś takiego, czego Bóg nie tylko nie nakazał, ale nawet nam zabronił? Jeżeli jest coś takiego, to jesteśmy na niebezpiecznej drodze, gdyż z nami może stać się to samo. co się zdarzyło z synami Aarona. Jest zrozumiałe, że nie oznacza to od razu spalenie ogniem i nagłą śmierć, bo Bóg ma wiele dróg, aby pokazać Swój gniew i wymierzyć sprawiedliwą karę. I tak w 1 Księdze Mojżeszowej, 2:17, jest napisane, że Bóg nakazał Adamowi nie jeść owocu z drzewa poznania dobra i zła, mówiąc, że w dniu, w którym zje z niego, śmiercią umrze [BG]. Jednak pomimo tego, że Adam mimo wszystko spożył ten owoc, on tym nie mniej nie umarł. Nie umarła też i Ewa. Ale chociaż oboje dalej żyli na ziemi, ich życie zachowało się tylko w ciele, zaś duchowo umarli, a śmierć duchowa jest gorsza niż śmierć cielesna. Bóg nie pomylił się, gdy powiedział Adamowi: „Albowiem dnia, którego jeść będziesz z niego, śmiercią umrzesz” [BG], bo wiedział, o czym mu mówił. Pierwszy człowiek popełnił wielki grzech, złamawszy przykazanie Boże, i upadł tak, że już nigdy nie mógł się podnieść. I wiecie, w jaki sposób nastąpił jego upadek? — Ewa podeszła do niego z obcym ogniem. Biada nam, jeżeli my, jak i ona, nie niesiemy w sobie ognia Bożego!

W Drugiej Księdze Kronik, w 26 rozdziale od 16-go wersetu czytamy o tym, że judzki król Uzzjasz, po tym, gdy doszedł do potęgi i stał się mocny, wzbił się w pychę w sercu swoim ku swojej zgubie i przez to stał się przestępcą przed Bogiem. Dokładnie tak samo było też z królem Saulem, który wyrósł w oczach swoich i wpadłszy w pychę, zszedł na drogę nieposłuszeństwa. Nie chcąc być poniżony w oczach ludu. zaczął czynić to, co niedozwolone, za co został odrzucony. Słowo Boże nie na próżno mówi nam, że pycha poprzedza upadek (Prz 16:18). Dobrze, oczywiście, kiedy rośniemy i stajemy się mocni w Panu. jednak jeżeli przy tym w sercu pojawia się wyniosłość i pycha, wtedy biada nam! Idąc drogą Pańską nie możemy być duchowo, przeciwnie — pokornieć i stawać się mniejszymi. Jan Chrzyciel, którego Jezus nazwał największym ze wszystkich, których urodziły kobiety, mówił tak: „On (Chrystus) musi wzrastać, ja zaś stawać się mniejszym” (J 3:30). To właśnie jest standard życia chrześcijańskiego. Chrystus musi wzrastać w nas i umacniać się, okazując Swoją moc i potęgę; zaś my przy tym musimy stawać się coraz mniejsi, dopóki nasze ludzkie „ja” nie zniknie zupełnie. Im dalej posuwa się wzrost duchowy, tym mniejszy, bardziej niezauważalny i pokorniejszy staje się człowiek. Wszyscy znani nam mężowie Boży byli ludźmi skromnymi, pokornymi i prostego ducha. O Mojżeszu, na przykład, Słowo Boże mówi, że był człowiekiem „najskromniejszym ze wszystkich ludzi” (4Mo 12:3). Zaś w przypadku

króla Uzzjasza obserwujemy zupełnie coś innego: kiedy doszedł do potęgi i stał się silny, to w sercu swoim wpadł w pychę ku swojej zgubie i przez to stał się przestępcą przed Panem, Bogiem swoim. Zobaczcie, jaką tu obserwujemy kolejność: na początku doszedł do potęgi i stał się silny, potem wzbił się w pychę i w końcu stał się przestępcą. Ale na czym polega jego przestępstwo? — Wszedł on do świątyni Pana, aby złożyć ofiarę z kadzidła na ołtarzu kadzenia. Zgodnie z dal-

szym przekazem Biblii, w odpowiedzi na to kapłan Azariasz wezwał do siebie osiemdziesięciu wiernych i odważnych kapłanów Pana. i powiedział im: „Zobaczcie, co chce uczynić król! Przecież on nie ma do tego prawa! Tylko kapłani powinni składać ofiarę z kadzidła Panu, ale w żadnym wypadku król!”. Tak Azariasz, razem z innymi kapłanami, sprzeciwił się królowi i powiedział: „Nie twoja to rzecz, Uzzjaszu, składać ofiary z kadzidła Panu, rzecz to kapłanów, synów Aarona, którzy są poświęceni na to, by kadzić. Wyjdź z przybytku, gdyż dopuściłeś się zniewagi, a nie przyniesie ci to chwały przed Panem, Bogiem”. Usłyszawszy to, król okropnie się rozgniewał.

Drodzy przyjaciele, chcę krótko zatrzymać się na tym, aby coś wam powiedzieć. Jeżeli ktoś podchodzi do was ze słowami napomnienia i ostrzeżenia, a wy w odpowiedzi zaczynacie się złościć i irytować, to jest to alarmującym sygnałem, mówiącym o tym, że nie jesteście na dobrej drodze i że w waszym życiu zapalił się obcy ogień.

Usłyszawszy uwagę i ostrzeżenie kapłanów, król Uzzjasz wpadł w szal, jednak ci pozostawali niewzruszeni, twardo trzymając się przykazania Bożego. I oto w tym momencie, gdy król się rozgniewał, na jego czole pojawił się trąd. Tak poraził go Pan. Zobaczywszy to, kapłan Azariasz skłonił króla, aby opuścił świątynię, bo trędowatemu zabronione było przebywanie w domu Bożym. I sam król śpieszył się teraz, aby szybko wyjść, bo zrozumiał cały tragizm kary, która go dotknęła. Był to jego ostatni pobyt w świątyni Bożej, a także koniec jego królowania. Po tym, co się stało, pozostał trędowatym do dnia swojej śmierci i zmuszony był spędzić pozostałe życie w specjalnie oddzielnym dla niego domu. Tak haniebnie i niechwalebnie skończyło się ziemskie panowanie tego dumnego człowieka.

Jest to przykład sprawiedliwego sądu Bożego i nie można mówić, że czas takich sądów dawno minął, a nasz Bóg, któremu służymy, jest Bogiem miłości. Cóż, jeżeli tak sądzić, wtedy oznacza to, że i Biblii obecnie nie można uważać za w pełni przyjęcia godną. I jak ludzie nie wysilaliby się, dostosowując ją do swoich pojęć, ona, pomimo to, pozostanie niezachwiana; a te groźne słowa: „karą za grzech jest śmierć” i obecnie brzmią z poprzednią mocą, przyprowadzając duszę o drżenie, jeśli tylko oczywiście ona nie zasnęła. Wiedźcie, że łaska i miłość Boża, dana nam, zupełnie nie oznacza, że możemy grzeszyć. Przeciwnie. Pan okazuje człowiekowi Swoją miłość właśnie przez to, że piętnuje i karze grzech, aby dusza mogła zostać zbawiona. Oczywiście, Bóg bezwarunkowo odpuszcza, gdy w upamiętaniu przychodzimy do Niego, przynosząc swój grzech; jednak odpuszczając, On jak i przedtem, mówi nam: „Idź i odtąd już nie grzesz!” (J 8:11). Jeśli zaś dalej grzeszymy i postępujemy przeciwko przykazaniom Bożym, to wtedy jest to ten obcy ogień, który przynosimy przed oblicze Pana. Wszystko, co dokonujemy bez kierownictwa Ducha Bożego, to, co robimy sami z siebie, nie znając woli Bożej, jest niedobre i pociąga za sobą gorzkie następstwa. Wcześniej lub później, lecz przyjdzie nam zebrać owoce naszej samowoli; i jeśli nawet nie zostaniemy ukarani nagłą śmiercią ciała, jak synowie Aarona, to może osiągnąć nas coś innego, podobnie, jak to się stało ze sługą Elizeusza Gehazim (2Kr 5:20-27). Tak czy inaczej, zapłata jest nieunikniona.

Drodzy przyjaciele! Nie możemy mieć żadnego obcego ognia w naszym życiu i nie możemy zbliżyć się z nim do Pana, gdyż On tego nie ścierpi. Przeczytany przez nas przykład w 10 rozdziale Trzeciej Księgi Mojżeszowej pokazuje to ze wstrząsającą jasnością. Na dowód tego mógłbym przytoczyć wam mnóstwo przykładów z życia, lecz ograniczę się tylko do dwóch z nich. Zupełnie niedawno zdarzyło się nam grzebać pewnego kaznodzieję i pastora zboru, którego haniebnym koniec wstrząsnął wieloma duszami. Nie mógł on pokonać w sobie pożądliwości ciała i chociaż przez długi czas znajdował w sobie siły, aby przeciwstawiać się temu, to mimo wszystko przyszedł moment, gdy uległ cudzołożnicy, która go długo prześladowała. I gdy jej podstępny cel został osiągnięty, wtedy powiedziała mu triumfująco: „Nareszcie! W końcu osiągnęłam to, czego tak długo pragnęłam! O, jak się cieszę, że udało mi się dostać cię w swoje ręce!”. Był to pierwszy i jedyny, dokonany przez tego pastora, grzech cudzołóstwa. Tylko ten jeden raz! Lecz to okazało się wystarczające, bo od razu po tym, co się zdarzyło, jego życie zostało przerwane i nagle umarł. Jak widzicie, w tym przypadku sąd Boży też nie spóźnił się. I co było tego przyczyną? Kobieta-nie-rządnicza? — Nie! Przyczyną stał się obcy ogień, który palił się w sercu tego kaznodziei.

Inny przypadek. Pewien młody człowiek we Francji ukończył Politechnikę i otrzymał dyplom inżyniera. Bardzo poważny i moralnie stateczny, unikał spotkań i bardzo bliskich znajomości z dziewczynami. Chcąc jakoś podkreślić ukończenie uczelni, zaszedł w tym dniu do restauracji, postanowiwszy zjeść dobrą kolację. Tam do jego stolika przysiadła się młoda i piękna dziewczyna, która zaczęła z nim przyjemną i niezobowiązującą rozmowę. (Niestety, w obecnych czasach nierzadko zdarza się tak, że nie chłopiec szuka znajomości z dziewczyną, ale dziewczyna stara się przyciągnąć do siebie uwagę chłopca). Po kolacji dziewczyna zaproponowała mu spacer, a później zaprosiła do hotelu. I tak, pierwszy raz w życiu ten chłopiec skosztował zakazanego owocu, który wydawał się mu taki przyjemny i ponętny. Gdy rano się przebudził w hotelowym łóżku, dziewczyny już nie było. Nie znalazłszy jej, poszedł do łazienki i... O, zgrozo! Tam, na łazienkowym lustrze, czerwoną pomadką do ust było napisane: „Witaj w AIDS-klubie! Teraz ty też jesteś jego członkiem”.

Widzicie, do czego może doprowadzić jednokrotnie popełniony grzech. I jeden raz może być wystarczający, żeby ponieść za to straszną zapłatę. Tylko jeden raz dokonał cudzołóstwa ten piękny, młody człowiek, przed którym rysowała się wspaniała przyszłość! Tylko jeden raz nie pohamował w sobie pożądliwości ciała, ale i to okazało się wystarczające, aby skazać siebie na śmierć. W tym momencie, gdy przeczytał na lustrze te straszne słowa, jego rozum nie chciał wierzyć. W przerażeniu zaraz pobiegł do lekarza, który powiedział mu, że jest jeszcze za wcześnie, aby z analizy krwi potwierdzić zarażenie i zaproponował, aby przyszedł na kontrolę za trzy miesiące. Po upływie tego okresu została pobrana krew do badania. Młodzieniec pokrył się zimnym potem, gdy usłyszał od lekarza: „Tak. Jest pan zarażony. Analiza dała wynik pozytywny”.

Możliwe, że ktoś powie: „Ale przecież są ludzie, którzy dosłownie kąpią się w tym grzechu! Nierząd dla nich jest zwykłą sprawą! Prawie każdego dnia grze-

szą tak i dlaczego z nimi nic nie dzieje się? Dlaczego zaś po jednym tylko razie ten młody człowiek musi zapłacić śmiercią?". Odpowiadając, chcę powiedzieć: „Bójcie się iść za przykładem tych, którzy „pływają” w tym grzechu! Ich „doświadczenie” w tej sprawie jeszcze nie jest gwarancją, gdyż dla was osobiście i jeden raz może okazać się wystarczający, aby został ogłoszony ostateczny wyrok i tylko jeden Bóg będzie wiedział DLACZEGO. Nerozumnym jest ten, kto mimo wszystko decyduje się kusić los, tym bardziej po tym, gdy już wie o tragicznym końcu Nadaba i Abihu!

Żadnego obcego ognia nie może być w naszym życiu! Nie może on płonąć na naszym języku! Nie może on rozpalać członków naszego ciała! A już na pewno nie może być dla niego miejsca w naszym sercu! Chrześcijaninie! Słyszysz to? Doświadcz i sprawdź siebie! Proś Pana, aby wylał na ciebie Swoją światłość z góry, zdolną przeniknąć do ukrytych tajemnic serca! Proś Go też o otwarcie oczu duchowych, którymi byś mógł widzieć rzeczy tak, jak je widzi Bóg! Inaczej i ty zetkniesz się z tym, co przeżywa wielu, gdy jest już za późno, aby cokolwiek naprawić.

Pewien człowiek, którego żona uczestniczyła w ciężkim wypadku drogowym i walczyła ze śmiercią, opowiadał mi później: „Gdy tylko dostałem wiadomość o tym, że jej życie wisi na włosku i że ona zaraz umrze, mnie zaraz jakby zasłona spadła z oczu i w świetle wieczności przede mną stanęło całe moje życie z nią. Nagle uświadomiłem sobie, jak wiele grzeszyłem przeciwko niej, jak często byłem dla niej nieprzyjemny, szorstki i grubiański. Wcześniej tego po prostu nie zauważałem lub znajdowałem sobie usprawiedliwienie.

— O, Panie! — krzychałem wewnątrz siebie. — Błagam Cię, nie daj jej umrzeć, dopóki nie zobaczę jej i nie poproszę ją o przebaczenie tego wszystkiego! O, jak byłem okrutny dla niej!

Widzicie, tylko jeden promień światła, które wylało się z wieczności — a jak wiele się ujawniło! A przecież może to być i twoja żona, twój mąż, twoje dziecko, twój ojciec lub matka, albo ktoś jeszcze, że śmierć jego spowoduje w tobie podobną reakcję spóźnionego upamiętania. Dlatego jest to tak ważne, aby modląc się, chrześcijanin prosił Pana, żeby posłał mu światło z góry, które by głęboko przeniknęło w jego serce, oświetlając to, co głęboko jest ukryte. I to jest ta światłość, która wylawczy się kiedyś z nieba powaliła na ziemię Saula i zmieniła go w apostoła Pawła. W promieniach tej światłości on od razu zrozumiał swoją głupotę i zapomniałszy o tym, co do tej pory kierowało nim, chciał wiedzieć tylko jedno: „Panie! Co chcesz, abym ja uczynił?” (Dz 9:6 BG). Po tym wszystko, co było dla niego znaczące, cenne i ważne, zmieniło się w nicość.

Tak więc, Bóg nie toleruje żadnego obcego ognia i dlatego ciągle powtarzając mówię wam, przyjaciele, że GRZECH nie tylko może być, ale ZAWSZE JEST OBCYM OGNIEM. I nie można uspokajać siebie tym, że ten lub inny wasz grzech jest bardzo mały i nie tak straszny, aby go tak nazywać. Czy nie wiecie, że „najmniejszy” grzech w oczach Bożych może być podobny do ogromnego smutku, zdolnego przynieść nas i doprowadzić do śmierci?

Mówiąc o tym mimo woli przypominam sobie pewną historię, która zdarzyła

się wiele lat temu. U brzegów Irlandii zatonął ogromny statek, którego kapitanem był przez wszystkich szanowany, obyty i bardzo doświadczony żeglarz, szeroko znany ze swojej nadzwyczajnej ostrożności. W jednym ze swoich rejsów ten statek natknął się na skały i bardzo uszkodzony w ciągu paru minut znikł pod wodą. Usłyszawszy o tej strasznej tragedii, ludzie nie mogli nic zrozumieć. „Co mogło się stać z kapitanem? — mówili wstrząśnięci. — Jak mógł dopuścić, żeby statek tak łatwo zbcoczył z kursu? Jak to możliwe, aby taki ostrożny, doświadczony „wilk morski” popełnił taki głupi, niedopuszczalny błąd? Coś takiego mogło się zdarzyć z każdym innym, ale nie z nim!”. To wszystko sprawiło, że utworzono specjalną komisję ekspertów do zbadania i wyjaśnienia przyczyny tej niezrozumiałej katastrofy. Na miejsce, gdzie zatonął statek, została dostarczona niezbędna aparatura i grupa nurków, która miała za zadanie odszukać statek i zabrać stamtąd skrzynkę, w której znajdował się kompas. Gdy to wykonano, znaleziony kompas oddano do rąk ekspertów, którzy dokładnie zbadali go. I cóż się okazało! W skrzynce, gdzie on się znajdował, znaleziono zupełnie maleńki, prawie mikroskopijny kawałek stali, który się okazał malutkim odłamkiem ostrza od scyzoryka. Rezultaty szczegółowego badania pozwoliły sformułować taki wniosek: widocznie jeden z marynarzy, dzień lub dwa przed wydarzeniem czyszczący skrzynkę kompasu, posługiwał się małym scyzorykiem. Podczas jego pracy z koniuszka ostrza ukruszył się malutki, prawie niewidoczny okiem kawałek metalu, który pozostał w skrzynce i stał się przyczyną błędnego wskazania kompasu, co w konsekwencji doprowadziło do ostrego zbcoczenia z kursu i zguby ogromnego statku wraz z setkami będących na nim ludzi.

Drodzy przyjaciele! W naszych czasach grzech może wydawać się mniejszym od tego maleńkiego kawałka metalu, jednak właśnie on zdolny jest doprowadzić nas do smutnego końca — zniszczenia rodziny, przedwczesnego końca życia i zupełnego zmiążdżenia łodzi życia. Dlatego nie ma grzechu, który byłby bardzo mały i nic nieznaczący. Przykładów potwierdzających to jest więcej niż wystarczająco. Ileż strasznych przestępstw zaczynało się od „niewinnych” żartów, niedostrzegalnych przywar i tak zwanych „malutkich” grzechów!

U nas w Południowej Afryce rośnie pewien chwast, który jest po prostu biczem i przekleństwem dla miejscowych farmerów. To samo obserwuje się też w Australii. Historia pojawienia się tego niebezpiecznego chwastu jest taka. Pewien Australijczyk miał przyjaciela w Szkocji, który dla żartu włożył do koperty z listem parę drobnych ziarenek tej rośliny, która stała się po paru latach prawdziwym przekleństwem dla Australii, a później i Południowej Afryki, dokąd zwyczajnie została zawieziona razem z australijskim sianem. Prócz tego w naszym kraju, sławnym z różnorodnych owoców tropikalnych, jest jeden niebezpieczny szkodnik — mucha owocówka, która jest jeszcze jednym biczem dla sadów i farmerów. Ten owad, którego wcześniej w ogóle nie było w Południowej Afryce, został zawieziony tam w 1913 roku z owocami z innych krajów. Przez krótki czas ta mucha tak się rozmnożyła, czyniąc niezmierną szkodę owocowym roślinom, że właściciele farm i sadów jęczeli w rozpaczę nie wiedząc, co mają począć. Wiele lat temu, też razem z jakimś sianem, do Republiki Południowej Afryki został zawieziony szcze-

gólny rodzaj mrówek, które później chmarami napadały na plantacje farmerskie, unicestwiając wszystko na swojej drodze. Podobnie było z pewnym ptakiem szkodnikiem, przywiezionym przez jakiegoś człowieka jako zamorski prezent z nieprzebytych lasów dalekiego kraju. Będąc synem farmera mógłbym opowiadać wam całe historie, dotyczące wiejskiego gospodarstwa, wyraźnie wskazujące na to, jak nic nie znaczący początek doprowadził w konsekwencji do prawdziwych nieszczęść.

Dokładnie tak samo wygląda sprawa z grzechem. Musimy tutaj nieustannie czuwać, gdyż on jest niebezpieczniejszy niż najgorszy chwast i najstraszniejszy szkodnik. Czy nie dlatego, dobrze znając śmiertelne niebezpieczeństwo grzechu, Bóg uprzedzał w raju pierwszego człowieka Adama, mówiąc: „Albowiem dnia, którego jeść będziesz z niego, śmiercią umrzesz”? Niezmiennym skutkiem grzechu jest śmierć. Gdy czytasz 10 rozdział Trzeciej Księgi Mojżeszowej, to mimowolnie ogarnia cię lęk, widząc jak surowo przemawiał Pan do Swojego ludu w tamtych czasach. Ale, moi drodzy, przecież ten Bóg jest teraz naszym Bogiem; i jeśli w Biblii jest powiedziane, że On „wczoraj i dziś, ten sam i na wieki”, to zapytajmy siebie, czy rzeczywiście zdajemy sobie sprawę, z Jakim Bogiem mamy do czynienia. Co powiedzieliby Nadab i Abihu, gdyby w dniu sądu nie zostali wpuszczeni do przybytku niebiańskiego, a my ze wszystkimi naszymi grzechami otrzymalibyśmy do tego prawo? Czy myślicie, że Pan zamknie oczy na wszystko, gdy staniemy przed Nim z tym wszystkim, co narobiliśmy przez swoje życie? Za kogo Go uważacie? Kim On jest według waszego poglądu. Bogiem sprawiedliwym czy Bogiem, zdolnym pójść na każdy kompromis? Czy nie powinniśmy przyjmować tego wszystkiego, co napisane jest w Biblii, jako jednej nierozzerwalnej całości, przestawszy dzielić na: „to jest dla nas, a to — dla ludzi Starego Testamentu”, gdyż ci żyli pod zakonem, a my — pod łaską? Co myślicie, że Biblia to księga bajek? Czy i wy chcecie, opierając się na swoich wyobrażeniach, zrobić dla swego użytku film podobny do tego, który ku wstydowi Zachodu, pokazuje się na ekranach różnych krajów pod tytułem „Ostatnie kuszenie Jezusa Chrystusa”, gdzie Chrystus pokazany jest jako homoseksualista i wszetecznik, a Maria Magdalena jest Jego kochanką? Do jakiej głupoty mogą dojść ludzie, postępując za wyobrażeniem swojego brudnego, rozpustnego i przewrotnego umysłu! To cóż, i my chcemy upodabniać się do takich oto pseudo reżyserów i interpretować historie biblijne tak, jak nam się to podoba? Biada nam, jeśli na coś takiego się odważymy, nauczając innych tego, co nie jest prawdą! I dlatego, jeżeli Bóg, któremu służymy, i dziś jest taki sam, o którym czytamy w 10 rozdziale Trzeciej Księgi Mojżeszowej, to skończy się tym, co dla Pana jest obcym ogniem! Nie zwlekając więcej upokorzmy i upamiętajmy się, wyrzuciwszy z serca wszelki grzeszny kwas! Dość już tolerowania tego obcego ognia, za który zapłatą będzie śmierć! A wy, którzy nie chcecie rozstać się z grzechem, zawsze wybielając i zakrywając go, możecie robić to dalej, tylko wiedźcie, że jeżeli nie uśmierciecie w sobie grzechu, to nastąpi moment, gdy on uśmierci was. Tak czy inaczej, ale to się zdarzy i jest nie do uniknięcia! I nie można uspokajać siebie myślą, że jesteście dziećmi Bożymi i nawet, możliwe, Jego pracownikami! Jeśli Pan nie ścierpiał grzechu w tych, którzy byli

synami kapłana Bożego i krewnymi samego Mojżesza, to skąd macie taką pewność, że będzie On patrzył przez palce na wasz grzech? Gdy Bóg dokonał Swego groźnego sądu nad Nadabem i Abihu, Mojżesz mógł tylko w pokorze powiedzieć bratu: „Aaronie! To jest to, o czym mówił nam Bóg: „Na bliskich moich okazuje się świętość moja, a wobec całego ludu chwala moja”. Jak widzicie, u Boga nie ma stronniczości. Każda dusza, która dopuściła, aby w niej płonął obcy ogień, zostanie na pewno osądzona i ukarana. O, dałby Pan, aby ten smutny przykład synów Aarona głęboko zapadł do naszych serc i umysłów, i abyśmy nigdy więcej nie ośmielili się zbliżyć do Pana z tym, co Mu się nie podoba i co w Jego oczach jest obcym ogniem!

Drodzy przyjaciele! Wśród was są pastory, diakoni, ewangelicści i kaznodzieje, niosący ludziom dobrą nowinę o zbawieniu. Wielu jest dziećmi Bożymi, pozyskującymi dla Pana nowe dusze. Zwracam się do was dlatego, że jesteście tymi, którzy w swojej służbie zbliżają się do ołtarza Bożego. Właśnie my, jak nikt inny, zobowiązani jesteśmy chodzić przed Panem w bojaźni i z drżeniem, bojąc się naśladować przykład synów Aarona i króla Uzzjasza. Niech zachowa nas Pan od tego, abyśmy się stali jak pijani, ale nie od wina i innego alkoholu, lecz od własnej grzesznej natury, przejawiającej się w własnych poglądach, pewności siebie i samowoli! Niech Pan da zrozumienie i pomoże nam, abyśmy nie wyrastali w swoich oczach, lecz w uniżeniu i pokorze pozostawali u nóg Jezusa i u podnóża Jego krzyża! Daj Boże, aby w nas, nazywających siebie chrześcijanami, zawsze mógł płonąć prawdziwy i święty ogień, zapalony przez samego Pana i wzięty tylko z Jego ołtarza! Jeśli zaś widzicie, że w waszym środowisku już jest zapalony i płonie obcy ogień, to zostawiwszy i zapomniawszy wszystko inne, błagajcie Pana o najszybsze zagaszenie go przy pomocy świętego ognia! O, dałby Pan, aby każdy z was już dziś przeżył spotkanie z Bogiem Nadaba i Abihu, i aby ten Bóg i dla was mógł stać się rzeczywistością! Jakże pragnę, żeby każdemu poszczególnie Bóg objawił Siebie tak, abyście już nigdy nie odważyli się zbliżyć do Niego ze swoim obcym ogniem — z tym wszystkim, co nie zgadza się z nakazami i przykazaniami Bożymi!

12 Korzeń goryczy

W Liście do Hebrajczyków, 12:15, znajdujemy takie słowa: „Bacząc, żeby nikt nie pozostał z dala od łaski Bożej, żeby jakiś gorzki korzeń, rosnący w górę, nie wyrządził szkody, i żeby przezeń nie pokalało się wielu”.

W greckim oryginale Biblii słowa: "**Bacząc**, żeby nikt nie pozostał z dala od łaski Bożej", dosłownie przekazane są tak: "**Bacząc, patrząc uważnie i pilnując** tego, żeby ktoś nie pozbawił się łaski Bożej, dopuszczając w sercu swoim, aby wyrósł w nim gorzki korzeń". Jak widzicie, gorycz sprzeczna jest z łaską Bożą. W otaczającym nas świecie jest wiele rzeczy, które są względem siebie przeciwieństwami. Tak, na przykład, woda i ogień, światłość i ciemność. Woda gasi ogień, a światłość rozprasza ciemność. Tak samo działa gorycz. Zamieszkując w sercu człowieka, ona wypycha łaskę Bożą. Gdzie objawia się łaska Boża, tam nie może być goryczy. Jeżeli zaś w sercu człowieka żyje gorycz, nie ma mowy o łasce. Jeżeli nawet dalej chodzimy do kościoła, uważamy się za jego członków i nazywamy się dziećmi Bożymi, to w oczach Pana jesteśmy odpadnięci, gdyż bez łaski Bożej nie może być życia wiary.

Serce i życie chrześcijanina powinny obfitować w łaskę i miłość Bożą. Czyż to nie piękne, gdy wchodząc do sklepu widzisz półki, zastawione różnorodnymi towarami? Jeśli zaś na półkach znajduje się zbyt mały ich asortyment, to sklep wygląda smutno i pusto. Jeszcze gorzej wygląda sytuacja, jeżeli w sercu i życiu wierzącego człowieka jest taka sama pustka. Jest niemało chrześcijan, którzy już dawno stali się duchowymi bankrutami. Wystarczy spojrzeć na ich twarze, a od razu widzisz brak jakichkolwiek oznak przebywania w nich łaski Bożej. Jeśli nawet takiego człowieka nazywają "świętym", to w życiu jego nie widać nawet śladu po łasce Bożej. U niego nic nie ma. Zresztą, coś mu pozostaje, i tym "coś" jest gorycz.

Wśród wierzących jest niemało takich, którzy w swoim życiu przeżyli wiele Bożych łask. Te przeżycia pozostawiają na ich twarzach świetlisty, promienisty ślad. Jednak, gdy tylko do życia tych ludzi wchodzi gorycz, wyraz ich twarzy od razu się zmienia. Stając się ciemną i chmurną, działa ona na innych odpychająco. Przy tym zmienia się i ich zachowanie. Gdzieś zapodziewa się poprzednia życzliwość, uprzejmość i towarzyskość. Zamykając się w sobie, oni stają się ponurzy i niedostępni. Bardzo trudno obcować z takimi ludźmi. Co by im nie powiedzieć — wszystko jest nie tak. Nawet najbardziej niewinne słowo pod ich adresem powoduje w nich wybuch gniewu i nie wyjaśnionej wściekłości. Już na pierwszych stronicach Biblii można znaleźć historię, opisującą typowy przykład takiej goryczy i tragiczny jej skutek: "Po niejakiem czasie Kain złożył Panu ofiarę z plonów rolnych; Abel także złożył ofiarę z pierworodnych trzody swojej i z tłuszczu ich. A Pan wejrzał na Abła i na jego ofiarę. Ale na Kaina i na jego ofiarę nie wejrzał; wtedy Kain rozgniewał się bardzo i zasępiło się jego oblicze. I rzekł Pan do Kaina: Czemu się gniewasz i czemu zasępiło się twoje oblicze? Wszak byłoby pogodne, gdybyś czynił dobrze, a jeśli nie będziesz czynił dobrze, u drzwi czyha grzech. Kusi cię, lecz ty masz nad nim panować. Potem rzekł Kain do brata swego Abła: Wyjdźmy

na pole! A gdy byli na polu, rzucił się Kain na brata swego Abła i zabił go" (1Mo 4:3-8).

Dając w swoim sercu miejsce goryczy, pozbawiamy się łaski Bożej, a pozbywając się jej, tracimy sens życia. Czy należy dziwić się temu, że tacy ludzie myślą często o samobójstwie, mając nadzieję w ten sposób skończyć ze swoimi udrękami duszy? Nierozumni, nie pojmują, że ten krok stanie się dla nich nie końcem, lecz początkiem jeszcze straszniejszych męczarni. Przecież tam, gdzie oni się znajdują, będzie o wiele gorzej od tego, w czym znajdują się teraz!

Korzeń goryczy łatwo się pojawia i szczególnie szybko rośnie w sercu, w którym żyje grzech. Grzechy są dla niego najlepszą pożywką. Oto dlaczego wyznanie grzechów i ujawnienie ich jest dla człowieka wielkim uprzywilejowaniem. Między ludźmi, a tym bardziej wśród dzieci Bożych, nie może być szczerzej społeczeństwa, jeśli do życia któregośkolwiek z nich weszła gorycz. Wśród misjonarzy, pracujących w różnych krajach świata, zostało przeprowadzone kiedyś ciekawe badanie. Pokazało ono, że 60% z nich nie może być jedno między sobą. Wstrząsające, czyż nie prawda? Poważni, mężni chrześcijanie, wydawałoby się, pałający miłością do Pana, pragnący głosić Ewangelię muzułmanom, buddystom i czarnoskórym poganom, nie mogą znaleźć wspólnego języka między sobą. Ludzie, którzy niosą Słowo Boże innym, sami nie żyją według niego! Jak to zrozumieć, że dzieci Boże, mające jednego Ojca niebieskiego, nie mogą żyć w pokoju? Oni się kłócą, spierają, złorzeczą sobie i nienawidzą jeden drugiego! Kim są oni w rzeczywistości? To chrześcijanie bez Chrystusa, pozbawieni Bożej łaski.

Gorycz nie leży na ziemi, jak upadły liść. Trafwszy do serca, jej nasienie od razu zapuszcza korzeń, który ma mnóstwo odrostów. U nas, w Południowej Afryce, jest najszybciej rosnące drzewo, które nazywa się eukaliptusem. W miejscach szczególnie gorących osiąga ono rekordowe prędkości wzrostu — do trzydziestu metrów w ciągu roku. To drzewo ma nad wyraz potężny korzeń, który osiąga parę metrów i pionowo wbija się na dużą głębokość. Nawet najsilniejszy huragan nie może wyrwać tego drzewa z korzeniem. W najgorszym przypadku łamie się tylko pień, korzeń zaś pozostaje w ziemi. To drzewo można wyrwać z korzeniem tylko wtedy, gdy ono jeszcze jest zupełnie malutkie. Korona eukaliptusa jest tak gęsta, że w jej cieniu nic nie może rosnąć, a jego nasienie co do rozmiaru równe jest pyłkowi, tak że trudno je zobaczyć nieuzbrojonym okiem. Wzrost drzewa można obserwować, zaś wzrostu korzenia nie widać, gdyż ukryty jest głęboko w ziemi. Z dnia na dzień on rośnie i nabiera siły. Minie parę lat, a korzeń na tyle się rozgałęzi i umocni, że już nie będzie można go wyrwać. Drzewo eukaliptusowe można ścinać czy spałować, jednak pozostały w ziemi korzeń bardzo szybko da nowy odrost. Tylko kopiąc wokół niego głęboki dół i karczując cały korzeń do najmniejszego jego korzonka, można powstrzymać w końcu dalsze pojawianie się nowych odrostów.

Moi przyjaciele! Opowiedziałem wam o drzewie eukaliptusowym po to, żeby wykorzystać je jako porównanie. Jednak powinienem powiedzieć, że korzeń eukaliptusa jest niczym w porównaniu z korzeniem goryczy. Najbliżsi ludzie, połączeni kiedyś najściślej przyjaźnią, z powodu tego grzechu na zawsze rozstają

się i starają się nawet nie wspominać o sobie. Bezgranicznie kochający się małżonkowie, którzy wcześniej nie mogli żyć bez siebie, z powodu tego korzenia goryczy rozchodzą się, stając się nienawidzącymi się wrogami. Gorycz niszczy i umartwia całe dobro.

Jak drzewo eukaliptusa z jego długim korzeniem nie daje możliwości innym roślinom rosnąć pod jego koroną, tak i wierzący, w którego sercu żyje gorycz, gasi i uciska otaczających go, niszcząc, unicestwiając i duchowo obracając w pustynię wszystko wokół siebie.

A teraz rozpatrzmy, w jaki sposób udaje się korzeniowi goryczy przeniknąć do serca chrześcijanina. Ku temu jest wiele przyczyn. Pierwszą i najczęstszą z nich jest **rozczarowanie**. Zdarza się, że bardzo cenimy i szanujemy jakiegoś człowieka, całkowicie ufamy mu i polegamy na nim, jak na samym sobie, przekonani, że on nie zawiedzie nas w najtrudniejszej chwili. Patrzymy na niego z dołu do góry i jest dla nas dosłownie idolem. Jednak nasze iluzje upadają, gdy nagle następuje coś, co nas wprost szokuje. Na przykład, on coś mówi lub czyni, lub zaczyna zachowywać się tak, że to nas głęboko zasmuca, wstrząsa i rozczarowuje. W takiej sytuacji zamiast szczególnie czuwać i stać na straży swoich myśli, ukrywamy w swoim sercu uraz, który szybko przeradza się w obcość i ukrytą nieprzyjaźń, aż wprost do nienawiści. Znana jest ci taka sytuacja, przyjacielu? Rozpoznasz siebie w tej lub innej sytuacji? Jeśli tak, wtedy zatrzymaj się i dokładnie sprawdź, czy także w głębi twojego serca nie rośnie korzeń goryczy. W ślad za pierwszym szokiem i rozczarowaniem przychodzi oburzenie, później zło i pamiętliwość. A kiedy rzecz dochodzi do tego, gotów jesteś już do zemsty, która może przyjąć różne zabarwienie i formy, przy czym pod najbardziej przyzwoitymi pretekstami. I tak jedno za drugim, gdyż grzech działa na zasadzie reakcji łańcuchowej. Każdy z tych grzechów diabeł może tak nam podać, tak upiękzyć, że nie szybko zrozumiemy rzeczywisty obraz tego, co się dzieje.

Biblia uczy, że w przypadku, jeśli ktoś zgrzeszy przeciw nam, powinniśmy pójść do niego i powiedzieć mu osobiście o tym. Jeżeli człowiek nie zechce tego przyjąć, trzeba wziąć jeszcze dwóch lub trzech świadków, a jeśli i ich nie posłucha, wtedy należy powiedzieć to przed całą społecznością. Niestety, chrześcijanie bardzo często lekceważą tę radę, daną nam przez Pana. W swojej fałszywej pobożności wolą postępować inaczej i milczą, licząc, że Bóg sam wstawi się za nimi i sprawiedliwość zatriumfuje. Przy tym nawet nie zauważają, że tym samym nawożą i nawadniają w sercu swoim glebę, w której rośnie i umacnia się korzeń goryczy. W ślad za goryczą pojawia się nieprzyjaźń, później nienawiść, a człowiek dalej uważa siebie za dziecko Boże, myśląc, że jak przedtem znajduje się na drodze do nieba. Chodzi on na nabożeństwa, śpiewa, czyta Biblię, modli się i czyni wszystko, co robił wcześniej, gdyż takie życie stało się dla niego swego rodzaju duchową kulturą i tradycją, za którą, niestety, najczęściej już nic nie ma. Po prostu formalne chodzenie do kościoła. Biada duszy, która będąc w takiej sytuacji odchodzi do wieczności, gdyż pozbawiona jest Bożej łaski, a to znaczy, że zginie!

Jeszcze jedną przyczyną powstania korzenia goryczy są **nieporozumienia**. Pojawiają się one najczęściej na gruncie niezrozumienia lub nieprawidłowego

rozumienia kogoś innego. Pomimo ich pozornie błędnego początku, one także stają się przyczyną pojawienia się korzenia goryczy. Brat lub siostra, nie zdając sobie z tego sprawy, mogą coś powiedzieć lub zrobić, co cię głęboko zrani. Albo podejmując coś, oni myślą inaczej niż ty, i to staje się przyczyną twego głębokiego zgorzknienia. Możliwe nawet, że kierowani przez samego Pana, zaczynają oni jakąś sprawę, która tobie wydaje się nierozumną lub bezmyślną. Nie rozumiejąc ich celów i dążeń, widząc, że z poglądem twoim nie liczą się, chowasz w sobie uraz w stosunku do nich i zaczynasz wewnętrznie lub w czynie sprzeciwiać się. A tymczasem w sercu coraz głębiej zapuszcza swój korzeń zła gorycz. Nawet jeśli oni rzeczywiście popełniają błąd, dlaczego nie możesz się modlić, żeby Pan wskazał im na to? Lecz nie. Ty zamykasz się, odsuwasz i w ogóle zrywasz z nimi, nie widząc tego, że tym samym tylko komplikujesz problem. W przypadkach takich nieporozumień najlepiej posłuchać rozpatrywanej przez nas powyżej rady Biblii — pójść do brata (lub siostry) i otwarcie oraz szczerze porozmawiać z nim. Być może, wysłuchawszy cię, ze zdumieniem wykrzyknie: "A ja nawet nie podejrzewałem, że ty mnie tak rozumiałeś. Ja widziałem to zupełnie inaczej i uczyniłem tak z zupełnie innych pobudek. Dziękuję ci, że przyszedłeś do mnie i wybaczone, że nieświadomie cię uraziłem". Gdyby chrześcijanie częściej wybierali tę prostą drogę, dla wielu korzeni goryczy nie byłoby miejsca. Jednak ta zasada, niestety, nierzadko jest lekceważona, czego rezultatem są kłótnie, niezgoda i wrogość aż do całkowitego podziału.

Różnice zdań też mogą doprowadzić do powstania goryczy. Wydają się one na pierwszy rzut oka czymś zupełnie niewinnym i mogłoby się wydawać, że ich istnienie jest całkiem zrozumiałe. Przecież każdy ma prawo do własnego zdania. Jest to naturalne. My wszyscy różnimy się, dlatego też każdy ocenia po swojemu, wybierając drogę, którą uważa dla siebie za prawidłową. Jednak z takich oto "niewinnych" różnic zdań zaczyna się gorycz, która kończy się tym, że dusze rozchodzą się w różne strony, błąkając się jako owce, nie mające pasterza. Rozumie się, że przy tym nie może być nawet mowy o stosunkach, które były w czasie pierwszego zboru apostołskiego, kiedy wszystkie dzieci Boże były jedną duszą i jednym sercem. Każdy człowiek, twierdzący, że on jest dzieckiem Bożym, powinien być jedno z tymi, którzy też są dziećmi Bożymi. W przeciwnym przypadku, głosząc prawdę innym, on sam kiedyś zostanie odrzucony. Wiemy, że krzyż, który głosimy, ma belkę pionową i poziomą. To ma symboliczne znaczenie. Pionowa belka wskazuje na związek człowieka żyjącego na ziemi z Bogiem, zamieszkującym w niebie. Zaś pozioma belka symbolizuje związek człowieka z jego bliźnimi. Dlatego, jeśli chrześcijanin rzeczywiście przeżywa bliskość z Panem, z pewnością będzie też miał bliskość z bliźnimi. Jeżeli zaś tego nie ma, wtedy jego twierdzenie, że on blisko jest z Panem, bardzo jest wątpliwe. Potwierdzeniem tego jest Pierwszy List Jana 4:20, gdzie napisano: "Jeśli kto mówi: Miłuję Boga, a nienawidzi brata swego, kłamcą jest". Taka jest dla nas Boża miara.

Różnica przekonań wcześniej lub później doprowadza do zatwardziałości i złości. Sprawdźcie siebie w tym, drodzy przyjaciele! Dając miejsce korzeniowi goryczy, czy nie karmicie w sercu swoim straszego grzechu złości i nienawiści? A

postępując tak, dalej nazywacie siebie chrześcijanami. Jak można tak duchowo oślepnąć? Człowiek, który robi z Panem dobry początek, może później nisko upaść, nawet nie zauważając tego. Dlatego nie dziwi, że apostoł Paweł, zwracając się do Galacjan, z bólem kiedyś wykrzyknął: "O nierozumni Galacjanie! Któż was omamił, was, przed których oczami został wymalowany obraz Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego? Czy aż tak nierozumni jesteście? Rozpoczęliście w duchu, a teraz na ciele kończycie?" (Gal 3:1,3). Kiedy rośnie i pogłębia się w sercu zła gorycz, kierując życiem człowieka, wtedy dla miłości do innych nie pozostaje już miejsca. Człowiek widzi tylko błędy, grzechy i potknięcia swojego bliźniego, nie mając dla niego współczucia ani wyrozumiałości.

Zazdrość to jeszcze jeden grzech, będący częstą przyczyną pojawienia się w sercu goryczy. Przyczyny jej pojawienia się są różne: "Dlaczego temu człowiekowi w życiu tak się powodzi, a ja mam same niepowodzenia?" "Dlaczego ta siostra wszystko ma i jeszcze jej pomnaża się, a ja muszę ciągle żyć w niedostatku i ubóstwie?". "Dlaczego dzieci innych są takie zdolne i mądre, a z moich nie ma żadnego pożytku?". "Mąż tej kobiety jest taki rozważny, uważny, troskliwy i spozstrzegawczy, a mój? Udręka!" "Żona tego brata to po prostu piękność! Do tego nie tylko dobra gospodyni w domu, lecz i dobra matka dla dzieci oraz duchowy przyjaciel swego męża. Zaś moja, niestety, nie jest taka". "Sąsiad, jaki sobie dom wystawił, wprost prawdziwy pałac, i samochody często zmienia, jeden lepszy od drugiego. I skąd ma pieniądze?". "Popatrz, nasi znajomi pojechali na urlop. Nie ma lata, żeby oni gdzieś nie odpoczywali. Wiedzie się ludziom! A tu siedz i poć się w swoim ciasnym mieszkaniu!".

Znacie takie myśli, przyjaciele? Tę listę można byłoby wydłużać w nieskończoność. I za tym wszystkim kryje się ludzka zawiść, która wśród ludzi nie na próżno nazywa się "czarną". Słowo Boże w Księdze Przypowieści 14:30 (BG) nazywa zazdrość zgniłością w kościach, przestrzegając wierzącego przed tym duchowym trądem. Jednak w sercu chrześcijan ona, niestety, nie tylko nie jest wypieniania, lecz coraz bardziej się rozprzestrzenia. Czy dlatego należy się dziwić niepowodzeniom, królującym w chrześcijańskich domach, kościołach i społecznościach? Nie na próżno przecież napisano: "Bo gdzie zazdrość i kłótniowość, tam niepokój i wszelki zły czyn" (Jk 3:16).

O **zawiści** (zazdrości o innego człowieka) myślę, że nie potrzeba wiele mówić. Kto jest dręczony przez nią, ten dobrze wie, jaki gorzki korzeń wypuszcza ona w duszy, nierzadko całkowicie zmieniając człowieka i przekształcając go w tyrana i despotę. Najtrafniejsze określenie tego grzechu daje nam Pismo Święte: "...twarda jako grób zawistna miłość; węgle jej jako węgle ogniste i jako płomień gwałtowny" (Pnp 8:6 BG). Jeśli to zło pojawia się w sercu męża lub żony, wtedy rodzinne szczęście zawsze jest burzone. Zawiść, zżerająca serce matki, której synowa "zabrała" ukochanego syna, nie daje jej spokoju ani dniem, ani nocą, zmieniając jej życie w istne piekło. Zawiść, powstała w sercu dziecka tylko dlatego, że wydaje mu się, iż rodzice kochają je mniej od innych dzieci, czyni je na całe życie nienawidzącym. Sukces kolegi w pracy, jego awans i okazywane mu zaufanie, błogosławieństwo w duchowej służbie brata lub siostry i wiele, wiele in-

nego może stać się przyczyną złej zawiści, dającej początek goryczy, z której bardzo trudno wyratować się.

Jak widzicie, jest wiele grzechów, które są przyczyną pojawienia się w sercu korzenia goryczy. I byłoby znacznie lepiej, gdybyśmy czuwając, przeciwstawiali się jego powstaniu, niż z wielką męką starali się od niego potem uwolnić.

Ważne jest zauważenie, że człowiek, w sercu którego żyje gorycz, skłonny jest do niemoralności, bądź to w myślach lub w czynie. Wychodząc z tego można zrozumieć, dlaczego w chrześcijańskich kręgach coraz częściej spotyka się różnego rodzaju wszeteczeństwo i cudzołóstwo. Jaki to straszny ciąg grzechów, czy nie prawda? A przecież wszystko zaczęło się od takiego, na pierwsze spojrzenie, niewinnego zmartwienia, dającego wzrost temu korzeniowi goryczy.

Drodzy przyjaciele, pomyślcie o tym poważnie! Wyłączcie swój telewizor, odłóżcie na bok gazetę, dla której znajdujecie więcej czasu niż na czytanie Biblii. Weźcie do rąk Pismo Święte i znajdźcie to miejsce, gdzie Jakub przygotowywał się do spotkania z swoim bratem Ezawem, w sercu którego gorycz zmieniła się w nienawiść i pragnienie zemsty. Jakub dobrze rozumiał, że nikt prócz Pana mu nie pomoże. Przeprowadzając żony i dzieci przez strumień, pozostał sam na sam z Bogiem. Mając miejsce w nocy walka kosztowała go wiele, jednak następnego ranka był to już zupełnie inny człowiek, gotowy w wielkiej pokorze siedem razy upaść przed swoim śmiertelnym wrogiem (Patrz 1Mo 32:22-31; 33:1-4). Bracie i sestro, czy gotowi jesteście do tego? Czy gotowi jesteście, jak Jakub, prosić Pana o łaskę odniesienia zwycięstwa nad waszą goryczą, nawet jeżeli będzie to was kosztować nie jedną, lecz wiele bezsennych nocy?

Całe dobro, które mamy, jest rezultatem okazanej nam łaski Bożej. Odejmij tę łaskę — i co pozostanie? W co zmieni się wtedy nasze życie? Ono zmieni się w kanał, którym popłynie wszelkie błoto. Spurgeon opowiadał, że zawsze, kiedy widział włóczęgę lub alkoholika, mówił sam do siebie: "Widzisz, tam idzie Spurgeon, który nie przeżył Bożej łaski i miłości".

Do tej pory, póki do życia człowieka nie wejdzie Boża łaska, będzie królował nadnim grzech. Oto dlaczego tak straszna jest jej utrata. Pozbawiwszy się Bożej łaski, człowiek jest zdolny tylko do tego, żeby rozprzestrzeniać wokół siebie smród swoich grzechów, stając się przekleństwem dla otoczenia. Tacy mogą tylko niszczyć i burzyć. Rozumie się, że oni nawet nie podejrzewają tego. Wydaje im się, że z nimi wszystko w porządku i że tylko oni mają rację, podczas gdy wszyscy inni błędzą. Takie zachowanie człowieka jest świadectwem duchowego obłądzenia. Dlaczego to mówię? Dlatego, że tak zachowują się tylko psychicznie chore ludzie, inaczej mówiąc — obłąkani. Wydaje im się, że tylko oni są przy zdrowym umyśle, zaś inni nienormalni, a wszystkie próby wyperswadowania im tego są zwykle bez rezultatu.

Korzeń goryczy czyni człowieka duchowo ślepym. Ileż dzieci można spotkać, które nie tylko nie szanują swoich rodziców, ale i nienawidzą ich! Tego nie można zrozumieć, gdyż nikt inny nie robi dla dzieci więcej, niż ich rodzice. W jakich bólach i cierpieniach rodzi je matka! Ile bezsennych nocy spędza ona przy ich łóżeczku! Ile znosi trwogi, póki one nie podrosną! W pocie swego czoła pracu-

je ojciec, zabezpieczając wszystko, co potrzebne. I oto w podziękowaniu za to dzieci, wyrastając, opuszczają rodziców, nie okazując im ani miłości, ani troski. Mało tego, starając się usprawiedliwić siebie, one idą i złorzeczą im, mówiąc o nich tylko źle. Kiedy do mnie przychodzą tacy młodzi ludzie i zaczynają oblewać błotem swoich rodziców, zadają im pytanie: "Jak myślisz, ile razy matka, o której tak źle mówisz, prała twoje zabrudzone pieluchy i zmywała z ciebie twoje odchody? Ile razy podczas choroby siedziała przy twoim łóżku, nosiła do lekarza i padając ze zmęczenia robiła wszystko, żeby ci się szybko poprawiło? A teraz w oczach twoich ona jest błotem, tak samo jak i twój ojciec?".

Jak myślicie, dlaczego dzieci stają się takie okrutne dla swoich rodziców? — Z przyczyny pojawienia się w ich sercach korzenia goryczy. Czy to nie ślepotą?

A teraz weźmy parę przykładów, pokazujących, od czego może zacząć się taka nieprzyjaźń. Możliwe, że rodzice nie puścili dziecka tam, gdzie ono bardzo chciało być. Być może, że za karę za coś oni musieli mu sprawić lanie. I jak reaguje na to dziecko? — Ono chowa w swoim sercu uraz i daje miejsce goryczy, która w końcu doprowadza do nienawiści.

Kiedys do mnie przyszedł młody człowiek i powiedział:

— Ja nienawidzę swojego ojca i nie chcę go nawet widzieć! On nie jest chrześcijaninem.

— Jak to? — zdziwiłem się. — Dlaczego?

— On mnie mocno zbił.

— A kiedy to się stało? Wczoraj?

— No co pan! — wykrzyknął. — Tego by jeszcze brakowało! Nie, on zbił mnie w 1976 roku, kiedy miałem osiem lat.

Możecie sobie wyobrazić, ten młodzieniec ponad dziesięć lat nosił w swoim sercu gniew do ojca tylko za to, że ten w dzieciństwie go za coś zbił!

— Za co cię ojciec ukarał? — zapytałem go i usłyszałem mętną historię jego przestępstwa.

— No cóż, twój ojciec bardzo dobrze zrobił — powiedziałem na zakończenie. — Szkoda tylko, że on ci za mało wlał.

Gorycz może zburzyć w rodzinie najcieplejsze wzajemne stosunki. Żona może chować w sercu zły uraz do męża za to, że on z nią kiedyś źle postąpił. Mąż gotów jest znienawidzić żonę tylko za to, że ona mu w czymś nie dogodziła. Rozumie się, że zewnątrz można to ukrywać, jednak w sercu już odbywa się niszcząca praca. Możliwe, że obiektem wrogości stał się dla ciebie nie członek twojej rodziny, lecz inny chrześcijanin, będący jak i ty członkiem tej samej społeczności. Być może, że coś ci powiedział, co było dla ciebie wstrząsem. Od tej pory minęło wiele lat, a ty nie możesz mu wybaczyć. A rezultat tego — z ust twoich w odpowiednim momencie wyrwywają się takie słowa, które w żaden sposób nie przystoją człowiekowi, nazywającemu siebie dzieckiem Bożym. Albo ktoś przyszedł do ciebie i napominając cię zwrócił uwagę na zło w twoim życiu. A może on po prostu zrobił uwagę pod adresem twoich dzieci, opowiedziawszy o ich złym zachowaniu. Jaka przy tym była twoja reakcja? Nawet jeśli w odpowiedzi

nic mu nie powiedziałaś, co działo się w twoich myślach? Czy nie myślałaś, że lepiej niech patrzy na swoje własne dzieci niż na twoje? Przyjacielu, jeśli tak jest, to wiedz, że w tobie nie ma bojaźni Pańskiej. Myśli, które dopuściłaś, będą zżerać cię jak rak, i wcześniej czy później przyniosą gorzki owoc. Wątpię, że będziesz mógł o tym długo milczeć. Jeżeli nie od razu, to następnego dnia opowiesz o tym sąsiadom lub znajomym, dodając przy tym solidną porcję swojej goryczy. Nie starczy ci odwagi ujawnić to, jednak działać jak przestępca, za plecami, w ciemności — do tego jesteś wystarczająco odważny. I dlatego nie dziw się, jeśli kiedyś ludzie zaczną obchodzić cię z boku. Wcześniej lub później oni zrozumieją, z jakim niedobrym człowiekiem mają do czynienia. Takim swoim życiem tylko pokazujesz innym, że od ciebie daleka jest łaska Boża.

Możecie sobie wyobrazić, ile braci i siostr w Chrystusie zostawiło swoje społeczności z przyczyny pojawienia się w ich sercach złej goryczy! Kiedyś przyszło mi rozmawiać z człowiekiem, który okrutnie mówił: "Ja nie przebaczę im tego! Ja po prostu nie mogę im wybaczyć. Niech sam Bóg zstąpi i rozsądzi nas, inaczej nie wybaczę!" I jak myślicie, kto to był? — Nikt inny, tylko kaznodzieja ewangelii. Spoglądając na jego rozszluszczoną twarz, nic innego mi nie pozostało, jak tylko powiedzieć, że jego niezdolność przebaczenia jest dla mnie świadectwem odejścia od niego łaski Bożej.

Wielu wierzących zadaje jedno i to samo pytanie: w jaki sposób można całkowicie uwolnić się od korzenia goryczy? Po pierwsze, jak już mówiłem, skorzystać z rady Biblii — pójść do człowieka, który cię zasmucił, i porozmawiać z nim otwarcie i szczerze. Kto wie, czy nie pozyskasz w jego osobie przyjaciela i brata. Po drugie, nauczyć się wybaczać i zapominać. Jeden wielki mąż Boży, przeżywszy w swoim życiu duchowe przebudzenie, na pytanie, co trzeba robić, żeby otrzymać takie samo przebudzenie, powiedział: "W tym celu trzeba wybaczać, wybaczać i jeszcze raz wybaczać". Czy nie tak odpowiedział Pan też Piotrowi, który zapytał: "Panie, ile razy mam odpuścić bratu memu, jeżeli przeciwko mnie zgrzeszy? Czy aż do siedmiu razy?" I usłyszał w odpowiedzi: "Nie powiadam ci: Do siedmiu razy, lecz do siedemdziesięciu siedmiu razy" (Mt 18:21-22).

Kto prawdziwie przeżył odpuszczenie, darowane mu przez Pana, temu nie jest trudno wybaczać. Z ust ludzi przychodzi często słyszeć takie wyznanie: "Ja jestem największym grzesznikiem na ziemi". I jeśli nie są to po prostu pobożne słowa, a rzeczywiście uświadomienie sobie ciężaru swojej grzeszności, wtedy będzie bardzo łatwo odpuszczać innym. Biada, jeśli w tym przypadku upodabniamy się do złego sługi, któremu Pan odpuścił duży dług, lecz który nie chciał odpuścić małego zadłużenia swemu towarzyszkowi, za co został surowo ukarany i musiał zapłacić cały odpuszczony mu wcześniej dług (patrz Mt 18:23-35). I tak, jeśli podchodzimy do Biblii poważnie, wtedy po prostu nie będziemy mogli żyć tak, jak wcześniej. Jak można położyć się i spokojnie zasnąć, mając zło i gorycz w sercu, jeżeli słowo Boże nam mówi: "Niech słońce nie zachodzi nad gniewem waszym" (Ef 4:26)? Za każdym razem, wypowiadając słowa modlitwy "Ojcze nasz", wydajemy na siebie surowy wyrok, kiedy mówimy: "I odpuść nam nasze winy, **jako i my odpuszczamy** naszym winowajcom". Przecież w rzeczywistości tak właśnie

się dzieje. Pan odpuszcza nam nasze grzechy tak samo, jak my odpuszczamy grzeszącym przeciw nam. Tak oto, oceńcie wasze odpuszczanie innym, żeby zobaczyć, w jakiej mierze wam Bóg odpuścił. Są ludzie, którzy łatwo mówią, że odpuścili, jednak nie mogą tego zapomnieć. Jak rozumieć takie odpuszczenie, tego nie wiem. Jeśli Pan odpuszcza, On zapomina i więcej nie wspomina. Mało tego, On nie tylko nie egzekwuje, ale i usprawiedliwia nas. Usprawiedliwienie oznacza całkowite oddalenie i zatarcie winy, jak gdyby w ogóle nic nie wydarzyło się. W taki sposób dokonuje odpuszczenia Bóg. A my? Czy my także tak odpuszczamy, przyjaciele? Niektóre żony mówią: "Tak, ja wybaczyłam mężowi to, co on zrobił. Ale zapomnieć tego nie mogę". Chce się im powiedzieć: "Przyjdźcie do Tego, kto odpuszcza więcej nie wspominając, i proście Go, aby darował wam ten cud — zdolność odpuszczania i zapomnienia".

I jeszcze jeden ważny punkt. Jeśli ty, przyjacielu, znalazłeś w swoim sercu korzeń goryczy, wtedy nie milcz. Pójdź do opiekuna duchowego i wyprowadź to na światło dzienne. Skończ z tym grzechem, a otrzymasz odpuszczenie od Pana, radość, pokój i duchowe zaspokojenie. Jeżeli to konieczne, doprowadź do porządku swoje stosunki z tym, na kogo byłeś rozgoryczony. Zrób wszystko, żeby to zło w twoim sercu zostało unicestwione.

Kiedyś u nas w ogrodzie pojawił się chwast. Podczas próby wyrwania go korzeń od razu urywał się i po paru dniach obok pojawiała się nowa odrośl. Przyszło nanosić wody, obficie zmoczyć ziemię i wykopawszy dość duży dół, dobrze napracować się, żeby wyciągnąć cały rozrośnięty korzeń. Później położyliśmy go na słońcu, żeby uschnął w jego palących promieniach. Dopiero wtedy ogród został uwolniony od tego niebezpiecznego chwasta. Tak samo trzeba postępować też z korzeniem goryczy. Nie wyrwijając go i nie niszcząc go w całości, nigdy się od niego nie uwolnisz. Jeżeli tego nie zrobisz, wtedy, zgodnie ze Słowem Bożym, łaska Pana opuści cię. Bądź posłuszny Pismu Świętemu, usuń gorzki korzeń ze swego serca, a wtedy radość nieba wejdzie do twego życia. Nie uczyniwszy tego, będziesz dla otaczających cię ludzi prawdziwym przekleństwem, gorszym od najszkodliwszego chwasta, o którym wam opowiedziałem.

A teraz przejdźmy do końcowej części przeczytanego na początku wersetu: "...i żeby przezeń nie pokalało się wielu". Korzeń goryczy niebezpieczny jest nie tylko dla samego człowieka, lecz i dla otaczających go ludzi. W sercach niektórych ludzi znalazło sobie miejsce parę korzeni goryczy, jednak nawet jeden z nich jest wystarczający, żeby przez to pokalało się jeszcze wielu. Są grzechy, które łatwo zarażają innych. Gorycz jest najniebezpieczniejszym z nich, gdyż kała nie tylko ciało, lecz i serce, duszę oraz duchowe życie człowieka.

Zło nie może długo się ukrywać. Pamiętliwy nie ma siły milczeć. On ciągle szuka współczujących mu. Czując, że ktoś może go zrozumieć, on od razu wlewa do jego uszu swoją gorycz, opowiadając, jak postąpiono z nim bez sumienia i jak oddano złem za jego dobro. Taki człowiek przy każdym spotkaniu gotów jest powtarzać jedną i tę samą historię o tym, jak go urażono, coraz bardziej i bardziej ją pieprząc i soląc. W ten sposób zaraża on swoją goryczą innych. Lecz i to jeszcze nie wszystko. Pamiętliwość zawsze czyni człowieka podejrzliwym. On uważnie

śledzi każde wypowiedziane słowo i następny krok swego "wroga", przekonany, że ten przygotowuje przeciw niemu nowy atak. Jakim przekleństwem może stać się człowiek, w którego sercu żyje zła gorycz! Gdzie nie pojawiłby się, przynosi kłótnie i podziały. Pokój zmienia się we wrogość i duchową wojnę. Dlatego starajcie się nigdy nie mieć społeczności z tym, kto ma gorycz, ciągle podgrzewając i rozpalając ją w sobie. Wstępując w kontakt z takim człowiekiem, czyńcie to tylko po to, żeby dać mu zrozumienie i pozyskać go dla prawdy. Jeżeli zaś do tego nie jesteście zdolni, wtedy unikajcie społeczności, gdyż połączywszy się z nim, sami skalacie się.

Drogi przyjacielu! Razem żyjemy w świecie, napełnionym przez bardzo różnych ludzi. Jedni mogą obchodzić się z tobą, jak z aniołem, dla innych jesteś dosłownie diabłem. Przy tym wszystkim nie możesz dawać miejsca goryczy. Nawet jeśli ludzie grzeszą przeciwko tobie, nie daję ci to prawa grzeszenia przeciwko nim. Strzeż się przed pielęgnowaniem w sercu twoim gorzkiego korzenia! Nie dawaj miejsca urazom ani gniewowi, gdyż wcześniej czy później staną się one dla ciebie sznurem na szyi. Niech obecność łaski Bożej zawsze będzie widoczna w twoim życiu, a to nie jest w żaden sposób niemożliwe, jeśli w sercu żyje zła gorycz. I tak, jeżeli znalazłeś ten korzeń w sobie, wtedy nie zwlekając wyrwij go. Nie rozliczywszy się z tym grzechem, nie możesz mieć nadziei, że twoje modlitwy o dzieci, rodziców, bliskich, krewnych i znajomych będą wysłuchane. Nie mając spoczywającej na tobie łaski, nie możesz oczekiwać pojawienia się mocy Bożej. Bóg mówił do ciebie teraz, czy nie tak? Jeśli tak, to zacznij działać! Nie myśl, że będziesz miał jeszcze kiedyś możliwość to naprawić. Najprawdopodobniej nie będziesz jej miał nigdy więcej. Szokujące jest to, że w ślad za przeczytanym przez nas werselem o korzeniu goryczy, przypomina się Ezaw, który gorzko żałował utraty swego pierworodztwa, chcąc całym sercem je odzyskać, jednak nie mógł już tego uczynić. On zbyt późno uświadomił sobie wartość tego, co tak łatwo stracił. Podobnie i ty, przyjacielu, póki głos Boży w tobie rozbrzmiewa, otwórz dla Niego swoje serce. Napraw swoje życie dziś, bo nie wiesz, czy będziesz mógł to zrobić jutro!

13. Słowo do pastorów i kaznodziejów

Drodzy przyjaciele! W Księdze proroka Izajasza, 62:6, Bóg przez usta proroka, zwracając się do Swojego ludu. mówi: „Na twoich murach, Jeruzalem, postawiłem stróżów: przez cały dzień i przez całą noc, nigdy nie umilkną. Wy, którzy wyznajecie Pana. nie milczcie!”.

W tych słowach zadziwiająco wyraźnie i dokładnie wyrażony jest główny cel powołania pracowników Bożych, niosących ludziom dobrą nowinę i wskazujących im drogę do zbawienia. Każdy prawdziwy głosiciel ewangelii musi być podobny do strażnika, będącego na wieży wartowniczej, czuwającego dzień i noc, ostrzegającego innych o zbliżającym się niebezpieczeństwie. Nierzadko taki człowiek jest prawdziwym utrapieniem dla innych ludzi, gdyż ci, którzy wygodnie się urządzili, żyjąc w grzechu, czują się bardzo niewyraźnie, gdy o tych grzechach mówi się otwarcie i wprost. Oto dlaczego każdy, stojący na mównicy z Biblią w rękach, musi mieć odwagę i śmiałość podczas wypełniania swojej służby. Pastor lub kaznodzieja, drżący przed poglądami ludzi, bojący się głosić Słowo Boże wyraźnie i bezkompromisowo, niegodny jest swojego powołania. Nie my powinniśmy bać się nieprzyjaciela, ale on nas! I dlatego, moi bracia i przyjaciele, współsłudzy na niwie Pańskiej, wstańmy wyprostowani i bądźmy odważnymi bojownikami o Prawdę, wypełniając to, do czego jesteśmy powołani! Jeśli za to zapłacimy nawet życiem, nasza krew przemówi głośniejsz od wszelkich słów i świadectw, potwierdzając tę Prawdę. To mało wejść na mównicę i stać przed ludźmi. Boży pracownik musi mieć jeszcze o wiele wyższy standard duchowy przed Panem, dla którego ważne nie są nasze słowa, ale nasze czyny i chodzenie. Kaznodzieja podobny jest do świecznika, świecącego dla wszystkich w domu; a też do miasta, zbudowanego na wzgórzu, na które inni mogą spoglądać z dołu do góry. Pastor społeczności i zboru jest stróżem na murach miasta, zbudowanych nie jego własnymi rękami, ale ręką niebiańskiego Budowniczego. Zadaniem służby Bożego jest, aby niósł innym nie swoje kazanie, ale słowa, włożone w jego serce przez samego Pana; a to znaczy, że takie naczynie musi mieć czułe uszy duchowe, aby ciągle słyszeć to, co Pan chce powiedzieć Swoim dzieciom. Prawdziwy kaznodzieja duchowy, powołany przez Boga do tej służby, powinien nie tyle nauczać, wyjaśniać i kierować, co stojąc na straży, uprzedzać o nadchodzącym niebezpieczeństwie. I gdy do takiego pracownika podchodzą ludzie z najróżniejszymi poglądami, rozumieniem i pojęciem, musi on mieć od Pana zdolność rozróżniania, aby od razu wiedzieć, skąd to pochodzi: czy z ludzkiego umysłu, z dołu — od szatana, czy z nieba — od Boga. Ci, którzy są powołani, aby być duchowymi stróżami ludu Bożego, muszą czuwać dzień i noc!

Żyjemy w takich dniach, które nazwane są przez Boga czasem ostatecznym. I tak, gdy świat zbliża się do swojego końca, obecnie w działaniu jest wiele mocy. Starodawny wąż, który skusił kiedyś Ewę, który wciągnął ludzkość w przepaść grzechu, dalej nieustannie pracuje i w naszych dniach, przy czym jeszcze bardziej podstępnie i chytrze. Oto dlaczego stojący na straży muszą być obecnie szczególnie ostrożni i czujni, pilnując, aby wróg duszy ludzkiej nie wprowadził po-

wierzonych im dusz na zatracenie. Jeżeli diabłu udało się skusić pierwsze dzieci Boże, Adama i Ewę, to może tak samo sprowadzić z drogi prawdy dzisiejsze dzieci Pańskie.

O, moi bracia, współludzy na niwie Pańskiej! Weźcie przykład z apostoła Pawła, który był prawdziwym stróżem na murze! Z jaką uwagą obserwował powierzoną mu liczną trzodę! Jak się bał, aby wróg nie zdeprawował i nie skierował ich na drogę zguby! Ileż razy, zwracając się do nich w swoich listach, informował i wyjaśniał im, ostrzegając przed tym lub innym groźącym niebezpieczeństwem! A jeśli i w tamtym czasie pracownik Boży musiał ciągle czuwać, to o ileż więcej musimy my, pastory dzisiejszych dni? Przecież ciemne moce piekła atakują nas teraz z jeszcze większą wściekłością, wiedząc, że mało już pozostało ich królowania. Te moce przygotowują świat na przyjście antychrysta, dlatego nie wykluczono, że przeżyjemy wiele tego, czego jeszcze nigdy nie było w ciągu całej historii ludzkości. I jeśli ci, którzy są powołani stać na straży, nie będą mieć zdolności rozróżniania, to sami będą zaślepieni na tyle, że odstąpią od prawdy i zaczną wierzyć kłamstwu.

Do przytoczonego wyżej miejsca Pisma z Księgi proroka Izajasza, 62:6, należy także podtekst, który ma bardzo ważne znaczenie, gdyż objawia głęboki sens, o czym zostało powiedziane wyżej. Tutaj, w 10 wersecie, czytamy: „Przechodźcie, przechodźcie przez bramy, gotujcie drogę ludowi! Torujcie, torujcie ścieżkę, usuwajcie kamienie, podnieście sztandar nad ludami!”.

Te słowa skierowane są właśnie do tych, którzy są duchowymi stróżami ludu Bożego i którzy nie mogą milczeć ani w dzień, ani w nocy, przypominając o Panu! Istnieje wiele różnych przekładów Biblii i w każdym z nich ten werseł rozlewa swoje cudowne światło, swoiście i na nowo ukazując głębie tego, o czym mówi. Nie będziemy teraz dotykać tej różnorodności, a zajmiemy się analizą tego miejsca Pisma w tej postaci, jak ono tutaj jest napisane.

W przeczytanych słowach można wyodrębnić 5 punktów, które chciałbym omówić w miarę możliwości krótko i każdy oddzielnie.

Pierwszy punkt — „Przechodźcie, przechodźcie przez bramy!”

Drugi punkt — „Gotujcie drogę ludowi!”

Trzeci punkt — „Torujcie ścieżkę!”

Czwarty punkt — „Usuwaszcie kamienie!”

Piąty punkt — „Podnieście sztandar nad ludami!”

Tak więc, przeanalizujemy wszystkie te 5 punktów. Liczby w Piśmie mają swoje określone znaczenie. W Objawieniu mówi się o dwóch świadkach. Liczba 3 wskazuje na trójjedynego Boga. Trzy następujące po sobie jedna za drugą szóstki dają nam liczbę 666, charakteryzującą antychrysta, który będzie człowiekiem, trzymającym władzę w miejsce Boga. Liczba 4 charakteryzuje sobą w Biblii cztery krańce ziemi. Liczba 5 przywodzi nam na myśl łaski Boże. Pamiętajcie, że Dawid przygotowując się do starcia z Goliatem wziął do swojej torby 5 kamieni i pierwszy z nich okazał się wystarczający, aby zabić tego groźnego olbrzyma. W tym wersecie też przytoczono 5 punktów.

Zacniemy od pierwszego, który mówi: „Przechodźcie, przechodźcie przez

bramy!". Czytając to można pomyśleć, że Bóg zwracając się do Swojego ludu, to znaczy do Izraela, będącego w niewoli, wzywa go, aby wyszedł z niewolnictwa i znów uzyskał wolność. Jednak zgodzicie się, przyjaciele, że to wezwanie może stać się potężnym kazaniem i dla nas, obecnego ludu Bożego, któremu teraz też bardzo trzeba przejść przez bramę i wyjść na przestrzenie Pańskiej wolności! Ciekawe jest to, że słowo „przechodźcie” powtarza się tutaj dwa razy, podkreślając tym ważność tego, co trzeba dokonać. Czytając Słowo Boże, na pewno już zauważyliście takie miejsca, gdzie Jezus zwracając się do ludu, też dwukrotnie powtarzając jedno słowo. Mówił: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam...” i tym podkreślał szczególną ważność oraz znaczenie tego, co mówił.

Drogi przyjacielu! Możliwe, że przez te stronicy Pan już poważnie przemówił do twojego serca. Być może, że coś ciągle objawiał twojemu wzrokowi i przypominał to lub tamto. Powiedz, jaka przy tym była twoja reakcja? Czy w odpowiedzi na głos Boży zamknąłeś swoje serce i odsunąłeś się dalej? Ale przecież Pan, zwracając się właśnie do ciebie, natarczywie mówi: „Przechodź, przechodź przez to!” i jeśli nie jesteś gotowy przejść przez to, na co wskazuje ci obecnie Pan, jeśli nie zgadzasz się wykorzystać tej bramy dla swojego uwolnienia, to możesz pozostać w swoim starym, podobnym do brudnej kałuży, grzesznym życiu, żeby, przychodząc kiedyś do swojego końca, w spóźnionym upamiętaniu powiedzieć: „O, jakim byłem głupcem!”. Kto wie, być może w tej godzinie Pan wskazywał ci wyjście z tego duchowego miejsca bez wyjścia, a co Mu odpowiedziałeś? Możliwe, że zatrzymała cię myśl: „Nie, nie mogę tego zrobić! Przecież w ten sposób mogę stracić autorytet, pracę, służbę i cały swój zбір! Nie, to niemożliwe!”.

Bracie! Ja nie mówię ci, żebyś postępował jak głupiec! Jeśli już trzeba stracić, to niech to będzie ze względu na Pana, a nie z naszej własnej głupoty! Dobrze, jeśli cierpimy za Chrystusa, tylko, niestety, wśród chrześcijan niemało jest takich, którzy cierpią nie tyle za Pana, ile z powodu swojej głupoty. Jeśli chcemy pozyskiwać dusze, to musimy mieć mądrość od Pana. Przez to nie chcę powiedzieć, że mądrość konieczna jest do tego, żeby pozyskiwać innych, ale że sługa Boży, mający mądrość, już tym pociąga dusze ludzi. Tacy mężowie, tacy pracownicy Pańscy będą jak gwiazdy w Królestwie Niebios.

Pracownikowi Boży! Jeżeli Pan w tych dniach rozmawiał z tobą, to ulegając Jego głosowi, przechodź przez bramę, którą On ci wskazał! Nie możesz być spokojny do tej pory, aż przejdziesz przez nią! Śpiesz się, aby uczynić krok na spotkanie Pańskiego wezwania! Przejdź, bez względu na cenę, a otrzymasz nagrodę od Pana! Zgódź się i posłuchaj Jego głosu, a On sam pomoże ci przejść! Nie zwlekajcie, przyjaciele, bo Ojciec niebieski zwracając się przede wszystkim do nas, pracowników, mówi: „Przechodźcie, przechodźcie!” Nie możemy zwlekać, zatrzymywać się, nie możemy wrócić, upodabniając się w tym do bogatego młodzieńca, któremu było zbyt żal rozstawać się ze swoim bogactwem. Czy i dla was nagromadzone przez lata „bogactwo duchowe” jest droższe niż posłuszeństwo Panu i bliskość z Nim?

Kiedy czytamy to bulwersujące wezwanie: „Przechodźcie, przechodźcie!”, to mimo woli przypominają nam się znane nam wszystkim słowa, brzmiące do-

słownie jak przykazanie: „Wchodźcie przez ciasną bramę...”. I oto ta ciasna brama była dla bogatego młodzieńca tak ciasna, że Jezus ze smutkiem musiał powiedzieć: „Łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igielne niż bogatemu wejść do Królestwa Niebios” (Mt 19:16-26). Przyjaciele moi, pastory i kaznodzieje! Wniknijmy głębiej w duchowy sens tej historii! Co przez to chce powiedzieć nam Pan? Czy i my nie staliśmy się tak duchowo bogaci, że nie jesteśmy zdolni już więcej iść za wezwaniem Pana?

Po to, aby przejść przez ciasną bramę, trzeba złamać swoją pychę, wyniosłość „ja”. Gdy nie złamie się tego „ja”, to niemożliwe jest upokorzenie się, a to znaczy, że niemożliwe jest także pójście za Bożym wezwaniem. Rozumie się, że taka pokora coś kosztuje, ale Pan w łasce Swojej zawsze jest gotów pomóc nam. Dlatego nigdy nie powinniśmy opuszczać swoich rąk. pamiętając słowa Jezusa: „U ludzi to rzecz niemożliwa, ale u Boga wszystko jest możliwe” (Mt 19:26).

„Przechodźcie, przechodźcie przez bramy!” — ciągle powtarza obecnie Pan. Słyszycie ten cichy i delikatny głos? Przejdź przez tę bramę pokory i ty, mój przyjacielu! Nie patrz na swoich kolegów, żonę i dzieci! Nie patrz ani w prawo, ani w lewo, gdyż w naszym ludzkim życiu tak wiele jest rzeczy, do których jesteśmy przywiązani i które zdolne są nas zatrzymać! Nie zatrzymuj się i nie oglądaj się! Spiesz się, aby jak najszybciej przejść przez ciasną bramę! Spiesz się!

A teraz przejdziemy do drugiego punktu — „Gotujcie drogę ludowi!” Tutaj mimo woli chce się przypomnieć tego, kto na ziemi był drugim po Jezusie, bo tak określił go sam Pan powiedziawszy, że „nikt z tych, którzy się z niewiast narodzili, nie jest większy od Jana” (Łk 7:28). Tak więc on nie tylko mówił, ale i przygotowywał drogę. My w naszym życiu ziemskim przecież też możemy przystąpić do jakiegoś dzieła nie przygotowawszy na początku wszystkiego, co niezbędne. Kaznodzieja zanim powie kazanie, też powinien do niego się przygotować. Jest prawdą, że są i tacy, którzy tego nie robią. Tak było raz z pewnym kaznodzieją, który postanowił nie przygotowywać się do kazania, opierając się na tym, co jest powiedziane w Psalmach 81:11 i 127:2.

— Nie na próżno jest tam powiedziane — mówił on — że umiłowanemu Swemu Bóg daje i we śnie. Dlatego wierzę, że Pan da mi zrozumienie przez sen, dając jasność tego, o czym będę miał głosić. Jeśli jest napisane „otwórz usta twoje, a Ja napełnię je”, to i ja mogę tak postępować. — I tak, spokojnie położył się spać, a w następną niedzielę rano po wejściu na mównicę w myśli zwrócił się do Boga ze słowami: — Panie, teraz działaj! Mów to, co chcesz, Duchu Święty! — I wtedy Duch Święty rzeczywiście przemówił do niego i powiedział:

— Byłeś zbyt leniwy, Mój synu! — Oczywiście rozumiem, że bywają takie sytuacje, gdy rzeczywiście nie ma czasu na przygotowanie kazania; i dlatego tak ważne jest dla kaznodziei, żeby całe jego życie było przygotowaniem.

Wielu pracowników, mając świadomość, że ich życie mija w pustce duchowej, jęczy w duchu i prosi: „Panie! Przyjdź i do nas! Zaczynj wśród nas Twoje dzieło!”. Jednak modląc się tak przez wiele miesięcy lub nawet lat, oni niestety nie wsłuchują się w głos wołającego na pustyni, który jak i przedtem, mówi: „Uczyńcie na początku to, co sami musicie zrobić: GOTUJCIE DROGĘ PAŃSKĄ!” (Iz 40:3;

Mt 3:3).

— Jakże to? — zdziwią się prawdopodobnie niektórzy. — Czyż Bóg nie może działać niezależnie od ludzi? Czyż On nie jest mocny, żeby dokonać wszystko sam? — Tak, Bóg wszystko może. On nie jest zależny od nikogo i nie pytając o radę postępuje według Swojego zamiaru. Właśnie dlatego w odpowiedzi na nasze modlitwy i prośby o przebudzenie On wyraźnie i konkretnie mówi: „Dobrze. Ale przedtem przygotujcie dla Mnie drogę!”.

Jan Chrzciel, przebywający na pustyni, chrzczył przychodzących do niego zewsząd prostych ludzi, którzy uznając siebie za grzeszników, wyznawali swoje grzechy. Zwracając się zaś do tak zwanych „duchowych” i „sprawiedliwych”, za jakich uważali siebie faryzeusze i saduceusze, mówił bardzo surowo, prawie gniewnie: „Plemię żmijowe ... Wydawajcie więc owoc godny upamiętania!” (Mt 3:7-8). Widzicie, kto był przeszkodą na drodze przyścia Pana? Nie grzesznicy, nie bezbożnicy, ale sami najbardziej pobożni!

Jednak wróćmy do przeczytanego przez nas tekstu z proroka Izajasza. Mówi się tutaj trochę inaczej, a właściwie: „Gotujcie drogę ludowi!”. Pomyślcie nad tymi słowami, pracownicy, pastorzy i kaznodzieje! Właśnie my, niosący Słowo Prawdy, musimy przygotować drogę dla naszych społeczności! Rozumiesz to, sługo Boży? Ty, właśnie ty jesteś powołany, aby to zrobić! Nie możesz czekać, żeby zbór przygotował drogę dla siebie, ale ty przygotuj ją dla niego! Możliwe, że zapytasz, jak to zrobić. Razem poszukajmy odpowiedzi.

W tej samej Księdze Izajasza, 40:3-5, prorok mówi: „Głos się odzywa: Przygotujcie na pustyni drogę Pańską, wyprostujcie na stepie ścieżkę dla Boga naszego! Każda dolina niech będzie podniesiona, a każda góra i pagórek obniżone; co nierówne, niech będzie wyrównane, a strome zbocza niech się staną doliną! I objawi się chwała Pańska, i ujrzy to wszystkie ciało pospołu, gdyż usta Pana to powiedziały”.

Przyjaciele moi, współpracownicy na niwie Bożej! Jeśli chcemy ujrzeć przejaw mocy i chwały Bożej, to niezależnie od tego, podoba się to nam czy nie, musimy być zdolni do przygotowania! Wiedźcie, że Pan dawno już oczekuje tego. On żąda od nas więcej niż my żądamy od siebie. Przebudzenie już dawno zaczęłoby się, jednak go do tej pory nie ma, możliwe że tylko dlatego, iż sprawa zależy od pracowników. Lud Boży oczekuje przebudzenia, a nikt inny tylko właśnie my, pastorzy, musimy przygotować ku temu drogę.

„Przygotujcie drogę! Przygotujcie drogę ludowi Mojemu!” — mówi Pan obecnie i nam, bracia. I jeśli mowa jest o przygotowaniu, to trzeba rozumieć, że na drodze znajdują się jakieś przeszkody, które musimy przezwyciężyć. O, dałby Pan, abyśmy przy tym nie upodobnili się do faryzeuszów, którzy byli przeszkodą na drodze Boga! Oni nie tylko sami nie chcieli przyjąć prawdy, lecz i przeszkadzali tym, którzy dążyli do jej poznania. Pamiętajcie, przyjaciele, że naszym zadaniem jest pozyskiwanie dla Pana nowych dusz i od nas zależy, czy ludzie poznają swojego Zbawiciela, czy też w mroku niewiary odejdą w straszną dla nich wieczność. Dlatego przestańmy mówić o innych, o tłumach, a pomówmy lepiej o sobie. Uwierzcie, że jeżeli my, pracownicy, będziemy mieć czyste życie, pewne chodze-

nie przed Bogiem i bliską społeczność z Nim, będąc prawdziwie stróżami na murze, wtedy nie będzie nam trudno docierać do ludzkich dusz i pozyskiwać je dla Pana. Nie możemy zapominać, że kiedyś będziemy musieli zdać sprawę Bogu za tych, których nam powierzył. Powiedzcie, co już uczyniliśmy, aby przygotować drogę ludowi Bożemu? Możliwe, że do tej pory nie przeszedł on przez bramę prawdy tylko dlatego, iż my, idący na przedzie, nie poznaliśmy swojej odpowiedzialności przed Bogiem i nie podeszliśmy do niej prawdziwie poważnie. Jesteśmy zdolni być zajęci jakimkolwiek zagadnieniem i problemem, zapominając o najważniejszym — aby przygotować drogę ludowi. Przemyślcie to, przyjaciele! I niech Pan sam przemówi do waszych serc, ukazując ważność i głębię tego. Zaś ja, krótko tylko poruszywszy ten temat, przejdę do następnego.

„Torujcie, torujcie ścieżkę!”. Ani jedno pokolenie ludzi, żyjących na ziemi, nie było zdolne zrozumieć znaczenia tych słów tak, jak my to możemy obecnie. Teraz prawie każdy ma wyobrażenie, jak odbywa się budowa szerokiej, wielopasmowej magistrali. Taka szeroka droga musi być prosta i równa, dlatego wzniesienia i pagórki się wyrównuje, a nad wysokimi dolinami przerzuca się wysokie mosty. Tak buduje się tę ogromną i szeroką drogę. W Księdze proroka Izajasza, 35:8, czytamy: „I będzie tam droga bita, nazwana Drogą Świętą... Nawet głupi na niej nie zbłądzi!”.

Widzicie, bracia, jak musi wyglądać nasza służba Słowem? Głosząc, musimy to czynić tak, aby najbardziej niedoświadczeni i którzy nie znają Pisma, mogli jasno zrozumieć prawdę, zawartą w naszych słowach. Niestety właśnie tego nam, kaznodziejom brakuje. Wypełniając swoją służbę nie możemy zapominać, że ewangelia buduje i tworzy, dlatego tę samą rolę musi spełniać i nasze kazanie. Niosąc ludziom dobrą nowinę o zbawieniu, równajcie i prostujcie drogę dla Pana! Możliwe, że zapytacie o duchowe znaczenie tego. W życiu każdego człowieka są doliny i góry. W dolinie znajdujemy się wtedy, gdy osłabieni lub rozbici leżymy duchowo na podłodze. Jednak mamy i takie chwile, gdy nasza uskrzydłona dusza się cieszy i raduje, a my duchowo podobni jesteśmy do uczniów Pańskich, których Jezus zaprowadził na górę Tabor. Jak nie byłoby smutne, ale trzeba przyznać, że bardzo często życie duchowe chrześcijanina idzie nierówno, to wznosi się do góry, to opada w dół, i znów do góry, i do dołu. Jest to smutny obraz, który w żaden sposób nie może być normą naszego życia. Duchowo powinniśmy być zawsze na górze. Co by nie stało się: cierpienia, trudności, pokuszenia, choroby i nawet zagładająca w oczy śmierć — powinniśmy być ponad tym wszystkim. Dość już chodzenia bez mocy i radości w głębokiej dolinie strapienia! Szybciej do góry, na autostradę!

Kto wie, przyjacielu, być może masz inną przyczynę i nie możesz osiągnąć wyżyn Bożych tylko dlatego, że nadawszy się, jak żaba, sam już stałeś się „wyżyną”. Pamiętaj, że taka „święta napuszoność” jest obrzydliwością w oczach Pana, bo On przeciwstawia się wywyższającym się i pysznym. Przebudzenie nie może zacząć się do tej pory, dopóki takie oto „wyżyny” nie zostaną obniżone i wyrównane. Pewien pastor w Niemczech zapytał mnie kiedyś: „Kiedy możemy oczekiwać początku przebudzenia?” Patrząc na tego człowieka, w którym na kilometr widać

było „dostojność duchową”, chciał się powiedzieć:

— Pan oczekuje, kiedy ty upokorzysz się i unizysz, zrównując się z pozostałymi członkami twojej społeczności. Przecież właśnie twoja wyniosłość jest przeszkodą na drodze przebudzenia! — Powiedźcie, jak długo trzeba jeszcze czekać, żeby pastorzy i kaznodzieje osiągnęli taki stan, aby Bóg mógł ich wykorzystać?

I ty, przyjacielu, który nie jesteś kaznodzieją! Nie myśl, że to ciebie nie dotyczy! Wiedz, że do głoszenia ewangelii Bóg może wykorzystać nawet dziecko. U nas był taki przypadek, gdy po słowach czteroletniego dziecka, nie umiejącego pisać ani czytać, upamiętało się i uwierzyło wielu dorosłych ludzi. Bóg może wykorzystać też większe dziecko i kobietę. Osobiście byłem świadkiem tego, gdy po pięciominutowym świadectwie pewnego chłopca, cały słuchający go tłum pięciuset ludzi nawrócił się do Pana. Później otrzymaliśmy masę listów z tak głębokimi wyznaniem, że czytając je sami wzruszaliśmy się i płakali. Tak więc. każdy musi równać w swoim sercu drogę dla Pana, aby On, gdy przyjdzie, mógł zacząć działać.

Pracownicy Boży! Proście Pana o łaskę, abyście sami pierwsi przeszli przez bramę prawdy, gdyż uczyniwszy to, wyrównacie i przygotujecie w ten sposób drogę ludowi Bożemu!

A teraz pójdźmy dalej i w przeczytanym przez nas tekście rozpatrzmy czwarty punkt — „Usuwajcie kamienie!”. Tutaj chciałbym każdemu, kto głosi Słowo Boże, zadać jedno pytanie. Powiedz, drogi bracie, czy byłeś posłuszny temu wezwaniu? Czy zacząłeś usuwać kamienie ze swojego własnego życia, czy jak przedtem leżą tam, gdzie dawno już były? U nas w Południowej Afryce są takie miejsca, w których po burzy na drogach leży mnóstwo kamieni, które to kamienie są nie tylko niebezpieczne dla transportu, ale czynią go niemożliwym. Dlatego wkłada się wszystkie wysiłki w to, żeby jak najszybciej usunąć te kamienie i w ten sposób oczyścić drogę. Rozumiecie, bracia, dlaczego ja o tym mówię? Pan nakazuje nam oczyścić i przygotować dla Niego drogę, a w tym jest też usuwanie kamieni, przy czym przede wszystkim z własnego serca. Czy już to zrozumieliście? Czy też jesteście na tyle święci, że w swoim życiu nie macie „kamieni”?

Kamień jest czymś twardym, tak że natknąwszy się na niego można łatwo się zranić. Kamień jest także czymś martwym, co trzeba oddzielić i odrzucić od żywego. Słyszysz, przyjacielu? Wyrzuć z twojego życia „martwe kamienie”! Albo być może nie wiesz, jak twoje kamienie nazywają się? To pozwól mi wyliczyć chociaż niektóre z nich. Zaczniemy od nieprzebaczenia i mściwości. Pamiętasz, gdy kiedyś ktoś był ci nieprzychylny lub przywitał się z tobą ze zbyt małym szacunkiem? Od tej pory minęło już sporo czasu, a ty dotąd nie możesz tego zapomnieć. Jak uważasz, czy nie jest to tym kamieniem, który leży na drodze i który należałoby już dawno usunąć?

Pewnego męża Bożego zapytano: „Proszę powiedzieć, co powinniśmy zrobić, aby wśród nas zaczęło się przebudzenie?” — na co on nie namyślając się, odpowiedział: „Nauczcie się przebaczać!” Tak więc, moi drodzy, nie możemy oczekiwać odpuszczenia od Pana, jeśli sami nie umiemy przebaczać. Przecież

nie na próżno jest napisane, że Bóg odpuści nam na tyle, na ile my odpuszczamy! Możesz setki razy wyznawać przed Panem swoje grzechy, jednak one nie zostaną ci odpuszczone tylko dlatego, że ty sam nie odpuszczasz innym. Przy czym mowa jest tu nie tyle o tych, których kochasz, ale o tych, którzy będąc twoimi wrogami, zadają ci ból. Właśnie im musisz przebaczyć!

A teraz podejźmy do jeszcze jednego „kamienia"! Powiedz, czy nie klóciłeś się z kimś? Czy nie mówiłeś kiedykolwiek nieżyczliwych i obraźliwych słów? Czy w swoim sercu nie złościłeś się, udowadniając komuś swoją rację? Czy nie wyrażałeś się tak, aby inni mogli odczuć, z kim mają do czynienia? Czy te kamienie leżą do tej pory na twojej drodze, czy już je usunąłeś?

Albo jeszcze coś takiego: gdy w celu wyznania lub osobistej rozmowy przychodzi do ciebie kobieta-siostra, to czy nie zdarza się z tobą coś takiego, co choćby trochę stawało między tobą a nią? Czy przy tym są czyste twoje myśli, czy splamione pomysłami grzechu? Co rysuje się wtedy w twojej wyobraźni? Jak uważasz, podoba się to Panu, czy są to może te kamienie, od których musisz się uwolnić? Być może sprawa z tym zaszła tak daleko, że ty, uroiwszy sobie, już stałeś się kobieciarzem? Wiedz, że idąc taką drogą skończysz upadkiem i staniesz się pośmiewiskiem dla świata i hańbą dla innych chrześcijan. Bracie, wiesz lepiej ode mnie o swoich schowanych głęboko, zatajonych grzechach. Ty wiesz, jakie kobiety i dziewczyny przeszły przez twoje myśli i serce. Usunąłeś już te kamienie...?

Na pewno dziwisz się i nie rozumiesz, dlaczego do waszej społeczności nie przychodzą nowe dusze. Tylko dlatego, że w twoim sercu i w twoim życiu nie są usunięte wszystkie te „kamienie"! Właśnie to, możliwe, jest główną przyczyną. Mógłbym teraz opowiedzieć wam o wielu kaznodziejach, w służbie których nie było błogosławieństwa do tej pory, dopóki oni nie przysli i w wyznaniu nie oczyścili się ze swoich grzechów, usuwając tym samym kamienie, leżące jako przeszkoda na drodze Pana. Nikt nie wiedział o ich wyznaniu, gdyż odbywało się to w tajemnicy. Jednak owoc oczyszczenia ukazywał się szybko. Gdy tylko nieczystość duchowa została ujawniona, Duch Pański otrzymawszy swobodę zaczynał znów działać.

Wiele lat temu w Niemczech mieszkał pewien kaznodzieja, który nazywał się Werner Heukelbach. Kiedyś w jego pracy nastąpił taki moment, że przestał zauważać owoce swoich kazań, które wcześniej były zawsze widoczne. Ludzie przestali upamiętywać się i nawracać do Pana. zbór stawał się coraz bardziej zimny duchowo. To trwożyło go, nie dając mu spokoju. I oto, po męczącym rozmyślanii, zdecydowawszy się, wziął arkusz papieru i w świetle Słowa Bożego przeszedł przez swoje życie. Gdy wyznał wszystko, na co wskazał mu Duch Święty — błogosławieństwa Boże wylały się jeszcze większym strumieniem niż było to wcześniej.

Bracie i siostrzo, ojczy i matko, synu i córko! O, dałby Pan Swoją łaskę, abyś i ty oczyścił swoje życie tak, żeby ani jeden kamień nie pozostał leżący na drodze Pana! Pamiętaj, że będąc nieposłusznym wezwaniu do oczyszczenia, „igrasz" z samym Bogiem i co siejesz, to żąć będziesz! Przyjdzie dzień, gdy On

będzie tak samo „igrać” z tobą. Mam nadzieję, że teraz zrozumiałeś, czym musisz jak najszybciej się zająć. Usuń kamienie i uczynź to, jak można najszybciej!

A teraz piąty i ostatni punkt — „Podnieście sztandar nad ludami!”. W przeszłości podniesiony sztandar oznaczał dla żołnierzy wezwanie do zbiórki. W Księdze Izajasza, 11:10, słowem „sztandar” nazwany jest korzeń Isajego, to znaczy Jezus Chrystus. Czy rozumiecie to, przyjaciele? Sam Pan Jezus Chrystus jest naszym sztandarem. Znane jest wam na pewno takie pojęcie — „standard”. Jak myślicie, co można byłoby powiedzieć o chrześcijańskim standardzie? Zgodzicie się, że on teraz nie jest wysoki. Chrześcijanami coraz bardziej się gardzi. Nawet najmarniejszy poganin z drwiną pokazuje na nich palcem. Spróbuj muzułmaninowi powiedzieć o chrześcijaństwie! To nawet obruszy go.

— Co? — wykrzyknie. — Żebym stał się chrześcijaninem? Za nic! Bo moja żona stałaby się tak samo uparta, jak wasze żony, a moje dzieci zaczęłyby „biegać za modą”, jak to robi chrześcijańska młodzież. Nie! Moje córki nie są tak „tanie”, jak wasze.

Cóż powiesz? Nierzadko to jest rzeczywiście gorzką prawdą. Taka jest nasza charakterystyka, nasz standard. Spójrzcie na naszą młodzież! Popatrzcie na nasze żony! Wpatrzcie się uważnie w żonatyh, w zamężne i kawalerów! Czy ich zewnętrzny i wewnętrzny standard duchowy jest wysoki? Niestety, wcale nie! I dlatego, jeśli Pan nie podejmie zdecydowanych środków, wkrótce nie będzie u nas ludzi, którzy będą mieć prawo głosić Słowo Boże. Zapytacie, dlaczego? Dlatego, że nieczystość coraz bardziej wchodzi do środowiska ludu Bożego. Rodzice!! Czy możecie z pełnym przekonaniem powiedzieć, że wasi synowie i córki są czyste i nie są splamione według ciała? Czy jesteście przekonani, że ich ciała i ręce nie mają na sobie śladów grzechu i hańby? A przecież te dzieci są przyszłością chrześcijaństwa!

W pewnym kościele luterańskim po przeprowadzeniu konfirmacji pastor podszedł do matki piętnastoletniej dziewczyny i uprzedzająco powiedział: „Proszę zatroszczyć się o to, żeby pani córka regularnie przyjmowała tabletki antykoncepcyjne”. Te słowa były dla matki-chrześcijanki jak „grom z jasnego nieba”. Jednak, jak się później okazało, pastor ostrzegał nie na próżno. Po jakimś czasie okazało się, że młoda dziewczyna jest w ciąży i musi szybko wyjść za mąż.

Jak nie byłoby to smutne, ale to fakt. Moralny rozkład zdążył już przeniknąć do środowiska chrześcijan. I jeżeli my, nazywający siebie dziećmi Bożymi, nie wykorzenimy z naszych serc pożądliwości ciała, wtedy bicz Pański w postaci AIDS szybko się pokaże i wśród nas. Nie liczcie, proszę, że jest to mimo wszystko rzadka choroba. U nas w Południowej Afryce zupełnie niedawno tylko 4% mieszkańców było zarażonych chorobą AIDS. Minęło tylko pół roku, a liczba chorych podwoiła się. Po upływie roku ta liczba wzrosła do 16%. Widzicie, jaka jest szybkość rozprzestrzeniania się! Jak myślicie, dlaczego? — A dlatego, że poziom moralny spada coraz niżej, a ta obrzydliwa fala zalewa sobą i współczesne chrześcijaństwo. Bądźcie pewni, że jeśli tego nie przerwie się, chrześcijanie także zaczną umierać na AIDS, co oczywiście nie przysporzy im chwały.

Tak więc, dokąd nasz standard chrześcijański będzie tak niski? Dokąd bę-

dzie hańbione i lżone przez nas imię Chrystusa? Jak długo jeszcze z powodu naszego zachowania bezbożnicy z drwiną pokazywać będą na nas palcami? Jak długo jeszcze nasi kaznodzieje będą przekształcać chrześcijaństwo w coś taniego, płaskiego i prymitywnego? Kiedy w końcu wiara chrześcijańska stanie się droższa od najczystszej

i drogocennego złota? Jaki sens ma nasza wiara, jeśli nie potwierdza się posłuszeństwem prawdzie i przestrzeganiem przykazań Pańskich? Czy nie o tym mówił apostoł Paweł, piętnując nieposłuszeństwo i przekonując, że bez uczynków wiara jest martwa? Tak więc podnieśmy nasz standard duchowy, aby poganie, nie znający Boga, znów zaczęli nas szanować! Coraz bliższy jest dzień gniewu Bożego, kiedy zostanie spalona cała nieczystość. Czyż i to jeszcze nie może nas nauczyć rozumu? Dość już brudzenia swoim życiem czystego obrazu Chrystusa! Pewna matka-chrześcijanka powiedziała mi niedawno:

— Ja dziękuję Bogu za tę straszną chorobę AIDS. Przedtem nie mogłam utrzymać swojej córki w domu wieczorami. Teraz zaś dosłownie trzyma się mojej spódnicy. Strach przed chorobą zniszczył w niej wszelki pociąg do chłopców. O, chwała i wdzięczność Bogu za ten bicz! — Tak więc, jak widzicie, gdy kaznodzieje nie decydują się mówić wprost, wtedy zaczyna mówić Bóg. I dlatego śpieszcie się z usuwaniem waszych kamieni, dopóki one same nie przyniętą was!

Drodzy przyjaciele! Na początku naszego tekstu brzmiały nam słowa: „Przechodźcie, przechodźcie przez bramy!”. Czy i teraz nie jesteście zdolni zrozumieć, że po prostu nie mamy innego wyjścia? Chcemy tego czy nie, ale musimy przejść przez bramę prawdy, bramę czystości i świętości. Trudne jest to czy nie, ale każdy musi po prostu to uczynić! Tak więc śpiesz się, przyjacielu! Przechodź! Nie oglądaj się! Pan Jezus powiedział kiedyś: „Żaden, który przyłoży rękę do pług i ogląda się wstecz, nie nadaje się do Królestwa Bożego” (Łk 9:62). Czyżbyś chciał upodobnić się do żony Lota?

Strażnicy, postawieni na murach domu ludu Bożego! Przygotujcie drogę, aby Pan i Jego lud mógł po niej iść! O, dałby Ojciec, żeby droga, wytyczona dla Niego przez was, była prawdziwie szeroką autostradą, przechodzącą przez wysokie miejsca! Usuńcie z niej kamienie, przeszkadzające Duchowi Świętemu swobodnie działać! Wznieście wysoko sztandar chrześcijaństwa! Podnieście niski poziom standardu chrześcijańskiego, aby duży i mały, młody i stary, mężczyzna i kobieta poznali w końcu, że tym wysokim standardem są u was nie tyle pobożne słowa o prawdzie, co wasze czyste i święte, prawdziwie chrześcijańskie życie!

Czy jesteś do tego gotowy, pracowniku? Powiesz na to „tak” czy „nie”? Rozumie się, że masz prawo swobodnego wyboru, ale nie zapomnij, proszę, że nieposłuszeństwo kosztuje o wiele drożej niż posłuszeństwo! Tak więc, przechodź! Przechodź...!

14. Najpierw oczyszczenie — później zwycięstwo

W 19 rozdziale Dziejów Apostolskich czytamy o apostołe Pawle i o tym, co czynił Pan podczas jego przebywania w Efezie. Przytoczona jest tu ciekawa historia, wskazująca na bardzo ważne problemy chrześcijaństwa. I tak, zaczniemy od 11-go wersetu: „Niezwykłe też cuda czynił Bóg przez ręce Pawła, tak iż nawet chustki lub przepaski, które dotknęły skóry jego, zanoszono do chorych i ustępowały od nich choroby, a złe duchy wychodziły. A niektórzy z wędrownych zaklinaczy żydowskich próbowali wzywać imienia Pana Jezusa nad tymi, którzy mieli złe duchy, mówiąc: Zaklinam was przez Jezusa, którego głosi Paweł. A było siedem synów niejakiego Scewy, arcykapłana żydowskiego, którzy to czynili. A odpowiadając zły duch, rzekł im: Jezusa znam i wiem, kim jest Paweł, lecz wy cóście za jedni? I rzucił się na nich ów człowiek, w którym był zły duch, przemógł ich i pogiębił, tak iż nadzy i poranieni uciekli z owego domu. I stało się to wiadome wszystkim Żydom jak i Grekom, którzy mieszkali w Efezie, i padł strach na nich wszystkich, a imię Pana Jezusa było wielbione. Wielu też z tych, którzy uwierzyli, przychodziło, wyznawało i ujawniało uczynki swoje. A niemało z tych, którzy się oddawali czarnoksięstwu, znosiło księgi i paliło je wobec wszystkich; i zliczyli ich wartość i ustalili, że wynosiła pięćdziesiąt tysięcy srebrnych drachm. Tak to potężnie rośło, umacniało się i rozpowszechniało Słowo Pańskie" (Dz 19:11-20).

W tym tekście ukazuje się coś bardzo ważnego, co zrozumiało i dobrze przyswoiło sobie pierwsze chrześcijaństwo. Mam nadzieję, że się nie pomyłę, jeśli powiem, że to jest właśnie tym, czego tak brakuje teraz dzisiejszym chrześcijanom. Nie rozumiejąc ważności tego, wielu wierzących w swoich starciach duchowych staje się ofiarą diabła i pokonani padają do jego nóg. Jak mało jest chrześcijan, którzy żyją życiem zwycięskim, i jest to bardzo smutne! Pan posyła nas w świat nie tylko dlatego, żebyśmy po prostu pozyskiwali dla Niego nowe dusze, ale żeby nauczać je zachowywania Jego przykazań. A czy jesteśmy zdolni to czynić? Czyż będziemy mogli nauczyć innych zwyciężać grzech, jeśli sami nie mamy nad nim zwycięstwa? Jak możemy nimi kierować, aby przechodzili obok pokuszeń tego świata, jeśli sami nie jesteśmy w stanie panować nad pokuszeniami?

Nie tak dawno miałem okazję przebywać jako gość u Ministra — Prezydenta siedmiomilionowego plemienia Zulusów — Butelezi. Spotkałem się tam z jego matką starszka, która długo ze mną rozmawiała. Gdy zabierałem się do wyjazdu, ona nagle poprosiła:

— Poczekaj, Erlo! Przysiądź jeszcze na chwileczkę. Chcę zaśpiewać ci piosenkę, którą sama ułożyłam. — I wiecie, o czym w niej była mowa? O pracownikach i nauczycielach ludu Bożego. — Drodzy nasi pastory! Drodzy kaznodzieje! — śpiewała ta stara, czarna kobieta. — Nie mówcie innym o tym, że nie można kraść, gdy sami kradniecie! Nie przekonujcie innych, aby nie cudzołożyli, gdy w tym czasie sami. czy to w myślach albo w czynie, jesteście wszetecznikami! O, pracowniku! Patrz na siebie, żeby głosząc innym, samemu nie okazać się niegodnym!

Przyjaciele! Zastanówcie się nad tymi słowami, które napisała starszka

Zuluska. Na pewno należy się zgodzić, że brzmi w nich prawda. To samo się sły-
szy z ust wielu pogan, którzy mówią:

— Drogi pastorze! Czuwaj nad sobą i strzeż się, aby głosząc innym o zba-
wieniu, samemu nie zginąć! — Te słowa można powiedzieć nie tylko do pastorów
i kaznodziejów, lecz i do każdego chrześcijanina. gdyż każdy nazywający siebie
tą nazwą musi być wyraźnym świadectwem zwyciężającej mocy zmartwychwsta-
tego Zbawiciela. Przed nami leży ginący świat, a Pan zwracając się do nas, mówi:
„Idźcie tedy i czyńcie uczniami wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i
Ducha Świętego, ucząc je przestrzegać wszystkiego, co wam przykazałem” (Mt
28:19-20). Widzicie, jaka jest względem nas wola Boża? Miliony i miliardy bez-
bożników powinny pochylić się u nóg Jezusa i stać się Jego uczniami, a jak to wy-
gląda w rzeczywistości? Zgodnie ze statystyką liczba chrześcijan nie tylko nie ro-
śnie, ale zmniejsza się. Sprawa dochodzi do tego, że i tak zwane chrześcijańskie
narody do tego stopnia „spoganiły się”, iż trzeba je ponownie ewangelizować.
Czarni Zulusi, którzy stali się chrześcijanami, przyjeżdżając do Europy i odwie-
dzając różne kościoły, ze zdumieniem mówią:

— Nie rozumiemy, jak jest to możliwe, żeby tak mało ludzi przychodziło na
zgromadzenia! — Kiedyś w niedzielny poranek, gdy będąc w Szwajcarii jechali-
śmy z grupą Zulusów na nabożeństwo, utknęliśmy w ogromnym korku samocho-
dów i autobusów. Ludzie parami i w grupach spacerowali po ścieżkach leśnych.
Wstrząśnięci tym widokiem, czarnoskórzy chrześcijanie zapytali:

— Powiedzcie, proszę, co wy tu robicie?

— Jak to co? — nastąpiła zdziwiona odpowiedź. — Czy nie widzicie, że od-
poczywamy?

— Tak, ale dlaczego nie idziecie na nabożeństwo? — jak poprzednio nie
rozumiejąc, przerwali Zulusi. — Przecież dziś jest niedziela!

Jak widzicie, niedawni poganie będąc chrześcijanami nie byli zdolni zrozu-
mieć ludzi z tak zwanej chrześcijańskiej Szwajcarii.

— Jakże to? — zwrócili się do mnie o wyjaśnienie. — My, poganie, stając
się chrześcijanami, zostawiając wszystkie sprawy i troski, przez parę godzin idzie-
my na zgromadzenie, a chrześcijanie wolą spędzać swoje niedzielne dni na tonie
przyrody! Zaś niedziela jest dniem chwały i wdzięczności dla Pana, dniem nabo-
żeństwa, a nie dniem rozrywek i beztroski! — Co mogłem im powiedzieć na to?
Było mi bardzo wstyd za chrześcijańskie narody, które kiedyś posyłały swoich mi-
sjonarzy, aby nieśli poganom dobrą nowinę o ubawieniu.

Przyjaciele moi! Ja po prostu nie mogę nie mówić o tym! Wiem, że są wie-
rzący, którym to nie podoba się. Jasne, że szatanowi coś takiego też nie pasuje,
gdyż to „wstrząsa” chrześcijanami, zmuszając ich do ocknięcia się i strząśnięcia z
siebie śpiączki duchowej; a to jest tym, co doprowadza diabła do szału. Może on
przecież być w pełni spokojny, dopóki chrześcijanie w swoim życiu chrześcijań-
skim zachowują się, jak półsenne muchy. Jednak, gdy oni w końcu zaczynają się
budzić, to bije on na alarm, uruchamiając wszystko, co możliwe, żeby zagasić
płomień duchowego ognia. I, jak nie byłoby to smutne, najbardziej gorliwymi
jego „strażakami” są najbardziej „pobożni” spośród samych chrześcijan. Wtedy

rozpoczyna się prawdziwa „wojna duchowa” przeciwko „naruszycielom spokoju”, przy czym nie byle jak, ale z Biblią w rękach. Lecz najbardziej ciekawe jest to, że właśnie ta wojna, ten sprzeciw, obmowy i rozpowszechnianie oszczerstw są pewnym znakiem, mówiącym o tym, że diabłu robi się bardzo gorąco. Właśnie tak było z apostołem Pawłem, gdy głosił Słowo Boże w Efezie. Przez trzy miesiące mówił on w synagodze o Chrystusie, w odpowiedzi na to niektórzy z przychodzących tam zatwardzili się i nie wierzyli, obmawiając przed ludem prawdziwą drogę Pańską. Wtedy Paweł, zostawiwszy ich, zaczął głosić w jednej z uczelni Efezu, czyniąc to nie tylko w niedzielę, ale i każdego dnia przez dwa lata (Dz 19:8-10). Tak więc cała historia chrześcijaństwa potwierdza nam jedną i tę samą prawdę: gdy tylko zaczyna być głoszona rzeczywiście PRAWDA, diabeł zaraz pokazuje swoje rogi, pobudzając i pociągając do wojny tych, którzy są jego narzędziem.

Trzeba powiedzieć, że szatan boi się tylko tych dzieci Bożych, dla których Chrystus i służba dla Niego nie jest tylko hobby, ale ich życiem, ich codziennym chlebem, jedynym i wszystkim. Dla takich chrześcijaństwo nie ogranicza się tylko do niedzielnych nabożeństw i innych uzupełniających zgromadzeń, kiedy można łatwo założyć na siebie maskę pobożności, a później po skończeniu, już po powrocie do domu, znów pokazać swoją starą grzeszną naturę, denerwując się, kłócąc, osądzając i krytykując innych. Nie! U prawdziwego dziecka Bożego chrześcijaństwo objawia się każdego dnia, ciągle; przy czym nie w słowach, ale w życiu — w czynie.

Przez jednego tylko człowieka — apostoła Pawła — Słowo Boże rozprzerzuciło się po całej Azji. O, dałby Pan i dziś takich nauczycieli, których życie i służba byłyby tak cenne! Jakże potrzebujemy teraz takich pracowników, którzy jak uczniowie Chrystusa byłiby zdolni wstrząsnąć światem!

A teraz wróćmy z powrotem do historii, przeczytanej przez nas wyżej. Wiadomość o wielkich czynach, których dokonywał Pan rękami apostoła Pawła, szybko rozeszła się po miastach i wsiach Azji, tak że nawet żydowscy zaklinacze zaczęli używać imienia Jezusa, którego głosił Paweł. W ich liczbie było też siedmiu synów arcykapłana Scewy. Według wszelkiego prawdopodobieństwa tych siedmiu mężów, będących kapłanami, nie było zadowolonych z tego, co mieli, być może nie widzieli wielkich owoców swojej pracy. Słowo Boże nie mówi nam o tym, co było głównym motywem ich działania; ale tak czy inaczej, będąc świadkami działającej w apostołe Pawle wielkiej mocy Bożej, postanowili używać w swojej praktyce, jak on, imienia Jezusa. Na pewno bardzo się cieszyli, że znaleźli w końcu prawdziwą naukę, potwierdzającą się w praktyce. Powiedziano — zrobiono. Gdy tylko znów zetknęli się z człowiekiem, który był opętany, od razu zastosowali w czynie to, co widzieli i słyszeli. Jaki zaś był skutek? Pismo mówi nam o tym, że w odpowiedzi na ich próbę wygnania mocy nieczystej imieniem Jezusa, którego głosił Paweł, zły duch powiedział im: „Jezusa znam i wiem, kim jest Paweł, lecz wy coście za jedni?”. Po tym opętany rzucił się na nich i pokonując ich przejawiał taką moc, że nadzy i pobici wybiegli z tego domu (Dz 19:15-16). Wieść o tym wydarzeniu szybko rozeszła się po wszystkich okolicznych miejscowościach, wzbudzając wśród ludzi strach i bojaźń.

A teraz spójrzmy, jak na to reagowali ci, którzy uwierzyli. Gdy tylko usłyszeli o tym, co się stało, zaczęli przychodzić i wyznając swoje grzechy, ujawniali wszystkie swoje nieczyste uczynki (Dz 19:18). Ci, którzy zajmowali się wszelkiego rodzaju spirytyzmem, czarnoksięstwem i czarami, śpieszyli się ujawnić swoje bezprawie. Zebrawszy na stosie nieczyste księgi, publicznie spalili je nie licząc się z tym, że te były drogie (zgodnie z Pismem ogólna ich wartość równała się ogromnej sumie — 50000 drachm). Z taką mocą rozrastało się i działało Słowo Pańskie, odnosząc zwycięstwa nad mocami piekła, złem i grzechem.

Widzicie, przyjaciele, co zaczyna się dziać z sercami i duszami ludzi, kiedy Słowo Boże staje się żywe i działające! Wtedy zapala się ogień, który spala całą nieczystość. Wszystko, z czym człowiek nie może stanąć przed świętym Bogiem, ujawnia się i unicestwia. Tak objawia siebie działająca moc Ducha Świętego.

Ten sekret został objawiony przez Boga ówczesnym chrześcijanom. A jak z tym wygląda sprawa u was? Wy, czytający te wersety i słuchający tych słów! Poznaliście już ten „sekret”? Czy to opisane wydarzenie stało się dla was lekcją? Czy stało się przykładem, uczącym nas tego, od czego należy zaczynać w swoim chrześcijaństwie? Przecież i nas, chrześcijan, jak synów arcykapłana Scewy, Pan może „wziąć za kark” i dobrze „wstrząsnąć”, gdy głosimy i świadczymy innym w Jego imieniu, sami będąc nieczyści duchowo. Mało jest mieć wiarę w żywego Boga, mało jest znać prawdziwą ewangelię, którą głosił kiedyś apostoł Paweł! Przecież szatan doskonale zna nas wszystkich! On dobrze widzi, z kim ma do czynienia. I dlatego w odpowiedzi na nakaz synów Scewy, będących kapłanami, diabeł z drwiną powiedział: „Jezusa znam i wiem, kim jest Paweł, lecz wy coście za jedni?”. Szatan nie potrzebuje, abyśmy przypominali mu o Jezusie. On zna Go lepiej od nas. Diabeł był też na Golgocie, gdy Jezus umierał na krzyżu, i doskonale rozumiał, że ta śmierć oznacza jego ostateczną klęskę. W paschalny poranek zmartwychwstania Chrystusowego drżał, mając świadomość pełnego zwycięstwa Baranka Bożego nad sobą. W przerażeniu uciekał od Jezusa wiedząc, że nie ma już więcej żadnej władzy. Wróg duszy ludzkiej nie potrzebuje też, aby przypominać mu o apostołe Pawle, gdyż dobrze wie, jakie zwycięstwo odniósł nad nim dzięki zwycięstwu nad swoim własnym „ja”, nad grzechem i nad swoim ciałem ten prawdziwy mąż Boży, ten olbrzym duchowy.

Każdy z nas w pełni jest świadomy, że Bóg wszystko wie i widzi na wylot. Ale czy zdajemy sobie sprawę z tego, że diabeł też doskonale nas zna? On zna wszystkie nasze ciemne strony, nasze ukryte grzechy i „malutkie” grzeszki, przez które ma dostęp i władzę nad nami. Swoją „pobożność” i „świętość” możemy demonstrować przed ludźmi, zaś diabeł zna prawdziwą wartość tego. Chustki i opaski z ciała apostoła Pawła miały w sobie taką moc, że były palącym ogniem dla ciemnych mocy demonicznych; dlatego złe duchy, nie wytrzymując świętości ubrania wiernego sługi Bożego, z krzykiem wychodziły z tych, w których mieszkały. Szatan zmuszony był liczyć się nawet z chustkami i opaskami Pawła, nie mówiąc już o nim samym! Wiedział on, co przedstawia sobą ten człowiek, który mógł spokojnie i w pełni świadomie powiedzieć o sobie tak: „Wy jesteście świadkami i Bóg, jak świętobliwe i sprawiedliwe, i nienaganne było postępowanie nasze mię-

dzy wami!" (1Ts 2:10). Życie i praca tego wielkiego męża Bożego nie były „przedstawieniem” duchowym dla ludzi i przed ludźmi. Wszystko, co on czynił, było przed Panem i dla Jego chwały. Oto dlaczego wprost, z czystym sumieniem i ze śmiałością mógł powiedzieć: „Bóg moim świadkiem!”. I dlatego nie jest dziwne, że diabeł drżał przed takim człowiekiem, bojąc się nawet jego ubrania! Takie dzieci Boże nie muszą się bać mocy piekielnych. Nierzadko wystarczy tylko jedno ich słowo, aby zmusić do ucieczki złe duchy. Jednak biada, jeśli do życia takich ludzi wejdzie coś nieczystego. Wtedy ratując się przed szatanem uciekają sami, upodabniając się w tym do synów Scewy. Ile w świecie jest obecnie ludzi, którzy będąc nadzy i pobici, zmuszeni są stać przed wszystkimi w hańbie! Diabłu udało się doprowadzić ich do upadku. Zapytacie, jakim sposobem? Zawsze istnieje tylko jedna przyczyna — w sercu i w życiu każdego z nich było coś nie w porządku.

Kiedy chrześcijanie zobaczyli, co się stało z synami arcykapłana Scewy, to ogarnął ich strach i przerażenie z powodu myśli, że i z nimi może się przydarzyć coś podobnego. Teraz nie mogli zwlekać. Wielu, którzy uwierzyli, zaczęło przychodzić tłumnie, wyznając i ujawniając swoje uczynki, i tym sposobem oczyszczając swoje życie.

A jak to wygląda z tym u was, przyjaciele? Czy i wy učiniliście już to? Pozwólcie, że zapytam każdego osobiście i wybaczcie mi, proszę, moją otwartość. Rozmawiam z wami tak, jak czynię to u siebie w Południowej Afryce. A tam nie przywykliśmy głośić muchom, latającym nad głowami słuchających! Tak więc pozwólcie mi, głupiemu Południowoafrykańczykowi, zadać teraz każdemu z was pytanie: „Czy oczyściłeś już i ty dokładnie swoje życie? Czy pozostaje w nim coś takiego, co jeszcze nie zostało doprowadzone do porządku? Jeżeli tak, to śpiesz się to ujawnić i szybko się oczyść; inaczej staniesz się dla diabła i jego piekielnych pomocników przedmiotem potępienia, hańby i obelg! Kto wie, czy i z tobą nie zdarzy się tak, że ze swoim grzechem nagi i poraniony będziesz stać na pokaz przed całym światem!

O, ilu obecnie jest takich chrześcijan, którzy mieli cudowne świadectwa o tym, jak powołał ich do siebie Pan i jakie błogosławieństwa Boże kiedyś przeżyli! Tylko niestety to wszystko dawno minęło i na zawsze pozostało przeszłością. A teraz ich stan duchowy jest taki, że pobici i obnażeni we wstydzie leżą u nóg diabła!

Parę lat temu u nas w Południowej Afryce nawet najlepsi psychiatrzy nie mogli wyleczyć pewnej czarnej dziewczyny, która straciła zdrowy rozsądek. Wszystko, co stosowali lekarze, nie dawało najmniejszego efektu. Trwało to do tej pory, aż jej matka przyszła do nas, do Kwasizabantu, z prośbą, aby pomóc jej córce. Postanowiła pójść do głównego lekarza kliniki psychiatrycznej, w której przebywała chora, i prosić go o pozwolenie zabrania jej na ten czas, kiedy w ich okolicach będzie głoszona przez nas ewangelia. Otrzymałszy zgodę, zabrała swoją córkę, której dano tak silne środki, że następne dwa dni spała bez przebudzenia. Pierwsze moje spotkanie z tą wyraźnie opętaną dziewczyną odbyło się w taki sposób. Stała ona na szczycie góry i stamtąd nieludzko głośnym, grubym głosem krzyczała:

— Ach ty, biedny, żaloszny pastorze! — (Później wymówiła imię pewnego przywódcy zboru, którego dobrze znałem, a także nazwę zboru, w którym pracował. Ze zbiegu okoliczności znałem też ich oplakany stan duchowy. Ta dziewczyna, mieszkająca ponad 120 km od nich, rozumie się, nikogo nie znająca, krzycząc z góry opowiadała wszystkim historię tego zboru i jego pastora). Chichocząc, szydząc i bluźniąc, mówiła: — Żal mi cię, żaloszny kaznodziejo! Nie jesteś w stanie pomóc twojej społeczności, bo nie masz prawdy w sobie! Biedne twoje owce brodzą wszędzie w poszukiwaniu chleba duchowego, ale nie znajdują go!

Drodzy przyjaciele! Nie będę powtarzać dalszych słów tej opętanej, bo nie chcę ujawniać tej hańby; jedno tylko dodam: pamiętajcie, że szatan zna każdego z nas lepiej niż nasza matka, mąż i żona! Czy to jest wam jasne? Czy mamy świadomość, że niebo i piekło obserwują każdy nasz krok, słyszą każde nasze słowo i widzą każdy uczynek, niezależnie od tego, czy robimy to jawnie czy za zamkniętymi drzwiami i zasłoniętymi zasłonami? Dlatego to synom Scewy zły duch odpowiedział tak: „Jezusa znam i wiem, kim jest Paweł, lecz wy coście za jedni?”.

Kiedyś do Kwasizabantu przyjechało wiele autobusów z najróżniejszych szkół i uczelni Południowej Afryki. Coś takiego zdarza się nie tak znów rzadko. Przyjeżdżając do nas, jak uczniowie tak i nauczyciele proszą:

— Pomóżcie nam znaleźć prawdę! Podpowiedzcie, jak człowiek może odnieść zwycięstwo nad grzechem? Jak mamy dojść do tego, aby mieć ciągły kontakt z żywym Bogiem? — Tak więc, wśród odwiedzających była kiedyś grupa studentów uniwersytetu, której przewodziła młoda kobieta-pedagog, która cierpiała na epilepsję. Zdarzało się, że podczas wykładów nagle upadała i miała atak padaczki. Wszystkie próby znalezienia pomocy lekarskiej pozostały bez rezultatów. Nikt nie znał przyczyny jej choroby i nie wiedział, jak jej pomóc. Ciekawe było to, że była ona zupełnie niezdolna do chodzenia na nabożeństwa. Jak się później wyjaśniło w Kwasizabantu, przyczyna polegała na tym, że ta kobieta była opętana, a złe duchy, mieszkające w niej, nie tolerowały tego. Na marginesie, jest to jednym z charakterystycznych znaków opętania przez demony, gdyż tacy ludzie po prostu nie są w stanie wytrzymać głoszenia Słowa Bożego. Jedni z nich doświadczają przy tym takiego uczucia, jak gdyby ich ktoś dusił i zaczynają się dławić. Inni rwą się do ucieczki, jeszcze inni — z krzykiem i obelgami padają na podłogę itp. Przewodniczka, o której jest mowa, nie mogła chodzić do żadnego zboru; dlatego po ludzku trudno jest zrozumieć, jak to się stało, że nagle okazała pragnienie, razem ze swoimi studentami pojechać na stację misyjną. Może tu być tylko jedno wyjaśnienie — kiedy prawdziwie działa Duch Święty, wtedy nawet w opętanych okazuje się chwalebne zwycięstwo Jezusa Chrystusa. W dniu przyjazdu tych autobusów nie było mnie w Kwasizabantu. Zgromadzenie prowadzili nasi młodzi współpracownicy. Od razu na pierwszym nabożeństwie ta kobieta upadła na podłogę i straciła przytomność. Później opowiadano mi, że wcześniej za każdym razem, gdy miała atak, padała na podłogę i zaczynała wykrzykiwać swoje grzechy. Odzyskując świadomość, ona, jest zrozumiałe, nic nie pamiętała, a gdy ludzie opowiadali jej, co słyszeli, tylko wzruszała ramionami. Widzicie, jaką technikę ma szatan! Pchnąwszy człowieka do grzechu, przekonuje go, żeby ukrywał go

i w żadnym wypadku nie ujawniał, a sam gotów jest wykorzystać każdą możliwość, aby oczernić i splamić jego imię. Nie na próżno jest napisane, że diabeł oskarża i obmawia nas przed Bogiem dzień i noc (Obj 12:10). Doprowadzając duszę do popełnienia grzechu, szepcze: „Tylko milcz i wtedy nikt nie dowie się o tym”, a potem, gdy człowiek w udręce dochodzi do utraty zmysłów, jego ustami zaczyna trąbić o popełnionych przez niego nieczystych czynach i przestępstwach. O, dałby Pan, abyśmy my, chrześcijanie, zrozumiałwszy to, nie wpadli w diabelską pułapkę!

I tak, ta młoda wykładowczyni, upadłszy podczas zgromadzenia na podłogę, zaczęła krzyczeć strasznym głosem. Wyniesiono ją z sali i położono w innym pokoju. Gdy doszła do siebie, obok niej siedziało parę naszych młodych współpracownic. Jedna z nich zaraz zagadnęła ją i powiedziała:

— Musi pani zaraz oczyścić i doprowadzić do porządku swoje życie! Musi pani koniecznie pójść do spowiedzi! — W odpowiedzi na to parę głosów odpowiedziało z ust tej kobiety:

— Nie! My nie możemy tego zrobić! — (Spotykamy się tutaj z jeszcze jednym, charakterystycznym znakiem opętania, gdy ustami człowieka mówią złe duchy, mieszkające w nim. Mogą to być głosy żeńskie i grube głosy męskie). Później złe duchy nagle krzyknęły:

— My nie możemy tutaj dłużej pozostać! Robi się nam bardzo gorąco! Musimy uciekać stąd! O, jak chce nam się pić! Przynieście nam wody! Możliwe, że wyda się wam to śmieszne, ale wtedy chrześcijanom nie było do śmiechu. Jedna pracownica poszła i przyniosła szklanekę z wodą, ale zanim podała tej kobiecie, powiedziała:

— Oto woda, jednak przed tym, zanim pani wypije, pomodlimy się, aby Pan błogosławił ją i uświęcił. — (Nie dziwcie się temu. My zawsze u siebie tak postępujemy, prosząc Pana o błogosławieństwo, jak przed jedzeniem tak i przed pićciem wody, herbaty, kawy i każdego innych napoi orzeźwiających). Tak oto, gdy tylko dziewczyna zaczęła się modlić o błogosławieństwo wody, złe duchy krzyknęły z opętanej:

— Nie możemy znieść tego! Przestań wreszcie się modlić, gdyż to jest ogień, który powoduje w nas obłąd! Nie możemy pić wody uświęconej modlitwą! — (Rozumiecie teraz, przyjaciele, co znaczy dla diabła modlitwa o błogosławieństwo i uświęcenie jedzenia i picia. Dlatego też trudno jest zrozumieć ludzi, którzy chcąc pić lub siadając za stół aby jeść, po prostu tak bez modlitwy zaczynają wpychać sobie jedzenie w usta, podobnie jak dzikie zwierzęta lub krowy, którym jest wszystko jedno, byle tylko było co przeżuć). Nie zwracając uwagi na krzyki opętanej, chrześcijanka zaczęła się modlić, mówiąc:

— Diable! Ty nie masz prawa do tej duszy! Pan Jezus umarł za nią na krzyżu Golgoty! — Skończywszy modlitwę, zwróciła się do kobiety i powiedziała: — Proszę posłuchać, jeśli pani chce być wolna i szczęśliwa, to proszę przyjdź do Chrystusa i Jego krzyża! Proszę przyjdź do Jezusa Zbawiciela! Diabeł nie miałby prawa do duszy człowieka, lecz przez ukryty i nie odpuszczony grzech, to ciągle mu się udaje. Wskutek grzechu wróg otrzymuje nad nami władzę.

Drodzy przyjaciele! Mógłbym teraz potwierdzić tę prawdę wieloma przykładami. Jakże często byliśmy świadkami tego, że gdy tylko ludzie zaczynali głęboko i świadomie oczyszczać z grzechów swoje życie, problemy zostawały rozwiązane, stan zdrowia ulegał poprawie, a dręczące duszę człowieka diabelskie pęta rozrywały się i znikwały. Przez grzech, przez naszą nie odpuszczoną winę stajemy się ofiarą diabła, jeśli nawet mamy w swoich rękach prawdziwą ewangelię i podążamy za czystą nauką chrześcijańską. Nie jest wystarczające tylko znać prawdę i być może nawet głosić ją innym, gdyż każdemu z nas, jak synom Scewy, diabeł może powiedzieć: „Tak, ja wiem, że to, o czym mówisz, to prawda, ale ty sam, kim jesteś?”. Tak więc, zanim powiemy o uświęceniu tym, którzy zbliżają się dopiero do Boga, lepiej od razu sprawdzmy, czy nasze własne serca są czyste i uświęcone!

Przyjeżdżając do Europy często słyszę od chrześcijan coś takiego: — Żyjemy obecnie w czasach ostatecznych, kiedy obserwuje się szczególnie silne ochłodzenie i odstępstwo od prawdy, dlatego nie należy oczekiwać, że wielu jeszcze przyjdzie do Pana. Z tym po prostu musimy się pogodzić. — Takim chciałoby się powiedzieć, że gdy prawdziwie działa Bóg, wtedy i w tym ostatnim czasie nie tylko setki, lecz i wiele, wiele tysięcy tłumnie przychodzi pod krzyż, a my jesteśmy żywymi świadkami tego. Czarni, żółci i biali, bez względu na narodowość i przynależność rasową, śpiewają teraz u nas w Południowej Afryce nową pieśń zwycięstwa, wznosząc chwałę i wdzięczność Barankowi Bożemu, ukrzyżowanemu za nas. Ciągłe przeżywamy zwycięstwa Pana nad duchami zła i wszystkimi ciemnymi mocami piekła. Jeżeli nasze życie zgodne jest z Pismem Świętym, jeżeli mamy czyste i uświęcone serca i w pełnym posłuszeństwie chodzimy przed Bogiem, to nie ma potrzeby bać się diabła. Jeżeli zaś w naszym życiu i w naszym chodzeniu jest coś nie w porządku, wtedy zwycięstwo Jezusa Chrystusa nad diabłem przestaje być w stosunku do nas skuteczne.

Pewien człowiek, który nazywał siebie kaznodzieją, przyszedł pewnego razu do nas na stację misyjną. To, co zobaczył, dosłownie oszołomiło go. Opętani byli uwalniani od złych duchów, czarownicy, zaklinacze i magowie przychodzili pod krzyż Golgoty, oddając siebie Panu. Ten kaznodzieja z uwagą obserwował to, co się odbywało, pragnąc zastosować to w swojej praktyce. Gdy wracał z powrotem do swojego domu, to po drodze spotkał pewną czarownicę. Postanowivszy wypróbować zaraz „receptę” tego, co widział, zaczął modlić się o tę kobietę i wzywając imienia Pana Jezusa, mocą krwi Chrystusowej rozkazał duchom nieczystym wyjść z niej. Wiecie, do czego to doprowadziło? Całą noc aż do świtu nie miał spokoju, gdyż diabeł męczył go. Tak krzyczał do Boga o pomoc, że rano stracił głos i nie mógł zupełnie mówić. Mało tego, że czarownica nie została uwolniona, ale on sam popadł w więzy szatana. Widzicie, co może się stać, jeśli podchodzimy do tego zupełnie powierzchownie i lekkomyślnie, nie mając w sobie bojaźni Bożej. Choć ten kaznodzieja był człowiekiem wierzącym, w jego życiu było coś nie w porządku. Z tej przyczyny stało się z nim to samo, co z synami arcykapłana Scewy.

Drodzy przyjaciele! Historia, opisana w 19 rozdziale Dziejów Apostolskich,

pozostaje aktualna i w naszym XX wieku, przy czym nie tylko u nas w Południowej Afryce, ale w każdym punkcie kuli ziemskiej, w tej liczbie także w cywilizowanej Europie, gdzie całkiem niedawno miał miejsce taki przypadek. Zobaczywszy, że po modlitwie pewnego męża Bożego z opętanych wychodziły złe duchy, pewien chrześcijański pastor postanowił spróbować modlić się nad swoją żoną, która wtedy znajdowała się w szpitalu psychiatrycznym. Rzecz skończyła się tym, że i on sam musiał tam pozostać, gdyż od razu po tej modlitwie stracił rozum.

Tak więc, gdy ludzie usłyszeli o tym, co się stało z synami arcykapłana Scewy, od razu zrozumieli wszystko i powiedzieli: „Musimy niezwłocznie oczyścić z grzechu nasze życie!”. Zwróćcie uwagę na to, że to nie byli bezbożnicy, a właśnie ci, KTÓRZY UWIERZYLI, to znaczy chrześcijanie. Właśnie oni zaczęli przychodzić, WYZNAJĄC i UJAWNIAJĄC swoje grzechy oraz wszystkie nieczyste uczynki. W ten sposób zostało odniesione wielkie zwycięstwo Słowa Bożego. Rozumiecie teraz, przyjaciele, co powinniście zrobić, aby przeżyć potęgę mocy Bożej? Oto dla nas „recepta”! Uczyńcie to samo, co zrobili chrześcijanie, o których przeczytaliśmy w Dziejach Apostolskich! Wyznawajcie grzechy! Ujawnijcie swoje złe uczynki i całą inną nieczystość! Oczyśćcie się z wszelkiego brudu duchowego, a wtedy w waszym życiu i w waszej służbie też okaże się moc Boża, krusząca twierdze szatańskie! Najpierw oczyszczenie — później zwycięstwo!

15. Na zewnątrz albo wewnątrz

W Księdze Objawienia Jana, 22:14-15, czytamy następujące słowa: „Błogosławieni, którzy piorą swoje szaty, aby mieli prawo do drzewa żywota, i mogli wejść przez bramy do miasta. Na zewnątrz są psy i czarownicy, i wszetecznicy i zabójcy, i bałwochwalcy, i wszyscy, którzy miłują kłamstwo i czynią je”.

Wstrząsające słowa, prawda? Słowa, które powodują strach i przerażenie, jeśli poważnie zastanowić się nad nimi. Jest tu mowa o psach, czarownikach, o wszetecznikach, zabójcach, bałwochwalcach i kłamcach. Mówi się o nich, że w wieczności pozostaną za drzwiami i nie wejdą do świętego miasta. To znaczy, że w dniu sądu będzie wielu takich, przed którymi drzwi raju zamkną się i którzy nie trafią do niebiańskiego przybytku, przygotowanego przez Boga dla wszystkich, którzy Go kochają.

Tym sposobem powstaje pytanie: gdzie obecnie znajdujemy się my w oczach Bożych i gdzie będzie nasze miejsce w wieczności — w obiecany dla nas Nowym Jeruzalem, czy poza nim? Gdzie będziecie wy, bracia i siostry, i gdzie znajdziesz się ty, mój drogi przyjacielu? Już teraz niech każdy zada sobie to pytanie: „Według obecnego swego stanu duchowego, gdzie teraz się znajduję — wewnątrz niebiańskiego miasta Bożego, czy na zewnątrz?”. Nikt nie może pozwolić sobie przy tym na obojętność. Nikt nie może powiedzieć: „Ach, czy to nie wszystko jedno? Dlaczegoż zamęczać siebie teraz takim pytaniem, jeżeli wieczność jeszcze daleko?”. Dlatego, że to, co przeczytaliśmy, jest Słowem samego Boga i to Słowo mówi już dziś wyraźnie i wprost: „Psy, czarownicy, wszetecznicy, zabójcy, bałwochwalcy i wszyscy, czyniący kłamstwo, pozostaną za bramami świętego niebiańskiego miasta”.

A teraz uważniej przeanalizujmy tych, o których powiedziano, że pozostaną na zewnątrz. Pierwsze są psy. Nie zapomnę, gdy po konferencji pastorskiej podszedł do mnie pewien kaznodzieja i zapytał:

— Jak myślisz, Erlo, czy w dniu sądu psy też będą podlegać sądowi?

— Jak to? — nie rozumiałem. — Co masz na myśli?

— W Objawieniu Jana — wyjaśnił — w 22 rozdziale powiedziano, że psy pozostaną na zewnątrz miasta.

— A... — uśmiechnąłem się. — Nie. Mowa tu jest nie o czworonożnych psach.

— Tak, no to co oznacza to? Przecież człowieka nie nazywa się psem!

Nie tak dawno amerykański prezydent mówił o pewnym człowieku, porównując go do wściekłego psa; po czym posypało się wiele oskarżających wypowiedzi: „To po prostu wstrząsające! Jak może taka osoba, jak prezydent, dopuścić w swojej mowie takie określenie w stosunku do innego człowieka!”. Lecz, moi drodzy, jeśli to samo porównanie stosuje sam Bóg, charakteryzując człowieka, to musimy zamilknąć, gdyż (wybaczcie, że tak mówię) nie możemy Mu „zatkać ust”. On nie jest tym, na którego pokazawszy palcem można powiedzieć: „Panie! Cóż takiego Ty mówisz?”. Amerykańskiego prezydenta można poddać krytyce i osądzić, lecz Boga niebios nie można. Tak więc, właśnie ten wielki Bóg w Swoim Sło-

wie nazywa niektórych ludzi psami, a tego nie da się wykreślić z Pisma.

W tym samym rozdziale Objawienia, w jego zakończeniu mówi się, że biada temu, kto cokolwiek doda do tej Księgi, albo coś odejmie z niej. Oto dlaczego każde słowo, zapisane na stronicach Pisma Świętego, musi pozostać aktualne i niezachwiane, takie, jak wypowiedział je Bóg przez Ducha Świętego; to Słowo jest prawdą dla każdego też i w naszych dniach.

I tak, co to za człowiek, który w oczach Bożych wygląda jak pies? W Biblii znajdujemy różne miejsca, mówiące o tym. W Liście do Filipian, 3:2, jest napisane: „Strzeżcie się psów, strzeżcie się złych pracowników, strzeżcie się przesady w obrzezaniu”. Tutaj pod słowem „psy” rozumie się takich kaznodziejów, którzy głoszą Słowo Boże nieprawidłowo i wyjaśniając je przewrotnie, wprowadzają słuchających w zbłądzenie. Ci, którzy dodają do tego Słowa swoje ludzkie domysły i interpretacje lub wyrzucają z niego to, co im nie pasuje, nazwani są przez Pana złymi pracownikami, przynoszącymi wiele szkody duszom ludzkim i wielką ujmę sprawie Bożej. W tym Liście do Filipian takimi byli ci, którzy głosili obrzezanie, utwierdzając innych w tym, że wszyscy muszą być obrzezani, bo w przeciwnym przypadku nie mogą być prawdziwymi i pełnowartościowymi chrześcijanami. Właśnie oni zostali nazwani przez Boga psami, dlatego niech to posłuży za poważne ostrzeżenie dla wszystkich głosicieli ewangelii. Biada temu, kto nie głosi Słowa Bożego czysto i wiernie, gdyż on zostanie określony przez Boga jako pies i sprawiedliwie osądzony.

W Księdze proroka Izajasza, 56:10-11, też jest mowa o psach: „Wszyscy jego strażnicy są ślepi, wszyscy są nierozumni, wszyscy oni, to nieme psy, które nie umieją szczekać, tylko ziewają, leżą, lubią spać. Psy to żarłoczne, nienasycone. A są nimi pasterze, którzy na niczym się nie znają. Wszyscy chodzą swoją własną drogą, każdy myśli o swojej własnej korzyści, wszyscy bez wyjątku”.

Jakie słowo! Psy to ci, którzy nie mogą szczekać, to znaczy stróże, którzy nie uprzedzają o niebezpieczeństwie. Pracownicy Boży, stróże stojący na wieżach i głosiciele ewangelii muszą być podobni do psów, które muszą zawsze czuć i „szczekać”, gdy widzą zbliżające się niebezpieczeństwo. Jeżeli ludzie grzeszą, kaznodzieja musi mieć odwagę demaskować i wskazywać zło. On nie może przy tym milczeć, jak nieme psy, nie umiejący szczekać; nie może spać, gdy nastanie stan trwogi. Bóg zwracając się do pracowników, którzy nie są wierni, nazywa ich też leniwymi psami, lubiącymi spać, żarłocznymi i nienasyconymi. Są to bezmyślni pastorzy, nie mający zdrowego zrozumienia; każdy widzi tylko swoją drogę i dąży tylko do swojej korzyści.

Drodzy przyjaciele! Możliwe iż powiecie, że to Słowo, skierowane do pastorów i kaznodziejów dobrej nowiny, nie ma żadnego odniesienia do innych wierzących. Nie śpieszcie się z takim wnioskiem. Przeczytajcie jeszcze raz uważnie: „Wszyscy chodzą swoją własną drogą, każdy myśli o swojej własnej korzyści, wszyscy bez wyjątku”. Jeżeli twoje życie, przyjacielu, obraca się tylko wokół ciebie i twoich własnych zainteresowań, jeżeli są ci obojętne problemy i potrzeby innych, wtedy te słowa odnoszą się też i do ciebie, i ty tak samo zaliczony jesteś przez Boga do tych samych psów. Tacy ludzie będą znajdować się poza bramami

świętego niebiańskiego miasta. Dlatego każdy musi bić się w swoją pierś i sprawdzając swoje życie w świetle Pisma, zająć się pytaniami: „A jak to wygląda u mnie? O czym myślę i do czego dążę? Czy czynię to dla chwały Bożej, czy dla swojej własnej czci i chwały? Co mną kieruje? Pan, czy moja ambicja i próżność? Wokół czego u mnie wszystko się obraca? Wokół mojego „ja”, czy wokół Boga i pożytku dla innych?”.

I tak rozpatrzyliśmy dwa miejsca Pisma, ukazujące znaczenie słowa „pies”, jednak i to jeszcze nie wszystko. W 2 Liście apostoła Piotra, 2:21-22, mówi się o tych, którzy poznali kiedyś Pana Jezusa i szli za Nim, lecz później oziębli i stali się duchowo letnimi lub wrócili do poprzedniego grzesznego życia. Możliwe, że upamiętawszy się byli kiedyś gorliwymi chrześcijanami z gorącym sercem dla Pana, ale teraz nic z tego nie zostało. Właśnie o takich Słowo Boże mówi tak: „Lepiej bowiem byłoby dla nich nie poznać drogi sprawiedliwości, niż poznawszy ją, odwrócić się od przekazanego im świętego przykazania. Sprawdza się na nich treść owego przysłowia: Wraca pies do wymiocin swoich”, to znaczy znów pożera to, co zwrócił. Nie wiem, czy kiedykolwiek mieliście okazję obserwować coś takiego. Jeżeli nie, to muszę powiedzieć, że jest to rzeczywiście odrażający widok. Do nas, do Kwasizabantu, przysłała kiedyś opętana Hinduska. Gdy modliliśmy się o nią, z jej ust zaczęły wychodzić dzikie zwierzęta, a za nimi — straszny i obrzydliwy pies. Jednak zanim wyszedł on z tej kobiety, ona wymiotowała, po czym, będąc w niezmienionym stanie, zaczęła jak pies lizać i zjadać swoje wymiociny. Jakże było to wstrętne! Trzeba być rzeczywiście opętanym, aby tak się zachowywać. Kiedy z Hinduski wyszły demony, wtedy, rozumie się, już nic takiego więcej z nią się nie powtórzyło. Opowiedziałem wam ten przypadek tylko po to, abyście mogli lepiej wyobrazić to sobie, o czym mówi nam Pan przez apostoła Piotra. W oczach Bożych psem jest ten człowiek, który kiedyś pozostawił świat, ale później znowu polubił go i powrócił do tego, co kiedyś pozostawił. To samo można powiedzieć o każdym, kto wyznaje swój grzech, a potem znów wraca do niego. Dusza, która rozstała się z przeszłymi grzechami i która jakby strząsnęła je z siebie, oczyściwszy się, może całym sercem pracować dla Pana i być wykorzystana przez Niego do służby; jednak wskutek oziębnienia może znów wrócić do poprzednich obrzydliwości i czynić je z chciwością.

Drodzy przyjaciele! Jak przeminie kiedyś niebo i ziemia, tak przeminę i ja, mówiący wam teraz te słowa; i kto wie, jak długo jeszcze będzie trwało na ziemi moje życie, skoro wrogowie prawdziwej i żywej ewangelii dawno już pragną mojej śmierci? Są wśród nich i tacy, którzy mówią, że nie uspokoją się, aż mnie zabiją. Pewna organizacja polityczna, istniejąca u nas w Południowej Afryce, całkiem niedawno na swojej konferencji poruszyła ten problem.

— Co mamy robić z Erlo Stegenem? — mówili. — On ciągle stoi nam na drodze! Z tym trzeba skończyć! Ewangelia, którą on głosi, przeszkadza nam działać i osiągać nasze cele! — Jednak bez względu na całe zło, przeciwności i zagrożenia powtarzam ciągle, że nawet jeśli ziemia, niebo i dający się we znaki swoimi „nieznośnymi” kazaniem Erlo Stegen, przeminą, to słowa Boże, brzmiące ze stronic Pisma Świętego, nie przeminą, i te słowa będą decydujące. A one i

dzisiaj tak samo głośno oraz bezkompromisowo jak kiedyś, mówią nam: „Biada tym, którzy poznali kiedyś Pana i z miłością Mu służyli, ale później odstąpili i odeszli z powrotem!” Naprawdę, lepiej już byłoby im nigdy nie poznać drogi prawdy, gdyż postąpiwszy tak, w oczach Bożych zmienili się oni w psy, które na zawsze pozostaną za drzwiami w nadchodzącej dla nich strasznej wieczności.

Zrobiliśmy analizę tylko początku wersetu, w którym wymienieni są ci, którzy nie będą mogli wejść do niebiańskiego miasta. W ślad za psami, to znaczy ludźmi, nie dochowującymi Panu wierności, wymienieni są czarownicy. W greckim oryginale Biblii użyte jest tu słowo „jarmacoi”, które charakteryzuje tego, kto praktykuje sztukę czarnoksięską lub stosuje ją na sobie. W konsekwencji czarownikiem nie jest tylko ten człowiek, który sam jest czarownikiem i ma związek z okultyzmem, lecz i ten, kto ucieka się do „pomocy” tych mocy okultystycznych. Czarnoksięstwo ma bardzo wiele form i przejawów. Może ono przejawiać siebie w tej formie, w jakiej wykorzystują je czarownicy, jednak bardzo często ukrywa się ono za najbardziej „pobożnymi” maskami. Przecież diabeł niezbyt często chce pokazywać swoje końskie kopyto lub ogon i dlatego chętnie przychodzi do ludzi w przyjemniejszych dla nich i niekiedy wprost „świętych” postaciach, na przykład pod postacią tak zwanej „modlitwy”, która w rzeczywistości jest w takich przypadkach tymże czarnoksięstwem. Szeroko znane zamawiania, zaklęcia, bardzo wątpliwe „lecznictwo” i manipulacja wodą, jajkiem, kamykiem w ustach, wróżenie z ręki, kart i gwiazd, wykorzystywanie przygotowanych w postaci mieszanek środków czarnoksięskich — wszystko to jest niczym innym, tylko różnymi przejawami czarów, i każdy, kto coś takiego praktykuje lub do tego się ucieka, jest w oczach Bożych czarownikiem. Ci wszyscy, którzy tak lub inaczej związani są z okultyzmem, podlegają sądowi Bożemu. Dla takich nie ma miejsca w niebiańskim przybytku, a w wieczności znajdują się oni za drzwiami.

Obecnie u nas na stacji misyjnej przebywa bardzo piękna, młoda, czarnoskóra dziewczyna. Wielu chłopców chciałoby połączyć z nią swoje życie, jednak ona pozostała wierna swojemu przyjacielowi, z którym się przyjaźniła i za którego miała w przyszłości wyjść za mąż. Ta dziewczyna uważała siebie za chrześcijankę. (Wcale przez to nie chcę powiedzieć, że wszyscy, którzy tylko noszą tę nazwę, prowadzą niedobre życie. Wśród nich są, rozsądzając po ludzku, nawet bardzo porządni ludzie). Tak więc, w liczbie tych, którzy dobijali się o rękę tej dziewczyny, był pewien czarnoskóry młody człowiek, który dosłownie jej nie odstępował. Jednak dziewczyna ciągle odtrącała wszystkie jego starania, tłumacząc się tym, że już od dawna kocha innego. Minęło trochę czasu i zrozpaczony młodzieniec postanowił sięgnąć po pomoc czarownika. Po tym, dziewczyna nie mogła więcej w nocy spać. Zły duch, przyjmujący wygląd tego chłopca, przychodził do niej do pokoju, dusił i strasznie ją męczył. Ani w dzień, ani w nocy nie miała ona spokoju i wymęczyła się do tego stopnia, że jej bracia, zrozumiałwszy, iż w działaniu jest czarnoksięstwo, poszli do tego chłopca i zapytali go wprost, czy nie wykorzystuje on jakichś środków czarodziejskich w stosunku do ich siostry. Ten, nawet nie próbując ukrywać tego, powiedział, że rzeczywiście stosuje dane mu przez czarownika ziele miłosne. Wtedy bracia, wzięwszy z sobą swoją siostrę i tego

młodzieńca, poszli do czarownika i powiedzieli, że jeżeli on nie rozerwie więzów czarodziejskich, to dziewczyna po prostu umrze od takich mąk, gdyż mimo wszystko nie wyjdzie za mąż za tego człowieka.

— Nie, — odpowiedział czarownik. — Nie mogę nic więcej zrobić. Przeciwno tym czarom, które już działają, nie ma żadnego przeciwdziałającego środka. Wasza siostra musi wyjść za niego, chce tego, czy nie. Nie ma innego wyjścia. Inaczej umrze". (Tak więc, jak widzicie, czary nie są czymś, co jest wymyślone i co się nam wydaje. Jest to straszna rzeczywistość, udowadniająca istnienie i moc działania ciemnych sił demonicznych).

Zaraz w pierwszą noc po odwiedzeniu czarownika, zły duch w postaci chłopca znów przyszedł do dziewczyny i strasznie ją męcząc, mówił: „Nie myśl, że będziesz mogła kiedykolwiek uwolnić się ode mnie. Jesteś związana i znajdujesz się w mojej mocy. Tak czy inaczej, będziesz należeć do mnie".

Prześladowana strachem i przerażeniem, ta wierząca dziewczyna szukała wszędzie pomocy i w ten sposób usłyszała o Kwasizabantu, gdzie wielu opętanych i związanych więzami okultyzmu otrzymywało uwolnienie. Nie zwlekając ani dnia przysłała do nas na stację misyjną i tutaj pierwszy raz rzeczywiście się upamiętała i oddała swoje życie Panu. Rezultatem tego było głębokie oraz szczere wyznanie i oczyszczenie jej życia. Wszystko, co dzieliło ją od Boga i bliźnich, zostało doprowadzone do porządku. Teraz ta dziewczyna dobrze rozumiała, że całe jej życie chrześcijańskie polegało tylko na słowach i że przez wszystkie te lata tylko tak się nazywała, uważając za wystarczające to, że chodziła na nabożeństwa, była członkiem kościoła i nie miała tak zwanych dużych ani ciężkich grzechów. W świetle głoszonego Słowa Bożego pierwszy raz prawdziwie uświadomiła sobie, że jest grzesznicą z nie oczyszczonym, nieświętym życiem, które doprowadziło do tego, że diabeł zdołał pojąć nad nią taką władzę.

Po tym, gdy jej życie zostało świadomie oczyszczone, Jezus wyciągnął do niej rękę miłości i otrzymała pełne uwolnienie z więzów szatańskich, czarów i straszego zniewolenia. Teraz jest to nowy człowiek, śpiewający pieśni chwały swojemu Zbawicielowi.

— Moim jedynym, głównym celem i sensem życia nie jest mój były narzeczony i szczęśliwe małżeństwo, o którym zawsze tak bardzo marzyłam — mówi ona — ale służenie Jezusowi, który cierpiąc na krzyżu, odkupił mnie Swoją drogo-cenną krwią i zbawił mnie od wiecznego osądzenia i śmierci. Do Niego i tylko do Niego należy teraz moje życie.

Tak więc, czarownicy i wszyscy, którzy tak czy inaczej związani są z ciemnymi mocami okultystycznymi, zgodnie ze Słowem Bożym znajdują się za drzwiami i zostaną wrzuceni do piekła. Nie mając możliwości omówienia tego zagadnienia bardziej szczegółowo, przejdę do następnego punktu.

W liczbie tych, którzy pozostaną za drzwiami, w ślad za czarownikami są wszetecznicy, do których zaliczają się też wszyscy pozostali, żyjący w zepsuciu i pożądliwościach ciała. Nie wiem, czy jest konieczność nazywania całego tego brudu jego nazwą. Niestety znajdujemy się w świecie, który nie żyje dla czci i chwały Bożej. Nie zapomnę, gdy kiedyś, przyjechawszy do Europy, byłem świad-

kiem takiej sceny. Pewien profesor medycyny występując w telewizji, zaprosił do siebie sześć dziewcząt ze szkoły w wieku 16 lat i zapytał każdą z nich, czy miała ona już intymne stosunki z chłopcem lub mężczyzną. Niektóre dziewczyny czuły się nieswojo z powodu tego pytania, inne nie okazywały przy tym najmniejszego wstydu. Każda z tych szesnastoletek odpowiedziała, że miała już stosunek płciowy z mężczyzną. Po tym, pokrępiąco uśmiechając się do nich, profesor powiedział: „Nie musicie się wstydzić tego. Najważniejsze, abyście wcześniej zatroszczyły się o środki zapobiegające niepożądaney ciąży, a do tego najlepsze są tabletki antykoncepcyjne”.

Co by nie mówić, podobnego podejścia można byłoby oczekiwać wśród dzikusów w południowo-afrykańskich dżunglach, jednak ku naszemu wstydowi ma to miejsce w cywilizowanej Europie chrześcijańskiej. Niestety, jest niemało takich, którzy mówią: „Ach, nie należy brać tego tak poważnie. Takie jest życie! A to jest jego nieodłączną częścią. Przecież żyjemy w czasach wolności”. Tak osądzają ludzie. Tylko Bóg podchodzi do tego inaczej, mówiąc: „Wszetecznicy pozostaną za drzwiami i będą tam, gdzie płacz i zgrzytanie zębów”. Otwórzcie List do Efezjan, 5:5, zupełnie prosto i wyraźnie powie on wam, że „żaden rozpustnik albo nieczysty, nie ma udziału w Królestwie Chrystusowym i Bożym”. O, dałby Pan, aby wśród was znaleźli się tacy pastorzy i kaznodzieje, którzy by nie byli podobni do niemych psów, nie umiejących szczekać, lecz którzy mogliby wprost i wyraźnie mówić o tym w swoich kazaniach, aby każdy mógł słyszeć!

Wszeteczeństwo, cudzołośćwo i pozostała nieczystość seksualna tak zmieniła człowieka, że on w oczach Bożych staje się podobny do psa, ogiera i innych pożądlivych bydła! Oto dlaczego w tym zagadnieniu Słowo Boże jest szczególnie poważne i surowe, określając dwoma słowami dział takich grzeszników: „Na zewnątrz — wszeteczniczy”, i tutaj nie może być żadnych kompromisów. Gdy kiedyś odpowiadając na pytanie Jezus mówił o moralnej czystości i nieskazitelnosci małżeńskich stosunków, Jego uczniowie, wstrząśnięci wykrzyknęli: Jeśli tak się przedstawia sprawa męża i żony, nie warto się żenić”, na co On spokojnie odpowiedział: „Nie wszyscy pojmują tę sprawę, tylko ci, którym jest dane” (Mt 19.19:10-11). I rzeczywiście, nie wszyscy mogą to zrozumieć, ale mam nadzieję, przyjaciele, że należycie do tych, którzy zdolni są przyjąć i przyswoić sobie to, czego naucza nas na ten temat Słowo Boże.

A teraz pójdźmy dalej, gdyż na tym nie kończy się przerażająca lista tych, których oczekuje odrzucenie. W ślad za wszetecznikami idą zabójcy. W tym miejscu wielu prawdopodobnie westchnie z ulgą i powie: „No, już od tego jestem wolny! W swoim życiu nikogo nie zabiłem”. Dobrze, przypuśćmy, że tak jest; możliwe, że rzeczywiście nie jesteś winny przelania niczyjej krwi. Lecz zwróćmy się znów do Pisma i zobaczymy, które z naszych uczynków określone są w nim tak samo jak zabójstwo. Zwracając się do ludu, Pan mówił kiedyś: „Słyszeliście, iż powiedziano przodkom: Nie będziesz zabijał, a kto by zabił, pójdzie pod sąd. A Ja wam powiadam, że każdy, kto się gniewa na brata swego, pójdzie pod sąd, a kto by rzekł bratu swemu: Racha,⁵⁾ stanie przed Radą Najwyższą,⁶⁾ a kto by rzekł: Głupcze, pójdzie w ogień piekielny⁷⁾” (Mt 5:21-22).

Jak to wygląda z wami, przyjaciele? Czy nie zdarzyło się wam coś takiego, że rozgniewawszy się, obrzuciliście obelgami waszego brata lub siostrę? Czy nie mówiliście na innych takich słów, jak „osioł”, „głupiec”, „dureń” lub nawet „wariat”? Jeśli tak, to wiedzcie, że wasze ręce poplamione są krwią!

U nas na stacji misyjnej jest jeden współpracownik o imieniu Michael, który kiedyś w przeszłości zabił swojego kolegę. Gdy pierwszy raz przyjechał do Kwasi-zabantu i przyszedł na zgromadzenie, jakiś głos powiedział mu nagle:

— Zobacz! Widzisz te wszystkie trupy? — W tym samym momencie przed jego oczami stanął straszny widok: pole, zasłane mnóstwem ciał zabitych ludzi. A głos mówił dalej: — Widzisz tych zabitych? Ty jesteś ich zabójcą. — Od razu zrozumiawszy, do Kogo należy ten głos, Michael protestując wykrzyknął:

— Nie, Panie! Ja zabiłem tylko jednego! Krwi innych nie przelewałem! Nic nie wiem o nich! — ale usłyszał w odpowiedzi: — Tak, jednego zabiłeś nożem, a wszystkich pozostałych swoim ostrym, złym językiem. Swoimi myślami, zamiarami i intencjami przelewałeś ich krew. — Wszystko to zostało ukazane mu przez krótkie mgnienie. W tym czasie, gdy kaznodzieja mówił swoje kazanie, Pan, zwróciwszy się do tego człowieka, pokazał w świetle wieczności obraz jego życia. Na marginesie chciałbym powiedzieć, że jest to wielka łaska, jeśli Bóg tak oto może mówić do nas, objawiając Swoje duchowe tajemnice.

Czy teraz rozumiesz, przyjacielu, że za pomocą twojego wyrafinowanego, zjadliwie ostrego języka i ty już nieraz stawałeś się zabójcą? Jeżeli słowa, ulatujące z twoich ust, biją i przekuwają serce innego, wtedy w oczach Bożych jesteś zabójcą. Aby pozbawić kogoś życia, wcale nie jest konieczny nóż, pistolet lub inne narzędzie. Krew można przelać i słowami. I ileż przelewa się jej teraz właśnie tak!

Możliwe, że po tym wszystkim, co zostało powiedziane, ze zdumieniem lub nawet z irytacją zapytacie: — Tak więc, kto może być zbawiony? Kto będzie mógł wejść do Królestwa Bożego? Jeśli rzeczywiście jest tak, to wszyscy znajdą się na zewnątrz, za jego drzwiami! Jeśli wymagania w stosunku do nas są tak wysokie, to czy znajdują się dzisiaj w ogóle tacy ludzie, którzy będą nie na zewnątrz, ale wewnątrz niebiańskiego miasta?

Poczekajcie, przyjaciele! Jeszcze nie przeanalizowaliśmy do końca tego wersetu. W ślad za zabójcami Pan wskazuje bałwochwalców.

— Co? — wykrzykną prawdopodobnie niektórzy chrześcijanie. — To nie ma już z nami żadnego związku. Kto jak kto, ale my nie jesteśmy tymi, którzy służą bałwanom i obcym bogom. My nigdy nie byliśmy w Japonii ani w Indiach, nie chodziliśmy do buddyjskiej ani żadnej innej świątyni, gdzie chwałą Buddę, Krisznę i inne wszelkie bóstwa. My modlimy się tylko do prawdziwego, żywego Boga.

⁵⁾ Racha — głupi człowiek lub często używane słowo „dureń”.

⁶⁾ Rada Najwyższa — sąd najwyższy.

⁷⁾ W niemieckim przekładzie Biblii słowa „pójdzie w ogień piekielny” przetłumaczone są jako „podlega karze śmierci”.

Tak, możliwe, że tak jest, tylko że bałwochwalcą można być i bez przebywania w pogańskiej świątyni, i Bóg dał mi samemu osobiście przekonać się o tym. Przecież już opowiadałem wam, że przed przebudzeniem pokazał On mi kiedyś wstrząsający obraz, jak jakiś człowiek, znajdując się w pogańskiej świątyni pełnej najróżniejszych potworów i bałwanów, przechodził od jednego z nich do drugiego i kłaniając się do ziemi, oddawał im chwałę oraz modlił się do nich. Kiedy odwrócił się do mnie twarzą, z przerażeniem zobaczyłem, że tym bałwochwalcą byłem ja.

— Jak to? — nie mogłem zrozumieć. — Przecież ja nie czczę żadnych innych bogów, prócz żywego Boga! — I wtedy Pan w łasce Swojej dał mi zrozumienie. Rzecz w tym, że dla mnie było bardzo ważne, co myślą i co mówią o mnie ludzie, a szczególnie ci, których nazwiska coś dla mnie znaczyły. W ten sposób sam czyniłem ich swoimi bożkami. W tej samej chwili przypomniały się mi słowa, powiedziane przez apostoła Pawła: „Bo gdybym nadal ludziom chciał się przypodobać, nie byłbym sługą Chrystusowym” (Gal 1:10). Świadomość tego tak skruszyła i rozbiła moje serce, że stojąc na tym miejscu, gorzko płakałem rozumiewszy, że rzeczywiście jestem bałwochwalcą. Tak miałem okazję przekonać się, że można być bałwochwalcą i bez chodzenia do pogańskich świątyni.

Drodzy przyjaciele! Bałwochwalstwo jest obrzydliwością w oczach Bożych, w jakiegokolwiek formie jego przejawu. Pamiętajcie, co powiedział królowi Saulowi prorok Samuel? — „Gdyż nieposłuszeństwo jest takim samym grzechem, jak czary, a krnąbrność, jak bałwochwalstwo”. Jako nieposłuszeństwo rozumie się samowolę, krnąbrność i upór. Nieposłuszeństwo Słowu Bożemu i Jego woli równoznaczne jest z czarami. Mówiąc innymi słowami, człowiek, który zna wolę Bożą, lecz nie wypełnia jej, jest w oczach Bożych tym, kto zajmuje się czarami; a tacy, zgodnie z tym, co przeczytaliśmy w Objawieniu, znajdują się za drzwiami i nie wejdą do Królestwa Bożego.

I ci ostatni, o których mówi się w przeczytanym przez nas tekście, to „wszyscy, którzy miłują kłamstwo i czynią je”. Tutaj mówi się o ludziach, którzy ciągle kłamią i oszukują. Powiedzcie, przyjaciele, czy są wśród was tacy, którzy nigdy jeszcze nie oszukiwali i w swoich mowach nie dopuścili się kłamstwa? Zapytacie, dlaczego teraz zadaję to pytanie? Tylko dlatego, że kłamcy też znajdują się za drzwiami. Oczywiście, możecie zirytować się i zacząć przekonywać, że tym najmniej nie wątpicie, iż pójdziecie do Królestwa Bożego. Cóż, być może. Tylko że o każdym, miłującym i czyniącym kłamstwo, Słowo Boże mówi, iż pozostanie on za drzwiami.

— Lecz, jakże to? — powiecie. — Przecież się upamiętałem! Zostałem ochrzczony i mam Ducha Świętego. Jestem już członkiem zboru i uczestniczę w Wieczery Pańskiej. — Tak, moi drodzy, w naszym pojęciu tutaj na ziemi, możemy być wewnątrz miasta Bożego, ale w oczach Bożych i w świetle Jego Słowa dawno już znajdujemy się na zewnątrz. Rozumie się, możemy twierdzić, że jesteśmy dziećmi Bożymi i że mamy dziedzictwo w Jego Królestwie, tylko że Pan na to powie: „Nie. W Moich oczach dawno już stoisz za drzwiami”. I ostatnie słowo należy tutaj nie do nas, ale do Boga. Nie to, co my uważamy i myślimy, ale to, co

mówi On i Jego Słowo, będzie dla nas decydujące i określi nasz dział.

Podsumowując ten temat, chcę przytoczyć słowa innego wersetu z Objawienia, który znajduje się obok tego, który przed chwilą przeanalizowaliśmy. „Błogosławieni, którzy piorą swoje szaty, aby mieli prawo do drzewa żywota i mogli wejść przez bramy do miasta”. Widzicie, kogo Pan nazywa błogosławionym. Tego, kto pierze szaty swoje i żyje zgodnie z Jego świętym Słowem. Istnieje parę przekładów Biblii, w których słowa: „którzy piorą swoje szaty”, przetłumaczono: „którzy zachowują przykazania Jego”. Sens obu tych zdań jest właściwie ten sam, gdyż i w tym. i w drugim przypadku rozumie się czystość naszego serca oraz życia. Myślę, że wśród nas nie znajdzie się taki człowiek, który by powiedział, że nie ma grzechów. W Pierwszym Liście Jana, 1:8, jest napisane: „Jeśli mówimy, że grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy, i prawdy w nas nie ma”. Kto z nas zdecyduje się powiedzieć, że nigdy nie oszukiwał i w niczym nie popełnił błędu? Kto będzie przekonywał, że nie był bałwochwalcą?

Czy położywszy rękę na sercu, będziesz mógł powiedzieć, że Pan Jezus w twoim życiu zawsze był na pierwszym miejscu? W Ewangelii według Mateusza. 10:37, mówi się: „Kto miłuje ojca lub matkę bardziej niż mnie, nie jest mnie godzien; i kto miłuje syna albo córkę bardziej niż mnie, nie jest mnie godzien”. Widzicie, nawet miłość do najdroższych nam ludzi zdolna jest być bałwochwalstwem. Matka lub ojciec, żona lub mąż, córka lub syn, mogą przekształcić się dla nas w bałwana, któremu służymy i którego czcimy. Pan Jezus zawsze i we wszystkim musi pozostawać na pierwszym miejscu i tylko Jemu powinniśmy służyć. Musi On mieć dla nas nieporównywalnie większe znaczenie niż pieniądze, ulubiona praca, dom, majątek, dziedzictwo i wszystko inne. Marcin Luter powiedział kiedyś: „Możecie wziąć ode mnie wszystko: dom, żonę, moje dziecko! Niech wszystko, co ziemskie, zostanie zabrane! Tego się nie boję, gdyż nie w nich jest mój nabytek”. Jak myślicie, dlaczego mógł tak powiedzieć? Dlatego, że w jego życiu na pierwszym miejscu był Jezus. I jeśli w naszym życiu nie jest tak, to przyszedł czas, aby uwolnić się od wszystkiego, co dzieli nas od żywego Boga, i obmyć swoje szaty w krwi Chrystusowej! Z czego obmyć? Ze wszystkiego tego, o czym dopiero co mówiliśmy. Jak to zrobić? Oczywiście, że nie przez ukrywanie i chowanie swoich grzechów, ale tak, jak jest napisane: „Jeśli wyznajemy grzechy swoje, wierny jest Bóg i sprawiedliwy i odpuści nam grzechy, i oczyści nas od wszelkiej nieprawości” (1J 1:9).

Tak więc, „błogosławieni, którzy piorą swoje szaty, aby mieli prawo do drzewa żywota i mogli wejść przez bramy do miasta. Na zewnątrz są psy i czarownicy, i wszetecznicy, i zabójcy, i bałwochwalcy, i wszyscy, którzy miłują kłamstwo i czynią je”.

16. Kto będzie mógł znieść dzień Jego przyścia?

W Księdze proroka Malachiasza, 3:1-6, czytamy co następuje: „Oto Ja posyłam mojego anioła, aby mi przygotował drogę przede mną. Potem nagle przyjdzie do swej świątyni Pan, którego oczekujecie, to jest anioł przymierza, którego pragniecie. Zaiste, on przyjdzie — mówi Pan Zastępów. Lecz kto będzie mógł znieść dzień jego przyścia i kto się ostoi, gdy się ukaże? Gdyż jest on jak ogień odlewacza, jak ług foluszników. Usiądzie, aby wytapiać i czyścić srebro. Będzie czyścił synów Lewiego i będzie ich płukał jak złoto i srebro. Potem będą mogli składać Panu ofiary w sprawiedliwości. I miłą będzie Panu ofiara Judy i Jeruzalemu jak za dni dawnych, jak w latach minionych. Wtedy przyjdę do was na sąd i rychło wystąpię jako oskarżyciel czarowników, cudzołożników i krzywoprzysięzców, tych, którzy uciskają najemnika, wdowę i sierotę, gnębią obcego przybysza, a mnie się nie boją — mówi Pan Zastępów. Zaiste Ja, Pan, nie zmieniam się, lecz i wy nie przestaliście być synami Jakuba”.

Jest to nadzwyczajny tekst. Zaczyna się on od wspaniałej obietnicy, danej dzieciom Bożym, wierzącym w Jego przyście. Dla tych, którzy oczekują Pana, powiedziano tu: „On przyjdzie!”. Możliwe, że wśród was są ludzie, którzy już wiele lat szukają oblicza Pańskiego. Prawdopodobnie są i tacy, którzy przez wiele lat modlą się o przebudzenie i oczekują go. Jedni pragną uzdrowienia duchowego i pokoju dla swojej duszy, inni troszczą się o dusze swoich dzieci, krewnych i przyjaciół. Wielu płonie pragnieniem otrzymania uzdrowienia z chorób cielesnych i dlatego chcą mieć spotkanie z Panem. Tak, jest wiele, co zajmuje nasze serca i umysły, pobudzając do klękania i wołania do Tego, który daje pomoc. Tak więc, pierwszy werset przeczytany przez nas pociesza takich i napełnia ich nadzieją. „Oto Ja posyłam mojego anioła (mojego posłańca) — mówi Pan, aby mi przygotował drogę przede mną. Potem nagle przyjdzie do swej świątyni Pan, którego oczekujecie... Zaiste, on przyjdzie”.

Czyż nie powinny te słowa dodać sił i odwagi tym, którzy oczekują spotkania z Nim? Czyż nie powinny one wzmocnić nas, abyśmy nie osłabli i nie zwątpili w swoim oczekiwaniu? Lecz ciekawe jest to, że od razu w ślad za tymi radosnymi, dającymi nadzieję słowami, mówi się coś takiego, co zdolne jest zadziwić i nawet zaniepokoić nas, i co, wydawałoby się, w żaden sposób nie łączy się z poprzednim. Co by nie mówić. Biblia prawdziwie jest niezwykłą księgą, a Pan jest jeszcze bardziej niezwykły. Bardzo często na pierwsze spojrzenie słowa i uczynki Jezusa wyglądają na niezrozumiałe, dziwne i nawet głupie; i to wynika z tego, że On po prostu nie chce „tańczyć, jak Mu zagramy”, dogadując ludzkiemu rozumieniu i chceniu. W tym właśnie zawiera się wypełnienie się słów: „Bo myśli moje, to nie myśli wasze, a drogi wasze, to nie drogi moje” (Iz 55:8). Właśnie w tym rozjęściu się dróg Pana i naszych myśli, pragnień oraz wyobrażeń leży sedno wszystkich problemów, często przeżywanych przez nas w naszym życiu duchowym. Właśnie dlatego wielu modlących się o przebudzenie nie otrzymuje go. Oni nie chcą zrozumieć tego, że przebudzenie nigdy nie odbędzie się tak, jak oni sobie je wyobrażają. Bóg dał nam wiele obietnic, na których się opierając modlimy

się, oczekując tego i tamtego; jednak mogę was zapewnić, przyjaciele, że odpowiedzią na naszą modlitwę będzie nie to, co myśmy proponowali i oczekiwali. Znakomitym przykładem tego jest modlitwa faryzeuszów, oczekujących przyjścia Mesjasza, lecz później krzyżujących Go tylko dlatego, że przyście Chrystusa nie mieściło się w ich wyobrażeniu o tym. O, jakże to alarmujący sygnał, jakże wyraźne ostrzeżenie dla wszystkich chrześcijan, nie wyłączając i mnie, a szczególnie współczesnych faryzeuszów, których niestety tak wielu rozmnożyło się obecnie w dzisiejszym chrześcijaństwie! Każdy głosiciel ewangelii i każdy teraźniejszy „nauczyciel zakonu” nie może zapominać tej gorzkiej lekcji, aby też nie odrzucić prawdy i samego Pana, gdy On odpowiadając na modlitwy, zbliży się do was. Bójcie się tedy dać miejsce w sercu szatańskiej zawiści, która kierowała kiedyś faryzeuszami! Dlaczego przypominam wam teraz o tym? Dlatego, że, jak się mówi, historia lubi się powtarzać; i to jest smutne, iż to, co zdarzyło się z najbardziej duchowymi ludźmi tamtego czasu, może powtórzyć się znów z dzisiejszymi dziećmi Bożymi.

A teraz, wróciwszy do przeczytanego przez nas tekstu, zwróćmy uwagę na ostrą zmianę charakteru tego, co jest napisane w pierwszym i drugim wersecie. Bóg na początku, dając nadzieję i oparcie oczekującym Pana, mówi: „Zaiste, on przyjdzie”, lecz zaraz w ślad za tym, zwracając się do nich, zadaje pytanie: „Lecz kto będzie mógł znieść dzień jego przyjścia i kto się ostoi, gdy się ukaże?”. To pytanie jest jak wiadro zimnej wody na naszą głowę. Ale dlaczego? Jak to należy rozumieć? Po cóż to: „kto będzie mógł znieść i kto się ostoi”? Odpowiedź na to następuje w tym samym drugim wersecie: „Gdyż jest on jak ogień odlewacza, jak ług foluszników”.

Tak więc, jak widzicie, przyjaciele, jeśli wasza modlitwa o działanie Boże zostanie usłyszana i Pan przyjdzie, aby dokonać Swego dzieła, to zaczniesz nie od upamiętania męża, żony, dzieci, krewnych i otaczających nas ludzi, ale od PRZETOPIONIA DUCHOWEGO I OCZYSZCZENIA was osobiście! Nie od innych dusz. ale od twego SERCA i twego ŻYCIA rozpocznie się wykonanie dzieła Bożego! Przy tym Bóg będzie dla nas, jak ogień pieca, w którym wytapia się złoto. Będzie On też podobny do oczyszczającego ługu. zmywającego wszystkie ciemne plamy, całe błoto i wszelką nieczystość. O, jak ważne znaczenie ma poznanie tej prawdy, otwierającej nam oczy na to, w jaki sposób przejawia się przyjście Pana! I jeśli szukacie Jego oblicza, jeśli chcecie poznać Go w chwale, wielkości, mocy i potędze, to musicie zgodzić się z tym i zapamiętać to sobie raz na zawsze. Możliwe, że w tym zawiera się rozwiązanie tego, iż wasze modlitwy o przebudzenie pozostają bez odpowiedzi. Być może dlatego Pan zwleka, że nie będziecie zdolni znieść dnia Jego przyjścia do was. „Lecz kto będzie mógł znieść dzień Jego przyjścia i kto się ostoi, gdy się ukaże?” — wykrzykuje prorok Malachiasz i zaraz odpowiada: „Gdyż jest on jak ogień odlewacza, jak ług foluszników”. Przy tym zaczniesz On przetapiać i oczyszczać nie kogoś innego, ale właśnie SWOJE DZIECI, podobnie jak to robi się i ze złotem. Zapytacie, po co to będzie potrzebne? — Po to, aby po procesie oczyszczenia i przetopienia Jego lud zaczął przynosić ofiarę Panu w PRAWDZIE.

Wśród was, przyjaciele, nie ma na pewno takich, którzy by nie chcieli otrzymać błogosławieństwa Bożego i którzy by nie prosili Go o cokolwiek. Cóż, i to jest dobrze. W Ewangelii według Mateusza, 7:7, Pan nie na próżno mówi: „Proście, a będzie wam dane, szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam”, a w Liście Jakuba, 4:2, jakby na potwierdzenie i dopełnienie tego, powiedziano: „Nie macie, bo nie prosicie”. Kto wie, być może komuś z nas Pan powie kiedyś: „Nie przeżyłeś przebudzenia tylko dlatego, że nigdy nie prosiłeś o to”. Tak więc, proszący o DZIAŁANIE Boże — poznaje je. Pan przyjdzie, aby okazać Swoją moc i może to nastąpić bardzo szybko, lecz problem w tym, czy zniesiemy Jego przyjście i czy się ostoimy, gdy On zacznie wykonywać to, z powodu czego do nas przyszedł. Przyjście Pana oznacza działanie ognia i ługu, to znaczy proces przetapiania duchowego i głębokiego oczyszczenia wewnętrznego. Czy jesteście na to gotowi? Czy zgodzicie się przejść przez ogień duchowy, w którym musi spalić się wasze dumne i wyniosłe „ja”, wasze grzechy i wszystko to, co oddziela was od Boga? Jak złoto oczyszcza się płomieniem ze zbędnej skały i wszystkich zanieczyszczeń, tak i wy będziecie musieli przejść przez ogień Bożego paleniska. O, jak łatwo w swoich modlitwach możemy mówić: „Panie, przyjdź do nas! Działaj w mocy Twojego Ducha! Wykonaj to, co się Tobie podoba! Oczyść i przygotuj nasze serca!” i wypowiadając takie słowa nawet nie myślimy o tym, ile to będzie nas kosztować. Pan zawsze gotów jest zacząć działanie, ale problem w tym, czy ty jesteś na to gotowy. Czy będziesz zdolny znieść dzień przyjścia Jego, gdy On rzeczywiście zacznie działać? Czy liczysz się z tym, że wtedy nie kto inny, ale ty osobiście będziesz musiał przejść przez ogień, w którym będzie bardzo gorąco? Czy nie będziesz przy tym krzychał: „Panie, proszę, przestań! Już dość! Nie mam już więcej sił! Nie mogę tego znieść”?

Co na to powiesz, mój przyjacielu? Czy będziesz tak krzycheć, czy zamiast tego mimo wszystko będziesz mógł w pokorze powiedzieć: „Panie! Przecież sam się modliłem o przebudzenie! Prosiłem o to, abys Ty przyszedł i zaczął działać! I jeśli Słowo Twoje mówi, że Ty przychodzisz jak ogień i oczyszczający ług, to dobrze, Panie! Jeżeli jest taka Twoja wola, żeby przeprowadzić mnie przez to, to niech tak będzie! Czyń ze mną, co chcesz! Zgadzam się na wszystko i całkowicie oddaję się w Twoje ręce”.

Błogosławiony człowiek, który będąc obrócony w perzynę, czyni ze swojego grzbietu jakby drogę dla przechodzących! Szczęśliwy ten, kto modląc się o przebudzenie gotów jest przyjąć je takim, jakie ono przyjdzie, nawet jeśli przy tym przyjdzie mu być niczym! Ci są rozumni, którzy godzą się wejść w ogień Bożego paleniska, dając Panu możliwość czynienia z ich życiem tego, co On chce!

Wszystko, co proponuje nam świat, nie może nas nasycić i zaspokoić naszego pragnienia. Wypaliwszy jednego papierosa, bardzo szybko sięga się po drugiego. Obojętne, jak nie byłoby smaczne i orzeźwiający piwo, wkrótce będziesz pragnął znów. Czy nie dlatego Samarytance, która spotkała Jezusa przy studni, zostały powiedziane te słowa: „Każdy, kto pije tę wodę, znowu pragnąć będzie; ale kto napije się wody, którą Ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki”? Zrozumiawszy dosłownie znaczenie tego, co zostało powiedziane, kobieta popro-

siła: „Panie, daj mi tej wody, abym nie pragnęła i tu nie przychodziła, by czerpać wodę” (J 4:5-15). Co by nie mówić, w swoim ludzkim umyśle bywamy tak ograniczeni, że nie jesteśmy zdolni zrozumieć głębi słów i objawień Bożych, interpretując je tak, jak pozwala nasz rozum, w miarę jego oświecenia. Europejczycy są ludźmi cywilizowanymi. W ich domach płynąca z kranów woda już dawno nie wzbudza zdziwienia. Co zaś tyczy się Południowej Afryki, to u nas jeszcze dość szeroko rozpowszechniony jest prymitywny sposób wydobywania wody przez czerpanie jej ze źródeł i studni. Nie tak dawno u nas na stacji misyjnej Kwasizabantu gościła grupa ludzi, należących do czarnego plemienia, którzy przez całe swoje życie przebywają na pustyni. Tak więc, największym cudem dla nich był wmontowany w ścianę kran z wodą. Jeden z nich, nie mogąc zrozumieć, jak coś takiego jest możliwe, poprosił nas, abyśmy podarowali mu jeden kran, żeby u siebie na pustyni mógł go przymocować do ściany swojej chaty i w ten sposób zawsze mieć wodę. My oczywiście śmiejemy się słysząc o tym; ale pomyślcie, czy nie tak bywa też z nami? Zgodzicie się, że w duchowych zagadnieniach często wyglądamy nie mądrzej od nich. Przez lata modląc się i prosząc o przebudzenie, nie możemy zrozumieć, dlaczego go nie ma i dlaczego z naszego życia nie płyną rzeki wody żywej. Nierzadko się słyszy: „Ja już tak. długo modłę się o przebudzenie, jednak nic się nie dzieje. Nie rozumiem, dlaczego Bóg milczy. Dlaczego nie widać działania Ducha Świętego? Gdzie jest w końcu ta żywa woda?” Jak widzicie, i w duchowych zagadnieniach można wetknąć kran w ścianę, a potem stojąc obok niego dziwić się, dlaczego z niego nie płynie woda.

Ale wróćmy jeszcze raz do historii spotkania Jezusa z Samarytanką. Na prośbę kobiety, chcącej otrzymać żywą wodę, aby już nie chodzić i nie czerpać ze studni, Jezus odpowiada w jakiś dziwny sposób. Zwracając się do niej, proponuje uczynić coś takiego, co wydawać by się mogło, że nie ma żadnego związku z tematem ich rozmowy. — Idź — mówi On — zawołaj męża swojego i wróć tutaj!

Czytając te słowa mimowolnie nasuwa się pytanie: — Ale po co tutaj jej mąż? Przecież mowa jest o wodzie! Jaki związek ma z tym mąż? Tylko że Samarytanka zareagowała inaczej.

— Nie mam męża, — przerwała, i usłyszała w odpowiedzi:

— Dobrze powiedziałaś: Nie mam męża. Miałaś bowiem pięciu” mężów, a ten, którego teraz masz, nie jest twoim mężem; prawdę powiedziałaś.

Rozumiecie teraz, przyjaciele, jaka była przyczyna zmiany tematu rozmowy? Ta kobieta żyła w nieprawym związku z mężczyzną, który nie był jej mężem i który być może był mężem innej. Przy czym ten grzech popełniała ona już nie pierwszy raz. Pan przyszedł do tej kobiety w najbardziej nieoczekiwanym momencie jako oczyszczający ług, jako płomień rozpalonego ognia. Możecie sobie wyobrazić, jak się czuła w tej chwili? Przecież cały brud i nieczystość jej życia zostały ujawnione! Ale chwala Bogu, że nie zirytowała się i nie rozzłościła; ale przyznając się, w pokorze powiedziała: „Panie, widzę, żeś prorok”. Po tym, zostawiwszy swój dzban, pobiegła do miasta i jako zwiastunka dobrej nowiny, mówiła innym: „Chodźcie, zobaczcie człowieka, który powiedział mi wszystko, co uczyniłam; czy to nie jest Chrystus?” (J 4:16-29).

W przeczytanych wyżej wersetach Księgi proroka Malachiasza jest powiedziane: „Wtedy przyjdę do was NA SĄD i rychło wystąpię jako oskarżyciel czarowników, cudzołożników i krzywoprzysięzców, tych którzy uciskają najemnika, wdowę i sierotę”. Zatrzymajmy się teraz na tych słowach i zadajmy sobie pytanie: „Dlaczego tutaj osobno podkreślony jest stosunek do sieroty i wdowy?”. Czy wiesz, drogi przyjacielu, że jeśli twoja modlitwa o przebudzenie zostanie usłyszana i Pan objawi ci Siebie, to nie wykluczone, że pierwsze, o co On zapyta ciebie, będzie: „Jaki był twój stosunek do sieroty i jak pomagałeś wdowie?”. Co odpowiesz Mu na to? Czy nie będziesz musiał czerwień się ze wstydu uświadamiając sobie, że przez całe swoje życie nie zrobiłeś dla nich nic dobrego? A co odpowiedzą Panu ci, którzy fałszywie przysięgali, którzy składali Mu obietnice, obiecując służyć Mu dobrym sumieniem i być wiernymi do końca swoich dni? Czy wykonali w czynie to, co obiecali? Co powiedzą też przed Bogiem kłamcy i nieuczciwi, myślący tylko o tym, w jaki sposób wyrwać jeszcze więcej dla siebie? Jak usprawiedliwią oni wtedy swoją chciwość i swoją zachłanność?

Jednak Bóg nie zatrzymuje się na tym i idzie jeszcze dalej, dotykając głębi naszego serca i wyciągając na światło dzienne ukryte i głęboko schowane stosunki małżeńskie i życie płciowe. Zgodzicie się, że jest to właśnie tym, co ujawniamy szczególnie niechętnie. Ciekawe, co byście powiedzieli, gdyby w odpowiedzi na waszą prośbę Pan, jak w przypadku Samarytanki, przede wszystkim zadał intymne pytanie? Jak byście na to zareagowali? Być może staralibyście się zmienić temat rozmowy, przypominając, że prosiliście Pana zupełnie o coś innego, że naszą potrzebą nie są problemy seksualne, ale uzdrowienie choroby cielesnej, która już was zadreńczyła. Lecz posłuchajcie, co mówi nam Pismo o Tym, do kogo kierujemy nasze prośby: „Gdyż jest on jak ług foluszników”. Przecież wiecie, przyjaciele, czym jest ług, stosowany jako środek oczyszczający podczas mycia i prania pościeli. Do piorącego roztworu ługowego zanurza się pobrudzone rzeczy, na których znajduje się nie tylko pył i błoto, ale najróżniejsze plamy. W Księdze Izajasza, 64:6, nasza sprawiedliwość ludzka porównana jest do brudnej szaty. Jak na szacie bywają różne plamy, tak też w naszym życiu i w naszej „sprawiedliwości”, jak krwawe plamy znajdują się ślady grzechu, które muszą być obmyte i oczyszczone.

Pod koniec przeczytanego tekstu z Księgi proroka Malachiasza, mówi się tak: „Zaiste Ja, Pan, nie zmieniam się...”. O, jakże często lubimy powtarzać, że Pan jest naszym Zbawicielem i Uzdrawicielem dokładnie tak samo, jak było za czasów Chrystusa. Cóż, tak jest rzeczywiście. Pan i dziś okazuje nam Swoją moc i potęgę, w tej liczbie i w uzdrowieniu chorób, i jesteśmy tego żywymi świadkami. Tylko że Bóg pozostaje tym samym Bogiem nie tylko w dziedzinie, dotyczącej uzdrowienia, lecz i we wszystkim pozostałym! I jak w minionych czasach nienawidził On w ludziach grzechu, tak i dzisiaj nienawidzi On grzechu, żyjącego w naszych sercach! Ten, który za nas, grzeszników, przelał kiedyś na krzyżu Swoją krew, Ten, który za nasze winy musiał okrutnie cierpieć i umrzeć, także i teraz pozostaje Tym samym nieprzejednanym nieprzyjacielem grzechu. Jezus i grzech to dwa pojęcia, których nie można pogodzić! I jak kiedyś Syn Boży miał Bożą niena-

wieść do grzechu, tak i obecnie jest ona dla Niego charakterystyczna! Lecz chwała Bogu, że pomimo tej nienawiści okazuje On nam dalej Swoją Bożą cierpliwość. W tej Swojej długiej cierpliwości Boga-Ojca, On i dziś wyciąga do nas rękę miłości oraz miłosierdzia. Tak czy inaczej, Słowo Boże mówi, że Jego przyście podobne jest do oczyszczającego ładu i przetapiającego ognia, który oddziela złoto od zanieczyszczeń i zbędnej skały; a jej niestety w życiu nas, chrześcijan, jest bardzo dużo. Ileż pracy i wysiłku musi włożyć Pan, aby oczyścić wierzącego z zanieczyszczeń, błota, nieczystości duchowej i wszystkiego tego, co jest przeszkodą w działaniu Ducha Świętego! Weźmy chociażby, na przykład, nieżyczliwość, niecierpliwość, irytację, gderliwość, narzekanie, gniew, nieprzebaczenie, zawiść, podejrzliwość, nieprzyjaźń, nienawiść... O, ile jeszcze podobnych obrzydliwych grzechów i wad mogłoby przedłużyć tę haniebną listę! Ich liczba przewyższa na pewno liczbę włosów na naszej głowie. I to wszystko znajduje się w sercu człowieka, który nazywa siebie dzieckiem Bożym!

Wykonując Swoją pracę oczyszczenia, Pan upodabnia się do roztopiającego ognia. Przy tym On nie śpieszy się, postępując tak, jak jest napisane: „Usiądzie, aby wytapiać i czyścić srebro. Będzie czyścił synów Lewiego i będzie ich płukał jak złoto i srebro”. Zauważcie, że Słowo Boże wymienia tutaj właśnie tych, od których Pan zacznie Swoją pracę, gdy przyjdzie, i którzy przede wszystkim zostali poddani przetopieniu i oczyszczeniu. I nie jest to nikt inny tylko synowie Lewiego, wybrani kiedyś przez Boga do pełnienia służby kapłańskiej. Jeżeli powiemy dzisiejszym językiem, to synowie Lewiego są pastorami, prezbiterami, kaznodziejami i innymi braćmi przełożonymi; to są właśnie ci, którzy pełnią służbę w domu Bożym i prowadzą za sobą lud Pański. Mało tego, w Nowym Testamencie Pan idzie jeszcze dalej, zaliczając do kapłanów także i wszystkich wierzących w Niego: „Ale wy jesteście rodem wybranym, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem nabytym, abyście rozgłaszali cnoty tego, który was powołał z ciemności do cudownej swojej światłości” (1Pt 2:9). Te słowa skierowane są do każdego dziecka Bożego: do dorosłego i dziecka, do mężczyzny i kobiety, do wykształconego i niewykształconego, do mądrego i najprostszego. Każdego, kto uważa Pana za swojego Boga, Króla i Władcę, będzie On przeprowadzał przez ogniste palenisko, w którym płomień będzie coraz bardziej gorący. Niekiedy podczas kazania zdarza mi się widzieć, jak niektórzy ludzie wstają i spiesznie opuszczają salę zgromadzenia. Wielu z nich oświadcza później, że nie chcą więcej słuchać nic podobnego. Zapytacie, dlaczego? A dlatego, że robi się im zbyt gorąco, gdy jest mowa o grzechach. Jeden z takich, nie wytrzymawszy, wykrzyknął:

— Och, ten Erlo Stegen! Znowu się tu pojawił ze swoją starą pieśnią! U niego zawsze wszystko sprowadza się do jednego tematu — grzechy i grzechy! Kiedy wreszcie on z tym skończy?

Drodzy przyjaciele! Odpowiadając na irytację podobnego rodzaju chcę powiedzieć, że skończę mówić na ten temat od razu po tym, gdy chrześcijanie przestaną grzeszyć. Dopóki zaś grzech żyje i króluje wśród dzieci Bożych, ja nie mogę o tym milczeć. Inaczej będę psem, który nie umie szczekać. I jeżeli Bóg już powołał mnie do tej służby, po prostu mam obowiązek krzyczeć, ostrzegając was

o niebezpieczeństwie. Pewien wielki mąż Boży powiedział kiedyś: „O, gdyby każdy pastor i kaznodzieja chociaż przez jedną godzinę mogli być w piekle! Wtedy wiedzieliby, o czym mają głosić”.

Ja wiem, że wśród uczestniczących regularnie w nabożeństwach jest niewiele takich, którzy nie chcą nic słyszeć o grzechach. Ale chwala Bogu, że wśród nich są i tacy, którzy zmęczony się pod ciężarem swego grzesznego brzemienia, chcą i pragną słuchać o tym. Właściwie każdy człowiek, a tym bardziej chrześcijanin, powinien bardzo cieszyć się, gdy jest głoszona jasna, prosta i czysta, żywa ewangelia. Przecież tylko takie kazanie zdolne jest wskazywać ludziom prawdziwą i prawdziwą drogę do oczyszczenia oraz zbawienia! Jeżeli zaś nam nie w smak podobna prostota i bezkompromisowość, to przyczyną tego może być tylko jedno — UKRYWANY GRZECH! Oczywiście możecie mi nie wierzyć, jednak poczekajcie trochę, a czas przekona was o tym. I jeśli nawet to się nie zdarzy tutaj na ziemi, to niezmiennie ujawni się w wieczności, gdzie zostanie obnażone wszystko, co ukryte. Powtarzam: tylko wtedy człowiek nie może przyjąć głoszenia bezkompromisowej, demaskującej ewangelii, gdy jego własne życie jest nieczyste i gdy on zataja oraz ukrywa popełniony przez siebie grzech. Nieprzypadkowo Jezus mówił, zwracając się do faryzeuszów i uczonych w Piśmie, że nie przyjmują oni Jego Słowa tylko dlatego, iż uczynki ich są złe.

Pan objawił się w ciele właśnie po to, aby osądzić grzech. Dlatego też jest napisane: „A na tym polega sąd, że światłość przysłała na świat, lecz ludzie bardziej umiłowali ciemność, bo ich uczynki były złe. Każdy bowiem, kto źle czyni, nienawidzi światłości i nie zbliża się do światłości, aby nie ujawniono jego uczynków” (J 3:19-20). Czy będziemy tak nierozumni, że ukrywając swoją nieczystość zaczniemy uciekać od światła prawdy, a to znaczy, że i od naszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa? Czy nie lepiej nam przyjść do Jego nóg takimi, jacy jesteśmy, ze wszystkimi swoimi grzechami, jakie one nie byłyby — odrażająco brudne czy wybielone i pobożne? Wszyscy jesteśmy grzesznikami i dlatego, jeśli Pan przychodzi do nas jako oczyszczający ług, powinniśmy powitać takie Jego przyjście.

W naszych czasach do prania używa się współczesnych prałek, do których sypie się specjalny proszek piorący. Wcześniej do tego celu nierzadko wykorzystywano tarkę, na której każdą rzecz namydloną mydłem dobrze trzeba było gnieść i trzeć. Takie obchodzenie się z praniem z boku wyglądało niemiłosiernie i szorstkie. Biedne prześcieradła, koszule i spodnie! Jak żałośnie wyglądały one przy tym! Mało tego, jeżeli po praniu zostawała brudna plama, proces powtarzał się od początku. Znowu brano mydło lub jakiś mocniejszy środek, znowu niemiłosiernie gneciono i tarto o tarkę, z dokładnym płukaniem i wykręcaniem. Trwało to do tej pory, dopóki nie znikła ostatnia brudna plama. Podczas tego procesu oczyszczania rzeczy nie sprzeciwiają się, nie irytują, pozwalając czynić z sobą wszystko, co chce właściciel lub właścicielka.

A jak taki proces odbywa się u nas? Czy nie zdarza się, że będąc w rękach Pana, zaczynamy krzyczeć, wołać i denerwować się, wyrażając to przykładowo tak: „Panie! Już wystarczy! Dość! Nie mam już więcej sił! Dlaczego właśnie ja muszę to wszystko znosić! Mam po uszy takiego błogosławieństwa i więcej go nie

chcę!". I postępując tak nawet nie podejrzewamy, na jaką niebezpieczną drogę wступujemy; drogę, która nazywa się narzekaniem.

Przyjaciele! Dajmy Bogu możliwość czynić z nami to, co On chce! Otwórzmy dla Niego swoje serce, nawet gdy Jego przyście będzie jak roztopiający ogień, który pali i zżera, i od którego jest nam być może tak gorąco, że słabniemy i męczymy się! Nie zapomnijmy, że Pan nie trzudi się na próżno i dlatego, jak nie byłoby ciężko, mimo wszystko powiedzmy: „Dobrze, Panie! Jeżeli taka jest Twoja wola, to jestem gotowy. Niech lepiej tutaj na ziemi przejdę przez ten płomień niż później mam palić się bez końca w ogniu wiecznego osądzenia. Nie zatrzymuj się, Panie! Dokonaj do końca nade mną Twego dzieła! Oczyszczaj i przetapiaj do tej pory, dopóki nie zostanie samo złoto, w którym będzie widoczne Twoje oblicze! Uczyń ze mnie to naczynie, które byłoby godne, abyś je używał! Wyrzuć wszystko, co nie służy chwale Twego cudownego i świętego Imienia! Zniszcz wszystkie nieczyste domieszki! Oddziel brud i każdą nieczystość! Zrób tak, aby moje chrześcijaństwo stało się widoczne w czynie, w życiu, a nie było jedynie po-bożnymi słowami!"

Co powiecie na to, przyjaciele? Czy gotowi jesteście przyjąć z przywitaniem na ustach takie oto przyście Pańskie?

Zupełnie niedawno do nas na stację misyjną przyjechała pewna bardzo znana w naszym kraju kobieta-docent. Jest ona rozumną i utalentowaną młodą uczoną. Wychodząc za mąż, jak jej się wydawało, za bardzo uczciwego i porządnego człowieka, uważała, że zbudowała swoje życie zgodnie ze swoim pragnieniem, szczęśliwie i na długo. Jednak po krótkim czasie jej mąż nieoczekiwanie zmarł, zostawiając ją z dwoma małymi dziećmi; i zaraz na jej głowę posypały się nieszczęścia jedno za drugim. Swoimi pomyślnymi badaniami zarabiała dużo pieniędzy i będąc wierną oraz kochającą żoną, zawsze oddawała je mężowi przekonana, że w przyszłości dobrze będą mogli wykorzystać zebraną i dość dużą sumę. Lecz po jego śmierci okazało się, że w banku na ich koncie nie ma ani grosza, gdyż wszystkie otrzymane pieniądze mąż trwonił w bezwstydnym sposób. Czy tracił je bawiąc się z innymi kobietami, czy przegrywał je w karty lub jeszcze w inny sposób — tego nie dowiedziała się. Zmarły mąż zabrał swoją tajemnicę z sobą. Tak pozostała bez niczego. Niedługo przed śmiercią męża zachorowała na ostry artretyzm, który szybko postępował i doprowadził w krótkim czasie do wyraźnej deformacji stawów. Podczas wykładów na uniwersytecie z powodu męczących bólów nie mogła stać i zmuszona była siadać na krześle. Ciężki dramat, związany ze śmiercią męża i odkrytym kłamstwem, jeszcze bardziej pogłębił chorobę. Jej dzieci uczyły się w najlepszej szkole, w której za naukę trzeba było dużo płacić. Prócz tego wynajmowali drogie, luksusowe mieszkanie w centrum dużego miasta, Johannesburga, co ostatecznie poderwało rodzinny budżet. Tym sposobem ta wykształcona kobieta, dosłownie okaleczona przez chorobę i załamana spadającymi na nią nieszczęściami, znajdowała się w rozpaczliwym położeniu nie wiedząc, co ma począć. W tej najcięższej chwili jej życia ktoś opowiedział jej o stacji misyjnej Kwasizabantu, gdzie Bóg objawia Siebie w wielkiej mocy. Znajomi tej kobiety przywieźli ją razem z dziećmi do nas na misję. Rozumie się, że od razu

zażądała, żeby przyprawdzono do niej Erlo Stegena, który by pomodlił się o jej uzdrowienie. Jednak Bóg poprowadził wszystko inaczej i nie Erlo Stegen, ale zupełnie inny pracownik misji przyszedł do niej. Jak widzicie, i w przypadku tej kobiety powtórzyła się historia dowódcy Naamana, który też liczył na godne przyjęcie. Mało tego, z powodu głupiego zbiegu okoliczności ta kobieta otrzymała jedno z najgorszych łóżek z rozerwanym materacem.

Przez parę dni musiałem wyjeżdżać. Jeden ze współpracowników przyszedł do mnie i powiedział:

— Erlo, nie możesz wyjechać, nie spotkawszy się z tą wysoko postawioną panią!

— Dobrze — odpowiedziałem i zaraz skierowałem się do pokoju, gdzie leżała. Zobaczywszy jej łóżko i bardziej niż skromne warunki, w których przebywała wraz z dziećmi, poszedłem zaraz do naszej izby przyjęć i powiedziałem tam pracownikom:

— Przyjaciele moi! Nie znajdziecie jakiegoś innego, bardziej odpowiedniego pokoju, gdzie można byłoby przenieść tę kobietę z jej dziećmi i ogromnym bagażem? Są to przecież ludzie należący do wysokiej elity! Do takich trzeba podchodzić w białych rękawiczkach, a wy daliście jej to, co było najgorsze i najnudniejsze.

— Ale nie mamy nic lepszego! — odpowiedzieli mi. — Na stacji jest tak wiele ludzi, jak nigdy. Wszystkie chaty i pokoje są całkowicie zajęte.

— Proszę, mimo wszystko, znajdźcie taką możliwość! — znów poprosiłem. — Żeby chociaż pościel była lepsza.

W tym momencie, troszcząc się o sytuację tej kobiety, nie wiedziałem, że Bóg już zaczął Swoją pracę w jej sercu. Kiedy wróciłem do niej, z poczuciem winy powiedziała:

— Proszę uwierzyć, że jest to dla mnie przywilej być tutaj, gdzie teraz się znajduję. Jeżeli to możliwe, zatroszczcie się tylko o moje dzieci. — (Ani słowem nie wspomniała o porwanej pościeli, której, wydawało się, nawet nie zauważyła. Wiedząc, że głównym celem jej przyjazdu do nas było cielesne uzdrowienie, nie przestawałem dziwić się temu, co Bóg dokonał już w tym sercu przez minionych parę dni. Jakże głęboko posunęła się u niej świadomość grzechów! Jak zdecydowanie oczyszczała ona w wyznaniu swoje życie! O uzdrowieniu z choroby nawet nie mówiła. Słuchając jej mimo woli spojrzałem na strasznie zwyrodniałe stawy i pomyślałem, że tutaj po prostu za mało jest samego uzdrowienia; konieczny jest wielki cud, aby te ręce i nogi stały się normalne).

— Moje myśli i serce nie są już zajęte chorobą cielesną, — kontynuowała między innymi kobieta. — Najważniejszym dla mnie teraz jest, aby moje życie i moje stosunki z Bogiem zostały doprowadzone do porządku. Muszę zawrzeć pokój z Bogiem! Byłam zupełnie rozbita i jak to mówią „powalona na ziemię” z powodu mojego męża. Ciągle myślałam o tym, jak podle postąpił i jak nieuczciwie ze mną się obszedł. Zaś teraz zrozumiałam, że mój stosunek do Boga był jeszcze ohydniejszy niż jego stosunek do mnie.

Widzicie, przyjaciele, co znaczy poznanie swego grzechu i swojej własnej

winy! Rozumiecie teraz, co zachodzi, gdy człowiek przestanie pokazywać swoim palcem na innego i zacznie bić się w swoją własną pierś? Na pewno i wy się zgodzicie, że ten przykład może być dobrą lekcją dla wielu z nas. Przecież z tego rzeczywiście można czegoś się nauczyć.

Powiedz, młoda dziewczyno! Czym w ostatnim czasie były zajęte twoje myśli? Czy nie zamążpójdziem? Nie wiem, z jakiej przyczyny, lecz dziewczyny z jakiegoś powodu dążą do najszybszego wyjścia za mąż i w myślach ciągle szukają sobie kawalera. Każdej z nich chciałbym szepnąć do ucha słowa pewnej mądrości ludowej: „Nie wszystko złoto, co się świeci”. Ileż dziewczyn zostawiło Pana tylko z powodu pragnienia wyjścia za mąż! Niektórych z nich nie mogło powstrzymać nawet to, że był to żonaty mężczyzna! Jaka hańba! Lecz chwała Bogu, że i w takich przypadkach potwierdza się prawdziwość słów Pisma: „Co człowiek sieje, to i żąć będzie” (Gal 6:7). Jak wiele na świecie jest zamężnych kobiet, które pragną być samotnymi, bo małżeństwo stało się dla nich niewolnictwem! Prawda, w naszych nowoczesnych czasach nie jest aż tak trudno rozerwać takie „niewolnicze więzy”, i do takiego „uwolnienia” uciekają się niekiedy niestety nawet chrześcijanie. Tak, czego to nie można spotkać w dzisiejszym świecie! Pewna młoda para małżeńska opowiadała mi kiedyś, że w dniu ślubu podczas rejestracji, powiedziano im: „Tak więc zawarłście teraz związek małżeński, lecz gdy zechcecie kiedyś go rozwiązać, to trzeba będzie zrobić tak:...”. Inny młody człowiek, który się ożenił z dziewczyną, którą kochał bez pamięci, opowiadał później z bólem w sercu, że panna młoda po ich zarejestrowaniu zadała w Urzędzie Stanu Cywilnego takie pytanie: „A jeśli nagle zechcę się rozwieść, to co wtedy trzeba zrobić?” Biedny pan młody był tym tak rozbity, że nastąpił u niego wstrząs nerwowy. Co by nie mówić, niektóre kobiety swoimi słowami zdolne są po prostu zabić. Nie, oczywiście, nie wszystkie! I mam nadzieję, chrześcijanki, że wśród was nie ma takich.

Lecz wróćmy do naszego tekstu. Jeśli Pan przychodzi, aby rozpocząć wśród nas Swoje dzieło, to przychodzi On jak ogień, przetapiający i oczyszczający złoto. Czy będziecie mogli przez niego przejść? Czy odpowiada wam mydło i oczyszczający ług? Rozumna gospodyni ceni je, bo wie, że z ich pomocą znikną wszystkie plamy i rzeczy staną się czyste. Rozumny człowiek ceni samo złoto, a nie jego zanieczyszczenia i zbędną skałę. I jeżeli w procesie przetopu cały ten żużel oddziela się i wyrzuca, to z tego powodu nie wylewa się łez. A jak to jest u nas? Co dzieje się z nami podczas procesu naszego przetapiania duchowego? Czy cieszymy się z oczyszczenia, czy zaczynamy jęczeć i płakać, gdy z nas oddziela się zbędna skała i niedobre zanieczyszczenia?

— Ach — słyszysz niekiedy od jakiegoś chrześcijanina. — Ja nie mogę zostawić swoich kolegów. Oni są tak drodzy mojemu sercu. O, tak ciężko mi się rozstać z moimi grzechami. One znów i znów opanowują mnie! Ja po prostu nie mam siły zwyciężyć w sobie pociągu do muzyki rockowej. Ona przyciąga dosłownie jak magnes. — W odpowiedzi na podobne usprawiedliwienia chcę powiedzieć:

— No cóż, to róbcie tak dalej! Zostańcie tacy, jacy jesteście, — ze wszystkimi waszymi nieczystymi ‚domieszkami’ i ‚żużlem’! Tylko wiedzcie, że nastanie

godzina, gdy to udusi was samo, tak że wyzioniecie ducha i zakończycie życie w wiecznym zatraceniu.

Rozumiecie, o czym mówię? Rozumiecie teraz, dlaczego Pan do tej pory nie przyszedł do was w mocy Swego Ducha i nie zaczął dokonywać tego, o co tak długo Go prosicie? O, jak chciałbym, aby te słowa przeniknęły głęboko do waszych serc i rozjaśniły wasze umysły!

Na koniec opowiem jeszcze jedną historię, która się wydarzyła zupełnie niedawno. Pewna młoda, mądra i nad wyraz piękna Amerykanka o imieniu Zuzanna, mając cudowny głos stała się szeroko znaną piosenkarką, a w konsekwencji też tancerką, poświęcając się muzyce pop i rock. Poznawszy się z pewnym bardzo interesującym Australijczykiem, wyszła za niego za męż. Miesiąc po ich ślubie okazało się, że jest ona nosicielką wirusa HIV. Był to prawdziwy szok! Tak więc, młodzi ludzie, jeżeli do tej pory nie modliliście się, to najwyższy czas zacząć to robić, prosząc, aby Bóg ustrzegł was przed takim „prezenterem”, inaczej możecie znaleźć się w objęciach AIDS! To samo możecie otrzymać od mężczyzny i wy, dziewczyny! U nas w Południowej Afryce odbywała się konferencja lekarzy, będących specjalistami w dziedzinie tej choroby. Według ich obliczeń obecnie w świecie szacunkowo jest 92,2 milionów chorych i nosicieli wirusa HIV. Zgodzicie się, że to nie tak mało, aby bezmyślnie i lekkomyślnie nawiązywać znajomości i robić wielkie głupstwa.

Tak więc, ta Zuzanna, póki co, jeszcze nie umarła na swoją chorobę. Urodziła synka, który teraz ma jeden roczek i który bardzo szybko będzie musiał zostać bez matki. Pewien reporter zadał niedawno tej artystce, dożywającej ostatnich miesięcy swojego życia, takie pytanie:

— Teraz pani syn ma tylko rok. Gdyby był on starszy, żeby pani mogła z nim rozmawiać, to co powiedziałaaby mu pani? Jaką radę otrzymałby na przyszłe życie? — W odpowiedzi na to, prawie jęcząc, powiedziała:

— O, mój syn! Pyta pan, co powiedziałabym mu i jaką radę bym dała? Co bym powiedziała swojej rodzinie? Co bym powiedziała ludziom całego świata? O, nie! Gdybym tylko mogła to uczynić, to nie mówiłabym, ale bym krzyczała tak, żeby mój głos mógł dojść do głębi ich serc. O, gdybym swoimi słowami mogła przeniknąć do serca mojego dziecka i na zawsze pozostawić w nim ślad! O, gdyby mój krzyk mógł dotrzeć do uszu i rozumu ludzi całej ziemi! Wtedy bym mówiła i mówiła, przestrzegając ich przed tą głupotą, którą uczyniłam.

Słuchając tych słów, myślałem: „O, jak jesteśmy błogosławieni, że Pan Swoim głosem może przeniknąć do głębi naszych serc! Jakie szczęście, że i teraz w Jego rękach znajduje się oczyszczający ług! Że i teraz gotów jest On nas przetapiać oraz oczyszczać! I jeżeli zgadzamy się na to, On zaraz, nie zwlekając, wskazuje nam na to i co innego w życiu naszym, mówiąc: „Zacznij od tego! Napraw to! Doprowadź do porządku swoje stosunki z tym lub tamtym!”. Błogosławiony człowiek, który śpieszy się przy tym pod krzyż i składając tam swoje brzemie, otrzymuje odpuszczenie i łaskę! Po tym znowu przychodzi radość, do serca znów wchodzi pokój, a życie odnawia się, zyskując sens i znaczenie. Wtedy nie ma miejsca na przygnębienie i depresję, bo gdy w sercu mieszka Jezus, to brzmi w

nim pieśń chwały i wdzięczności.

Ta umierająca na AIDS młoda kobieta poprosiła:

— Zróbcie film o moim życiu. Nie chcę teraz nic ukrywać ani taić. Kto wie, być może to będzie lekcją dla wielu innych i ostrzeże ich przed strasznym błędem, który kiedyś popełniłam. O, jakże boję się nadchodzącej śmierci! Boję się na myśl, dokąd pójdzie moja dusza. Widzę siebie otoczoną gęstym mrokiem. Jakby czarne przykrycie leżało na mojej twarzy. Próbuję zrzucić je z siebie, jednak to mi się nie udaje. Pozostaję w ciemności i tak zbliżam się do wieczności.

Czy rozumiecie tragedię tej sytuacji, w której znajduje się ta dusza? Lecz, co szczególnie jest gorzkie, w całym świecie nie znalazł się człowiek, który powiedziałby jej o Panu! Ani jeden! O, my, chrześcijanie! Psy, które nie umieją szczekać! Oto w co się zmieniliśmy dzisiaj my i wy. A przecież mamy obowiązek być stróżami na murach duchowego Jeruzalem! Stróżami, którzy nie mogą nigdy zamilknąć, dzień i noc, wszędzie i w każdym miejscu przypominając światu o Panu!

No jak, drodzy przyjaciele, czy będziemy witać Pana, idącego do nas, aby zacząć oczyszczanie? Jeśli odpowiemy „tak”, stanie się to naszym ratunkiem. Wtedy przed nami otworzą się perspektywy na przyszłość. Jeżeli zaś powiemy „nie” i zamkniemy serca, wtedy, uniknąwszy oczyszczającego ognia Bożego paleniska tutaj na ziemi, trafimy do ognia piekielnego w wieczności. Tak więc, czy nie lepiej teraz zostawić brud i nieczystość w palenisku duchowego ognia niż płonąć i płonąć później bez końca?

Młodzi ludzie! Nie czekajcie, aż głowa pokryje się siwizną! Statystyka pokazała, że tylko nieznaczny procent ludzi upamiętuje się i nawraca do Boga w wieku powyżej 50 lat. Najlepszym wiekiem do uwierzenia jest dzieciństwo i młodość, przykładowo do 20-25 roku. W tym czasie serce człowieka jest najbardziej poszukujące i otwarte dla Pana. Dokładnie tak, jak to obserwuje się też i w przyrodzie. Młode drzewko jest podatne i łatwo się gnije. Gdy staje się starsze, tym trudniej je zgiąć. Tak więc, nie zwlekając, już dziś unizmy swoje serca przed Panem! Dajmy Mu możliwość dokonania nad nami procesu oczyszczenia duchowego! Tym bardziej, że jest to absolutnie konieczne, jeśli modlimy się o przebudzenie. Każde przebudzenie, o którym wiadomo z historii chrześcijaństwa, zaczynało się właśnie od procesu oczyszczenia. Usunięcie z serc brudu i wszelkiej nieczystości duchowej — to pierwsze błogosławieństwo, poprzedzające przebudzenie. Tak więc, oczyśćmy się ze starego grzesznego kwasu! Stańmy się prawdziwie dziećmi Bożymi — nosicielami czystości i świętości! I niech każdy przy tym rozpocznie od siebie! Przecież przebudzenie rozpoczyna się nie od mojego męża i nie od mojej żony, nie od matki i ojca, nie od córki i syna, ale właśnie ODE MNIE! A gdy to się dokona, gdy Bóg zacznie działać w twoim życiu i twoim sercu, wtedy nie przestaniesz się dziwić temu, co się dzieje, gdyż rezultaty Bożego działania przejdą wszystkie twoje wyobrażenia i oczekiwania.

Módlmy się!

Drogi Ojczy Niebieski! Czytaliśmy i rozważaliśmy Twoje drogocenne, święte Słowo. Kiedyś Ty powiedziałeś, że Syn Człowieczy nie przyszedł na ziemię, aby sędzić świat, lecz że słowa, wypowiedziane przez Ciebie, będą dla niego sędzią w dniu sądu. Dziękujemy Ci, Panie, że nas upominałeś, demaskowałeś i ostrzegałeś, wskazując nam na to, co nie jest jeszcze w porządku. Dziękujemy także za Twoją cudowną ofiarę, która mówi nam, że jeśli wyznajemy nasze grzechy i porzucamy je, to Ty, będąc wierny i sprawiedliwy, odpuścisz nam i oczyścisz nas od wszelkiej nieprawości. O, dopomóż nam, abyśmy korzystając z tej łaski uczynili to, by móc wejść do Twojego niebiańskiego miasta i otrzymać prawo do drzewa żywota. Dopomóż nam być nie tylko słuchaczami, lecz i wykonawcami Twego Słowa! Okaż Swoją łaskę, aby ci, którzy Ciebie poznali, jak i ci, którzy jeszcze Cię nie znają, doszli do poznania swoich grzechów i szeroko otworzyli swoje serca, abyś Ty naprawdę mógł stać się w ich życiu Bogiem żującym i działającym. Dotknij tego, o czym była mowa; uzdrów to, co pozostaje niezdrowe; oczyść to, co jest jeszcze nieczyste; a w tych, których zacząłeś już oświecać, prowadź Swoje dzieło dalej i głębiej!

Panie Jezu! Tylko Ty wiesz, czy spotkamy się jeszcze kiedyś na tej ziemi, czy też nie. Być może dla niektórych będzie to spotkanie ostatnim i następne będzie miało miejsce przed Twoim sędziowskim tronem. Spraw, aby te godziny spędzone nad Twoim Słowem nie były dla nikogo bezużytecznymi i nie stały się przyczyną wiecznego potępienia!

Amen.